MJR. DYPL. ROLA - ARCISZEWSKI.

DOWODZENIE.

> „Nie legje rzymskie zdobyły Galję, ale Caesar. Nie żołnierze kartagińscy wzbudzali trwogę w Rzymie, ale Hannibal. Nie falanga macedońska dotarła aż do Indyj, ale Alexander. Nie armja francuska doszła do Wesery i Innu, ale Turenjusz. To Fryderyk Wielki przez siedem lat bronił Prus przed największemi potęgami Europy, a nie żołnierze pruscy". (Napoleon).

WSTĘP.

Skoro zdoła się poznać i zrozumieć podstawowe zasady sztuki wojennej, „te zasady, któremi kierowali się wielcy wodzowie" (Napoleon), wówczas dla studjum wojny staje się obojętne, który okres dziejów służyć będzie jako tło ogólne do rozważań nad napoleońską „réalité des choses".

Kto zrozumiał istotę zagadnień wojny, ten potrafi z łatwością w każdem wydarzeniu odnaleźć oddziaływanie praw zasadniczych. Nietrudno wtedy wykazać, że wpływ tego oddziaływania był dodatni lub ujemny, zależnie od artyzmu przystosowania zasad do danych okoliczności. Umysł, przesiąknięty naturalnością praw walki, orjentuje się w zjawiskach i potrafi łatwo, badając wydarzenia rzeczywistości, zdać sobie sprawę z p r z y c z y n, które rozstrzygnęły o ich przebiegu. Ujawnienie tych przyczyn staje się dopiero podstawą racjonalnej krytyki, która wykazując na realnych przykładach, w jaki sposób w danych okolicznościach zasady znalazły lub powinny były znaleźć zastosowanie, staje się prawdziwą s z k o ł ą d o w o d z e n i a.

W szkole tej będą fakty historyczne służyć tylko jako podłoże do właściwych rozważań nad istotą dowodzenia.

Dla wytłumaczenia zasad prowadzenia wojsk, korzystne jest posługiwanie się przykładami najprymitywniejszemi. Wielki wybór daje pod tym względem historja wojen starożytnych, gdzie prostota wydarzeń nie zaciemnia poglądu na cechy istotne, a gdzie, co najważniejsze, zewnętrzna forma działań nie zawiera pokusy naśladownictwa.

Poznawszy naturalne zasady walki, można będzie pogłębiać wiadomości o ich stosowaniu badaniem przykładów bardziej zbliżonych do warunków obecnych.

Ale studjum staje się wówczas daleko trudniejsze.

Badając przebieg działań takich mas, jakiemi operuje się w wojnach nowoczesnych, zbyt łatwo traci się pogląd na ogrom całości. Zawiły splot wydarzeń, wymagający zdania sobie sprawy z wzajemnej ich zależności, przesyca zwykle umysł badającego szczegółami. Studja ograniczają się przeto zbyt często do rozpatrywania działań części, usiłując przez zbieranie szczegółów znaleźć wskazówki o zasadach, które kierowały działającymi. Jest to — mówiąc z Clausewitzem — jakby ktoś z chemicznego składu ziarna chciał sobie zdać sprawę z wyglądu kłosa.

Chcąc wyciągnąć naukę ze studjum działań wojennych, trzeba je przedewszystkiem zrozumieć. Zrozumienie to dać może tylko pogląd ogólny, ogarniający z wysokiego punktu widzenia całokształt działań. Dopiero wtedy można będzie wyciągnąć wnioski o istotnych cechach rozpatrywanych wydarzeń.

Lecz i szczegółów nie można pomijać zupełnie, gdyż one to właśnie składają się na całość, której szukamy [1]). Trzeba tylko wystrzegać się zabłądzenia w ich gęstwinie.

Aby pogodzić te dwa warunki pożyteczności badań historycznych, należy sobie przedewszystkiem zdać sprawę „o co chodzi", a więc co będzie przedmiotem badań, i do jakiego celu dążyć będą te badania.

Jeżeli ktokolwiek wdaje się w wojnę, czyni to dlatego, aby drogą użycia siły osiągnąć rozstrzygnięcie zagadnień, których nie mógł rozwiązać środkami pokojowemi.

Studjum prowadzenia wojny jest zatem niczem innem, jak zastanawianiem się nad takiemi sposobami użycia rozporządzalnej siły, aby przy jej pomocy uzyskać pożądane rozstrzygnięcie [2]).

Odnośne badania i przygotowania muszą starannie wyzyskiwać nauki i doświadczenia lat minionych, aby uniknąć błędów.

---

[1]) Por. „Bellona" listopad 1927, str. 118.

[2]) Por. „Bellona" listopad 1927, str. 126 i 130.

Aby móc się wystrzegać błędów, nie wystarczy wiedzieć jak należy postępować, ale trzeba być ostrzeżonym, czego robić nie wolno. Odnosi się to do wszystkich czynności ludzkich. Nawet przepisy religji nie ograniczają się do zalecania uczynków dobrych, lecz wyliczają wyraźnie postępki, których należy unikać.

Zresztą, badając rozwój działań wojennych, łatwiej jest zwykle udowodnić, jak w danych, realnych okolicznościach nie powinno się było postępować, aniżeli przekonać o skuteczności innego wyboru sposobów. Jest to jednak tylko stwierdzeniem prawdy, że w sztuce wojennej, tak jak i w każdej innej dziedzinie twórczości, nie ma recept powodzenia i że dopiero ujemny skutek zdolen jest wykazać uchybienie.

Rozpatrując większą liczbę wypadków, dostrzec można, że w przeważnej ilości nie nieznajomość zasad sztuki wojennej, lecz ich niezrozumienie było powodem niepowodzenia. Najczęściej można stwierdzić, że błędy wykonawców polegały przedewszystkiem na uważaniu *form zastosowania* zasad w pewnych, szczególnych okolicznościach za same zasady.

Błąd ten, będący naturalnym objawem jednej z najpierwotniejszych właściwości ducha ludzkiego, jakim jest instynkt naśladowania, występuje wprost nagminnie w historji wojen. Już Likurg rozumiał doskonale jego skutki i starał się je wyzyskać, doradzając Spartanom, aby wystrzegali się zdradzać tajemnicę swych zwycięstw przez odkrywanie zasad, któremi kierują się ich szyki bojowe. To samo czynił Fryderyk Wielki, rzucając, po wojnie siedmioletniej, zagranicznym obserwatorom piasek w oczy słynną „taktyką ewolucyjną" parad poczdamskich. Tym prostym sposobem potrafił on zupełnie zaciemnić główną zasadę, że „tajemnica zwycięstwa polega na przewadze w punkcie i w chwili obranej". — Jeszcze lepiej zdołał on zapobiec pamiętaniu starej prawdy, że „niema normalnego szyku bitewnego, gdyż zależy on od okoliczności. Wojska, które szykują się zawsze w ten sam sposób, będą niechybnie rozgromione przez te, które potrafią zmieniać szyk zgodnie z okolicznościami"[1]).

Państwo pruskie po wojnie siedmioletniej było zbyt wyczerpane, by móc sprostać ponownej próbie. — Fryderyk Wielki jął się przeto systemu zwodzenia opinji co do siły wojska pruskiego, co mu się udało znakomicie. Nawet Napoleon nie oparł się tej hipnozie.

Fryderyk Wielki nie przewidział jednego tylko: że te jego sztuczki omamią także jego własnych ziomków i doprowadzą do Jeny. Nawet

---

[1]) Są to odwieczne prawdy, które po gorzkich doświadczeniach wojny 1870/71 przyjęli Francuzi jako główną podstawę swych regulaminów.

jego podwładni, nawet świadkowie i uczestnicy jego zwycięstw, jak np. Rüchel, nie potrafili zrozumieć istoty działań, w formach zastosowania dopatrując się warunków powodzenia. Ten sam objaw widzimy zresztą i u współpracowników Napoleona. Trzeba było długich lat i krwawych klęsk zanim Niemcy i Francuzi zdołali otrząsnąć się z fetyszyzmu dla form i doszukać się zasad, z których one wypływały.

Drogowskazem w tych poszukiwaniach była wszędzie zdrowa teorja, oparta na bardzo rozległych studjach historycznych. Albowiem tylko przy rozpatrywaniu bardzo wielkiej ilości wypadków z różnych okresów dziejowych można uniknąć niedomówień, pozwalających na uważanie za działania typowe wypadków okolicznościowych, niegodnych głębszego zainteresowania.

Jednem z najważniejszych zadań teorji jest zapobiec takiemu komentowaniu zjawisk, któreby mogło wywołać nieporozumienia. Niedomówienia mogą doprowadzić wobec działań skutecznych do bezkrytycznego przyjmowania ich jako wzorów, lub nawet do tego dziwotworu, do tej poczwarnej parodji zdrowej doktryny, jaką jest scholastyczne doktrynerstwo. Przeciwnie zaś, wobec nieszczęść, zdolne są niedomówienia wywołać sceptycyzm, co do samych zasad, sceptycyzm tak tani, a tak groźny, sceptycyzm, który jest najgorszą chorobą żołnierza, tem groźniejszą, że jest nieuleczalną a zaraźliwą.

Zadaniem teorji nie jest bowiem nauczenie prowadzenia wojny, gdyż to jest niemożliwością, lecz takie wyjaśnienie naturalnych zasad walki, któreby pozwoliło na z r o z u m i e n i e wymagań wojennych. Dążąc w szkoleniu umysłów jedynie do tego celu, posługuje się teorja przykładami rzeczywistości wojennej poto tylko, aby na ich podstawie zdać sprawę, co w danych realnych okolicznościach mogło być uważane za dobre, co zaś należało uważać za błędne.

W tego rodzaju badaniach największe korzyści dają przykłady, w których błędy wywołują natychmiast odpowiednie skutki. Przeciwnie, bezowocne jest studjum przykładów, gdzie nawet poważne błędy nie zdolne były popsuć powodzenia, dzięki jeszcze większym błędom przeciwników.

Opieranie studjów na przykładach ostatniego rodzaju może, w braku wszechstronnej i gruntownej znajomości zasad, doprowadzić do opłakanych skutków. Umysł ludzki jest bowiem zawsze skłonny do dopatrywania się błędów tylko po stronie niepowodzenia, często nawet tam, gdzie ich niema, gdzie warunki zmusiły do takiego, a nie innego postępowania; cofa się natomiast z szacunkiem przed glorją powodzenia, uważając często nawet jego błędy za wzory, godne naśladowania.

Wodzowie francuscy z 1870 roku, opierający swe przekonania

tylko na doświadczeniu lat ostatnich, szczególnie zaś niemiecka Kwatera Główna z 1914 roku, naśladująca sposoby postępowania feldmarszałka Moltkego, są dowodem niebezpieczeństwa, jakiem grozi opieranie studjów na podobnych podstawach.

Nadzwyczaj pouczającem z tego punktu widzenia jest studjum pierwszych działań 1914 roku na polach Francji, podczas których historja zażądała — tak od Francuzów, jak i od Niemców, — natychmiastowego, krwawego haraczu za fałszywe poglądy na walkę i jej prowadzenie.

Niesłychane duchowe napięcie obu przeciwników, walczących o takie olbrzymie cele, jak władza nad światem („Deutschland ueber Alles"), względnie o zachowanie niezależności, sprawiło, że bezwzględna rzeczywistość nie przebaczyła żadnym uchybieniom. Przeto studjum tego okresu najlepiej poucza o błędach, jakie podczas długiego pokoju zniekształciły naturalność sztuki wojennej.

Korzyści badań nad tym okresem są jednak daleko większe, jakby się to napozór wydawało. Albowiem błędy w nim popełnione były przyczyną wyczerpania się obydwu przeciwników bezowocnemi manewrami, co doprowadziło do zastoju działań i do zaskrzepnięcia frontów w bezruchu wojny pozycyjnej, z której, mimo bohaterskich wysiłków przez 3 lata otrząsnąć się nie zdołano. Oczywiście, że trudno będzie udowodnić, jak należało postępować, aby uniknąć załamania się manewru. Jednakże już samo wykazanie co doprowadziło do tego objawu, potrafi pouczyć, czego należałoby się wystrzegać na przyszłość.

Jasne jest bowiem, że krwawe doświadczenie wielkiej wojny odstraszy wszystkich wodzów od wdawania się w t. zw. bitwę materjałową, gdzie tysiące istnień ludzkich marnieje w walce o skrawki terenu, którym najczęściej tylko chorobliwa wyobraźnia lub zupełny marazm pomysłowości może przypisywać jakąkolwiek wartość zasadniczą, wartość taką, żeby poświęcać hekatomby żołnierzy. Należy przypuszczać, że duch strategji otrząsa się już z koszmaru, który nim zawładnął od czasu strasznych mordów pod Verdun, kiedy to Falkenhayn chciał „wykrwawić" Francuzów, koszmaru, który opanował beznadziejnie front francusko-niemiecki aż do końcowych walk 1918, kiedy to, w ostatnich miesiącach wojny, w t. zw. „guerre de semimouvement"[1]) nieśmiało i z trudem zaczął znów podnosić głowę zmaltretowany manewr.

---

[1]) Ministère de la Guerre „Les Armées Françaises dans la Grande Guerre" str. XI.

Zdając sobie sprawę, że przyszła wojna nie powinna i nie może tak wyglądać, jak ostatnia wojna, niektórzy starają się odgadnąć jej oblicze. Jedni poszukują wskazówek w studjach nad temi kampanjami wojny światowej, w których manewr odgrywał rolę rozstrzygającą. Inni znów, dyskutując nad sposobami pozbycia się nienawistnych pozycyj, szukają rozwiązania w motoryzacji wojsk, w sposobach użycia artylerji, lotnictwa, gazów i t. p.

Obydwie drogi są błędne. Tędy nigdy nie dojdzie się do zdania sobie sprawy, jak należy prowadzić przyszłą wojnę, aby móc uniknąć wojny pozycyjnej. Chcąc niedopuścić do zamarcia manewru, trzeba znać powody tego objawu, czego nie może dać studjum okresów, gdzie powody te nie ujawniły się. Nie wynajdzie się również środków przeciw bitwie materjałowej, dyskutując nad sposobami użycia materjału.

Oczywiście, że studja takie są konieczne; ale nie są one wystarczające. Aby uniknąć błędów, które doprowadziły do wojny pozycyjnej, trzeba sięgnąć daleko głębiej. Trzeba zbadać, dlaczego wielka wojna zagrzęzła w formach, które już dawno uważano za przeżytki, o których już przed Napoleonem mówiono: „Dobrze zorganizowana i pod dobrym dowódcą walcząca armja nie powinna nigdy spotkać na swej drodze pozycji, którąby ją zatrzymała". (Guibert).

Tuż przed wielką wojną pisał Colin, że: „niemożność wymuszenia rozstrzygnięcia bitwy skłania do ubiegania się o spełnienie zadań drugorzędnych i do wytknięcia sobie celów z natury i znaczenia swego bardzo odległych od celu głównego, t. j. zniszczenia armji nieprzyjacielskiej". Otóż tutaj leży przyczyna zła. N i e m o ż n o ś ć w y m u s z e n i a r o z s t r z y g n i ę c i a!

Badanie musi się więc skierować do odnalezienia p o w o d ó w tej niemożności, aby móc ich unikać! To jest jedyna, właściwa droga dla studjów, które mają przynieść pożytek na przyszłość.

Działania, rozegrane latem 1914 we Francji, nie były w stanie „wymusić rozstrzygnięcia", gdyż pod koniec ich obie strony znalazły się przed pozycjami, które je zatrzymały ostatecznie, i zmusiły „do ubiegania się o spełnianie zadań drugorzędnych".

Skoro wynik taki nie powinien był nigdy spotkać „dobrze zorganizowanej i pod dobrym dowódcą walczącej armji", przeto nie odpowiedziano tym warunkom.

Zgóry możemy odrzucić doszukiwanie się uchybienia w organizacji wojsk. Nie ulegało bowiem nigdy wątpliwości, że tak świetnie zorganizowanych wojsk, jak te, które wystąpiły przeciwko sobie w roku 1914 nieczęsto znaleźć można w historji.

A zatem przyczyna leżeć musi w dowodzeniu.

Słowo „dowodzenie" oznacza — według Clausewitza — „sztukę posługiwania się w walce określonemi środkami".

Sztuka ta polega na takiem użyciu siły, która odpowiada danym okolicznościom, czyli inaczej na wartości manewru[1]).

Różne rodzaje manewru zostały przez ludzkość w walkach lat tysięcy już dawno określone i ujęte w trwałe zasady, na które nie wpływa zupełnie jakość uzbrojenia. Jeżeli więc szuka się błędów, których należy unikać, trzeba przedewszystkiem ustalić, gdzie naruszono te nieśmiertelne zasady.

Szukajmy więc — wystrzegając się ukrywania gorzkiej prawdy — gdzie popełniono błędy.

CZĘŚĆ I.

MANEWR FRANCUSKI [2]). BŁĘDY I ROZCZAROWANIA.

Dnia 2 sierpnia 1914, o g. 19, wręczył niemiecki poseł w Brukseli belgijskiemu ministrowi spraw zagranicznych notę swego rządu, proszącą o danie w przeciągu 12 godzin swej zgody na przemarsz wojska niemieckiego przez Belgję.

Tegoż dnia, o godzinie 19.30, podpisał Joffre 2 rozkazy, mocą których wszedł w życie warjant planu XVII. Polegał on na wsunięciu 4-ej armji między 3-cią a 5-tą, dla ustalonego zgóry natarcia na Neufchâteau (5 armja) i Arlon (4 armja).

Kości były rzucone!

Policzmy oka.

„Trudno jest wyobrazić sobie, — mówi jeden ze znanych krytyków francuskich [3]), aby tak potężnemu jak słusznemu planowi Niemców można było przeciwstawić koncepcję mniej szczęśliwą od planu generała Joffre'a".

---

[1]) Por. „Bellona" listopad 1927, str. 114 i maj 1926, str. 153 do 159.

[2]) Przy odtwarzaniu wypadków, posługiwałem się wyłącznie oficjalnem wydaniem francuskiego biura historycznego „Ministère de la guerre, Etat major de l'armée, Service Historique, Les Armées Françaises dans la Grande Guerre".

Dla ułatwienia studjum szczegółów, robię wydatny użytek z powoływania się w uwagach na przedrukowane tam dokumenty. Stronice tekstu, na których przytoczone są wypadki, podaję tylko wyjątkowo, gdyż w tabelach, umieszczonych na końcu każdego tomu „aneksów" podane są przy każdym aneksie stronice tekstu, omawiające przedrukowany dokument.

[3]) Grouard, „La conduite de la guerre jusqu'a la bataille de la Marne".

„Bez głębokich zmian w zasadniczych swych częściach, przeprowadzonych w odpowiednim czasie, plan ten prowadził do klęski ogólnej i nieuniknionej".

Joffre zdołał odegnać od siebie widmo klęski, nie uniknął jednak dotkliwych porażek. Albowiem przeprowadził on wprawdzie głębokie zmiany, lecz nie przeprowadził ich w odpowiednim czasie.

Początkowo Joffre zamierzał plan swój przeprowadzić bez zmiany.

Jakie były jego widoki powodzenia?

Jak odpowiadał on zasadom sztuki wojennej?

Myślą przewodnią Joffre'a było rozpocząć operacje natarciem dobrze zespojonej całości rozporządzalnych sił natychmiast po ukończeniu koncentracji [1]). Zasada Joffre'a, wyrażona w regulaminie o prowadzeniu wielkich jednostek, opracowanym w r. 1913, brzmiała bowiem:

„Dowódca energiczny, posiadający zaufanie do siebie, do swych podwładnych i do swych wojsk, nie pozwoli się nigdy wyprzedzić przeciwnikowi pod pozorem wyczekiwania dokładniejszych wiadomości".

Wnioski, które wyciągnął francuski Sztab Generalny z posiadanych wiadomości brzmiały zaś:

„Mimo możliwości silnego uderzenia przez Belgję, wydaje się, że poważną rolę odgrywać będzie grupa armij, która zbierze się za pozycją Thionville — Metz. Liczyć się także należy z siłą przyciągającą, jaką ze względów politycznych i moralnych stanowić musi dla Niemców wyżyna lotaryńska" [2]).

To musiało wystarczyć!

Ustalony poza tem plan poszukiwania wiadomości, kładący równy nacisk na dozór Belgji i Szwajcarji, zdradzał, że Francuzi, mimo bogatych źródeł w literaturze niemieckiej, zupełnie nie zdawali sobie sprawy z zamiarów przeciwnika [3]). Zresztą i rodzaj innych wymaga-

---

[1]) Patrz „Bellona" kwiecień 1928.

[2]) „Les Armées Françaises..." T. I. Vol. 1. str. 40 i 54. Ostatnie zdanie charakteryzuje łatwość (i leżące w niej niebezpieczeństwo), z jaką wpada się w błąd oceny innych według własnych, mylnych zapatrywań. Niemcom wcale nie zależało na wyżynie lotaryńskiej!

[3]) Plan ten (patrz „Les Armées Françaises ..." Annexe Nr. 10) w swoim rozdziale II. Pkt. 1. d. wykazuje wyraźnie, że Joffre zupełnie nie interesował się wiadomościami z lewego brzegu Mozy. Twierdzenie jego w „1914 — 1915, Przygotowanie wojny i prowadzenie operacyj". (Przekład kpt. Laskowskiego, str. 21), że uważał za całkiem możliwą hipotezę przejścia Niemców na lewy brzeg Mozy, jest niezgodne z jego stanowiskiem, w sierpniu 1914, wobec natarcia Niemców na Leodjum, które tak on, jak i jego sztab uważali uparcie za chęć Niemców zabezpieczenia swego, maszerującego na prawym brzegu skrzydła. Niezgodne jest ono

nych wiadomości wskazuje, że Francuzi nie mieli zamiaru zbytnio się niemi przejmować. Plan ten chce wiedzieć wszystko, nie wykazując nigdzie jakiegoś szczególnego, charakterystycznego zainteresowania, jakiegoś skupienia wysiłków, które mogłyby zdradzić, czem niepokojono się najbardziej. Bezwzględna, natychmiastowa ofensywa miała przecie zdusić w zarodku wszelkie zapędy wroga, przed któremi było więc zbyteczne ostrożne ubezpieczanie się. Przecie herold miarodajnych zapatrywań, de Grandmaison, głosił wyraźnie, że „w ofensywie nierozsądek jest najlepszem ubezpieczeniem".

Pierwsza ofensywa alzacka.

Wyrazem takich haseł było poniewieranie rozsądkiem na korzyść uczucia. Cechę tę noszą od pierwszej chwili francuskie operacje.

Aż nazbyt zgodnie z grandmaisonowską teorją, rozpoczyna wojnę Joffre.

Grupa, złożona z korpusu osłonowego (VII) dywizji kawalerji (8) i jednej brygady załogi Belfortu, rusza przez bramę burgundzką do górnej Alzacji, na tydzień przed zakończeniem koncentracji. Wypadem tym kierowały wyłącznie względy uczuciowe. Starano się wprawdzie znaleźć także umotywowanie strategiczne w rzekomej potrzebie osłony głównego natarcia, mającego wyruszyć do Lotaryngji [1]). Lecz tydzień czasu, rozdzielający oba działania, wykazuje dostatecznie całą sztuczność tej próby usprawiedliwienia. Francuzi poprostu „nie mogli wytrzymać".

Dnia 7 sierpnia wyrusza ten wypad i dnia 8 zajmuje „po świetnych bitwach, bez strzału" Milhuzę [2]). Sam generalissimus Joffre ogłasza natychmiast płomienną odezwę do Alzatczyków, których kraina ponoć od tej chwili nigdy już nie miała być odłączona od Francji. Jedynym skutkiem tej odezwy było jednak tylko rozstrzelanie kilkunastu zbyt gorących mieszkańców Milhuzy za zdradę stanu, kiedy nazajutrz Niemcy napowrót zajęli miasto. Albowiem dowódca VII korpusu, generał Bonneau, wycofał się zpowrotem, ze względu na „zmęczenie

również z Instrukcją szczegółową Nr. 6 z dnia 13 sierpnia („Les Armées Françaises ..., 320) i z trudnościami na jakie napotykał dowódca 5 armji, generał Lanrezac, podczas przekonywania Joffre'a o konieczności przeniesienia 5 armji na północ. („Les Armées Françaises ...", str. 327).

[1]) Patrz „Mission spéciale du groupement engagé en Haute Alsace". — Les Armées Françaises ... tom I., Vol. 1, Annexes, str. 23. (Annexe Nr. 8).

[2]) Patetyczny ten zwrot znajduje się w „Corda — La Guerre Mondiale" na str. 18.

wojsk" nie odważając się odeprzeć niebardzo nawet energicznego przeciwnatarcia zebranych naprędce części dwóch korpusów niemieckich (XIV, XV).

Studjum tej, zupełnie zresztą bezcelowej imprezy [1]) daje jednak już teraz jakoby przedsmak wydarzeń następnych tygodni.

Spokojna stanowczość Joffre'a wobec alarmujących pogłosek (np. o znacznych siłach austrjackich, znajdujących się rzekomo w Alzacji) i chwiejnych poczynań podwładnych, wywołuje już teraz wrażenie zaufania do tego wodza, którego obchodzi najmniejsza drobnostka, który na wszystko ma czas, który wie dokładnie czego chce i niezłomnie trwa przy swoich zamiarach. Już teraz rodzi się jakoby przeczucie, że ten wódz, nawet gdyby popełnił błędy poważne, nie straci głowy; że wytrwałość, panowanie nad sobą i nieugięta energja tego człowieka potrafi sprostać najcięższym położeniom, oprzeć się najstraszniejszym próbom [2]).

Tymczasem Joffre nie daje za wygraną. Dnia 10 sierpnia wychodzi rozkaz zasilenia grupy wypadowej przez 5 dywizyj piechoty i sformowania z całości „armji alzackiej", która pod rozkazami generała Pau, ma ponowić próbę oswobodzenia Alzacji.

Operacja ta rozpoczyna się już w okresie wielkiej „bitwy granicznej", i musi być rozpatrywana razem z całością.

---

[1]) „Les Armées Françaises ...". Rozdział V, § 1.

[2]) Józef, Jakób, Caesar Joffre urodził się 12 I. 1852 jako 3 syn między jedenastoma dziećmi winogradnika i bednarza w Rivesaltes, w Pirenejach wschodnich. Po ukończeniu gimnazjum w Perpignan wstąpił do wojskowej „Szkoły Politechnicznej" w Paryżu. Jako podporucznik odbył wojnę 1870/71, poczem ukończył studja w Fontainebleau i z lokatą drugą przeszedł do saperów. W 24 roku życia został przez Mac - Mahona poza kolejką mianowany kapitanem i przeszedł do wojsk kolonjalnych. Po 13 latach służby kapitańskiej został jako major przeniesiony do pułku kolejowego. Podczas budowy jednej z linij kolejowych w Afryce, w r. 1894, otrzymał nagle rozkaz zorganizowania wyprawy dla wsparcia oddziału wojska francuskiego, maszerującego celem opanowania „królowej pustyni" Timbuktu (był to wtedy najgorętszy okres zagarniania kolonij). Tymczasem oddział, do którego miał dołączyć się Joffre, został napadnięty i zupełnie rozbity. Jednak Joffre nie dał się odstraszyć. Bez zatrzymania maszerował dalej i zajął Timbuktu, dokonywając tem jednej z najpoważniejszych francuskich zdobyczy kolonjalnych. Jako podpułkownik był sekretarzem komisji wynalazków. Jako pułkownik rozbudował port Diego — Suarez, na opanowanym niedawno przez Francuzów Madagaskarze. Jako generał brygady był gubernatorem twierdzy Lille, następnie dowodził brygadą artylerji. Jako generał dywizji dowodził dywizją, następnie korpusem w Amiens. W roku 1910 został członkiem Rady Wojennej, w roku 1911 szefem Sztabu Generalnego.

Bitwa graniczna [1]).

Walki, które rozegrały się w sierpniu 1914 wzdłuż granicy francuskiej od Szwajcarji aż po Skaldę, określają Francuzi niesłusznie mianem „bitwa graniczna". Nie jest to bowiem bynajmniej skupiony wysiłek współdziałających ze sobą sił, lecz konglomerat działań oderwanych, w których trudno dopatrzyć się jakiegokolwiek związku.

W działaniach tych jaskrawo występuje niezrozumienie głoszonych przez się zasad. Doktryna francuska działania masą, intencje Joffre'a uderzania silnie zespoloną całością, wyrażają się w tej bitwie przez rozbicie całości na 4 oddzielne części, z których każda prowadzi wojnę na swój własny rachunek. Jest to jeden z najbardziej pouczających przykładów przepaści, jaka dzieli znajomość zasad sztuki wojennej od ich zrozumienia, jaka dzieli koncepcję od wykonania, jaka dzieli wiedzę od sztuki.

Nader prostą przyczyną błędu było niezrozumienie terenu walki. Niedociągnięcia tem wywołane, pociągnęły za sobą poważne braki w stosowaniu zasady ekonomji sił, wyrażające się w rozproszeniu wysiłku na działania rozdzielone, zgóry skazane na niepowodzenie. Joffre dosłownie rozerwał pięść na 4 palce, z których każdemu wyznaczył oddzielne zadanie. Przy takim systemie piąty palec, armja angielska, jak kciuk w rozwartej dłoni, wogóle trzymał się nauboczu.

Dla ofensywy francuskiej — skoro już taka, słusznie czy niesłusznie, została zadecydowana — otwierały się 4 wycinki manewrowe, a mianowicie:

w y c i n e k a l z a c k i, na wschód od Wogezów, naprzeciw „bramy belforckiej" (burgundzkiej);

w y c i n e k l o t a r y ń s k i, między Wogezami a systemem fortyfikacyj niemieckich „Moselstellung" naprzeciw „wyrwy Charmes";

w y c i n e k l u k s e m b u r s k i, między „Moselstellung" a Ardennami, naprzeciw „wyrwy Stenay";

w y c i n e k b e l g i j s k i, między Ardennami a linją obronną dolnej Mozy i Sambry, naprzeciw „wyrwy Chimay" [2]).

Podczas ostatnich przygotowań do bitwy, przy — że tak powiem — sprawianiu szyku bojowego, przydzielono Anglikom powstrzymanie Niemców, którzy, przełamawszy nadspodziewanie łatwo obronę Mozy,

---

[1]) Patrz załączony szkic francuskiego uszykowania do tej bitwy. Szkic ten wskazuje, jakie głębokie zmiany zaszły w ustalonym zaledwie rok temu planie koncentracji *podczas jej wykonywania*, mimo iż warunki ogólne w tym roku nie zmieniły się zupełnie. (Porównaj „Bellona" kwiecień 1928, szkic 8). Jest to jednym z dowodów, jak mało plan ten był przemyślany.

[2]) Por. „Bellona" wrzesień 1928.

wtargnęli w dorzecze Skaldy. Cztery wymienione wycinki natomiast powierzono czterem zgrupowaniom wojska francuskiego.

Tak wyglądało działanie „zwartą całością"!

W pierwotnym planie Joffre'a nie było jeszcze tak jaskrawego rozproszenia [1]). Tam tylko dwa środkowe wycinki brane były pod uwagę. W prawym, alzackim, miano tylko demonstrować; lewy, belgijski, pominięto zupełnie. Decyzja ta była zresztą zupełnie usprawiedliwiona nadzieją skutecznej obrony linji dolnej Mozy przez Belgów, których mogli wesprzeć Anglicy. Jednak już i w tem uszykowaniu były zarodki choroby. Połowiczność, leżąca w założeniu rozdzielonej na dwie części „zwartej, silnie zespolonej całości" doprowadziła już w pierwszych dniach działań do szybkiej agonji zasady działania zwartą masą na jeden punkt. Wynik niefortunnej wyprawy do Alzacji był pierwszym ciosem, który zachwiał anemicznem zdrowiem tej zasady. Wiadomości o ruchu Niemców przez Belgję dobiły ją ostatecznie.

Jak widzieliśmy, Joffre uparł się, aby koniecznie oswabadzać Alzatczyków. I oto już po pierwszych alarmach narusza on poważną część swych odwodów, aby naprawić błąd w grze na uczuciach swych ziomków, którzy zamiast podnoszącego ducha sukcesu, stali przed porażką w tak czułem dla francuskiego serca miejscu, jakiem była upragniona Alzacja.

Tutaj rzuca się w oczy ponowne wykroczenie przeciwko zasadzie ekonomji sił, której zrozumienie jest tak rozstrzygającym warunkiem dobrego dowodzenia.

Stwierdziliśmy już, że podział sił pierwszej linji był nieekonomiczny. „Widząc za wiele rzeczy naraz", Joffre stracił pogląd na całość, zapomniał „o co chodzi" i przejął się akcesorjami, ze szkodą dla wysiłku przeciwko filarowi, podtrzymującemu te akcesorja. Zasada ekonomji sił wyraża się atoli w skupieniu wysiłku do zadań najważniejszych, z pominięciem akcesorjów [2]).

Do zrealizowania tej zasady, wymagającej stworzenia przewagi w punkcie i w chwili decydującej, służą przedewszystkiem odwody [3]). Joffre posiadał odwody całkiem poważne [4]). Jednak już pierwsze po-

---

[1]) Por. „Bellona" kwiecień 1928.

[2]) Patrz „Bellona" grudzień 1927, str. 297 — 299.

[3]) Patrz „Bellona" maj 1926, str. 159.

[4]) Razem 9 d. p. i 21 bateryj artylerji ciężkiej.

A mianowicie: 37, 38 d. p. afrykańskie; 44 d. p. alpejska; 58, 63, 66 d. p. rez., zgrupowane za prawem skrzydłem, 51, 53, 69 d. p. rez. zgrupowane za lewem skrzydłem uszykowania koncentracyjnego („Les Armées Françaises ..." T. I. Vol. 1, str. 53).

Poza tem były, nie podporządkowane mu 61, 62 d. p. rez. paryskie; 67 d. p. rez. w obozie Mailly, 64, 65, 74, 75 d. p. rez. na granicy alpejskiej i 12 rozproszonych,

sunięcie, stworzenie armji alzackiej, wykazuje, że daleki był od ich ekonomicznego użycia. Jego „bitwa graniczna" jest charakterystycznym typem t. zw. „bitwy równoległej", będącej negacją wszelkich prawideł o ekonomji sił [1]).

Oto główna przyczyna załamania się francuskiego manewru!

Zmarnotrawiwszy wydajność posiadanych środków, stracono możność wymuszenia rozstrzygnięcia. Szamocąc się jednak rozpaczliwie z widmem klęski, wyczerpano doostatka zapas swych sił. Zrozumiałe jest przeto, że po bitwie nad Marną, jak tonący, który ostatnim tchem dobija brzegu, legli Francuzi na długie lata w zupełnym bezruchu wyczerpania, oczekując na ufortyfikowanych pozycjach obcej pomocy.

Oto geneza wojny pozycyjnej!

Przedstawienie faktów niech posłuży do udowodnienia tego twierdzenia.

Jak powiedziałem, t. zw. „bitwa graniczna" jest właściwie konglomeratem 4 bitew, nie będących ze sobą w związku [2]). Przedstawię je kolejno.

Druga ofensywa alzacka.

Jej cele rzeczywiste są nam znane: zaspokojenie zadraśniętej dumy narodowej. Jej cele fikcyjne są powtórzeniem zadania pierwszej ofensywy [3]). Kiedy jednak poprzednio wysunięcie grupy generała Bonneau, jako prawego ubezpieczenia 1. armji, pod rozkazami dowódcy 1. armji, dałoby się jeszcze umotywować (gdyby działanie było zgrane z gros 1. armji!) to obecnie zupełne usamodzielnienie działania (podkreślone w odnośnym rozkazie) i użycie doń przeszło ośmiu wielkich jednostek [4]) jako odrębnej armji, pod rozkazami jednego z najpopularniejszych generałów (Pau) wskazuje tylko na rozżarzoną do białości gorączkę rewanżu za doznane niepowodzenie.

---

po kraju dywizyj terytorjalnych. Lecz i te siły otrzymał Joffre już podczas przygotowań do „ bitwy granicznej", kiedy zdołał się uporać z poprzedniemi zapasami.

[1]) Patrz „Bellona" maj 1926, str. 154.

[2]) Prócz tego jest jeszcze piąta bitwa z Anglikami. Ale tymi Joffre nie dowodził.

[3]) Telegram z 12 VIII 1914 („Les Armées Françaises ..." Annexe Nr. 203).

[4]) 7 korpus, 8 d. k., 44 d. p. alpejska (silniejsza o $^{1}/_{3}$ od normalnej) 1-sza grupa dywizyj rezerwowych (58, 63 i 66 d. p. rez.) odwód załogi Belfortu (57 d. p. rez.) i 5 bataljonów alpejskich.

Rzekomym celem uderzenia było związanie przeciwnika. Jednak już pierwsza ofensywa wykazała, że w Alzacji znajdują się tylko siły podrzędne, najwyżej 2 korpusy i oddziały Landwehr. Otóż dla „związania" ich wysłano siły prawie dwukrotnie przeważające! Kto więc wygrywał tutaj na ekonomji sił?

Ale nie dość na tem! W rzeczywistości okazało się bowiem, że w Alzacji wogóle nie ma czynnych oddziałów niemieckich, gdyż siły, które swego czasu tak zastraszyły generała Bonneau, przeszły już tymczasem do wycinka lotaryńskiego, do gros 7 armji niemieckiej, pozostawiając w Alzacji tylko oddziały Landwehr i rezerwy.

Armja alzacka wyrusza dnia 14 sierpnia, równocześnie z armjami wycinka lotaryńskiego (1. i 2.). Francuzi łatwo spychają manewrujących odwrotowo landwerzystów i dnia 19 ponownie opanowują Milhuzę.

W tym czasie jednak rzeczywistość wojenna przywołała do porządku Francuzów. Otworzyły im się oczy na zupełną niewłaściwość poczynań alzackich, skoro losy rozgrywały się po tamtej stronie muru Wogezów.

Niestety — za późno!

W dniu 20 sierpnia bowiem francuskie armje prawego skrzydła (1. i 2) te armje, które miały przez „offensive foudroyante" przenieść sztandary francuskie w głąb Niemiec, te armje, do których przywarła nadzieja całego narodu, poniosły kompletną porażkę w Lotaryngji, zbyt słabe, aby oprzeć się potężnemu przeciwnatarciu Kronprinza Bawarskiego.

Ekonomja sił!?

Poniewczasie przypomniał ją sobie Joffre! Zgodziwszy się już dnia 22 sierpnia na porzucenie prawie całej zdobyczy, rozwiązuje dnia 26 armję alzacką na korzyść ważniejszych odcinków frontu. Pozostawione siły powracają pod rozkazy dowódcy 1. armji [1]).

Surowa dłoń wojny, wypleniwszy chwast, odsłania cień Marny: VII korpus odchodzi już dnia 24 do tworzącej się na północ od Paryża 6 armji.

Ofensywa lotaryńska.

„Ofensywa, wykonana w Lotaryngji, jest głównym błędem w planie Joffre'a" [2]).

Według pierwotnego planu, zamierzał Joffre wykonać w wycin-

---

[1]) „Les Armées Françaises ...". Annexes 816, 1273, 1277.

[2]) Lanrezac „Le plan de campagne francais et le premier mois de la guerre", str. 39.

ku lotaryńskim uderzenie główne. Wyznaczone doń siły składały się z najlepszych jednostek i obejmowały prawie połowę wojska czynnego [1]).

Tworzyły one dwie armje:

1. prawoskrzydłowa, generał Dubail i
2. generała de Castelnau.

Myśl przewodnia ich zadania nie jest nigdzie określona. Ani w planie operacyjnym, opracowanym w czasie pokoju, ani w wydanej dnia 8 sierpnia, zasadniczej „Instrukcji ogólnej" niema śladu, czego Joffre właściwie spodziewał się po tej ofensywie [2]). Wszędzie spotykane suche zadanie nacierania wprost przed siebie, nosi beznadziejnie cechy bitwy równoległej. Wspomniana instrukcja podaje jako myśl przewodnią: „Zamiarem Naczelnego Wodza jest szukać bitwy wszystkiemi złączonemi siłami". O manewrze ani słowa.

Wykładowca historji w Ecole Supérieure de Guerre, pułkownik Duffour, domyśla się, że chodziło tu o „coup violent" celem wyjścia najkrótszą drogą na komunikacje wroga i sparaliżowanie ruchu jego masy uderzeniowej, przypuszczanej w rejonie Metz — Luksemburg [3]). Nie wydaje się to prawdopodobne. Gdyby tak było, wówczas bezwątpienia nigdzie indziej, tylko tutaj musiałby być zastosowany wysiłek główny, do którego Napoleon „zawsze miał za mało wojska i przywoływał wszystko co mógł" [4]). Przecie gdyby tak było, wówczas poprostu narzucałoby się zebranie wszystkich rozporządzalnych sił, wszystkich odwodów, ostatniego człowieka, konia i armaty, aby tutaj je rzucić do rozstrzygnięcia. Tymczasem dzieje się całkiem inaczej. Joffre ocenia siły niemieckie w Lotaryngji na 6 korpusów. Wobec tego uważa prawdopodobnie za zbyteczne użycie aż 10 francuskich. Instrukcja zawiera bowiem nakaz, aby 1. armja wysłała jeden korpus z dywizją kawalerji do Alzacji (opisana wyżej wyprawa generała Bonneau) zaś 2 armja oddała dwa korpusy do rozporządzenia Naczelnego Wodza.

Gdyby tak było jak sądzi Duffour, wówczas zarządzenie to wyglądałoby, jakby umyślnie starano się sparodjować zasadę ekonomji sił!

W każdym bądź razie wykonawców, t. j. tych, którzy mieli wyciągać kasztany z ognia, ogarniają skrupuły. Generał de Castelnau melduje, że mając działać trzema korpusami na froncie 72 km, chciał-

---

1) 10 korpusów czynnych (na 21 posiadanych) i 4 dywizje kawalerji (na 10).

2) „Les Armées Françaises ...". Annexe 8 i 103.

3) Duffour „La Guerre de 1914 — 1918", str. 28 — 29.

4) Por.: „Bellona" grudzień 1927, str. 298.

by przeczekać koncentrację przeznaczonych dla armji trzech dywizyj rezerwowych, któreby mu osłoniły obronnie część odcinka. Nie może więc nacierać dnia 14 sierpnia, jak wymaga Naczelny Wódz, lecz dopiero dnia 17. Joffre jednak nie zgadza się na taką zwłokę. Nie chce on za żadną cenę dać się ubiec przeciwnikowi. Zwraca przeto 2 armji czasowo jeden z odebranych korpusów, zastrzegając sobie jednak równocześnie pozostawienie go w drugiej linji.

A więc znów decyzja połowiczna.

Takie rozwiązanie niezupełnie zadowoliło generała de Castelnau. Obawiając się o swoje lewe skrzydło (przed Metzem!) uważa on za konieczne aby oprócz korpusu, pożyczonego mu czasowo (IX), jeszcze jednym ze swoich (XX Foch) i formacjami rezerwy osłaniać ofensywę od północnego zachodu [1]). Joffre nie może oprzeć się słuszności tych wywodów.

I oto w nowych instrukcjach, z dnia 11 i 13, mowa jest już tylko o natarciu 1. armji, którą tylko „wspomagać" ma armja 2 uderzeniem dwóch korpusów prawego skrzydła [2]).

Jakże zmieniły się pierwotne zamiary! I to zupełnie dobrowolnie, bez najmniejszego wpływu ze strony nieprzyjaciela!

To niezdecydowanie, brak konsekwencji i połowiczność zarządzeń, wypływające z niejasnego zdawania sobie sprawy, o co właściwie chodzi, występuje na każdym kroku. Np. zasadnicza instrukcja z dnia 8 sierpnia kończy się apelem uczynienia wszystkiego, aby tę, rozstrzygającą ofensywę wykonać „w sposób piorunujący" [3]). W przeddzień wyruszenia natomiast przypomina sobie Joffre o prawdopodobieństwie natrafienia na przygotowane w czasie mobilizacji fortyfikacje niemieckie i nakazuje ostrożność i metodyczność postępowania[4]).

Oczywiście że, kiedy ta wymęczona ofensywa ruszyła nareszcie (14 sierpnia), natrafiła ona z miejsca na poważne trudności terenowe, sztuczne zalewy i t. p. Przeszkody te Niemcy znakomicie wyzyskiwali (szczególnie ogniem artylerji ciężkiej) do manewru odwrotowego, przygotowanego starannie już podczas pokoju. Następowanie Francuzów było jednak, — skutkiem otrzymanych rozkazów, — tak powolne i ostrożne, że Niemcy, którzy spodziewali się tu potężnego uderzenia, natychmiast zaczęli podejrzewać tylko prostą demonstrację. Dowódca

---

[1]) „Les Armées Françaises ...". Annexe 167.

[2]) „Les Armées Françaises ...". Annexe 179 i 231.

[3]) „Les Armées Françaises ...". Annexe 103. Zdanie to opuszczone jest w książce Joffre'a „1914/1915..." (tłumaczenie kpt. Laskowskiego. Warszawa, W. I. N. W. 1923, str. 53).

[4]) „Les Armées Françaises ...". Annexe 233. Patrz także Duffour, o. c., str. 30/31.

6 armji niemieckiej, Kronprinz Bawarski, któremu podlegała również i armja 7, nie może się oprzeć pokusie i naleganiom podwładnych, aby „pokosztować wroga". Mglistego poranku dnia 20, kiedy ostrożni Francuzi, doszedłszy do Sarrebourg i Morhange, czekają na rozpoznanie lotnicze, spada na ich nietyle głębokie, ile rozproszone w głąb uszykowanie — rozwinięte natarcie wszystkich sił niemieckiego lewego skrzydła [1]).

Zaskoczenie było kompletne. „W kilku godzinach — mówi oficjalne sprawozdanie francuskie [2]) — znalazła się 2 armja zpowrotem na pozycjach, które opuściła dnia 14". — Słabiej napierana 1. armja francuska, zagrożona obejściem jest zmuszona pójść dnia następnego za przykładem swej sąsiadki.

Jak radykalnie twarda rzeczywistość wojenna potrafiła załatwić się ze złudzeniami, dowodzi instrukcja z dnia 22 sierpnia, w której Joffre zapewnia pobitych dowódców 1. i 2 armji, że wypełnili swe zadanie, wiążąc poważne siły przeciwnika [3]). Tak jakby nigdy niczego innego się od nich nie spodziewał! [4]).

Quantum mutatus ab illo!

„Główne zainteresowanie nie leży tutaj" odkrywa nagle Joffre dnia 21, w liście do ministra wojny!

Gdzie są czasy, kiedy — naprzekór wszelkim przestrogom zdrowego rozsądku — właśnie przez uderzenie w Lotaryngji i tylko przez uderzenie w Lotaryngji oczekiwano rozstrzygnięcia i udaremnienia wszelkich niemieckich zapędów przez Belgję!

„Natarcie 1. i 2 armji — mówi Duffour [5]), przewidziane jako główne działanie prawego skrzydła, spełzło ostatecznie na zadowoleniu się efektem dywersji".

Jeżeli jednak, wbrew wszystkim planom, instrukcjom i rozkazom (a jest ich ilość ogromna) rzeczywiście już zgóry tylko tyle było zamierzane (co byłoby faktycznie najrozsądniejsze), wówczas zgrzeszono przeciw zasadzie ekonomji sił w sposób odwrotny, jak przy zamiarze wykonania tutaj „ offensive foudroyante". Podczas gdy w tamtym wypadku było sił za mało, teraz byłoby ich stanowczo za wiele. Aby wiązać 19½ dywizyj niemieckich marnotrawstwem było użycie aż 19

---

[1]) 8 korpusów, 3½ dyw. rezerwy, 3 dyw. kawalerji.

[2]) „Les Armées Françaises ...". T. I, Vol. 1, str. 252.

[3]) „Les Armées Françaises ...". Annexe 816.

[4]) Zresztą Niemcy byliby, gdyby chcieli, zupełnie wolni. Po zwycięstwie!

[5]) o. c., str. 32.

dywizyj francuskich [1]). Tem bardziej, jeżeli spodziewano się, że wrogich dywizyj będzie tylko 12!

Gdyby więc zapalczywe zaślepienie nie zniweczyło było wszelkich argumentów zimnego rozumowania, dużo można było oszczędzić sił do użycia ich tam, gdzie prawdziwie rozgrywały się losy kampanji. Pójdźmy w tym kierunku.

Ofensywa luksemburska.

Jedność działania.

Na wypadek naruszenia neutralności Belgji przez Niemców, przewidywał Joffre wkroczenie do Luksemburga belgijskiego i Luksemburga właściwego trzema armjami (3, 4, 5). Uderzenie to miało być ściśle zespojone z uderzeniem prawego skrzydła. Przy każdej sposobności słyszymy, że armje francuskie mają uderzyć jednolitą, zwartą masą, opartą prawem skrzydłem o Ren.

Jednolitość ta była zgóry problematyczna, gdyż Wogezy i Moselstellung musiały ją rozedrzeć bezwzględnie. Różne środki zaradcze, mające zapewnić spoistość przynajmniej głównej masy, mimo leżącej na jej drodze Moselstellung były tylko maskowaniem szczeliny [2]). Zimny rozsądek nakazywał zgóry przyznać się, że pozycja Mozy rozrywała całość na dwie części i wyciągnąć konsekwencje z wypływającego stąd niezłomnie położenia. Atoli plany Joffre'a uporczywie broniły się przed tem wyznaniem, tak długo, aż znów rzeczywistość wojenna musiała się chwycić tortury strachu przed klęską.

A stało się to bardzo prędko! W instrukcji z dnia 8 widzimy jeszcze — po raz ostatni na cały przeciąg wojny — równomierne traktowanie wszystkich armij jako jednolitej masy. Albowiem już po pierwszych starciach z Niemcami odrębnie traktuje się siły na wschód, a odrębnie siły na zachód od pozycji Mozy.

Ale już nawet i w tej instrukcji widać zarysy pęknięcia. W myśli przewodniej czytamy, — oczywiście, — że Naczelny Wódz poszukiwać będzie bitwy wszystkiemi, zjednoczonemi siłami, opierając prawe skrzydło o Ren. Dla zapewnienia równoczesnego uderzenia całością, lewe skrzydło albo zostanie wtyle, aby nie być przychwycone przez niemieckie oskrzydlenie, zanim centrum i prawe skrzydło wejdą w akcję, albo zostanie wysunięte naprzód, aby zawczasu dopaść Niemców, skoro zostaliby oni powstrzymani pod Leodjum.

---

[1]) Dubail: 8 dyw. piech., 1 dyw. kawalerji; de Castelnau: 11 dyw. piech., 2 dyw. kawalerji.

[2]) Przepisy dla 3 względnie 4 armji. Patrz „Bellona" kwiecień 1928, str. 25.

Niezrozumiała ta troska o bitwę równoległą wyraża się we wskazówkach wykonawczych przez danie armjom na wschód od Mosel-stellung (1 i 2) prostego rozkazu natarcia, podczas gdy armje na zachód od tego klina (3, 4, 5) miały tylko przysposobić się do działań, zależnie od okoliczności.

Podnieść jednak należy, że zamiar równoczesnego uderzania całością był w samem założeniu nierealny! Przecie jedna z armij (4) była w drugim rzucie! Jej koncentracja kończyła się równocześnie z całością![1] Aby wziąć udział w ogólnem natarciu, musiała ona wejść w linję, a armje sąsiednie musiały jej zrobić miejsce. To wymagało czasu! A Joffre nie chciał przecie dać się ubiec Niemcom, lecz koniecznie nacierać natychmiast po ukończeniu transportów koncentracyjnych.

Znów niedociągnięcie, które pociągnęło za sobą skutki opłakane.

O tej samej godzinie, kiedy daje armjom prawego skrzydła ostatnie wskazówki do ofensywy (i pościgu!) w Lotaryngji[2], podpisuje Joffre instrukcję ... obrony linji Mozy (sic!) całem lewem skrzydłem, któremu daleko jeszcze do gotowości działania[3].

Tak skończyły się plany ubiegnięcia Niemców piorunującą ofensywą zwartej całości!

Teorja. „Nie rozpoczynać bitwy inaczej jak wszystkiemi dobrze spojonemi i skoordynowanemi siłami, działającemi we wzajemnej łączności".

„Żaden z oddziałów nie wdaje się w działania oderwane, nie będące w związku z działaniami pozostałych oddziałów"[4]).

Praktyka. W wycinku alzackim wyrywa się natarcie zupełnie oderwane od całości i zostaje zlikwidowane oddzielnie, przez tego samego przeciwnika, który następnie bije gros 1. armji. W tydzień później wyruszają ofensywy w wycinkach lotaryńskim i alzackim, tak izolowane od siebie, że przeciwnik mógł skupić wysiłek przeciwko jednej, zupełnie bagatelizując drugą. Jeszcze w tydzień później wyruszają ofensywy w wycinkach luksemburskim i belgijskim, i wchodzą

---

[1]) Według planu 12, w rzeczywistości, z powodu opóźnień na kolejach, dopiero 13 sierpnia.

[2]) Instrukcja szczególna Nr. 5 z dnia 13 sierpnia („Les Armées Françaises ..." Annexe 231.

[3]) Instrukcja szczególna Nr. 6 z dnia 13 sierpnia („Les Armées Françaises ..." Annexe 232.

[4]) Joffre „1914/1915, Przygotowanie wojny i prowadzenie operacyj", str. 16 i 17.

w bój rozerwane masywem Ardennów, bez najmniejszego wpływu ani nawzajem, ani na losy pobitej już przed ich wyruszeniem reszty [1]).

W sumie, przegrodzone od siebie, w różnych wycinkach odosobnione grupy wyruszają kolejno, w odległych terminach, biją się oderwanie w czasie i przestrzeni, bez żadnego związku z działaniem grup pozostałych i zostają wszędzie pobite oddzielnie.

Oto różnica między znajomością a zrozumieniem zasad sztuki wojennej.

Widzimy jak zarazek rozdziału, wyrażający się w niedomówieniach i niedociągnięciach, spowodowanych brakiem zrozumienia jedności działania, rozwinął się w śmiertelną chorobę rozproszenia w czasie i w przestrzeni, chorobę którą ostatecznie opanować zdołała tylko tak niesłychana wola życia i zawziętość wytrwania, jaką posiadał Joffre i naród francuski.

Ekonomja sił.

Lecz tymczasem objawy tej choroby były przerażające.

Joffre wkrótce przekonał się o mylności swojej oceny niemieckiego ugrupowania, zawartej w instrukcji z dnia 8 sierpnia. Nie w Luksemburgu, ale daleko bardziej na północy były główne siły wroga. Wiadomości od Belgów, argumenty geenrała Lanrezaca a wkońcu pojawienie się Niemców w „wyrwie Chimay" (przekroczenie Mozy pod Dinant) wskazywały na poważne niebezpieczeństwo, zagrażające lewemu bokowi francuskiego szyku.

Zgrupowanie wojska, koncentrującego się naprzeciw wycinka luksemburskiego, miało pierwotnie zadanie równorzędne z zadaniem wojska w wycinku lotaryńskim.

W miarę jednak jak nieoczekiwany manewr niemiecki zarysowywał się w sprawozdaniach, coraz to bardziej zaczęto przyłączać nadzieje do tego właśnie uderzenia. Albowiem, mimo dość trafnych wiadomości o koncentracji niemieckiej, uzyskanych na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, łudzono się, że Niemcy rozpoczną wojnę tyl-

---

[1]) Marszałek Joffre dopiero po wojnie sformułował myśl przewodnią takiego postępowania. Wyjaśnia on, że chciał głównem uderzeniem przez Luksemburg wyjść na komunikacje Niemców, zaś uderzeniem w Lotaryngji związać znajdujące się tam siły (patrz „1914/1915 i t. d." tłumaczenie kpt. Laskowskiego, str. 29). Pominąwszy, ze w dokumentach oficjalnych nie można nigdzie dopatrzeć się żadnego jej śladu, nie motywuje ona bynajmniej takiego sposobu wykonania. A sztuka wojenna jest — według Napoleona — przedewszystkiem rzeczą wykonania!

ko wojskami czynnemi, t. j. około 20 korpusami [1]). Wychodząc z tej „idée préconcue" poprawiono, na podstawie pierwszych wiadomości, naszkicowany w instrukcji z dnia 8 sierpnia obraz ugrupowania niemieckiego w ten sposób, że przypuszczano obecność w Alzacji 3, w Lotaryngji 4, w Wielkiem Księstwie Luksemburg 3, w Luksemburgu belgijskim 3, nad dolną Mozą 7 korpusów niemieckich [2]). Opierając się na takiem zestawieniu swego sztabu sądził Joffre, że ofensywa luksemburska będzie miała do czynienia tylko z sześcioma, najwyżej siedmioma korpusami wroga [3]). Do tego położenia więc dostosowuje swoje uszykowanie.

Zamiarem jego bowiem staje się — uderzeniem w wycinku luksemburskim przerwać front Niemców, aby wyjść na komunikacje ich, zachodzącego przez dolinę Mozy, skrzydła. Zresztą, po wprowadzeniu 4 armji w linję, nie ma już innego wyjścia. Chyba obrona na miejscu lub odwrót.

Myśl ta posiadała posmak manewru. Jednak rozcieńczający wpływ dążenia do wszechobecności zniekształcił jej wykonanie do jeszcze większego rozproszenia.

Dnia 15 sierpnia Joffre czuł się zmuszony wysłać 5 armję do zatkania „wyrwy Chimay", skąd grozi zalew [4]). Oczywiście z zadaniem nacierania! „L'armée francaise, revenue a ses traditions, n'admet plus dans la conduite des opérations d'autre loi, que l'offensive! [5]).

Odpowiednio następuje też podział sił.

Już pierwotna, zawarta w planie koncentracji, chęć uderzania zwartą całością wszystkich pięciu armij została unicestwiona w przestrzeni — przez obecność Moselstellung, w czasie — przez ko-

---

[1]) Generał Dupont, były szef Oddziału II francuskiego Sztabu Generalnego, bardzo ostro odpiera zarzuty, jakoby Francuzi nie mieli dostatecznych wiadomości o użyciu niemieckich korpusów rezerwowych w pierwszej linji (Dupont: „Le Haut Commandement Allemand en 1914). Znane jest poza tem, że 9 sierpnia jeden ze szwadronów rozpoznającego(bez skutku) w Belgji korpusu kawalerji generała Sordeta, wziął do niewoli niemieckiego oficera, który zdradził całą koncentrację niemiecką, podając że do Belgji wtargnęło 23 korpusów. Tę niesłychanie ważną wiadomość potrafiono zagubić, tak że nie doszła ona do wiadomości Joffre'a.

[2]) O. de B. nieprzyjaciela, zestawione w Kwaterze Głównej dnia 16 sierpnia („Les Armées Françaises ...". Annexe 342).

W akcie tym jest dopisek, że nie stwierdzono żadnych formacyj rezerwowych.

Zauważyć należy, że wogóle wszystkie dokumenty Oddziału II z tego okresu świadczą bardzo ujemnie o jego działalności.

[3]) Instrukcja Nr. 13 z dnia 18 sierpnia („Les Armées Françaises ...". Annexe 450).

[4]) Instrukcja szczegółowa Nr. 10. „Les Armées Françaises ...". Annexe 407.

[5]) Por.: „Bellona" kwiecień 1928, str. 22.

nieczność przegrupowania lewego skrzydła. Obecnie chęć wypadu do wycinka belgijskiego doreszty rujnuje jednolitość działania. Rozproszenie staje się kompletne.

Nawet odwody porwane są w ogólny zamęt. Ideologja bitwy równoległej wymaga równomiernej gęstości sił na całym froncie. Skoro więc rozszerzono front, konieczne było użycie nowych sił do jego wypełnienia.

Postulatowi temu czyniono zadość w sposób następujący: tylko połowa 5 armji przechodzi na północ od Ardennów (korpusy I, III X). Druga połowa (korpusy II i XI, dywizje rez. 52 i 60) pozostaje na starym odcinku, do dyspozycji obejmującej go 4 armji. Wzamian za to otrzymuje 5 armja z odwodu Naczelnego Wodza całą czwartą grupę dywizyj rezerwowych (51, 53, 69) i dwie dywizje afrykańskie (37, 38), ponadto jeden z korpusów (XVIII) wyciągniętych swego czasu z 2 armji[1]). Drugi z tych korpusów (IX) zostaje przydzielony 4 armji, która w ten sposób wzrasta do siły sześciu korpusów (II, kolonjalny, XII, XVII, XI, IX) i dwu dywizyj rezerwowych (52, 60). Poza tem otrzymuje IX korpus, który jedną ze swych dywizyj zostawił czasowo pod Nancy, zasilenie świeżo przybyłą z Afryki dywizją marokańską[2]).

Wkońcu żąda Joffre memorjałem z dnia 14 sierpnia i otrzymuje od ministra wojny dla osłony granicy od Maubeuge do Dunkierki, początkowo trzy, następnie czwartą dywizje terytorjalne (81, 82, 84, 88), które oddaje pod rozkazy byłego dowódcy rozwiązanej armji Alp, generała d'Amade[3]).

Jak widzimy, Joffre zdążył już od dnia 16 sierpnia, a więc zanim wogóle zwarł się z przeciwnikiem, a nawet zanim wogóle o nim coś dokładnego wiedział, pozbyć się całego swego odwodu. Na dziewięć posiadanych do natychmiastowej dyspozycji dywizyj, wydatkował cztery dla armji alzackiej (44, 58, 63, 66) a pięć dla 5 armji (37, 38, 51, 53, 69).

Nie dość na tem! Rozciągający się coraz to bardziej kordon nie odczuwa zupełnie tego zasiłku i dalej, jak beczka Danaid, pochłania wszystko, co gdziekolwiek można znaleźć. Oto przedewszystkiem rosnące — poniewczasie — przeświadczenie o groźbie rozerwania frontu klinem Moselstellung, doprowadza do nakładania coraz to nowych łat na tę słabiznę.

---

[1]) Jak wiemy Joffre wyciągnął te korpusy z armji 2 instrukcją z dnia 8 sierpnia, przewidując zasilenie niemi armji 3.

[2]) „Les Armées Françaises ...". T. I. Vol. 1, str. 353.

[3]) „Les Armées Françaises ...". Annexe Nr. 269.

Albowiem — co jest zupełnie naturalne — dowódca 3 armji, generał Ruffey, reaguje na znaną nam instrukcję z 8 sierpnia w sposób zupełnie identyczny, jak mający obchodzić Metz od wschodu generał de Castelnau. Zwraca on uwagę, że jego siły, zmuszone do osłony względem Metzu, będą rozproszone na 50 do 70 km i że tylko bezzwłoczne oddanie mu przyobiecanych 2 korpusów (IX i XVIII ze składu 2 armji) potrafi umożliwić jego czynne współdziałanie w ofensywie 4 armji [1]). Joffre opiera się oddaniu tych korpusów, lecz nie może oprzeć się słuszności argumentacji o niebezpieczeństwie, grożącem od Moselstellung. Tymczasem, dnia 16 sierpnia otrzymuje generał Ruffey (w myśl poprzednich przewidywań) rozkaz wydzielenia osobnej grupy, którąby zajęła pozycje obronne naprzeciw Metzu [2]). Lecz już dnia 19 zarządza Joffre stworzenie osobnej „armji lotaryńskiej", pod rozkazami generała Maunoury'ego [3]).

Armja ta składała się z 13 dywizyj wyczerpując prawie do dna resztki odwodów francuskich [4]).

Już samo nazwisko dowódcy wskazuje, gdzie należało ją utworzyć!

Dowódca armji lotaryńskiej nie był dostatecznie zorjentowany w działaniach sąsiadów [5]). Nie mając poza tem jeszcze w ręku swych, częścią obsadzających pozycje obronne naokoło Metzu, częścią napływających dopiero, oddziałów, odpadł zupełnie w bitwie granicznej. Dobre chęci jego lewego skrzydła (generał Pol. Durand, 54, 67 i 72 d. p. rez.) przyszły za późno [6]).

Wszystkie 13 dywizyj armji lotaryńskiej były podczas bitwy bezczynne [7]).

Ekonomja sił?!

Jeżeli poza tem uprzytomnimy sobie, że oprócz pięciu, działają-

---

[1]) „Les Armées Françaises ...". Annexe 170.

[2]) „Les Armées Françaises ...". Annexe 348.

[3]) „Les Armées Françaises ...". Annexe 700.

[4]) 54, 55, 56 d. p. rez. ze składu 3 armji; 59, 68, 70 d. p. rez. ze składu 2 armji; 72 d. p. rez. z Verdun; 73 d. p. rez. z Toul; 67 d. p. rez. z obozu Mailly; 64, 65, 74, d. p. rez. z rozwiązanej armji Alp. Pozostały więc już tylko załoga Paryża i wojsko terytorjalne. Ale i one niedługo czekały na swój los.

[5]) Nie miał wcale czasu na to. Objął on dowództwo dopiero 22, gdyż rozkaz organizacyjny, podpisany przez Joffre'a dnia 19, został z niewiadomych przyczyn wysłany dopiero 21, a więc w dniu rozpoczęcia ofensywy. Należy również zaznaczyć, że dowódca 3 armji, generał Ruffey, sądził, że generał Maunoury jest mu podporządkowany, zaś dowódca 2 armji generał de Castelnau podczas całej bitwy wogóle nic nie wiedział o istnieniu armji lotaryńskiej.

[6]) „Les Armées Françaises ...". T. I. Vol. 1, str. 385 — 386; 418 do 420.

[7]) Wszystko z powodu twierdzy Metz, o której sądzi się powszechnie, że nie odegrała żadnej roli w wielkiej wojnie!

cych bez związku grup francuskich [1]) operowały samodzielnie, oddzielone poważnemi przestrzeniami armje angielska i belgijska, wówczas mamy obraz, jak wyglądała „piorunująca ofensywa zwartą, silnie zespojoną całością"!

Skupienie wysiłku.

Taki sam brak zwartości i skoordynowania działań wykazuje również i sama ofensywa luksemburska. Podczas t. zw. „bitwy ardeńskiej" rozegrano w rozstrzygającym dniu 2 sierpnia w istocie około dwunastu samodzielnych bitew, rozpadających się znów na szereg oderwanych epizodów. Oficjalne sprawozdanie francuskie przyznaje się do niemożności ujęcia całości z punktu widzenia armji, a często nawet z punktu widzenia korpusu [2]). Tak gruntowne było rozproszenie!

Powody tego rozproszenia znów nie leżały w niczem innem, jak w chęci „piorunującego" działania. Chęć ta przyjmuje tutaj szaty dążności do zaskoczenia.

Po ukończeniu przegrupowania swego centrum, zwlekał Joffre jeszcze 2 dni z wyruszeniem, oczekując dokładniejszych wiadomości o zachowaniu się przeciwnika w Luksemburgu [3]). Na nalegania generała de Langle de Cary (dowódcy 4 armji) odpowiada Joffre dnia 20 sierpnia, że nie nadszedł jeszcze moment wyruszenia i że trzeba się wystrzegać, aby się nie dać sprowokować do przedwczesnego uderzenia [4]).

Jakaż ogromna zmiana od tego czasu, kiedy Joffre głosił, że „dowódca energiczny, posiadający zaufanie do siebie, swych podwładnych i swych oddziałów, nie pozwoli się nigdy uprzedzić przeciwnikowi pod pozorem wyczekiwania dokładniejszych wiadomości". Czyżby Joffre stracił już to zaufanie?

Zauważyć jednak należy, że motywy podane podwładnym były zupełnie przekonywujące. Na podstawie otrzymanych wiadomości sądzi bowiem Joffre, że Niemcy przesuwają się na swe prawe skrzydło, ogałacając z wojska centrum; a czem słabsze byłoby to centrum, tem więcej widoków powodzenia miałoby skierowane na nie uderzenie Francuzów.

---

[1]) Armja alzacka; armje 1 i 2; armja lotaryńska, armje 3 i 4; armja 5.

[2]) „Les Armées Françaises ...". T. I. Vol. 1, str. 371.

[3]) 3 armja była gotowa 19 sierpnia, 4 armja mogła już działać. Odpowiednią propozycję generała de Langle de Cary z dnia 16 („Les Armées Françaises ...". Annexe 372) odrzucił Joffre, zwracając uwagę, że sąsiedzi nie są jeszcze gotowi, i że nie może rozpoczynać działań, nie mając dostatecznie sprawdzonych i sprecyzowanych wiadomości o wrogu (Annexe 351).

[4]) „Les Armées Françaises ...". Annexe 589.

Myśl przewodnia była więc skierowana na zaskoczenie.

Jednak, czyż przypuszczenia podobne miały realne podstawy? Czyż można było spodziewać się, że obecność trzech armij, lotaryńskiej, 3 i 4, a więc (licząc bez 5) zgrupowanie 38 dywizyj w rejonie Metz — Mézières ujdzie uwagi przeciwnika? [1]).

Wogóle Joffre nie wierzy wiadomościom nieprzychylnym. Przekonany jest on przedewszystkiem, że Niemcy, przyciągani przez Lotaryngję i Belgję, nacierają według schematu Kann, silnemi skrzydłami, słabem centrum. Również niezłomnie trwał w zaślepieniu, że ofensywa niemiecka będzie prowadzona tylko wojskami czynnemi. Liczył więc, że Niemcy mogą posiadać w centrum tylko tak małe siły, że je zapomocą swych 3 i 4 armji z łatwością rozbije [2]).

Zastanawiającym jest przedewszystkiem manewr, jaki wykonać miało to centralne uderzenie. Joffre opierał się na przypuszczeniu, że główne siły niemieckie maszerują przez wycinek belgijski. Prawie całość sił francuskich nastawiona była jednak na centrum i lewe skrzydło Niemców. Racjonalne wydawałoby się więc, po przełamaniu centrum, skupić cały wysiłek sześciu armij przeciwko lewemu skrzydłu Niemców, osłaniając się tymczasem armją generała Lanrezaca od strony ich prawego skrzydła, zajętego ponadto Anglikami i Belgami, a to tem bardziej, im bardziej niedoceniano istotnej siły Niemców. Gdyby Francuzom udało się pobić centrum i lewe skrzydło niemieckie, którym mogli, według ich kalkulacji przeciwstawić przygniatającą przewagę 62 dywizyj na 29 [3]), wówczas można było spodziewać się, że rozpęd prawego skrzydła Niemców zamrze sam w sobie, jak zamarła ofensywa generała Pau w Alzacji.

Joffre myśli inaczej. W instrukcji wydanej dnia 18 sierpnia [4]),

---

[1]) Maunoury 13 d. p., Ruffey 8 d. p. (VI korpus miał 3 d. p.), 1 d. k., de Langle de Cary 14 d. p. (IX korpus miał tymczasem tylko 1 d. p.) 2 d. k.

[2]) Dnia 17 po raz drugi przychwycono oficera niemieckiego (zestrzelony lotnik), który zeznał, że niemieckie korpusy rezerwowe maszerują z wojskami czynnemi. Wiadomość ta doszła tym razem do Kwatery Głównej, nie wywierając jednak większego wrażenia jak poprzednia. Tamtą zarzucono, tej poprostu nie uwierzono (Choć ją umieszczono w komunikacie wywiadowczym).

[3]) Francuzi: de Langle de Cary, Ruffey, Maunoury razem 35; de Castelnau 7 d. p. (jedna d. p. z IX korp. została zatrzymana w ostatniej chwili na skutek porażki 2 armji pod Morhange), 2 d. k.; Dubail 9 d. p. (1 d. p. z Epinal), 1 d. k.; Pau 7 d. p., 1 d. k.

Niemcy: według francuskiej kalkulacji (Annexe 342) 26 d. p., 3 d. k.; (w rzeczywistości 36 d. p., 4 d. k.; poza tem zbierały się 6 d. rezerwy i 16 brygad Landwehr).

[4]) „Les Armées Françaises ...". Annexe Nr. 450.

a więc wtedy, kiedy można było jeszcze liczyć na współdziałanie trzech armij prawego skrzydła, stanowiących — jak stwierdziliśmy — prawie połowę sił francuskich, zarządza Joffre manewr wręcz odwrotny. Po rozerwaniu niemieckiego centrum ma 4 armja, pod osłoną 3, zwrócić się przeciwko prawemu skrzydłu wroga, na które prawdziwą nagonkę mają wykonać 5 armja, od strony Chimay, armja angielska od strony Maubeuge, armja belgijska od strony Brukseli.

Zamiast więc starać się o skupienie własnych sił, Joffre rozrywa je, wskazując im kierunki ekscentryczne. Polega natomiast na współdziałaniu czterech, oderwanych zgrupowań, z których dwa wcale mu nie podlegają i mają interesy całkowicie odrębne. Jasne jest, że działanie tak nieskoordynowane i rozpraszające wysiłki nie miało żadnych widoków powodzenia, nawet wobec daleko słabszego przeciwnika niż był on w rzeczywistości.

Na pewną jakby konsekwencję w nielogiczności wygląda wykonanie tego planu. Oto Joffre, rozpraszając siły własne, stara się wymusić skupienie sił przeciwnika. W swej dążności do zaskoczenia niemieckiego centrum czeka od 2 dni (pozostawiając swemu losowi ofensywę w Lotaryngji), aby przypadkiem nie przeszkodzić wrogowi w nagromadzeniu jak największych sił w wycinku belgijskim. Na wiadomość o ruchach Niemców z Luksemburga na zachód (rozpoczętych dnia 18) nie dopuszcza Joffre przez 2 dni do najmniejszego poruszenia swego centrum, byle ich nie sprowokować do zwrócenia się na południe. Jego marzeniem jest ,aby wróg ogołocił (dégarnir) obszar Luksemburga [1]).

Zrozumiałe byłoby to, gdyby chodziło o izolowanie niemieckiej grupy w Lotaryngji, dla tem pewniejszego jej zniszczenia. Ale przecie nie przeciwko Lotaryngji, ale w kierunku dolnej Mozy miało pójść wyzyskanie przerwania środka! Równałoby się to chęci zagarnięcia jak najwięcej wrogów w pułapkę. Mało się to jednak zgadza z zamiarami „frapper du fort au faible". Silny wróg rozerwałby nastawione sieci.

Nie można się oprzeć podejrzeniu, że Joffre uległ tutaj hipnozie schematu bitwy pod Austerlitz, tak jak w przewidywaniach o przeciwniku uległ schematowi Kann. Pod Austerlitz Napoleon także wyczekiwał chwili, aż ruch obchodzący głównych sił Kutuzowa zdąży „dégarnir" wzgórze Pratze. Ale Pratze, najwyższy punkt w okolicy, panowało zupełnie nad południową częścią pola bitwy, tworząc równocześnie wybitne rozgraniczenie między niem, a częścią północną. Tutaj

[1]) „Les Armées Françaises ...". Annexe Nr. 589.

jednak rzecz miała się całkiem inaczej. Zwycięstwo w rejonie Neufchâteau — Arlon — Bastogne, do którego dążył Joffre, nie dawało bynajmniej wejścia do saku między Mozą a Ourthe'ą, w który Joffre chciał zapędzić Niemców, gdyż było odeń przedzielone całem północnem pasmem Ardennów. Nie można przecie przypuszczać, aby Joffre po rozbiciu centrum chciał maszerować na Kolonję, pozostawiając w spokoju siły niemieckie na lewym brzegu Ourthe'y.

Obszar Neufchâteau — Arlon — Bastogne nie miał zatem nic wspólnego z Pratze, a za niedostrzeżenie tej różnicy, za naśladowanie formy bez zrozumienia treści, musieli Francuzi krwawo zapłacić.

Plan i zachowanie się Joffre'a są tem bardziej zastanawiające, że ukształtowanie terenu wprost narzucało zwrócenie się z rejonu Neufchâteau — Arlon — Bastogne nie na północ, lecz na wschód, w kierunku Trewiru, aby skupić wysiłek całości, podając rękę nacierającemu na Sarrebruck prawemu skrzydłu. Niemcy, którzy zapędziliby się tymczasem poza rzekę Ourthe w kierunku Chimay, mogliby być zupełnie izolowani od tej rozprawy łatwo obronnem pasmem Ardennów.

Napoleon, brzydząc się „pospolitą bitwą", przez cztery dni układał i poprawiał plany jak najlepszego wyzyskania terenu w okolicach Austerlitz [1]. Joffre natomiast, skupiwszy całą uwagę na „offensive foudroyante" zatracił zupełnie odczucie właściwości terenowych, co było — jak już raz zauważyłem — głównym powodem, że nie potrafił uniknąć najbardziej „pospolitego" sposobu walczenia, jakim jest bitwa równoległa.

Zaskoczenie.

Przejdźmy do rozwoju wypadków.

W dzień po porażce prawego skrzydła w Lotaryngji, rusza bezczynne dotąd dziewięć korpusów francuskiego centrum, z pełnem przeświadczeniem, że potrafi naprawić wszystkie dotychczasowe niepowodzenia [2].

4 armja i — zredukowana oddaniem sił dla armji lotaryńskiej do trzech korpusów (IV, V, VI) — armja 3 ruszają dnia 21 sierpnia, w kierunku północnym, urzutowane względem siebie i wewnątrz siebie schodami w prawo wtył. Kierując się bowiem zasadą, że uderzenie jest najlepszem ubezpieczeniem, szyk ten uważano za najdogodniejszy, aby prostym ruchem naprzód, bez najmniejszej straty czasu na jakiekolwiek przygotowania, uderzeniem bocznem zaskoczyć wychodzącego

---

[1]) To, co generał Faury, nazywą „plan de la conquête du terrain".

[2]) I Rüchel pod Jeną nie spieszył się, będąc głęboko przekonany, że sam jeden potrafi odwrócić losy bitwy.

od wschodu na własne skrzydło przeciwnika, gdziekolwiekby się spotkano [1]). Poza tem zresztą „dans l'offensive, l'imprudence est la meilleure des sûretes" [2]).

Ostatnia ta maksyma była wprowadzona w czyn tak ściśle, że Joffre jeszcze po południu dnia 20 odrzucił propozycję generała de Langle, nalegającego aby wobec bliskości wroga zabezpieczyć sobie przynajmniej północne wyjścia z ciągnącego się wzdłuż granicy pasma Ardennów [3]). Dopiero o godzinie 20,50 dnia 20 wydaje Joffre rozkaz wysunięcia straży przednich, a 21 o godzinie 7,25 rozkaz marszu [4]).

„Marsz 4 armji — mówi jeden z krytyków szwajcarskich [5]) miał być tajemnicą dla wroga; przeto maszerowano w nocy, odpoczywano za dnia. Cele marszowe utrzymywano w ścisłej tajemnicy i podawano tylko wyższym dowódcom i oficerom Sztabu Generalnego osobiście i ustnie. Francuskie Naczelne Dowództwo sądziło, że w ten sposób potrafi całą armją podkraść się i napaść wroga. Tajemniczość ta jednak odbiła się tak na rozpoznaniu, że, zamiast zaskoczyć przeciwnika, samemu zderzono się z wrogiem w niepomyślnych okolicznościach".

Taka jednostronność, ograniczająca przewidywania tylko do zaskoczenia przeciwnika ,a zapominająca o ubezpieczeniu własnem, zgóry nie mogła rokować nic dobrego. W istocie też właśnie to nagłe ukazanie się francuskich straży przednich w pustym dotąd obszarze zastanowiło Niemców, którzy już od dnia 18 maszerowali z Luksemburga na zachód, wysuwając prawe skrzydło zgodnie z zachodzącym ruchem całości. Przeświadczeni, że teraz rozpoczyna się oczekiwana dawno francuska ofensywa, przyjęli natychmiast postawę obronną.

I oto Francuzi, którzy w samem uszykowaniu widzieli wszystkie warunki zwycięstwa, którzy ze sposobów walczenia uznawali jedynie bezwzględne parcie naprzód, którzy w przewidywaniach swych widzieli przed sobą tylko cienką przesłonę niemiecką, doznali pod każdym względem gorzkiego rozczarowania.

Maszerując — zgodnie z obowiązującemi poglądami — bez troski o ubezpieczenie, wpadały kolumny francuskie na przygotowane fortyfikacje, najeżone karabinami maszynowemi, bronione ogniem znakomicie zgranej z piechotą artylerji polowej i ciężkiej.

---

[1]) „Les Armées Françaises ...". Annexe 592 i 696. Te same myśli kierowały Rüchelem kiedy „aus der Mitte gestaffelt" nacierał pod Jeną.

[2]) Por. „Bellona" kwiecień 1928, str. 18.

[3]) „Les Armées Françaises ...". Annexe 635 i 589. Napoleon był ostrożniejszy. Soult, mający nacierać na Pratze, czekał na wschodnim brzegu Goldbachu.

[4]) „Les Armées Françaises ...". Annexe 593 i 696.

[5]) Egli: „Der Aufmarsch und die Bewegungen der Heere Frankreichs, Belgiens und Englands".

Zgodnie z zapatrywaniami o sposobie walczenia, oddziały francuskie zuchwale rzucały się na bagnety z wielkich odległości, bez troski o straty, za przykładem swych bohaterskich oficerów, którzy z wspaniałą pogardą śmierci, dumnie wyprostowani, prowadzili ich na ziejące ogniem okopy niemieckie.

Zgodnie z przepisami regulaminowemi, artylerja nie przygotowywała natarć, ograniczając się do ich wspierania, co przy szalonem parciu piechoty naprzód przychodziło z reguły za późno.

W walkach tych nie było nigdzie żadnej kombinacji, żadnego wpływu wyższego dowództwa. Rozproszone w przeszło stukilometrowy kordon kolumny, maszerując samopas napoprzek wycinków terenowych, zderzały się od czoła z dobrze zorganizowanym oporem, podczas gdy na ich prawe, nieosłonięte boki spadały, wzdłuż zagłębień terenu i leśnych polan, zorganizowane w wyśmienitych warunkach ogniowych przeciwnatarcia nie sześciu a dziesięciu korpusów niemieckich.

Narzędzie.

„Bitwa w Ardennach ujawniła w krwawy sposób główne braki, główne wady francuskiego wyszkolenia wojskowego" [1]).

Nie można zwolnić Joffre'a od odpowiedzialności za te niedomagania. On to bowiem, dając się unieść grandmaisonowskiej teorji, przerabiał regulaminy, on ustalał doktrynę, on opracowywał plany [2]).

W piśmie, starającem się odeprzeć zarzut, że za mało dostosowywał swoje plany operacyjne do zabezpieczenia objektu geograficznego Briey (sic!), zaznacza Joffre, że „jednym z zasadniczych powodów niepowodzenia było to, że jego narzędzie walki nie było tak skuteczne, jak miał prawo się spodziewać". Obwinia on podwładnych, że dawali się zaskoczyć i że, nieodpowiednio (zbyt porywczo) angażując swoje jednostki, spowodowywali nadmiernie szybkie ich topnienie [3]).

Któż jednak redagował regulaminy, wymagające aby dążność do jak najszybszego zwarcia się z wrogiem górowała nad wszystkiemi innemi względami?

„Niedopuszczalne jest, aby dowódca oddziału, maszerującego ku nieprzyjacielowi, czekał stwierdzenia sił i zamiarów wroga, zanim zdecyduje się na walkę".

„Aby zwyciężyć, trzeba siłą przełamać szyk wroga. Takie przełamanie wymaga natarć gwałtownych i bezwzględnych, nie może być

---

[1]) Corda: „La Guerre Mondiale".

[2]) „Patrz „Bellona" kwiecień 1928, str. 22, 23.

[3]) Joffre „1914 — 1915, Przygotowanie wojny i prowadzenie operacyj", str.31.

ono uzyskane bez krwawych ofiar. Wszelka inna koncepcja musi być odrzucona, jako sprzeczna z samą naturą wojny".

Oto nienaruszalne dogmaty regulaminowe [1]).

Oczywiście, że pod takim wpływem, duch ofensywy „a fond, sans arrière - pensée" przeszedł w stan wprost chorobliwy. „Regułą stało się, że w walce szybkość jest ważniejsza od ładu" [2]). Całkiem zrozumiałe jest przeto, że przyzwyczajono się niewiele zwracać uwagi na takie, mogące tylko zahamować rozpęd, „szczegóły", jak rozpoznanie, przygotowanie, łączność, współdziałanie i t. p.

Szczególnie przyjęty w „bitwie ardeńskiej" szyk w schody bezwzględnie wymagał natychmiastowego parcia naprzód. Przecie wróg, znajdujący się przed własnym frontem, zagrażał bezpośrednio flance lewego sąsiada, a więc musiał być przychwycony bez najmniejszej straty czasu. Całość, od koncepcji strategicznej Naczelnego Wodza aż do taktyki bataljonów, jest tu w tak ścisłym, nierozerwalnym związku, że potępiając jakikolwiek szczegół, potępia się wszystko!

W przytoczonej broszurze zamieszcza Joffre odpis swoich, wydanych armjom dnia 24 sierpnia wskazówek, dla udowodnienia że nie zaniedbał wytknąć podwładnym popełnionych przez nich błędów. Wskazówki te wymagają m. i. przygotowania natarć ogniem artylerji. Jakaż głęboka zmiana regulaminowych przepisów, głoszących mylność „doniedawna jeszcze panujących pojęć", że artylerja zwalcza artylerję przeciwnika i przygotowuje natarcie piechoty. „Artylerja — wymaga regulamin — nie przygotowuje już natarć, lecz je wspiera".

A więc nie podwładni zawinili, lecz Wódz Naczelny, do którego ścisłych wskazówek oni się tylko dostosowywali.

„Nie legje rzymskie zdobyły Galję, ale Caesar...".

Ofensywa belgijska.

Podobnie jak w Lotaryngji i Luksemburgu, tak i tutaj musiał Joffre naginać swój, niedostatecznie przemyślany, plan do słusznych uwag podwładnych.

Od chwili objęcia dowództwa 5 armji zwracał generał Lanrezac uwagę na niebezpieczeństwo, ciążące od strony „wyrwy Chimay". Był on jedynym, który trafnie przewidywał manewr niemiecki. Joffre nie zgadzał się z jego poglądami. Natarcie Niemców na Leodjum skłoniło

---

[1]) Joffre. „La Conduite des grandes unitées" obowiązujące od 28 października 1913.

[2]) Lucas. Rozwój myśli taktycznej we Francji i w Niemczech podczas wojny. 1914 — 1918 r.

go jedynie do wysłania jednego pułku dla dozoru Mozy między Givet a Namur.

Jednak wiadomości o siłach niemieckiego prawego skrzydła niepokoiły Lanrezaca coraz bardziej. Po otrzymaniu instrukcji ogólnej z dnia 8 sierpnia, wyznaczającej mu natarcie na południe od Ardennów, ponowił Lanrezac swe zastrzeżenia. Ulegając jego argumentom, zgodził się Joffre dnia 12 sierpnia na przerzucenie jednego korpusu (I, Franchet d'Esperey) na północ od Ardennów. Korpus ten miał, wspólnie z błąkającym się bezużytecznie po Belgji, a podległym wprost Naczelnemu Wodzowi korpusem kawalerji generała Sordeta, przegrodzić wejście do „wyrwy Chimay". Reszta 5 armji miała pozostać w postawie obronnej na płd. od Ardennów, gdzie Joffre ciągle jeszcze widzi niemiecki wysiłek główny [1]).

Lanrezac, bynajmniej nie uspokojony takiem rozwiązaniem, udaje się 14 sierpnia ponownie do Kwatery Głównej, dla wytłumaczenia niebezpieczeństwa, które grozi już nietylko na prawym, ale, wobec wykazanej małej odporności armji belgijskiej, także i na lewym brzegu Mozy. Ani Joffre, ani jego najbliżsi współpracownicy, generał Belin szef sztabu i generał Berthelot, szef oddziału operacyjnego, nie wierzą w te obawy. „Jesteśmy przekonani, że Niemcy niczego tam nie mają" — jest ich stereotypową odpowiedzią [2]). Lanrezac „ze śmiercią w duszy" wraca do swego miejsca postoju. Tam znajduje, nadesłany w tym czasie, komunikat wywiadowczy Naczelnego Dowództwa, który z całą wyrazistością potwierdza jego obawy [3]). Natychmiast redaguje list, w którym usilnie nalega na zastanowienie się nad bezpośredniem niebezpieczeństwem, grożącem od stwierdzonych w komunikacie, maszerujących na północ od Ardennów ośmiu korpusów niemieckich, wraz z 4 do 6 dywizjami kawalerji, a więc nad koniecznością zabezpieczenia się od tej strony, skoro ani na Belgów, ani na dalekich jeszcze Anglików liczyć nie można [4]).

Teraz dopiero Joffre bierze jego propozycje pod uwagę [5]).

Incydent ten jest wysoce charakterystyczny dla systemu pracy sztabu Joffre'a. Naczelny Wódz, który zasadę działania zwartą całością rozumi przedewszystkiem w ten sposób, że nie dopuszcza do

---

1) „Les Armées Françaises ...". Annexe 202 i 232. Ostatni, podający Instrukcję szczególną Nr. 6 z dnia 13 sierpnia, był już analizowany poprzednio.

2) Lanrezac:: „Le plan de campagne francais et le premier mois de la guerre", str. 77.

3) „Les Armées Françaises ...". Annexe 266.

4) „Les Armées Françaises ...". Annexe 283.

5) Tymczasem przez szefa oddziału operacyjnego pozwala Lanrezacowi „przestudjować" przesunięcie(!) zresztą się niem nie przejmując (Annexe 270).

żadnej samodzielności podwładnych, przepisując ruchy każdego korpusu, a czasem nawet poszczególnych dywizyj, mieszając się do najdrobniejszych szczegółów wykonawczych, dopiero od swego podwładnego, wieczorem, dowiaduje się o istotnej wadze zestawień o przeciwniku, wydanych przez swój własny sztab o godzinie 6 rano! — Fakt ten potwierdza podane już wypadki zbagatelizowania niesłychanie ważnych zeznań jeńców i wiadomości przedwojennych.

Reguła nie zajmowania się tem co robi przeciwnik zbyt jaskrawo dochodziła do przesady!

Odpowiednie są też i skutki. Całe przesunięcie 5 armji nosi wyraźnie cechy nieprzemyślanej improwizacji, po której nie można się było spodziewać nic dobrego.

Dnia 15 o godzinie 9 otrzymuje generał Lanrezac telefoniczne zlecenie przegrupowania się, dla przygotowania proponowanego przezeń ruchu [1]). Jednakże Joffre jeszcze ciągle się waha. Dopiero o godzinie 20 ukazuje się instrukcja, regulująca oddanie dotychczasowego odcinka 5 armji swej prawej sąsiadce i rekompensaty za pozostawione na nim siły [2]).

W instrukcji tej po raz pierwszy zjawia się przypuszczenie, że Niemcy kierują swój główny wysiłek „na północ od Givet".

Przypuszczenie to opierało się na otrzymanej tuż przed wyjściem instrukcji, relacji generała Franchet d'Esperey'a (I korpus), że walczy pod Dinant z piechotą niemiecką, którą ocenia na korpus, za którym ma maszerować kilka innych.

Decyzja Joffre'a osłonięcia „wyrwy Chimay" zapadła rzeczywiście w ostatniej chwili. Kawalerja niemiecka opanowała już była (14 VIII) przedmoście na lewym brzegu Mozy, kiedy nadbiegły czołowe oddziały Franchet d'Esperey'a i wyrzuciły ją za rzekę. Dnia następnego ponowiła jednak próbę silna już piechota, którą dopiero po pięciogodzinnej walce zdołano wyprzeć zpowrotem na prawy brzeg.

Jednak kilkodniowej zwłoki, spowodowanej wahaniem się Joffre'a czy wysłać resztę 5 armji wślad za I korpusem, nie dało się już naprawić.

Dnia 20 dochodzą straże przednie 5 armji do Sambry. Wobec wiadomości o znacznych siłach niemieckich po tamtej stronie rzeki, nie odważają się jej przekroczyć, aby się nie narazić na odosobnioną porażkę, podobnie jak Niemcy pod Dinant. Ale i dnia 21, w którym nawiązana zostaje styczność ze zjawiającemi się nad samą rzeką Niemcami, Lanrezac nie jest jeszcze w stanie pokusić się o wymuszenie sobie prze-

---

[1]) Jego wspomniany list był datowany z 14, godzina 14.

[2]) Instrukcja szczególna Nr. 10 („Les Armées Françaises ...". Annexe 307).

prawy, bo prowadzi ze sobą tylko dwa korpusy (III, X). Reszta jeszcze daleko.

Lanrezac jest zupełnie odosobniony. Wprawdzie w instrukcji [1]), którą wydał Joffre dnia 18, powiedziane jest, że 5 armja działać będzie „en complete liaison avec les armées anglaise et belge", jednak, jak tyle innych, tak i to zarządzenie jest zupełnie nieprzemyślane i nierealne. Już dnia 17 bowiem zapowiedział marszałek French, że Anglicy nie będą gotowi przed 24 sierpnia [2]). Na dobitek nadchodzi wieczorem dnia 18 wiadomość, że Belgowie cofają się na... Antwerpję! Na ich podtrzymanie było już za późno.

Skombinowana wspólna obława na główne siły niemieckie jeszcze się nie rozpoczęła, a była już skompromitowana zupełnie! Joffre nie mógł przecie przypuszczać, że za niemieckiemi, stojącemi pod Dinant strażami przedniemi, przez dziewięć dni (od 15 do 24) nikt nie nadejdzie. A sam przecie, we wspomnianej instrukcji, oblicza siły niemieckie po obu stronach Mozy na 7 do 8 korpusów i 4 dywizje kawalerji [3]).

„Prawe skrzydło niemieckie miało czas — mówi Duffour — zjawić się między Brukselą a Namur, zanim wogóle francusko-angielskie skrzydło mogło dojść do świadomości swego istnienia".

A jednak, mimo wszystko, Joffre wydaje dnia 21 wieczorem rozkaz natarcia na znajdujących się po lewej stronie Sambry Niemców, o których wie, że już dnia 20 przemaszerowali przez Brukselę, że w południe dnia 21 zaczęli działami oblężniczemi bombardować Namur i że ich siły wynoszą przynajmniej 6 korpusów i 3 dywizje kawalerji [4]).

---

[1]) Instrukcja szczególna Nr. 13 („Les Armées Françaises ..." Annexe 450).

[2]) Na opóźnienie Anglików znów dopiero Lanrezac musiał zwracać uwagę (meldunek telefoniczny 17 VIII g. 14.15. Annexe 430) co jednakże niewiele wzruszyło sztab Joffre'a (odpowiedź telefoniczna 17 VIII g. 15, Annexe 397).

[3]) W rzeczywistości 3 armje, razem 16 korpusów piechoty, 5 dywizyj kawalerji, 6 brygad Landwehr.

Wogóle obliczenie instrukcji Nr. 13, jest zupełnie niezrozumiałe. Komunikat wywiadowczy z dnia 18 g. 6 (a więc 2 godziny przed instrukcją; patrz Annexe 447) wylicza na północy od Ardennów: 2 armję niemiecką w sile 7 korp. (z tego 3 rezerwy); 3 armję w sile 4 korpusów (w komunikacie z g. 18 tegoż dnia 5 korp.) i mówi o istnieniu 1. armji, z której stwierdzono 1 korpus. A więc razem z pewnością więcej niż 12 do 13 korp. (nie 7 do 8!). Poza tem zgodzono się już na obecność korpusów rezerw. Czyż przypuszczano, że jest ich tylko 3 na całym froncie? Czy aby nie mamy tu znów wypadku, że wynik prac Oddziału II nie był znany Oddziałowi III, jak w omawianym już incydencie z generałem Lanrezacem?

[4]) Komunikaty wywiadowcze z dnia 21 sierpnia g. 6 i 18 (Annexe 693, 694). Rozkaz szczególny Nr. 15 (Annexe 695). W rozkazie tym nie jest wymieniona data natarcia, ale usus wydawania rozkazów tylko na dzień następny (w odróżnieniu od instrukcji) określa ją niedwuznacznie na 22. Tak też rozumiał Lanrezac i cała krytyka.

Dopiero Lanrezac zwraca mu uwagę na słabość liczebną i zupełne odosobnienie 5 armji [1]).

Joffre godzi się na zwłokę.

Bitwa pod Charleroi.

Wyciągając konsekwencje z położenia, w które wepchnęła go spóźniona i nieprzemyślana decyzja przełożonego, nie chce Lanrezac niedostatecznemi siłami przekraczać rzeki, lecz postanawia przeczekać choćby jeden dzień, w kącie między Sambrą a Mozą, aby móc podciągnąć świeżo przydzielone jednostki, które znajdowały się jeszcze zbyt daleko wtyle [2]). W tym celu zamierza, w dniu 22, dwoma korpusami (X, III) bronić podstawy wyjściowej do forsowania Sambry w pobliżu Namur, osłaniając jej prawe skrzydło jednym korpusem (I) nad Mozą, lewe zaś przedłużaniem linji obronnej nad Sambrą w miarę napływania reszty sił (XVIII korpus, 53, 69 d. p. rez.) [3]). Łączność z Anglikami utrzymuje, oddany mu dodatkowo, korpus kawalerji Sordeta. Na później przewiduje on [4]) sforsowanie Sambry pod osłoną dział twierdzy Namur i uderzenie na Nivelles, wspólnie z Anglikami, mającymi być dnia 23 w rejonie Mons.

Plany jego zostają jednak pokrzyżowane. I to nie tyle przez nieoczekiwanie szybkie ukazanie się przeciwnika, ile przez temperament własnych podwładnych.

Niemcy, mając swe siły pod ręką, jeszcze po południu dnia 21 przekraczają Sambrę, spędzając strzegące mostów czaty francuskie.

Zamiarem Lanrezaca było bronić bardzo dogodnych pozycyj, rozpoznanych na wzgórzach, panujących nad doliną rzeki. Atoli rozumna ta kalkulacja nie uwzględniła zapalczywości Francuzów z pierwszej linji. Skoro usłyszeli hałas walki, zobaczyli cofające się czaty i przekraczające rzekę kolumny niemieckie, zdawało im się, że nie mogą znieść podobnej prowokacji. Wbrew poprzednim rozkazom, poszczególne, oderwane części wyrywają się naprzód i angażują „à fond" na korzyść swych czat.

Dzieje się to zresztą zupełnie zgodnie z przepisami regulaminowemi!

---

[1]) „Note secrete" (Annexe 795).

[2]) XVIII korpus; oddane III wzgl. X korpusowi 38 wzgl. 38 d. p. afrykańskie; oddana I korpusowi 51 d. p. rez.; zmniejszona o tę ostatnią IV grupa dywizyj rezerwowych (53 i 69 d. p. rez.).

[3]) Instrukcja z dnia 21 godzina 16 („Les Armées Françaises..." Annexe Nr. 760). Instrukcja ta została wydana przed otrzymaniem wiadomości o wypadkach w pierwszej linji, które doszły Lanrezaca dopiero po godzinie 23 (Annexe Nr. 763, 771, 779).

[4]) Według „Note secrete" (Annexe 759) na dzień 23.

„Dekret z roku 1895 — mówi regulamin Joffre'a o prowadzeniu wielkich jednostek — uważał obronę za środek przyciągnięcia przeciwnika na teren, uznany za dogodny do przeprowadzenia walki w korzystnych warunkach".

To ostatnie było też zamiarem Lanrezaca, kiedy zdecydował się nie schodzić w niedogodną do walki dolinę rzeki.

Ale regulamin mówi dalej: „Stąd, do przyjęcia, że wartość pozycji może nakłonić dowódcę do przenoszenia obrony nad natarcie, jest tylko krok, a żadna koncepcja nie jest bardziej niebezpieczna".

„Wobec przeciwnika, który uchwycił inicjatywę działań — głosi inny ustęp — również tylko przez energiczne i gwałtowne przeciwnatarcie można dać walce obrót pomyślny".

Tak też sądzili i podwładni Lanrezaca!

W rezultacie walka rozpala się właśnie tam, gdzie jej Lanrezac nie chciał: w zadrzewionej, gęsto zabudowanej dolinie rzeki.

Natarcie niemieckie wprawdzie zatrzymano, ale nieskoordynowane wysiłki francuskie nie są w stanie odrzucić Niemców zpowrotem za rzekę. Tylko krwawe straty francuskie są ostatecznym wynikiem dnia.

Lanrezac nie zdołał jednak przemóc pogardliwego lekceważenia obrony! Mimo rozkazów, oddziały francuskie nie czynią przez całą noc prawie nic dla rozbudowania swej linji głównego oporu. Poza tem, nie nauczeni doświadczeniem, dowódcy korpusów chcą koniecznie odzyskać linję czat nad rzeką.

Wobec tego walka zachowuje nadal charakter natarć francuskich na przedpolu pozycji obronnej. Jest ona nawet początkowo pomyślna dla Francuzów, którym, częściowo po całonocnych wysiłkach, zdaje się około godziny 9 dnia 22, że już wkrótce zdołają oczyścić prawy brzeg Sambry. Jednakże kiedy Niemcy, około godziny 10, ruszyli zorganizowanem, zwartem uderzeniem trzech korpusów, których główny wysiłek skupia się na jednym, wyczerpanym już korpusie francuskim (X), wówczas losy bitwy odwracają się gwałtownie. Już około południa Niemiec zaczyna się wdzierać na linję wzgórz. Z końcem dnia Niemcy posiadają już około 6 do 7 kilometrów głębokie przedmoście i są całkowicie panami położenia. Namur, oblęgane przez dwa korpusy niemieckie z silną artylerją najcięższą, jest bezsilne.

Na dzień 23 spodziewa się Lanrezac wytrzymać położenie, polegające na przeciwnatarciu zupełnie świeżego I korpusu, który ściągnął do odwodu, pozostawiając nad Mozą tylko jedną dywizję rezerwową. Generał Franchet d'Esperey jest zdania, że jego uderzenie ma dobre widoki powodzenia, o ile będzie wsparte zwrotem zaczepnym całej

reszty 5 armji [1]). Wyzyskując nieruchliwość Niemców, która tłumaczona jest jako wyczerpanie walkami dnia poprzedniego, armja czeka więc aż rozbite w dwóch trzecich centrum (X, III) zdąży się zreorganizować.

O godzinie 13 rozpoczyna się przygotowanie artylerji. Jednak zanim wyruszyła piechota, nadchodzi hiobowa wiadomość, że poważne siły niemieckie przekroczyły Mozę. Na rozkaz Lanrezaca I korpus musi zrezygnować z przeciwnatarcia i czem prędzej wracać nad Mozę, dla przeciwstawienia się niebezpieczeństwu, zagrażającemu bezpośrednio tyłom 5 armji.

Front francuski milknie. Odczuwają to natychmiast Niemcy i przechodzą do gwałtownego natarcia na całej linji.

Około godziny 17 powodzenie ich jest zapewnione.

O tej samej godzinie nadchodzi telegram Joffre'a z zapytaniem o położeniu i zamiarach 5 armji. O godzinie 21.30 melduje Lanrezac, że jest zmuszony do odwrotu [2]).

Bitwa graniczna jest zakończona.

Jej wynik: francuskie uszykowanie tak chybione i niezręczne, niemiecka pewność siebie i poczucie przewagi tak wielkie, że tylko cud mógł uratować Francuzów.

A kto tylko od cudu zależy, ten dotarł już do ostatnich granic nieszczęścia!

CZĘŚĆ II. ODWRÓT I NAWRÓT.

Po załamaniu się rozmachu pierwszych wysiłków, dalsze działania Joffre'a są już tylko dążeniem do wywinięcia się z sieci, narzucanej na armje francuskie.

Całość operacyj stoi pod tak wybitnym wpływem inicjatywy zwycięskiego przeciwnika, że można je nazwać tylko szamotaniem się z widmem klęski.

„Cud Marny", odwrót zdezorganizowanych bezładnym pościgiem Niemców, pozwolił Francuzom odetchnąć po odżegnaniu strasznego niebezpieczeństwa. Byli już jednak zbyt wyczerpani, aby móc doprowadzić do rozstrzygnięcia.

Szamotanie się z rzeczywistością.

Po skompletowaniu szeregu niepowodzeń bitwy granicznej porażką Anglików pod Mons (23 VIII), postanawia Joffre przedewszyst-

---

1) „Les Armées Françaises..." Annexe 1131.
2) „Les Armées Françaises..." Annexe 1052 i 1120.

kiem wywikłać się z walki, w którą wdał się w sposób zdecydowanie błędny. Główną jego troską staje się uniknięcie przeskrzydlenia.

Jednakże po niepowodzeniach poprzedniego rzucania się na ślepo przed siebie, teraz, kiedy rozwiała się mgła, otaczająca niemieckie zamiary i uszykowanie, tak wielkie było moralne wrażenie, wywołane zachodzącym brzegiem niemieckiego niewodu, że myśl rozerwania go wcale się nawet nie pojawiła.

Joffre, pozostając na poziomie ideologji bitwy równoległej, nie może wznieść się do pomysłu rozbicia tego brzegu uderzeniem z linij wewnętrznych, co najlepiej odpowiadałoby tak położeniu jak i doktrynie francuskiej. Usiłuje natomiast przeciwstawić się mu czołowo, a nawet wyślizgnąć się pozań, aby na przeskrzydlanie odpowiedzieć oskrzydleniem.

Oczywistym tego skutkiem jest, że i tak już cienki kordon wojska francuskiego rozrzedza się jeszcze bardziej, a brak spoistości i jednolitości przeciąganej taśmy, spowodowany przedewszystkiem odrębnemi interesami wplecionych w nią Anglików, doprowadza do jej rozerwania w miejscu najniebezpieczniejszem.

Mimo wszystko należy jednak stwierdzić, że surowy podmuch wojny począł stopniowo usuwać przyczyny dotychczasowych niepowodzeń. Nie należą tutaj bynajmniej masowe usuwania dowódców za błędy, popełniane nie z ich winy, ale szereg instrukcyj i pouczeń, podobnych do już omawianej w sprawie użycia artylerji, a zmieniających dotychczasowe poglądy.

Do nauk najważniejszych należy krwawo opłacona prawda, że nie można nacierać wszędzie. Już w „Instrukcji ogólnej Nr. 2" z dnia 25 sierpnia, omawiającej zasady przyszłego manewru, znajduje się myśl przejścia całem prawem skrzydłem do obrony [1]). Myśl podobna jeszcze tydzień temu graniczyłaby z herezją; a to tem bardziej, że właśnie na prawem skrzydle dnie 24 i 25 przyniosły sztandarom francuskim pierwsze w tej wojnie zwycięstwo. Generał de Castelnau bowiem, odpłacając pięknem za nadobne, ze swej strony spadł na bok zagłębiających się niebacznie w wyrwę Charmes Niemców, zbyt rozzuchwalonych odniesionem nad nim 4 dni temu powodzeniem.

Ta ofiara z dotychczasowych przesądów opłaciła się sowicie. Dzięki niej mógł Joffre już dnia 26 rozwiązać — zbyteczne od samego początku —armje lotaryńską i alzacką, stwarzając sobie w ten sposób na prawem skrzydle prawdziwy zbiornik sił, gotowych do użycia na odpowiedniejszem miejscu [2]).

---

[1]) „Les Armées Françaises...". Tom I, Vol. 2. Annexe 395.

[2]) „Les Armées Françaises...". Tom I, Vol. 1. Annexe 1277 i Tom I. Vol. 2, Annexe 619.

Niestety, zamiast ekonomicznego wyzyskania tych oszczędności do wydajnego, zwartego działania, według zgóry przemyślanego, liczącego się z realnemi możliwościami planu, wyciąga je Joffre stopniowo, w miarę chwilowych potrzeb, do wzmacniania zagrożonego skrzydła lewego i do zatykania dziur w rwącym się bezustannie kordonie [1]).

Albowiem sporo jeszcze błędów pozostaje bez zmiany. Przedewszystkiem ideologja bitwy równoległej, która w toku działań doprowadziła do fantastycznego wprost kordonu od Belfortu do morza. Następnie stara wada nieliczenia się z „réalité des choses".

Pierwsza z nich jest chorobą zbyt poważną, aby ją można było wyleczyć tak szybko, jak tego wymagał bieg wydarzeń. Z ostatnią jednak rzeczywistość wojenna załatwiła się bardzo prędko.

Joffre, któremu nie udało się przeprowadzić zasady „frapper du fort au faible", zamierza teraz spróbować uderzenia czołem w czoło. Postanawia więc przesunąć punkt ciężkości całego uszykowania francuskiego na zachód, naprzeciw punktu ciężkości Niemców.

Wspomniana istrukcja przewiduje w tym celu zasilenie lewego skrzydła zgrupowaniem wyciągniętych z prawego skrzydła sił. Między 27 sierpnia a 2 września ma zebrać się w rejonie Amiens nowa armja, złożona z sześciu do ośmiu dywizyj [2]). W tym czasie cały front od Verdun na zachód, ma manewrem odwrotowym powstrzymywać marsz Niemców, aby się na linji Verdun — średnia Aisne'a (albo masyw górski Reims) — masyw St. Gobain — Somme'a utrzymywać ostatecznie. Z tej, istotnie bardzo dogodnej, linji miało następnie wyruszyć przeciwnatarcie czterech armij lewego skrzydła (nowa, angielska, 5, 4).

Instrukcję tę podpisał Joffre około godziny 22 dnia 25 sierpnia, a już następnego dnia musiał przyznać jej niewykonalność.

Oto Joffre w kalkulacji swej (zgodnie z dotychczasowym systemem pracy) nie liczy się zupełnie z działaniem przeciwnika.

---

[1]) Nietrudno sobie np. wyobrazić, że kampanja przyjęłaby prawdopodobnie całkiem inny obrót, gdyby pod Guise — St. Quentin oprócz armji Lanrezaca uderzyło jeszcze pięć korpusów (VII, IV, XV, XXI, XIII), wyciągniętych z prawego skrzydła, które Joffre rozsypał po całym froncie. Z wszystkich tych sił w bitwie nad Marną tylko jeden korpus (VII) był na czas w miejscu rozstrzygającem. Reszta łatała dziury lub przyszła za późno.

[2]) Telegramem, wysłanym późnym wieczorem dnia 26 (Vol. 2 Annexe 619), armja ta zostaje określona jako Nr. 6, oddana pod rozkazy generała Maunoury'ego (dowódcy armji lotaryńskiej, która zostaje rozwiązana) i otrzymuje następujący skład: VII korpus alzacki, dwie dywizje rezerwowe (55, 56) z armji lotaryńskiej, dwie dywizje rez. paryskie (61, 62) i świeżo sformowana brygada marokańska. Przewidziane jest oddanie jej jeszcze jednego korpusu (IV) z 3 armji.

Konsekwencje nie dają też na siebie czekać.

Albowiem w chwili wydawania instrukcji wróg znajdował się już całym frontem na terytorjum francuskiem, nie dalej jak 50 km od linji, która miała dopiero za tydzień posłużyć jako podstawa wyjściowa [1]).

Przedewszystkiem Joffre dowiaduje się już wczesnym rankiem dnia 26, że prawe skrzydło angielskie (I korpus) zostało wieczorem dnia poprzedniego napadnięte pod Landrecies przeważającemi siłami i wycofuje się na prawo, w bok od przewidzianego dlań kierunku, pod osłoną lewego skrzydła 5 armji [2]). Ponieważ kolumny angielskie, zasuwając się na pas działania 5 armji, mogą paraliżować jej ruchy [3]), udaje się Joffre osobiście do angielskiej Kwatery Głównej w St. Quentin, aby omówić warunki dalszego manewru.

Atoli podczas jego konferencji z Frenchem (w której brali również udział d'Amade i Lanrezac) podchwytują telefoniści radjotelegramy niemieckie, z których wynika, że poważne siły niemieckie dopadły — już tylko niespełna trzydzieści kilometrów od wspomnianej linji (pod Cateau, 26, przed godziną 9) — główne siły angielskie [4]). (Składały się one z trzech dywizyj piechoty, jednej dywizji kawalerji pod rozkazami generała Smith - Dorriena). Na prośbę Frencha musi Joffre nakazać korpusowi kawalerji Sordeta (który nareszcie znalazł się tam, gdzie powinien był być od początku, t. j. na skrzydle całości) kryć odwrót Anglików, którym tylko z trudem udaje wywinąć się ze śmiertelnego uścisku [5]).

Po ciężkich stratach, gros armji angielskiej spływa wtył, w zupełnym nieładzie, przez dłuższy czas niezdante do użytku [6]).

Równocześnie z Anglikami dostaje się pod Cambrai prawe skrzydło d'Amade'a w tryby niemieckiej maszyny, która momentalnie miażdży jedną z dywizyj terytorjalnych (84). Korpus kawalerji Sordeta,

---

[1]) Komunikat wywiadowczy z dnia 25 sierpnia (Vol. 2 Annexe 382) podaje, jako sytuację poranną, obecność Niemców wzdłuż całej granicy francusko-belgijskiej. Meldunek francuskiego oficera łącznikowego przy angielskiej Kwaterze Głównej, nadesłany na 5 godzin przed wydaniem instrukcji (Vol. 2, Annexe 396), donosi o walkach w Solesmes. Wieczorem poważne siły niemieckie uderzyły na Landrecies, lecz niema śladu, kiedy meldunek o tem otrzymał Joffre. Prawdopodobnie dopiero 26 rano, około g. 5. (Vol. 2, Annexe 629). Patrz również szkic Nr. 2.

[2]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 630, 694.

[3]) Co spóźniło nawet pomoc francuską („Les Armées Françaises..." Annexe 765).

[4]) „Les Armées Françaises...". Vol. 2, Annexe 635.

[5]) „Les Armées Françaises...". Vol. 2, Annexe 635.

[6]) Francuski oficer łącznikowy przy angielskiej Kwaterze Głównej melduje o g. 20.15, że armja angielska „straciła wszelką spoistość" (Vol. 2, Annexe 634).

mający osłaniać lewy bok Anglików i łączyć ich z grupą generała d'Amade'a, zostaje łatwo spędzony, gdyż wyniszczony bezcelowemi marszami, niezdolny jest prawie do walki.

Nadomiar złego prawy sąsiad Lanrezaca, dowódca 4 armji, generał Langle de Cary, ściąga swoje lewe skrzydło na wschód, organizując rzetelną ofensywę celem wyrzucenia Niemców z lewego brzegu Mozy, którą sforsowali pod Sedanem. Otrzymał on bowiem o godzinie 8.30 od szefa sztabu Joffre'a telefoniczne objaśnienie instrukcji z dnia poprzedniego, że „nie jest ona rozkazem odwrotu" i nie przewiduje oddania linji Mozy bez walki [1]). Znów połowiczność, za którą trzeba było zapłacić. Kordon rwie się, a 4 armja łączy swe interesy z zaangażowaną na tym samym teatrze działań 3 i odpada na zawsze z działań lewego skrzydła.

I oto nie upłynęło jeszcze 24 godzin od wydania instrukcji, przewidującej stworzenie na lewem skrzydle masy czterech armij, zdolnej przeciwstawić się głównemu wysiłkowi Niemców, kiedy na jego drodze (w rejonie między Avenes a rzeką Oise) pozostaje samotnie wysunięta armja Lanrezaca. Na lewo od niej ogólny popłoch, na prawo pustka.

Dzień następny (27) jeszcze pogarsza sytuację.

French, ścigany bez miłosierdzia, wobec stanu swoich oddziałów puszcza mimo uszu nalegania Joffre'a, aby zatrzymał się i osłonił lewy bok 5 armji, lecz całą parą idzie wtył i sam domaga się osłony [2]). Na lewo odeń Sordet napróżno resztkami sił udaje opór, zaś zdemoralizowane brutalnym wstrząsem terytorjalne dywizje generała d'Amade'a, według słów ich własnego dowódcy, „pierzchają na sam widok niemieckich ułanów" [3]).

Zalew niemiecki podmywa już cały obszar, na którym Joffre chciał zorganizować ratunek!

W tem rozpaczliwem położeniu chwyta się Joffre niemniej rozpaczliwego środka. Postanawia tem co ma pod ręką zabiec drogę prą-

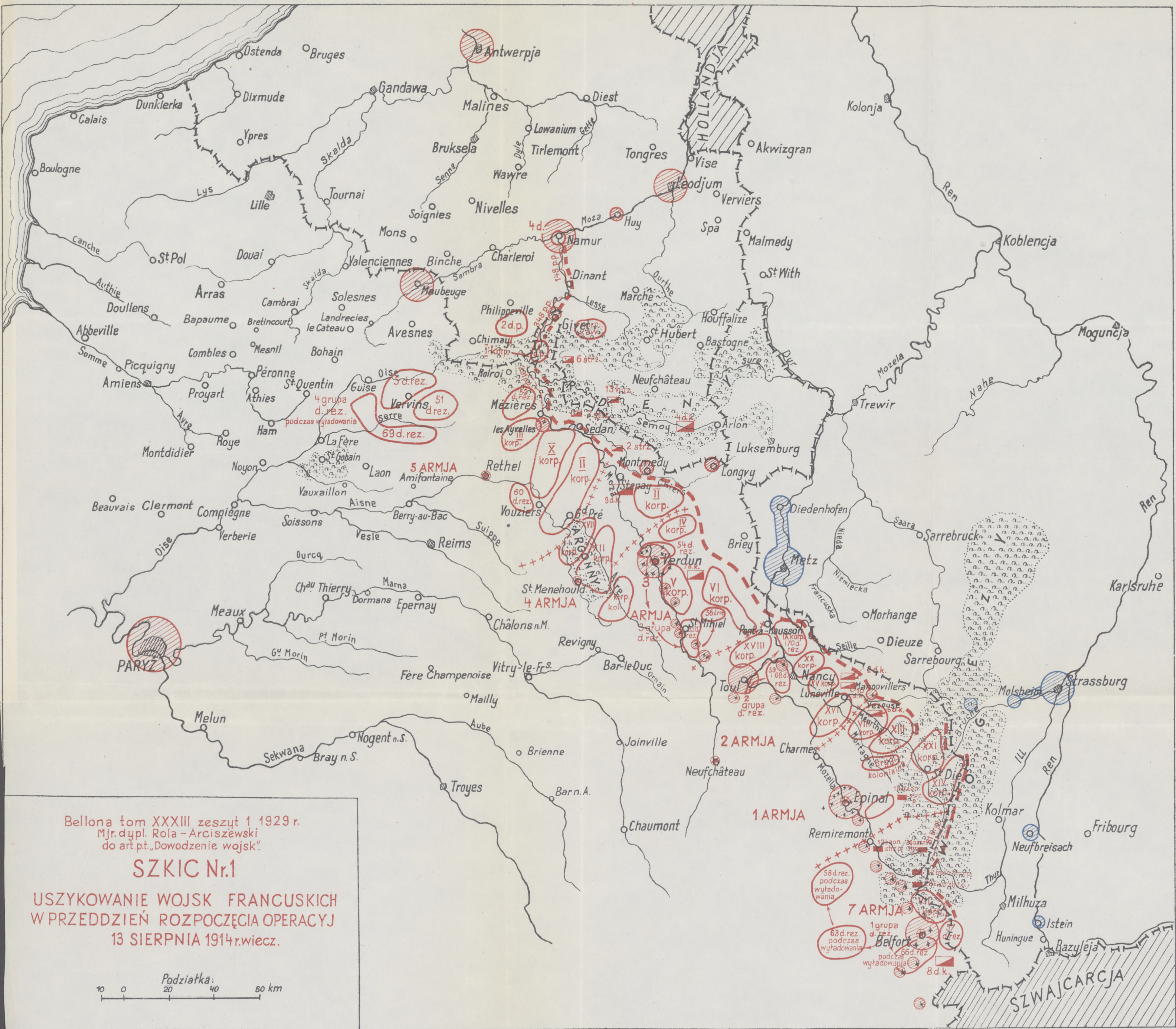
---

[1]) „Les Armées Françaises...". Vol. 2, Annexe 621.

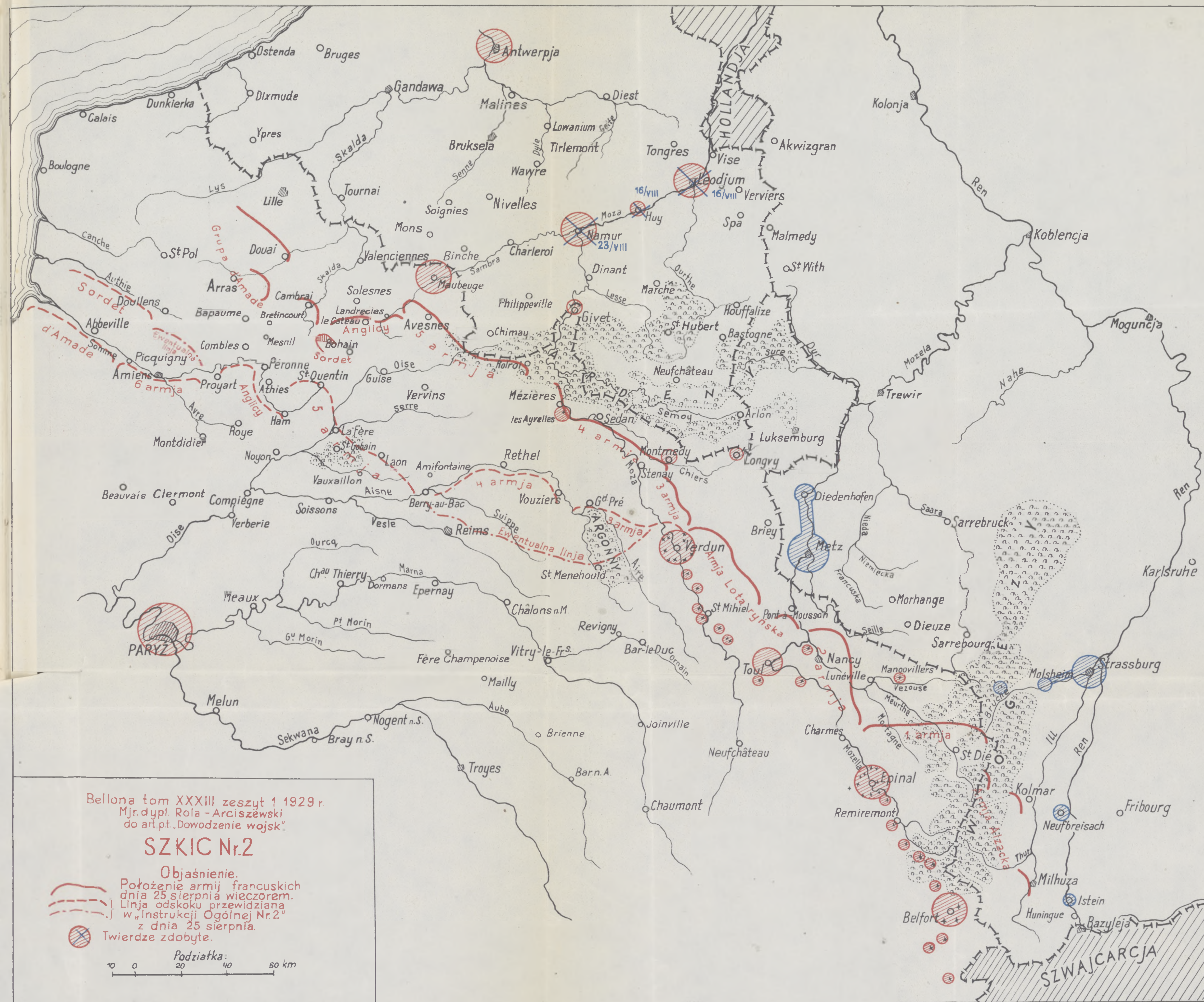
[2]) Francuski oficer łącznikowy rozsyła we wszystkie strony wprost rozpaczliwe wołania — o pomoc dla zupełnie pognębionych Anglików („Les Armées Françaises..." Annexe 826 do 831).

Pobity pod Cateau Smith Dorrien występuje na konferencji dowódców angielskich z radą, aby zabarkować się i wracać do domu. Jak wynika z listu Frencha do lorda Kitchenera z dnia 30 sierpnia, French wcale nie był daleki od usłuchania tej rady. W każdym razie, jak wynika z raportów francuskiego oficera łącznikowego („Les Armées Françaises..." Vol. 2, str. 56, 57), French postanowił zupełnie wycofać się z walki na dłuższy czas.

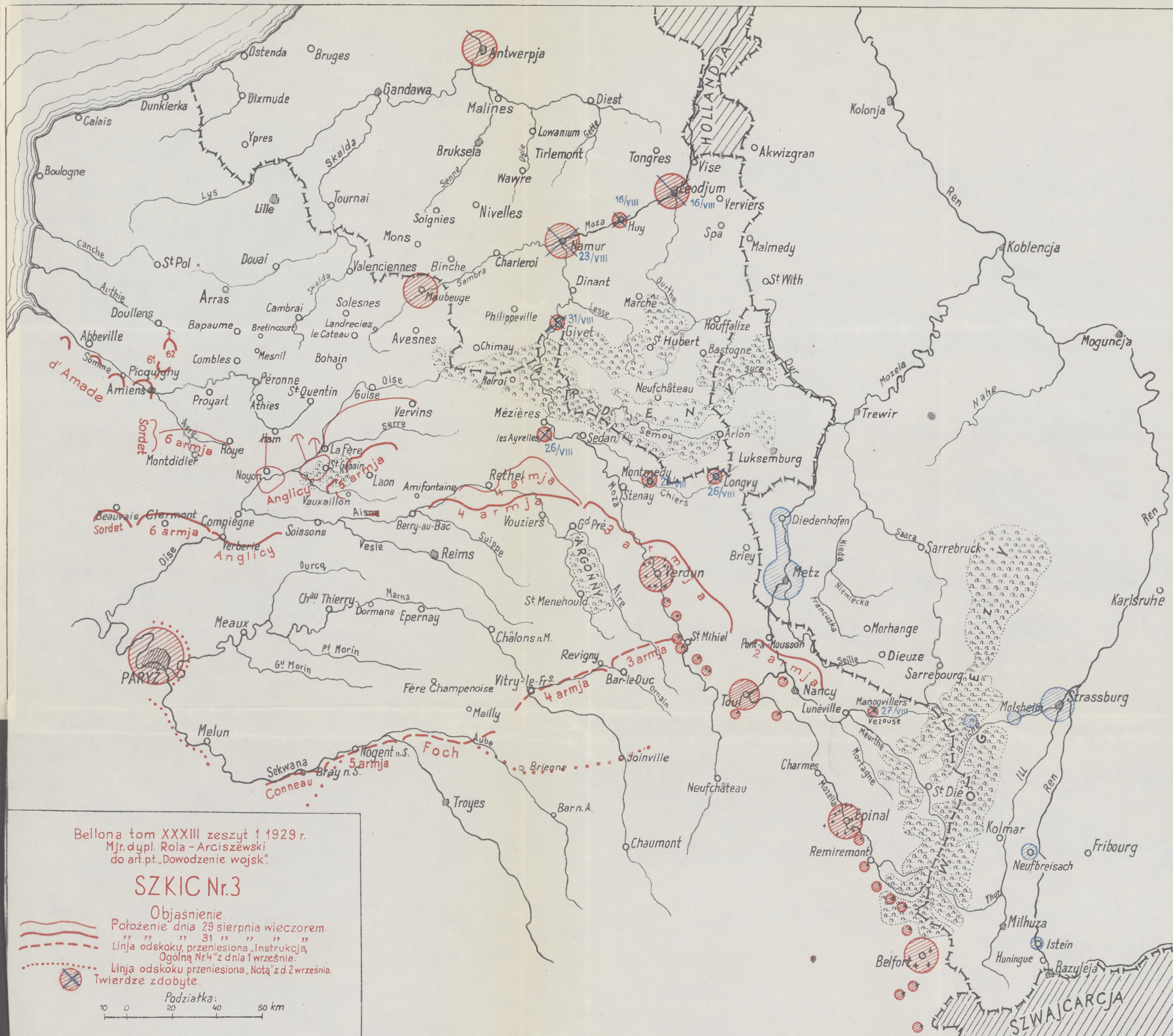
[3]) Lanrezac, o. c. str. 208.



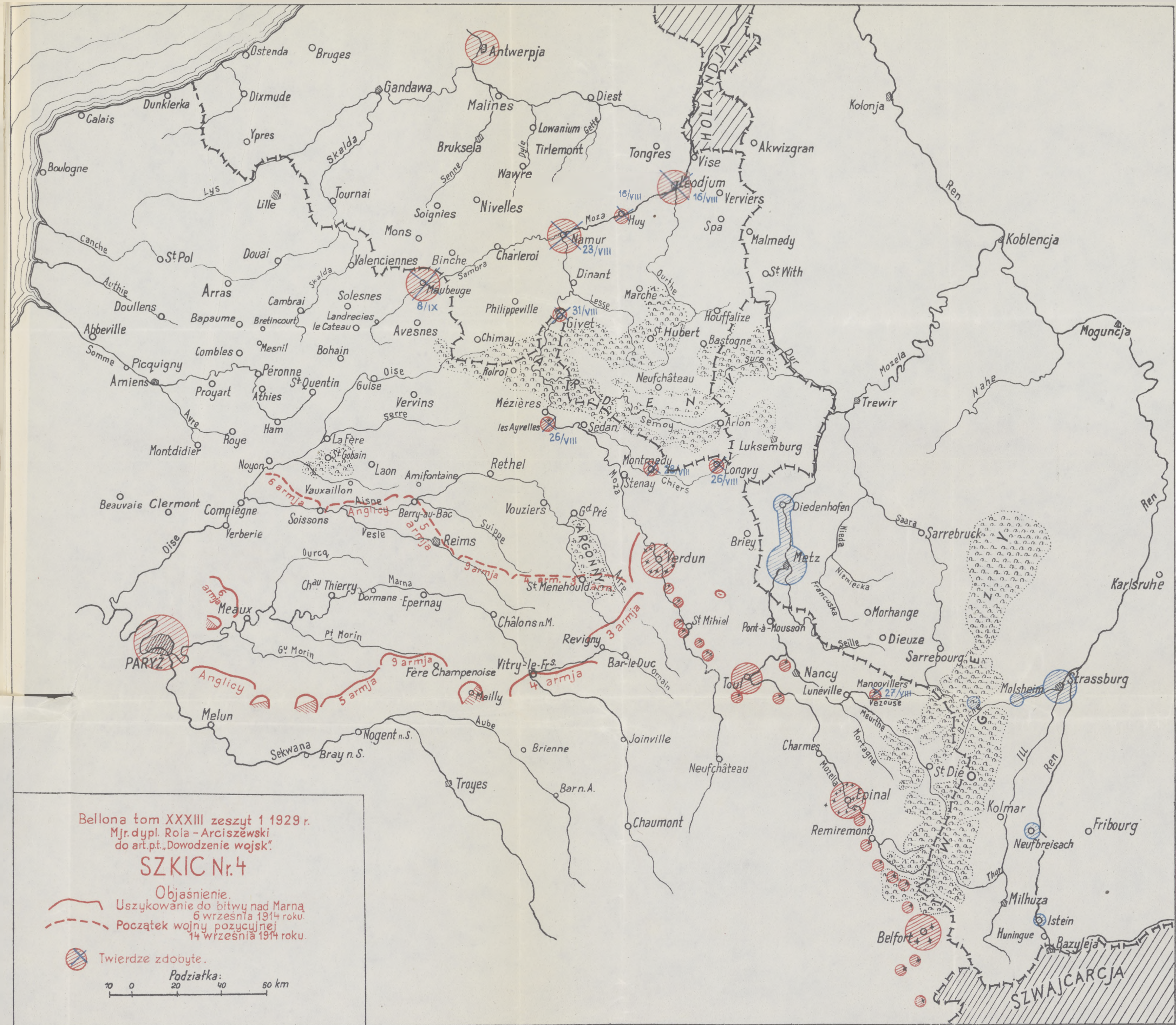
Bellona tom XXXIII zeszyt 1 1929 r.
Mjr. dypl. Rola-Arciszewski
do art. p.t. „Dowodzenie wojsk".
SZKIC Nr. 1
USZYKOWANIE WOJSK FRANCUSKICH
W PRZEDDZIEŃ ROZPOCZĘCIA OPERACYJ
13 SIERPNIA 1914 r. wiecz.
Podziałka:
10 0 20 40 60 km
5 ARMJA
4 ARMJA
3 ARMJA
2 ARMJA
1 ARMJA
7 ARMJA
4 grupa d. rez. podczas wyładowania
69 d. rez.
53 d. rez.
51 d. rez.
2 d. p.
X korp.
II korp.
III korp.
60 d. rez.
XVII
XII korp.
II korp.
IV korp.
54 d. rez.
V korp.
VI korp.
3 grupa d. rez.
XVIII korp.
XX korp.
XVI korp.
XIII korp.
XXI korp.
XIV korp.
2 grupa d. rez.
58 d. rez. podczas wyładowania
63 d. rez. podczas wyładowania
1 grupa d. rez.
66 d. rez. podczas wyładowania
8 d. k.
HOLLANDJA
SZWAJCARCJA
Ostenda
Bruges
Antwerpja
Gandawa
Dixmude
Dunkierka
Calais
Ypres
Boulogne
Lille
Tournai
Malines
Diest
Lowanium
Bruksela
Tirlemont
Tongres
Vise
Akwizgran
Kolonja
Wawre
Leodjum
Verviers
Spa
Malmedy
Huy
Namur
Nivelles
Soignies
Mons
Charleroi
Binche
Valenciennes
Douai
St. Pol
Arras
Cambrai
Solesnes
Maubeuge
Dinant
Marche
St. With
Koblencja
Doullens
Abbeville
Bapaume
Bretincourt
Landrecies
le Cateau
Avesnes
Philippeville
Givet
St. Hubert
Houffalize
Bastogne
Chimay
Rocroi
Neufchâteau
Arlon
Luksemburg
Mogunçja
Trewir
Amiens
Picquigny
Combles
Mesnil
Péronne
St. Quentin
Bohain
Guise
Vervins
Proyart
Athies
Ham
Roye
Montdidier
Noyon
La Fère
St. Gobain
Laon
Mézières
Sedan
Semoy
Montmédy
Longwy
Rethel
Amifontaine
Stenay
Vouziers
Vauxaillon
Beauvais
Clermont
Compiègne
Verberie
Soissons
Berry-au-Bac
Reims
Vesle
Aisne
Suippe
Briey
Diedenhofen
Metz
Verdun
St. Menehould
Sarrebruck
Karlsruhe
Morhange
Dieuze
Pont-à-Mousson
St. Mihiel
Meaux
Ch.au Thierry
Dormans
Epernay
Châlons n. M.
Revigny
Bar-le-Duc
Vitry-le-Fr.s
Fère Champenoise
PARYŻ
Melun
Mailly
Toul
Nancy
Lunéville
Manonvillers
Sarrebourg
Molsheim
Strassburg
Charmes
Neufchâteau
Joinville
Brienne
Nogent n. S.
Bray n. S.
Troyes
Bar n. A.
Chaumont
Epinal
Remiremont
Kolmar
Fribourg
Neufbreisach
Milhuza
Istein
Huningue
Bazyleja
Belfort
Moza
Sambra
Skalda
Lys
Canche
Authie
Somme
Avre
Oise
Serre
Ourcq
Marna
Pt. Morin
Gd. Morin
Sekwana
Aube
Ornain
Mozella
Ren
Saara
Nahe
Ill
Thur
Ourthe
Lesse
Sure
Our
Dyle
Senne
Gette
Nieda
Niemiecka
Francuska
Seille



Bellona tom XXXIII zeszyt 1 1929 r.
Mjr. dypl. Rola - Arciszewski
do art. p.t. „Dowodzenie wojsk"
SZKIC Nr. 2
Objaśnienie.
Położenie armij francuskich dnia 25 sierpnia wieczorem.
Linja odskoku przewidziana w „Instrukcji Ogólnej Nr. 2" z dnia 25 sierpnia.
Twierdze zdobyte.
Podziałka:
10 0 20 40 60 km
Ostenda
Bruges
Antwerpja
Gandawa
Dixmude
Dunkierka
Calais
Malines
Diest
Lowanium
Ypres
Bruksela
Tirlemont
Tongres
Akwizgran
Kolonja
HOLLANDJA
Boulogne
Skalda
Senne
Dyle
Wawre
Vise
Leodjum
16/VIII
Verviers
Lys
Lille
Tournai
Soignies
Nivelles
Huy
Spa
Malmedy
Ren
Koblencja
Canche
Mons
Moza
Namur
23/VIII
Douai
St Pol
Valenciennes
Binche
Charleroi
Sambra
Grupa d'Amade
Dinant
St With
Arras
Cambrai
Maubeuge
Solesnes
Philippeville
Marche
Ourthe
Authie
Sordet
Doullens
Bapaume
Bretincourt
Landrecies
le Cateau
Avesnes
Givet
Lesse
Houffalize
St Hubert
Moguncja
Abbeville
Anglicy
Chimay
Bastogne
Sure
Combles
Mesnil
Bohain
Eventualna linja
Somme
Picquigny
Peronne
Neufchâteau
Mozela
Nahe
Amiens
6 armja
Proyart
Athies
St Quentin
Guise
Oise
Rocroi
Trewir
5 armja
Vervins
Mézières
Semoy
Arlon
Avre
Ham
Serre
les Ayvelles
Sedan
Luksemburg
Montdidier
Roye
La Fère
St Gobain
Laon
4 armja
Montmedy
Longwy
Noyon
Rethel
Amifontaine
Stenay
Chiers
Vauxaillon
Beauvais
Clermont
Compiègne
Aisne
Berry-au-Bac
Vouziers
Gd Pré
Diedenhofen
Saara
Sarrebruck
3 armja
Soissons
Verberie
Vesle
Reims
Suippe
Eventualna linja
ARGONNY
Briey
Nied
Ren
Ourcq
Verdun
Metz
Niemiecka
Karlsruhe
Chau Thierry
Marna
Dormans
Epernay
St Menehould
Aire
Armja Lotaryńska
Francuska
Meaux
Châlons n.M.
St Mihiel
Pont à Mousson
Morhange
Pt Morin
Revigny
Seille
Dieuze
Sarrebourg
Gd Morin
PARYŻ
Bar-le-Duc
Ornain
Fère Champenoise
Vitry-le-Frs.
Toul
Nancy
2 armja
Luneville
Manonvillers
Vezouse
Molsheim
Strassburg
Mailly
Meurthe
Bruche
Melun
Aube
Charmes
Mortagne
1 armja
Sekwana
Nogent n.S.
Bray n.S.
Joinville
Brienne
Neufchâteau
St Dié
Troyes
Bar n.A.
Mozela
Epinal
Kolmar
ILL
Fribourg
Chaumont
Remiremont
Neufbreisach
Armja Alzacka
Thur
Milhuza
Istein
Belfort
Huningue
Bazyleja
SZWAJCARJA



Bellona tom XXXIII zeszyt 1 1929 r.
Mjr. dypl. Rola - Arciszewski
do art. pt. „Dowodzenie wojsk".
SZKIC Nr. 3
Objaśnienie.
Położenie dnia 29 sierpnia wieczorem.
" " " 31 " " " "
Linja odskoku, przeniesiona „Instrukcją Ogólną Nr. 4" z dnia 1 września.
Linja odskoku przeniesiona „Notą" z d. 2 września.
Twierdze zdobyte.
Podziałka:
10 0 20 40 60 km
Ostenda
Bruges
Antwerpja
Gandawa
Dunkierka
Dixmude
Calais
Ypres
Boulogne
Lille
Tournai
Malines
Diest
Lowanium
Bruksela
Tirlemont
Tongres
Wawre
Nivelles
Soignies
Mons
Leodjum
Vise
Akwizgran
Verviers
Spa
Malmedy
Huy
Namur
Charleroi
Binche
Valenciennes
Maubeuge
Dinant
Marche
St With
Houffalize
St Hubert
Bastogne
Givet
Chimay
Philippeville
Rolroi
Neufchâteau
Mézières
Sedan
Arlon
Luksemburg
Montmedy
Longwy
Stenay
Rethel
Vouziers
Verdun
Metz
Diedenhofen
Briey
St Menehould
St Mihiel
Pont-a-Mousson
Nancy
Toul
Lunéville
Manoovillers
Sarrebourg
Dieuze
Morhange
Sarrebruck
Strassburg
Molsheim
Kolmar
Neufbreisach
Fribourg
Milhuza
Istein
Huninque
Bazyleja
SZWAJCARJA
Belfort
Epinal
Remiremont
Charmes
St Dié
Neufchâteau
Chaumont
Joinville
Brienne
Bar n. A.
Troyes
Nogent n. S.
Bray n. S.
Melun
Sekwana
PARYŻ
Meaux
Chau Thierry
Dormans
Epernay
Châlons n. M.
Revigny
Bar-le-Duc
Vitry-le-Frs.
Fère Champenoise
Mailly
Reims
Vesle
Berry-au-Bac
Soissons
Compiègne
Verberie
Clermont
Beauvais
Noyon
Laon
La Fère
St Gobain
Vauxaillon
Amifontaine
Ham
Roye
Montdidier
Amiens
Picquigny
Abbeville
Doullens
Arras
St Pol
Douai
Cambrai
Solesnes
Landrecies
le Cateau
Avesnes
Bohain
St Quentin
Guise
Vervins
Péronne
Athies
Proyart
Combles
Mesnil
Bapaume
Bretincourt
Kolonja
Koblencja
Trewir
Moguncja
Karlsruhe
HOLLANDJA
ARDENY
WOGEZY
ARGONNY
d'Amade
Sordet
6 armja
Anglicy
5 armja
4 armja
3 armja
2 armja
Foch
Conneau
16/VIII
23/VIII
31/VIII
26/VIII
27/VIII
Moza
Sambra
Skalda
Lys
Canche
Authie
Somme
Oise
Aisne
Serre
Marna
Ourcq
Aube
Ren
Mozela
Saara
Nahe
Ill



Bellona tom XXXIII zeszyt 1 1929 r.
Mjr. dypl. Rola - Arciszewski
do art. p.t. „Dowodzenie wojsk".
SZKIC Nr. 4
Objaśnienie.
Uszykowanie do bitwy nad Marną 6 września 1914 roku.
Początek wojny pozycyjnej 14 września 1914 roku.
Twierdze zdobyte.
Podziałka:
10 0 20 40 60 km
Ostenda
Bruges
Antwerpja
Gandawa
Dunkierka
Dixmude
Calais
Ypres
Malines
Diest
Lowanium
Gette
Dyle
Bruksela
Tirlemont
Tongres
HOLANDJA
Akwizgran
Kolonja
Skalda
Senne
Wawre
Vise
Boulogne
Lys
Lille
Tournai
Soignies
Nivelles
Leodjum
16/VIII
Verviers
Huy
Spa
Moza
Mons
Namur
23/VIII
Malmedy
Canche
St Pol
Douai
Valenciennes
Binche
Charleroi
Sambra
Dinant
St With
Koblencja
Ren
Authie
Arras
Maubeuge
8/IX
Ourthe
Marche
Doullens
Cambrai
Solesnes
Philippeville
Lesse
Bapaume
Bretincourt
Landrecies
le Cateau
31/VIII
Givet
St Hubert
Houffalize
Abbeville
Avesnes
Chimay
Bastogne
Sure
Somme
Combles
Mesnil
Bohain
Picquigny
Rolroi
Amiens
Péronne
St Quentin
Guise
Oise
Neufchâteau
Moguncja
Mozela
Nahe
Proyart
Athies
Vervins
Mézières
Trewir
Avre
Ham
Serre
les Ayvelles
26/VIII
Sedan
Semoy
Arlon
Montdidier
Roye
La Fère
St Gobain
Luksemburg
Noyon
Laon
Rethel
Montmedy
Longwy
Amifontaine
Stenay
Chiers
Vauxaillon
6 armja
Aisne
Anglicy
Berry-au-Bac
5 armja
Vouziers
Gd Pré
Diedenhofen
Beauvais
Clermont
Compiègne
Soissons
Verberie
Vesle
Reims
Suippe
Saara
Sarrebruck
Briey
ARGONNY
Verdun
Metz
Ourcq
9 armja
4 armja
Aire
Niemiecka
Kieda
Karlsruhe
Chau Thierry
Marna
Dormans
Epernay
St Menehould
Meaux
Francuska
Morhange
Châlons n.M.
St Mihiel
3 armja
Pont-à-Mousson
Pt Morin
Gd Morin
Revigny
Seille
Dieuze
PARYŻ
Bar-le-Duc
Sarrebourg
Fère Champenoise
Vitry-le-Frs.
Nancy
Toul
Ornain
Anglicy
Mailly
Lunéville
Manoovillers
27/VIII
Vezouse
Molsheim
Strassburg
Melun
Aube
Meurthe
Nogent n.S.
Joinville
Charmes
Mortagne
Brienne
Sekwana
Bray n.S.
Neufchâteau
Mozela
St Dié
Troyes
Bar n.A.
Epinal
Kolmar
Chaumont
Remiremont
Fribourg
Neufbreisach
Ill
Thur
Milhuza
Istein
Belfort
Huningue
Bazyleja
SZWAJCARJA

cym jak lawina, z okrzykiem „Gott strafe England" kolumnom, aby pozwolić Anglikom dojść do opamiętania. Kawalerja Sordeta i dwie, przeznaczone dla 6 armji, dywizje rezerwowe (61 i 62) mają pośpieszyć nad Sommę, w górę i poniżej Péronne, aby położyć tamę przed rejonem wyładowań 6 armji. Lanrezac ma, wycofawszy się do rejonu Vervins, przeciągnąć swoje lewe skrzydło aż do St. Quentin, aby zagrodzić korytarz między Sommą a Oise'ą i powstrzymać prześladowców cofającego się na La Fère sprzymierzeńca [1]).

Znów improwizacja zupełnie nierealna!

Działania te, zarządzone dnia 27 sierpnia, są jeszcze w toku przygotowań, kiedy Niemcy zalewają rejon Péronne. Nad ranem 28 zabiegają w okolicy Combles — Mesnil drogę maszerującym od północy wspomnianym dwóm dywizjom rezerwowym i rozbijają je tak kompletnie, że trzeba je było zpowrotem wycofać do Paryża [2]). Równocześnie zostają na odcinku Péronne — Athies rozbite i odrzucone poza Sommę zdolne jeszcze do boju resztki korpusu Sordeta, razem że świeżo doprowadzonemi czterema bataljonami rezerwowemi strzelców.

Następnego dnia (29) fala niemiecka wdziera się już (cztery korpusy w pierwszej linji) do samego rejonu koncentracji 6 armji, bijąc pod Proyart osłaniającą rejon wyładowań dywizję czynną (14 alzacką) i podchodząc na północ od Roye do wyładowującej się dywizji rezerwowej (55 lotaryńska), której oddziały osłaniające wycofują się, nie przyjmując walki.

Generał Maunoury miał połowę swego wojska pobitą, jeszcze zanim ją zdążył zobaczyć [3]). Reszta sił mogła już tylko kryć odwrót armji, na której opierała się cała nadzieja Joffre'a.

Rozwianie złudy.

Wydając o godzinie 13 rozkaz odwrotu dla 6 armji, łudzono się jeszcze w Kwaterze Głównej Joffre'a, że działanie 5 armji zdoła w ostat-

[1]) „Les Armées Françaises..." Annexe 817 i 820.

[2]) Dywizje te (61, 62) były, w chwili wydawania Instrukcji ogólnej Nr. 2, przewożone koleją z Paryża do Arras, do grupy generała d'Amade'a. (Wiadomo, że Joffre nie znosił odwodów). W dniu 28 maszerowały one z rejonu Bapaume—Bertincourt do Péronne. Dopiero dnia 7 września można było jedną z nich (61) — znów pokazać wrogowi („Les Armées Françaises..." Annexe 1067, 1070, 1073, 1074, 1084, 1087, 1350).

[3]) Maunoury dopiero po południu dnia 28 sierpnia objął nad niemi dowództwo. Jego pierwszy, wydany o g. 16.30, rozkaz operacyjny jeszcze nie był wysłany, kiedy już był nieaktualny („Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1068, 1071).

niej chwili zmienić położenie. Maunoury otrzymuje nawet wskazówki, jak ma się zachowywać w razie cofania się Niemców. Różowy ten optymizm uległ jednak ciemniejszemu zabarwieniu, kiedy w pół godziny później nadeszły wiadomości z 5 armji [1]).

Albowiem armji tej, która miała być kośćcem przewidywanej po 2 września ofensywy, powiodło się wcale nie lepiej.

Wykonywając manewr odwrotowy, doszła ona dnia 27 do rejonu Vervins. Stąd zamierzał generał Lanrezac wyzyskać dogodny teren do przeciwnatarć na ścigającego go, równie zresztą jak on zmęczonego przeciwnika [2]). Zamiar ten został rano dnia 27 zatwierdzony przez Joffre'a z dodatkiem, że Lanrezac nie potrzebuje troszczyć się o Anglików [3]).

Lanrezac czyni więc odpowiednie przygotowania, aby podobnie jak zamierzał nad Sambrą, przepuścić nadchodzącego od północy wroga przez górny bieg Oise'y, a następnie spaść na niego z panujących wzgórz.

Jednakże wieczorem, po godzinie 20, otrzymuje on dwa telegramy, wywracające wszystkie dotychczasowe zarządzenia. Armja ma iść na zachód.

Tak nagła zmiana frontu armji jest rzeczą niełatwą. Lanrezac nic już w nocy zrobić nie może, tak z powodu zmęczenia wojska, jak z powodu nieporządku na drogach, po których ciągle jeszcze kręcą się kolumny angielskie.

Energiczny a bezwzględny dowódca potrafiłby, mimo wszystko, uporać się z temi trudnościami. Jednak przesadnie metodyczny Lanrezac postanawia poświęcić cały dzień 28 na przegrupowanie i nacierać dopiero 29. Także Joffre, który rano dnia 28 przyjeżdża, aby osobiście przynaglić bardzo sumiennego, lecz nieco powolnego podwładnego, musi uznać trudności i wstrzymuje się z wyznaczeniem chwili natarcia. Wydaje tylko rozkaz, aby Lanrezac osłaniał się od północy jak najmniejszemi siłami, przedewszystkiem rozpoznawaniem [4]).

Lanrezac zdaje sobie jednak sprawę z całego niebezpieczeństwa swego odosobnionego położenia w wysuniętym klinie, obejmowanym

---

[1]) „Les Armées Françaises...". Annexe 1186 i 1187.

[2]) Dziwne nieco wydaje się, że generał Lanrezac uważał teren na północ od Oise'y za niedogodny do opóźniania z powodu jego zalesienia. („Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 476, 887). Chyba dlatego, że Francuzi wówczas jeszcze wogóle nie pojmowali innych możliwości walki jak natarcie, wobec czego opóźnianie rozwiązywali tylko przeciwuderzeniami. Tej taktyce należy głównie przypisać wielkie straty 14 d. p. pod Proyart (Vol. 2, Annexe 1568).

[3]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 799.

[4]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 987.

przez Niemców. Gdziekolwiekby się zwrócił, czy do natarcia na zachód, czy do obrony od północy, zawsze naraża flankę z przeciwnego kierunku. Na manewr po linjach wewnętrznych, co stanowiło prawdopodobnie myśl przewodnią rozkazu Joffre'a, nie starczy tu przestrzeni. Przychodzi więc do przekonania, że nie będzie w stanie ograniczyć się na północy tylko do lekkiej osłony. Wydziela więc przedewszystkiem silny odwód (I korpus), a z reszty wyznacza jedną trzecią dla ubezpieczenia się od północy (X korpus, 51 d. p. rez. i 4 d. k.), dwie trzecie do natarcia na zachód (korpusy III i XVIII, d. p. rez. 53 i 69).

Wypadki przyznały mu rację.

Dnia 29 o godzinie 6 wyrusza natarcie. Środkowy korpus (XVIII) posuwa się stosunkowo łatwo. Jednakże osłaniający go od północy, idący za nim schodem w prawo korpus prawoskrzydłowy (III) zostaje tuż po przeprawieniu pierwszych oddziałów (pułk piechoty, dywizjon artylerji) zagrożony natarciem, wychodzącem na jego bok i tyły, od strony Guise, po w s c h o d n i m brzegu rzeki. Korpus zatrzymuje dalsze przeprawianie się i zwraca się przeciwko temu niebezpieczeństwu. Także i nacierające na lewem skrzydle dywizje rezerwowe załamują się, po pierwszych powodzeniach, pod przeciwuderzeniami Niemców, tracąc większą część oficerów.

Około południa natarcie staje, żądając pomocy.

Lecz o tej porze położenie na froncie północnym staje się coraz bardziej krytyczne.

Niemcy bowiem już w nocy przeszli Oise'ę pod Guise. Natarcie korpusu, osłaniającego z tej strony (X), nie zdołało ich wyrzucić na drugi brzeg. Przeciwnie, siły niemieckie wzrastają i, mimo gwałtownych przeciwnatarć, spychają Francuzów, obchodząc ich równocześnie od wschodu.

Około godziny 11, korpus X wycofuje się na całej linji, prosząc o interwencję odwodu.

Lanrezacowi zależy przedewszystkiem na natarciu zachodniem. Jednak położenie staje się coraz rozpaczliwsze. Dowódca X korpusu melduje, że „nie ma już ani jednego człowieka w odwodzie, a oddziałom w linji brak już oficerów". Na prawo odeń dywizja kawalerji i dywizja rezerwowa, spychane na Vervins, daremnie starają się powstrzymać ruch oskrzydlający.

Lanrezac widzi się zmuszonym zrezygnować z natarcia na St. Quentin.

O godzinie 13 wychodzi telegraficzny rozkaz, że „obecnie głów

nem zadaniem stało się odrzucenie tego wroga, który przekroczył Oise'ę"[1]).

Lanrezac skierowuje trzy korpusy na północ (III, I, X), które do wieczora odrzucają Niemców. Franchet d'Esperey (I korpus) melduje, że jutro odbierze most w Guise[2]).

Tymczasem działanie na St. Quentin zamarło zupełnie. Pod wieczór wychodzą gwałtowne przeciwnatarcia znacznie przeważających sił niemieckich na wysunięty korpus XVIII, który wyczerpany nierówną walką, wycofuje się w nocy zpowrotem za rzekę.

O godzinie 23 zarządza Lanrezac na dzień 30 sierpnia ostateczne oczyszczenie lewego brzegu Oise'y, na odcinku północnym, i przejście całym frontem do obrony na zajmowanych pozycjach[3]).

Jest on jednak znów, podobnie jak sześć dni temu pod Charleroi, zagrożony odcięciem. Na prawo odeń, między nim a 4 armją, coraz rozszerza się dochodząca już do 40 kilometrów wyrwa, pusta zupełnie. Kawalerja prawego skrzydła 5 armji (4 d. k.) jest w okolicy Vervins, kawalerja spychanego przeważającemi siłami lewego skrzydła 4 armji (9 d. k.) w okolicy Rethel. (Szkic Nr. 3).

Na lewo od 5 armji marszałek French, nie wzruszony zaklinaniami Joffre'a, stara się, aby jak najwięcej przestrzeni było między nim a wrogiem. W ciągu dnia 28 Lanrezac porozumiał się bezpośrednio z dowódcą osłanianego przezeń prawoskrzydłowego korpusu angielskiego (I) generałem Douglasem Haig'iem i uzyskał odeń przyrzeczenie, że korpus zrewanżuje się, osłaniając lewe skrzydło 5 armji podczas bitwy. Mimo jednak, iż głównym celem bitwy 5 armji była pomoc dla Anglików, French nie pozwala swemu podwładnemu na dotrzymanie obietnicy, nakazując mu na dzień 29 odpoczynek[4]). Natomiast French obiecuje Joffre'owi, że „jak Francuzi zwyciężą, odda im swoje siły do odwodu"![5]). Zastępca jego szefa sztabu, generał Wilson, podaje Joffre'owi nawet sposób zwyciężenia. Oto wystarczy zebrać 6 do 7 korpusów na lewo wtył od obecnej linji francuskiej, aby nietylko uniknąć dalszych porażek, ale... „w 15 dni odebrać Brukselę i skończyć wojnę"[6]). Wilson zapomniał, że właśnie nic innego nie za-

---

[1]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1247.

[2]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1280. Franchet d'Esperey przygotowuje się nawet do przekroczenia rzeki i przeznacza to zadanie brygadzie pod rozkazami Petaina, kilka dni temu mianowanego generałem, a który właśnie dnia 30 został odwołany na dowództwo 6 dywizji piechoty.

[3]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1255.

[4]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1003.

[5]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1000.

[6]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 996.

mierzał Joffre swoją Instrukcją Nr. 2 i że przedewszystkiem zachowanie się Anglików przyczyniło się do udaremnienia tej próby.

Ostatecznie, podczas bitwy, Anglicy znajdują się na kwaterach daleko wtyle, prawie bez styczności z przeciwnikiem.

Joffre wyciągnął tylko słuszne konsekwencje z położenia, nakazując 5 armji oderwać się w nocy od wroga, a tem samem rezygnując z dalszych prób opóźnienia.

Rozkazem tym przekreśla on ostatecznie wszystkie nierealne plany wydanej 4 dni temu instrukcji.

Kryzys.

Dziwnem zrządzeniem losu, jakby dla uwydatnienia, że wyższe moce kierują sprawami rodu ludzkiego, rozkaz ten, wydany dnia 29 sierpnia o godzinie 22, został, z powodu przeoczenia personelu kancelaryjnego, wysłany do Lanrezaca dopiero dnia 30, między godziną 6 a 7 rano, kiedy jednostki jego prawego skrzydła, rozgrzane wczorajszem powodzeniem ruszyły już do natarcia [1]).

Fakt ten i dzień ten stanowią bowiem przełom w prowadzeniu operacyj.

Odwraca się nowa karta historji.

Nie nad Marną, ale teraz już zmieniają się losy kampanji! Marna jest tylko wynikiem obustronnych, tak francuskich, jak niemieckich zarządzeń, powziętych na skutek bitwy pod Guise — St. Quentin. Przedewszystkiem niemieckich.

Jak lina, rzucona w przestrzeń, natrafiwszy na gałąź, okręca się dookoła niej, tak linja niemieckiego frontu zawinęła się swym prawym końcem, natrafiwszy na niespodziewany opór pod Guise. Gwałtowność walk dnia 29 i energiczna postawa Francuzów w pierwszych godzinach dnia 30 zatrzymują tę część frontu niemieckiego, która, wyczerpana, przywołuje siły z nad Sommy dla wyzyskania powodzenia pod St. Quentin [2]).

I oto Niemcy, przekonani że załatwili się ostatecznie z 6 armją i z Anglikami, odstępują od poprzedniego planu, zmieniają wydane już rozkazy i wykonywają swem prawem skrzydłem ów niedorzeczny zwrot w lewo, który skrzydło to w tydzień później podstawił pod boczne uderzenie z Paryża. Cała krytyka jest zgodna w tem, że ta

---

[1]) „Les Armées Françaises..." Annexe 1398.

[2]) Bülow nie miałby powodu żądać interwencji Klucka, gdyby Francuzi, zgodnie z zamiarami Joffre'a, już w nocy z 29 na 30 zniknęli z przed frontu.

własnie, zaimprowizowana dnia 30 sierpnia, decyzja porzucenia pierwotnego kierunku spowodowała porażkę niemiecką nad Marną.

Dzień ten jest również przełomowy w sposobie myślenia Joffre'a. Od tego dnia widać jak na dłoni, w każdym szczególe, że Joffre przestał mierzyć siły na zamiary i jak ostrożnie liczy się odtąd z warunkami rzeczywistości.

Przedewszystkiem uznaje on, że wszelka inicjatywa jest bezsilna w braku swobody działania[1]).

A Joffre swobody działania nie posiada nigdzie. Oddziały w linji frontu są wszystkie związane naporem wroga, a odwodów niema żadnych.

Joffre zdaje sobie dokładnie sprawę, że jest zgubiony, jeżeli już w najbliższych dniach nie uda mu się powstrzymać prawego skrzydła Niemców. Doświadczenie nauczyło go jednak, że nie może być mowy o przeciwstawieniu się w obecnych warunkach, kiedy gwałtowny napór przeciwnika uniemożliwia pochwycenie równowagi. Trzeba odskoczyć tak daleko, aby poczuć grunt pod stopami, a potem całem ciałem rzucić się naprzód, aby choć na chwilę załamać impet posuwania się wroga.

Pierwszy odskok był zbyt powolny i zbyt krótki. Nie wyniósł on Francuzów poza zasiąg ramion niemieckich.

Joffre przychodzi więc do przekonania, że nie wolno mu pod żadnym pozorem przyjmować bitwy, aż do ostatecznego zebrania i skoordynowania wszystkich sił i zapewnienia im dogodnych warunków walki.

Jak w każdym kryzysie tak i tutaj widać początkowo pewne wahania. Między 30 sierpnia a 1 września wychodzi szereg rozkazów, z których wynika, że myśl Joffre'a nie odnalazła jeszcze nowej platformy.

Po zduszeniu w zarodku próby stworzenia nowego, lewego skrzydła, po ponownych objawach niechęci angielskiej do boju[2]), nakazał Joffre dnia 30 odwrót 6 armji do Paryża z zadaniem obrony stolicy, a wszystkich oddziałów na lewo od niej (kawalerja Sordeta, grupa d'Amade'a) poza dolną Sekwanę[3]).

---

[1]) Por. „Bellona" maj 1926, str. 147.

[2]) Francuski oficer łącznikowy zaledwie uzyskał, że Anglicy nie wysadzili mostów na tyłach 5 armji, po której pasie działania cofało się ich prawe skrzydło („Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1418).

[3]) Sordet wydzielił 29 z każdego pułku po szwadronie zdolnych jeszcze do boju ludzi i koni sformował z nich „dywizję prowizoryczną" pod generałem de Cornulier - Lucinière, która pozostała pod rozkazami Maunoury'ego, na prawem skrzydle 6 armji dla osłony odwrotu Anglików i zabezpieczenia własnego boku. („Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1355).

Anglików prosi, aby, jeżeli już za nic nie chcą zatrzymać odwrotu, przynajmniej odstąpili od swego zamiaru maszerowania na zachód od Paryża, wpoprzek pasa działania Maunoury'ego. Proponuje, aby wycofali się za Marnę, a potem, skoro już mają zamiar zupełnego wycofania się, od południa obeszli Paryż w drodze do swej podstawy morskiej, którą French tegoż dnia przenosi z portów kanału angielskiego do portów atlantyckich. Następnego dnia (31) uzyskuje Joffre przynajmniej tyle, że French, który stracił styczność z prześladowcą, skierowuje swój odwrót na Marnę i godzi się na pozostawienie straży tylnych na wysokości skrzydeł sąsiadów, aby nie dawać Niemcom wrażenia zupełnej pustki [1]).

Na prawo od Anglików osamotniona 5 armja otrzymuje głęboki, sięgający prawie aż po Marnę, pas odwrotu. Aby uniezależnić się od Anglików w osłonie wiszącego w powietrzu lewego skrzydła tej armji, nakazuje Joffre przesunięcie na jej pas działania dwóch dywizyj kawalerji (8, 10) z frontu lotaryńskiego [2]). Wyrwa za prawem skrzydłem 5 armji ma być zasunięta jej odwrotem, który przybliży to skrzydło do utworzonej za niem, w rejonie Rethel już dnia 29 grupy generała Focha. Grupa ta, złożona z jednostek 4 armji i jej nadal podległa, ma się tak przesunąć w lewo, aby nad Aisne'ą złączyć się z cofającym się prawem skrzydłem 5 armji i zamknąć dziurę w kordonie francuskim [3]).

Oprócz tych zarządzeń wychodzą jeszcze wskazówki dodatkowe i one to właśnie zwracają uwagę na brak pewności siebie, jaki cechował pierwsze kroki Joffre'a na nowej drodze. Pierwsze rozkazy, wydane armjom lewego skrzydła, mówią wyraźnie o oderwaniu i wycofaniu się bez zastrzeżeń, wyznaczając głębokie pasy odwrotu. Tak też zostały one zrozumiane i jako gładki odwrót wykonane w dniu 30. Wkrótce jednak po wydaniu rozkazów, na skutek meldunków o wielkości powodzenia pod Guise, nasuwają się Joffre'owi refleksje, że zbyt tanio odstępuje partję. W liście do Frencha, wysłanym rano dnia 30, wyraża on projekt hamowania zapędów wroga, udzielaniem mu po-

---

[1]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1414, 1602, 1632.

[2]) Dnia 30 wychodzi rozkaz załadowania 8 dywizji kawalerji, ze składu 1. armji, dnia 31 rozkaz załadowania 10 dywizji kawalerji, ze składu 2 armji. Dnia 1 września rozkaz złożenia z nich, wraz z jednym pułkiem piechoty, ze składu 5 armji, korpusu pod rozkazami generała Conneau, który niewiadomo z jakich przyczyn, podlegać ma wprost Naczelnemu Wodzowi. „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1417, 1616, 1790. Już te trzy rozkazy w jednej sprawie ujawniają pewną łataninę myślową, cechującą każdą improwizację.

[3]) „Detachement d'armée" generała Focha składał się z korpusów IX i XI, dywizyj rezerwowych 52 i 60 dołączonych do XI korpusu, dywizji kawalerji 9 i jednej dywizji piechoty ze składu 3 armji (42 d. p. z VI korpusu). Vol. 2. Annexe 1179.

dobnie „surowych nauczek" jak pod Guise. Tylko wyraźna niechęć niezbędnego przy takiej akcji Frencha, zapobiega ukazaniu się tej myśli w rozkazach do wojsk [1]).

W tym stanie umysłu dopatrywać się można również wyjaśnienia zgody, udzielonej na przejście 4 i 3 armji do ponownego zwrotu zaczepnego, zapoczątkowanego już przez tę ostatnią szczęśliwym wypadem [2]). Inaczej działanie to, tak jaskrawo sprzeczne z interesami całości, nie byłoby zrozumiałe. Następnego dnia musiało ono być już, zanim osiągnęło jakiś wynik, wstrzymane na podstawie raportu Focha, który stracił linję Aisne'y (pod Rethel) i oświadcza, że nie jest w stanie kryć flanki 4 armji [3]). Skutkiem tego działania było tylko zagęszczenie ugrupowania w fałszywym kierunku, co tylko z trudem, kosztem przemęczenia wojska, zdołano naprawić [4]).

Ale tymczasem niezwykły spokój dnia 30 i noc następna umacniają Joffre'a w odstępstwie od słusznej myśli odskoku. Zbałamucony wiadomościami o odchodzeniu sił niemieckich do Prus Wschodnich i przychwyconym radjotelegramem niemieckim o cięgach, jakie rozdzielił pod Guise, zarządza rankiem dnia 31 wycofywanie się tylko pod przeważającym naporem [5]).

A więc już wyraźnie nakazany nawrót do koncepcji trzymania się przeciwnika.

Marzenia te rozwiały się jednak w sposób dość brutalny.

Rankiem dnia 31 nadchodzi wiadomość, że wieża Eiffel przyłapała radjotelegram niemiecki [6]), zdradzający, że korpus niemieckiej kawalerji przechodzi Oise'ę poniżej Noyon i kieruje się na zupełnie odsłonięte tyły francuskie [7]).

Po raz trzeci, a tym razem aż nazbyt groźnie, występuje niebezpieczeństwo, zagrażające odosobnionej 5 armji. (Szkic Nr. 3).

Tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczał Lanrezac, że zdążył na czas przerzucić brygadę piechoty, która w ostatniej

---

[1]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1401 i 1421.

[2]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1459 i 1413. Bardzo ciekawe są, wydane przez dowódcę 4 armji, pouczenia taktyczne dla wykonania tego natarcia. Są one całkowitym nawrotem od gradmaisonowskich haseł do zasady „ on s'engage partout, après on voit". (Vol. 2. Annexe 1457). Podobne przepisy wydała 5 armja do bitwy nad Marną (Vol. 2. Annexe 2525).

[3]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1698, 1621, 1622.

[4]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1611, 1780, 1914.

[5]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1589, 1590, 1602, 1603, 1604

[6]) Niemcy aż zanadto często zaniedbywali posługiwania się szyframi.

[7]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1605 do 1610. Niemcy przeszli przez most, opuszczony przedwcześnie przez Anglików i niewysadzony.

chwili, już głęboko na tyłach, zabiegła drogę wrogowi [1]). Nadlatująca bez tchu z prawego skrzydła 5 armji kawalerja francuska (4 d. k.) zjawiła się już po walce [2]).

Katastrofa wisiała na włosku! Armja, zmordowana walkami i bezsennością, zmaltretowana forsownym odwrotem podczas szalonych upałów, a już głęboko przeskrzydlona na wschodzie, mogła być zamieszaniem na swych tyłach przygwożdżona na miejscu i rozbita ciosem, zarysowującym się już od zachodu [3]).

Lanrezac chciał początkowo usunąć się na południowy wschód, ale, gdy nie uzyskał zgody Joffre'a, odwołuje się do swych oddziałów, nakazuje zebrać całą energję, aby mimo zatarasowania dróg, mimo pomieszania jednostek, mimo licznych udarów słonecznych, mimo zupełnego wyczerpania, natychmiast kontynuować forsowny marsz, dla wymknięcia się z saku, celem zachowania armji do czekających ją zadań.

„Marsz idzie bez przerwy na Marnę" rozstrzyga radykalnie wahania swego przełożonego [4]).

Rekonwalescencja.

Kampanja znajduje się jednak już w okresie, kiedy wyraźnie szala francuska wznosi się, a niemiecka opada. Teraz niema już nic złego, coby na dobre nie wyszło!

Oto w nocy z 31 sierpnia na 1 września melduje Maunoury, że niemieckie prawe skrzydło porzuca kierunek na Paryż, i przekracza Oise'ę wślad za swoją kawalerją, kierując się z rejonu Noyon — Compiègne na tyły głównych sił francuskich.

Maunoury, którego oddziały poprzedniego dnia wyrzucały okopy na linji Clermont — Verberie (skutek recydywy Joffre'a!) zaofiarowuje się mimo ich zmęczenia, przejść do natarcia na bok Niemców, celem ich powstrzymania [5]).

---

[1]) Brygada (z III korp.) spotkała pod wieczór wroga, wspartego silną artylerją już w okolicy Vauxaillon, 18 km na południowy zachód od Laon, gdzie była kwatera główna armji („Les Armées Françaises..." Vol. 2, str. 103). Na szczęście niemiecka dywizja kawalerji gwardji miała właśnie Vauxaillon wyznaczone jako cel zagonu (Vol. 2. Annexe 1592).

[2]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 1665 do 1670 i 1775.

[3]) Po południu otrzymuje Lanrezac wiadomość, że od zachodu, za kawalerją, zbliżają się do Oise'y liczne, długie kolumny, zaś na wschodzie 2 korpusy przekraczają Aisne'ę pod Rethel („Les Armées Françaises..." Annexes 1629, 1661).

[4]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 1671, 1610, 1673, 1674, 1876, 1878.

[5]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2, Annexe 1689.

Jak głęboki przełom dokonał się w tym czasie w umysłowości Joffre'a świadczy fakt, że nie przyjął on tej kuszącej propozycji [1]).

„Z powodu odległości — odpowiada on Maunoury'emu — jaka Pana dzieli od 5 armji, interwencja Pańska narażona jest na brak wydajności. Cofaj się Pan do Paryża [2]).

Decyzja ta jest wprost niesłychanej wagi! Można śmiało powiedzieć, że od niej zależał los wojny.

Wyobraźmy sobie bowiem następstwa, gdyby Joffre był uległ pokusie, co przecie wiązałoby się tak logicznie z całym jego dotychczasowym sposobem postępowania.

Możemy przyjąć dwa wypadki:

albo resztki armji Maunoury'ego byłyby rozgromione doszczętnie. Wówczas groźny Kluck zupełnie bez przeszkód dokonałby swego zagonu, unicestwionego dnia 6 września wypadem z Paryża.

Albo Maunoury zdołałby uniknąć rozbicia. Wówczas jednak sprowokowałby Klucka do maszerowania za nim i obchodzenia go po prawym brzegu Oise'y, co, w myśl projektów schlieffenowskich, bez ratunku przycisnęłoby Francuzów do granicy szwajcarskiej.

Tak jednak Niemcy, po ubezpieczeniu się opanowaniem Verberie, uśpieni brakiem reakcji Maunoury'ego, przeszli z zamkniętemi oczyma obok niebezpieczeństwa, które w cztery dni później ujawniło się na ich tyłach.

Dzień 1 września jest także pod innym względem narodzinami Marny. Albowiem myśl Maunoury'ego, uderzenia na bok bagatelizujących go Niemców, nie pozostaje w umyśle Joffre'a bez śladu.

Wprawdzie w decyzji swojej, odrzucającej propozycję Maunoury'ego, wskazuje Joffre że jedynem zadaniem 6 armji jest osłona stolicy, jednak już w godzinę później zwraca się on do ministra wojny z prośbą podporządkowania mu obozu warownego Paryża, „aby móc jego ruchomą załogę wyzyskać do operacyj [3]).

Myśl powstrzymania przeciwnika potrafiła tak zdusić chwiejne jeszcze zarodki myśli odskoku, że Maunoury nakazał organizację pozycji do „poważnej obrony" (Vol. 2. Annexe 1682). Można sobie wyobrazić skutki takiego zachowania się, gdyby Niemcy nie byli skręcili na wschód!

[1]) Niemcy defilowali przez most Compiegne, w odległości 15 km od prawego skrzydła Maunoury'ego. W Verberie stała dywizja de Cornulier-Lucinière.

[2]) „Les Armées Françaises..." Annexe 1783.

Lewe skrzydło 5 armji było w okolicy Soissons, t. j. w odległości niespełna 40 km. Trzy dni temu odległość 6 armji, na której losy miało wpłynąć działanie 5 armji pod St. Quentin, dochodziła do 60 km. Poza tem 5 armja była atakowana na całym froncie i miała wroga na tyłach, w 40 km wyrwie między sobą a 4 armją.

[3]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 1785.

Ruchoma załoga Paryża (pod którą rozumieć należy 6 armję) ma więc odegrać czynną rolę w manewrze, który zarysowuje się w umyśle Naczelnego Wodza.

Wydana o godzinie 14 „Instrukcja ogólna Nr. 4" nie określa jeszcze rodzaju tego manewru [1]). Jej myśl przewodnia ogranicza się do wyciągnięcia 5 armji z grożącego jej niebezpieczeństwa i dostosowania reszty frontu do jej ruchów [2]).

Jest ona jednak ciekawa przedewszystkiem ze względu na zmiany, które w tych kilku dniach zaszły w sposobie kalkulowania czasu i przestrzeni. Niema tu już mowy o cofaniu się krok za krokiem, o opóźnianiu przeciwnika na kolejnych linjach i t. p. Joffre, nauczony doświadczeniem, decyduje się na radykalne rozcięcie zagmatwanego węzła, odsuwając 5 armję przeszło 100 kilometrów wtył, aż poza Sekwanę pod Nogent! (Szkic Nr. 3).

Przewiduje wprawdzie możliwość wcześniejszego zatrzymania się, ale pod warunkiem, że poprzednio ukończy takie przegrupowanie szyku, aby bez ulegania wpływowi przeciwnika, całością przejść do wyrwania mu inicjatywy.

W instrukcji tej, rzecz charakterystyczna, niema mowy o Anglikach.

W logicznym związku z temi zamierzeniami jest rozkaz zasilenia 6 armji przez jeden korpus (IV) wyciągnięty z 3 armji, jako też decyzja ponownego wyciągnięcia sił z prawego skrzydła. Armje 1. i 2, które wykonywały dotychczas miejscowe uderzenia dla związania przeciwnika, otrzymują rozkaz przejścia do ścisłej obrony i przygotowania się do oddania po jednym korpusie i pozostałych tam części tych dwu korpusów, które już oddały poprzednio [3]).

W dniu 2 września plan Joffre'a zaczyna nabierać wyrazistości.

Przedewszystkiem los pomaga mu nawróceniem marszałka Frencha. Dnia 30 sierpnia wysłał French do Londynu raport, zawierający surową krytykę kierownictwa francuskiego, i najczarniejsze prognostyki co do przyszłości całej kampanji (co było zresztą zupełnie uzasadnione dotychczasowym sposobem prowadzenia operacyj). W raporcie tym i w wysłanym dnia 31 telegramie oznajmia French swój zamiar odmaszerowania za Sekwanę, na zachód od Paryża i usunięcia

---

[1]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 1792.

[2]) Dowódca 4 armji, któremu trudno było tak prędko zmienić sposób myślenia, dostał już nawet rugę, że nie dostosowuje się do interesów całości („Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 1780).

[3]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 1788 i 1975.
Korpusy VII (przy Maunoury'm) i IX (przy Fochu) pozostawiły po jednej dywizji w Wogezach wzgl. pod Nancy.

się na dłuższy czas od działań. Na niespokojne zapytanie angielskiego ministra wojny, lorda Kitchenera, jak podobne zachowanie może wpłynąć na działania Francuzów, odpowiada French w nocy z 31 na 1, że ci muszą sami ponosić konsekwencje swego postępowania, gdyż on nie ma zamiaru ich drugi (?) raz ratować.

Zaniepokojony takim obrotem sprawy, równającym się opuszczeniu sprzymierzeńca w najkrytyczniejszej chwili, zjeżdża lord Kitchener natychmiast do Paryża. Dnia 1 września po południu otrzymuje French rozkaz pozostania w linji i dostosowania się do działań francuskich.

Cały organizm zaczyna powracać do zdrowia.

Objawem tego jest również odrzucenie myśli Frencha, proponującego obronę linji Marny.

French zaczyna bowiem swoje współdziałanie od chęci narzucenia, w drodze przez francuskiego ministra wojny, swoich pomysłów strategicznych. Polegały one na obsadzeniu linji Marny „dostatecznie gęstą i głęboką obsadą, aby pozwolić na przeciwnatarcia miejscowe i ogólne". Odnośny list utrzymany jest w tonie, jakby przyjęcie tych propozycyj było warunkiem współdziałania Anglików, którzy natomiast ze swej strony zachowują sobie wolną rękę.

Rząd francuski, za pośrednictwem ministra wojny (Millerand) radzi Joffre'owi, ze względu na świętą zgodę, przyjąć ten plan, tem bardziej, że zabezpiecza on Paryż [1]).

Joffre jednak unika szczęśliwie małostkowego kompromisu.

Zarzuca on koncepcji angielskiej niemożliwość przyjęcia proponowanego uszykowania ze względu na położenie 5 armji i na „wypadki, zaszłe w ostatnich dwu dniach" — co oznacza dość wyraźnie skompromitowanie położenia 5 armji przez zachowanie się Anglików [2]). Planowi obrony przeciwstawia Joffre plan kontrofensywy. Prosi zatem Frencha o opóźnianie nad Marną i wycofywanie się za Sekwanę, od Paryża w górę, aby stamtąd działać w myśl ogólnego planu, naszkicowanego w Instrukcji Nr. 4 z dnia 1 września [3]).

Przygotowania.

Lecz mimo wszystko, okazane dobre chęci Frencha umożliwiają teraz dokładniejsze ustalenie zamiarów.

---

[1]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 1774, 1797.

[2]) Jak realnie kalkulował już teraz Joffre, dowodzi fakt, że Niemcy prędzej byli nad Marną (w Château Thierry dnia 2), niż maszerująca ostatkiem sił 5 armja (Vol. 2. Annexes 2058, 2129).

[3]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 1979, 1980.

Zwoławszy konferencję swego sztabu, bada Joffre starannie położenie wszystkich armij. Wynikiem tego studjum jest „Nota do dowódców armij", uzupełniająca, a częściowo zmieniająca wydaną dnia poprzedniego instrukcję [1]).

W „nocie" tej występuje przedewszystkiem jeszcze wyraźniej zamiar o d e r w a n i a się od wroga na c a ł y m froncie, a więc bez wdawania się w manewr opóźniający. Temu odpowiada odwrót także i prawej części gros (4 i 3 armja). Nie ma już ona, jak poprzednio, tylko zwolna odchylać się w lewo wtył, w miarę cofania się 5 armji „wyzyskując sposobności do zadawania ciosów wrogowi", lecz ma również odskoczyć, aż po Joinville, t. zn. na wysokość twierdzy Toul, pozostawiając Verdun własnej obronie.

Joffre mógł się przytem spodziewać, że potężna twierdza Verdun (której załogę natychmiast obficie uzupełnia), potrafi odciągnąć znaczne siły niemieckie od głównej rozprawy.

Najważniejsze jest jednak sprecyzowanie zamiarów odnośnie lewego skrzydła, t. j. 6 armji i Anglików. Podczas, gdy Instrukcja Nr. 4 tylko całkiem ogólnikowo wspomina o możliwości użycia ruchomej załogi Paryża, „także do wzięcia udziału w działaniu ogólnem", teraz określone jest już wyraźnie, że załoga ta (6 armja) wyruszy w kierunku Meaux (a więc na bok i tyły przeciwnika), z chwilą kiedy Anglicy i 5 armja wyruszą razem do uderzenia na jego skrzydło.

Pomysł ten nie jest idealny, jeżeli zechcielibyśmy przyrównać go do wzorów napoleońskich. — Napoleon, jak wiemy [2]), uderzał k o l e j n o. Naprzód wiązał front wroga walką czołową, następnie wykonywał manewr na bok, a dopiero z chwilą osłabienia linji przeciwnika przez wyciągnięcie z niej sił, przeciwstawiających się oskrzydleniu („effet de ventouse"), uderzał „à fond" na osłabioną tem część frontu. Przy r ó w n o c z e s n e m oskrzydlaniu wróg miał jeszcze swobodę przeciwmanewru, choćby nawet odwrotu. Przy sposobie Napoleona nie było tej możliwości.

Poza tem i czołowe wiązanie pozostawiało w planie Joffre'a dużo do życzenia. Odwrót Francuzów miał sprawić, że Sekwana będzie między nimi a Niemcami. Ani wskazówki ogólne, ani szczegółowe rozkazy. odnoszące się do przygotowania fortyfikacyj na linji odskoku, nie mówią nic o pozostawieniu gdziekolwiek na prawym brzegu rzeki przedmości, umożliwiających jej powrotne przekroczenie. Wojsko francuskie musiałoby więc, według tego planu, po uzyskaniu możności

---

[1]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 1993.

[2]) Patrz „Bellona" maj 1928, str. 136.

przejścia do ofensywy, forsować rzekę pod okiem potężnego wroga. Oczywiste jest, że w tych warunkach natarcie 6 armji z Paryża na Meaux, po prawym brzegu Marny, byłoby zupełnie izolowane od mozolącej się nad forsowaniem Sekwany reszty sił.

Wykonanie było jednak lepsze od planów. Po pierwsze armja 6 mimowoli zetknęła się z wrogiem o pół dnia przed zwrotem zaczepnym reszty; nie za wcześnie, aby być pobitą oddzielnie, ale i nie za późno, co mogłoby odstraszyć przeciwnika od rzucenia się na nią Uzyskała ona „effet de ventouse" w sposób wprost idealny. Po drugie gros sił francuskich wykonało zwrot przed przekroczeniem Sekwany, wiążąc skutecznie cały front niemiecki [1]).

Udanie się tych dwu zasadniczych warunków należy przypisać najzupełniejszemu zaskoczeniu wojska niemieckiego, zaskoczeniu, które przy takich rozmiarach frontu i ilościach wojska wygląda wprost fantastycznie.

Zasługa przygotowania tego zaskoczenia przypada wyłącznie Joffre'owi.

Przedewszystkiem pod względem uprzedzenia oddziałów i przygotowania ich ducha. W Rozkazie ogólnym Nr. 11 kładzie on nacisk, aby wszyscy znali cel odwrotu i przygotowywali się do mającego nastąpić za kilka dni zwrotu zaczepnego, „od którego zależy los kraju". Nakazuje stosowanie najostrzejszych kar (rozstrzeliwanie) dla utrzymania porządku i karności. Przygotowuje zastąpienie strat, każąc uzupełnieniom czekać na linji odskoku i t. p. — Równocześnie wydaje szczegółowe przepisy co do przyśpieszenia szybkości odwrotu, nie wahając się przypominać o najprostszych sposobach oszczędzania zmęczenia oddziałom, jak staranne rozpoznawanie marszrut, rozbijanie oddziałów na małe kolumny, zachowywanie odstępów wzdłuż dróg, wysyłanie taborów daleko w tył, przygotowywanie wzdłuż dróg zaopatrzenia, odsyłanie zmęczonych i t. p. Słowem, nie zaniedbuje żadnego szczegółu, aby wojsko, w chwili kiedy okoliczności pozwolą, było w stanie dać maximum wydajności [2]).

Wszystko to stoi w bezpośrednim związku z najważniejszym warunkiem wykonalności planu, którym jest oderwanie się od wroga.

---

[1]) Należy sobie uprzytomnić że, według rozkazów niemieckich z dnia 5, Maunoury trafiłby dnia 6 już na przygotowanego przeciwnika. Wogóle, gdyby ofensywa francuska wyruszyła o jeden tylko dzień później, spaliłaby bezwzględnie na panewce.

[2]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 1967, 1998, 2313. Zauważyć należy, że na końcu bruljonu Instrukcji Nr. 4 znajduje się dopisek ołówkiem, zwracający uwagę, aby nie zapomnieć o wydaniu tych pouczeń. Tem podkreślono naocznie realny sposób liczenia się z położeniem i możliwościami.

Nie posiadając żadnych odwodów, tylko w ten sposób może Joffre odzyskać swobodę działania, bez której zamierzone działanie nie jest do pomyślenia. Przynagla on przeto Maunoury'ego, aby czem prędzej śpieszył do Paryża. Również i Lanrezacowi, któremu jeszcze dwa dni temu polecał dać oddziałom odpoczynek, nakazuje teraz nie zatrzymywać się nad Marną, lecz bez zwłoki maszerować za Sekwanę[1]).

Krótko mówiąc, myśl wodza jest wszędzie; jego bezpośredni wpływ odczuwają wszyscy.

Według podobnych wytycznych odbywa się odwrót wszystkich armij. Jedynie na prawem skrzydle manewrującego frontu, w 3 armji, nowomianowany dowódca, generał Sarrail, zmienia plan Joffre'a. Wyzyskując pomoc załogi Verdun, odparł on dnia 31 sierpnia tak skutecznie podsuwające się zbyt nieuważnie niemieckie straże przednie, że nie mógł się powstrzymać, aby jeszcze dnia 1 września nie kontynuować natarcia prawem skrzydłem, tylko lewem dostosowując się do ruchów cofającej się 4 armji. Dopiero po odebraniu mu IV korpusu,decyduje się na zaprzestanie ofensywy. Jednakże stosunkowo słaby przeciwnik, na którego natrafiło jego prawe skrzydło, skłania go do wyzyskania ustępu Instrukcji Nr. 4, mówiącego, że wskazane linje odskoku „nie muszą być koniecznie osiągnięte" i do pozostania prawem skrzydłem w łączności z twierdzą Verdun. Wyzyskując prócz tego lewem skrzydłem lasy Argońskie, udało mu się stworzyć tak skuteczną zaporę, że ostrożni teraz Niemcy, czuli się zmuszeni wykręcać się naokół niej [2]).

Te sukcesy 3 armji spowodowały, że manewr francuski nie rozwijał się tak, jak przewidywała Instrukcja Nr. 4, względnie nota.Zamiast równomiernego odwrotu całości odbyło się zachodzenie wtył, naokół punktu stałego Verdun. Front zatrzymał się, kiedy wiszące lewe skrzydło zaczepiło o Paryż.

Ten akt inicjatywy generała Sarraila nie miał głębszego znaczenia strategicznego. Naogół można się więc przyłączyć do słów pułkownika Duffour, że „dowództwa podległe wykonywały instrukcje Naczelnego Wodza z taką karnością indywidualną, z takim zmysłem solidarności, z taką energją, że przyczyniły się one — tak samo jak anarchja panująca u przeciwników — do dojrzenia w przeciągu 48 godzin riposty sprzymierzonych".

---

[1]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 1798, 1976.

[2]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 1650, 1831.

3 września przeszła 5 armja Marnę na odcinku Dormans — Epernay, bez innych trudności jak zatarasowanie dróg pomieszanemi taborami i uciekającą ludnością. Wyprzedził ją już dnia 2 przeciwnik, który wskutek niedbalstwa kawalerji generała Conneau, zajął Château — Thierry i niezniszczone mosty [1]). Nie miało to jednak większego wpływu na działania, wobec niezatrzymania się 5 armji.

Na lewo również i Anglicy przeszli po południu Marnę i stanęli na odcinku La Ferté na J. — Lagny, nawiązując kawalerją łączność z blokującym Château — Thierry od południa korpusem Conneau[2]).

Na prawo 4 armja wycofuje się stosunkowo spokojnie, podsuwając grupę Focha aż do łączności z 5 armją [3]).

Pierwszy raz od odejścia z Mézieres pod Namur ma Lanrezac znowu sąsiadów!

Dalej, na prawo od tego najważniejszego odcinka, generał Sarrail, kontynuując swój śmiały pomysł, opóźnia lewem skrzydłem marsz Niemców przez lasy Argońskie, prawem zaś, pod osłoną dział fortecznych, trzyma się Verdun aż do granicy rozciągłości frontu.

Na lewo 6 armja odrywa się forsownym marszem od wroga i dnia 3 osiąga rejon twierdzy Paryż. Jej ruch uchodzi zupełnie uwagi niemieckiej.

Armja ta weszła pod rozkazy gubernatora Paryża, generała Gallieniego, który od 2 września podlega Joffre'owi. Zapomocą prowizorycznej dywizji kawalerji Cornulier-Lucinière utrzymuje ona łączność z Anglikami [4]).

Nieszczęsnemi zarządzeniami do „ bitwy granicznej" rozproszone oddziały nareszcie znów zdołały podać sobie ręce, aby przychwyciwszy się Verdun i Paryża, jak dwu krawędzi otchłani, wykonać wspólnemi siłami ostatnią próbę wydobycia się z odmętów.

Dojrzewanie.

Teraz wypadki toczą się już w szybkiem tempie.

Po południu dnia 3 września mnożą się wiadomości, które każą przypuszczać, że Niemcy, przekroczywszy Oise'ę, nie podchodzą pod Paryż, lecz kierują się na Marnę [5]). Przypuszczenia te przeobrażają się w pewność około godziny 20, kiedy francuski oficer łącznikowy przy

[1]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2299.

[2]) „Les Armées Françaises..." Vol 2. Annexes 2002, 2003.

[3]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 2050, 2072.

[4]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 2018, 2115 do 2117.

[5]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 2168, 2169, 2238.

angielskiej Kwaterze Głównej (pułkownik Huguet) melduje, że zgodne obserwacje wszystkich lotników angielskich stwierdziły z wszelką dokładnością marsz całego niemieckiego prawego skrzydła (oprócz jednego korpusu) na odcinek Marny między Château — Thierry a Fertè na J., w pościgu za skrzydłem 5 armji [1]).

Położenie jest więc zupełnie podobne, jak dnia 31 nad Oise'ą.

Wtedy Joffre odrzucił propozycję Maunoury'ego, który chciał uderzyć na bok i tyły Niemców. Ale teraz warunki się zmieniły. Przedewszystkiem Maunoury nie jest już sam. Obok niego stoją nawróceni Anglicy, o których dochodzą nawet słuchy, że skłonni byliby wkroczyć w celu ratowania 5 armji, z ich winy znajdującej się w opałach [2]). Poza tem Maunoury ma teraz już za sobą obóz warowny, do którego mógłby się schronić w razie nieszczęścia. Także i 5 armja nie jest już w tem rozpaczliwem położeniu, jak w dniach 31 i 1.

Joffre stał się jednak na tyle ostrożny, że nie odważa się na żadne przedsięwzięcie bez poprzedniego uzgodnienia możliwości współdziałania wszystkich tych trzech armij. Zdaje on sobie bowiem dokładnie sprawę, że ledwo nawiązana spójność frontu jest jeszcze zbyt wątła, aby mogła wytrzymać jakikolwiek wstrząs. Dopiero parę godzin temu raportował ministrowi wojny że: „przyjęcie obecnie bitwy którąkolwiek z naszych armij znaczy niechybnie wciągnięcie do niej wszystkich naszych sił... Najmniejsze niepowodzenie naraża nas na ogromne niebezpieczeństwo przeobrażenia się w katastrofę bez wyjścia" [3]). Dopiero parę godzin temu zdołał, po tylu przejściach, porozumieć się z marszałkiem Frenchem i uzyskać jego zgodę na dostosowanie się do „noty" z dnia poprzedniego, a więc na zrezygnowanie z planu obrony Marny i na odwrót za Sekwanę [4]). Dopiero parę godzin temu szalony wyścig 5 armji z obchodzącem ją niemieckiem skrzydłem zdołał wyrwać ją z bezpośredniego niebezpieczeństwa. Jest ona jednak zbyt wyczerpana, aby mogła już teraz przyjąć walkę. Poza tem łączność między nią a Anglikami wisi tylko na cienkim kordonie kawalerji, na który właśnie kierują się kolumny wroga.

Dlatego też, mimo szans, jakie daje mu los przez nieostrożność niemiecką, Joffre zachowuje się z największą rozwagą.

Przedewszystkiem wysyła rankiem dnia 4 września list prywatny

---

[1]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 2170 do 2172, 2347.

[2]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2337.

[3]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2152.

[4]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2167. Jest to nadzwyczaj miły list Frencha z godziny 12 dnia 3 września, dziękujący za wytłumaczenie zamiarów i za ... deszcz orderów.

do Gallieniego, w którym poleca mu podsunąć naplepsze oddziały 6 armji nieco naprzód, aby podtrzymać Anglików w ich dobrych chęciach. Joffre zaleca porozumieć się z marszałkiem Frenchem w tej sprawie [1]. Wkrótce potem (godzina 8) zwraca się do marszałka Frencha z zapytaniem, czy byłby skłonny wyzyskać już teraz zachowanie się Niemców, uderzając razem z 6 armją między Marną a Sekwaną[2]) Następnie zawiadamia dowódcę 5 armji, że wobec zaszłej zmiany położenia, korzystne byłoby już teraz przejść do natarcia. Zapytuje go więc, czy 5 armja byłaby w stanie dnia 5 lub 6 września wyruszyć razem z Anglikami i ruchomą załogą Paryża [3]).

Joffre nie zapomniał krwawych nauk! Wobec tych ostrożności, frazes w jego liście do Frencha, wyrażający chęć wejścia w bitwę „wszystkiemi złączonemi siłami" nabiera całkiem innego jak niegdyś znaczenia. Zdanie to odnajdujemy zresztą po raz pierwszy od czasu nieszczęsnych zarządzeń do bitwy granicznej.

Oczekując odpowiedzi, Joffre nie pozostaje bezczynny. Stara się przedewszystkiem zaprowadzić ład w swem nowem uszykowaniu.

Wydana dnia 4 września o godzinie 16 „Instrukcja ogólna Nr. 5", ustala szyk, w którym wojsko francuskie stoczyło rozstrzygającą o losach ich kraju bitwę [4]).

Uderza w niej przedewszystkiem zatrzymanie jednego z dwu korpusów, wyciągniętych z lotaryńskiego frontu (XXI) do dyspozycji Naczelnego Wodza. Jest to, od czasu koncentracji, pierwszy wypadek, kiedy Joffre nie rzuca odrazu wszystkiego w linję i pierwszy zalążek tak potężnych później odwodów.

Rzeczywistość wojenna dobrą była nauczycielką!

Drugi z tych korpusów (XV) przeznaczony zostaje dla 3 armji, której Joffre chce ułatwić wytrwanie w zamiarze utrzymania prawego skrzydła pod Verdun, bez narażania się na oderwanie od 4 armji.

---

[1]) List ten otrzymał Gallieni między godzinami 8 a 9 rano (Porównaj „Memoires du général Gallieni", str. 221 i „Les Armées Françaises..." Vol. 2, str. 625 i 781 z których wynika, że odpis listu do Frencha wysłano Gallieniemu razem z innemi instrukcjami, przed wysłaniem przeznaczonego dla Frencha oryginału). Zaznaczyć również należy, że pamiętniki Gallieniego zawierają cały szereg omyłek, które zniekształcają obraz rzeczywistości.

[2]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2322. Joffre przewiduje w tym liście użycie 6 armji w ścisłej łączności z Anglikami, po lewym brzegu Marny. A więc odmiennie jak w „nocie", gdzie Anglicy mieli współdziałać z 5 armją, a 6 armja uderzać na Meaux.

[3]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2327.

[4]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2330.

Pociąga to za sobą także zmianę linji odskoku 4 armji, określonej w Instrukcji Nr. 4 względnie w „nocie", tak aby nie odsuwała się zbytnio od zaczepionej o Verdun 3 armji.

Wyłaniające się stąd uzależnienie 4 armji od 3 armji pociągnęło za sobą konieczność usamodzielnienia grupy Focha, której interesy ciążą bardziej ku lewemu skrzydłu. Staje się ona samodzielną armją 9, utrzymującą łączność w prawo zapomocą swojej dywizji kawalerji (9).

Zobaczymy później, że wszystkie te konsekwencje przyczepienia się generała Sarraila do Verdun, przyniosły więcej złego jak dobrego.

Prócz powyższych zmian uznaje instrukcja nareszcie, że korpus kawalerji Conneau, który działał na lewem skrzydle 5 armji, na korzyść tej armji, razem z dywizją kawalerji (4) tej armji, powinien być jej także podległy.

Tymczasem świeżo mianowany dowódca 5 armji, generał Franchet d'Esperey, udał się, jeszcze przed otrzymaniem zapytania Joffr'a, do Bray na S. celem wspólnego obejrzenia z marszałkiem Frenchem pozycyj obronnych nad Sekwaną. Depesza Joffre'a zastaje go w towarzystwie pełnomocnika Frencha, generała Wilsona. Nie można było znaleźć lepszej okazji do rozważenia sprawy.

Po omówieniu wszystkich pro i contra, dochodzą obie strony do przekonania, że dzień 5 września musi jeszcze być poświęcony przygotowaniom, bez zatrzymywania odwrotu. Dopiero dnia 6 mógłby nastąpić zwrot zaczepny. Anglicy ruszą razem z 5 armją, pod warunkiem, że dnia 6, o świcie, generał Maunoury uderzy na przeprawy rzeki Ourcq z rejonu na północ Meaux [1]).

Równocześnie odbywała się druga konferencja z Anglikami, która oczywiście doprowadziła do odmiennych wyników.

Gallieni, upoważniony do tego wspomnianym już listem Joffre'a, wydał już o godzinie 9.15 rozkaz przygotowawczy, nakazujący przegrupowanie 6 armji do zwrotu zaczepnego na wschód i podporządkowujący jej odwód obozu warownego (świeżo przysłaną 45

---

[1]) Jest to więc znów koncepcja „noty" z dnia 2 września.

Dla ustalenia chronologji powstawania planu bitwy podaję: Franchet d'Esperey wysłał 3 meldunki. Pierwszy o g. 16, drugi o g. 16,45, oba pisane w Bray (ołówkiem na bloku meldunkowym); nadeszły do Kwatery Głównej Joffre'a między godziną 17 a 20, zapewne przywiezione przez przygodnie przejeżdżających oficerów. Ostatni, zbiorowy, szyfrową depeszą, o godzinie 20.15, wysłany z własnego m. p. („Les Armées Françaises.." Annexes 2398, 2399, 2401).

d. p. afrykańską) wraz z całą rozporządzalną kawalerją. Po telefonicznej wymianie zdań z Kwaterą Główną, dotyczącą przedewszystkiem zamiaru Joffre'a użycia 6 armji po l e w y m brzegu Marny (zapewne dla podtrzymania Anglików) udaje się Gallieni, wraz z Maunourym, do Melun, gdzie stał French, aby z nim omówić szczegóły współdziałania [1]).

Nie zastawszy Frencha, omawiają generałowie francuscy z jego szefem sztabu, generałem Murray'em, zgodnie z wskazówkami Joffre'a plan współdziałania obu armij, przewidujący przejście 6 armij o świcie dnia 6 na południowy brzeg rzeki Marny, w rejonie Lagny — Meaux, aby potem, w ścisłej łączności z Anglikami, nacierać w kierunku wschodnim na te oddziały wroga, które przekroczyły Marnę [2]).

Powróciwszy do Paryża, dowiaduje się telefonem z Kwatery Głównej, że tymczasem Joffre, wobec okazanej dobrej woli Anglików, powrócił do koncepcji „noty" i zdecydował się przyjąć jako podstawę planu bitwy wynik konferencji Francheta d'Esperey'a, czyli nacierać 6 armją po p r a w y m brzegu Marny [3]).

Do tej decyzji Naczelnego Wodza dostosowuje teraz Gallieni swój, opracowany tymczasem na innych podstawach, rozkaz operacyjny [4]).

Dnia 5 ma generał Maunoury wysunąć się na wysokość południka Meaux, aby stamtąd dnia 6 wyruszyć do ogólnego natarcia przez Ourcq. W miarę wyładowywań otrzyma on jeszcze nadjeżdżający z 3 armji korpus (IV), wzamian za rozbite swego czasu nad Somme'ą paryskie dywizje rezerwowe (61, 62), które jeszcze dotąd nie zdołały przyjść do siebie. Mają one tymczasem, razem z pięcioma i pół dywizjami terytorjalnemi i brygadą marynarzy pozostać jako stała załoga twierdzy.

---

[1]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annxes 2325, 2326, 2350 do 2354:

[2]) Odnośny protokół (Vol. 2. Annexe 2340) doręczono Joffre'owi około g. 22, poczem prawdopodobnie Joffre natychmiast rozmawiał z Gallienim, jak wynika z zachowanego strzeszczenia rozmowy telefonicznej Gallieniego z Maunoury'm z tejże godziny (Vol. 2. Annexe 2363).

[3]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2333.

[4]) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2362. Rozkaz ten wydany został dopiero 5 września. Datowany on jest wprawdzie z dnia 4, godzina 20.30, jednak jeszcze o godzinie 22 Gallieni, w telefonicznym „rozkazie przygotowawczym" (Vol. 2. Annexe 2363) zmieniając wskazówki, dane ustnie Maunoury'emu na podstawie umowy z Murray'em, powołuje się tylko na tę instrukcję ustną, nie mówiąc nic o rozkazie operacyjnym.

Obala to legendę, jakoby wydany bez czekania na rozstrzygnięcie swego przełożonego rozkaz, porwał za sobą nie zdecydowanego na bitwę Joffre'a.

Dla Joffre'a dzień 4 września był dniem prawdziwej męki twórczej.

Z jednej strony chęć wyzyskania dogodnych sposobności, które „nie czekają na wojnie", z drugiej pełna świadomość słabości całej, zaledwie sklеconej struktury wojsk, a nad tem wszystkiem ciążąca straszna odpowiedzialność za losy kraju. Joffre zupełnie jasno zdaje sobie sprawę, że to jest już ostatnia próba. W liście do ministra, meldującym o powziętej decyzji, pisze on bez ogródek: „Walka, która rozgorzeje może dać wyniki rozstrzygające; lecz może ona również, w razie niepowodzenia, mieć dla kraju najcięższe następstwa" [1].

Joffre powiedział, że w razie niepowodzenia, nie ma już ratunku!

Tymczasem generał, mający po nim największy wpływ w kraju i w wojsku, Gallieni, który jeszcze w ostatnich dniach alarmował wszystkich losem Paryża, żądając do jego obrony przynajmniej 3 do 4 korpusów czynnych, „które byłyby wielką pomocą dla gros naszej armji" (czy przez osłabienie jej o tę ilość korpusów?) obecnie, mimo braku wglądu w całość, z całą cechującą go nerwowością prze do bitwy [2].

Z drugiej strony najbliższy współpracownik, szef Oddziału Operacyjnego, generał Berthelot, radzi nie przynaglać sprawy, lecz trzymać się pierwotnego projektu odwrotu aż poza Sekwanę, tem bardziej, że w ten sposób nietylko uzyska się czas na wsiąknięcie uzupełnień i podejście w linję oddziałów, przewożonych z prawego skrzydła, ale i wciągnie się Niemców głębiej w pułapkę.

A tu każda godzina przynosi wieści o szalonych postępach Niemców, a tu Anglicy niepewni, 5 armja prawie niezdolna do boju, 6 armja ledwo zebrana po odniesionych porażkach.

„Ciężka to była godzina — mówi ten, który najwięcej przyczynił mu zgryzot, von Kuhl — kiedy generał Joffre miał wieczorem, w Bar-sur Aube, powziąć postanowienie".

„Eh bien, messieurs, on se battra sur la Marne" rozstrzygnął wreszcie.

Wydano zarządzenia.

O godzinie 22 podpisuje Joffre „Rozkaz ogólny Nr. 6", który rozpoczyna się słowami:

---

[1] „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2468.

[2] „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 1425, 1803, 2016, 2150, 2179, 2180.

„Trzeba wyzyskać położenie, w które zapędziła się 1. armja niemiecka, aby skupić na niej wysiłki sprzymierzonych armij skrajnego lewego skrzydła"[1]).

Słowa te obejmują całą charakterystykę bitwy nad Marną.

Dnia 5 Joffre udaje się jeszcze do Frencha, aby osobiście załagodzić wrażenie dwóch odmiennych umów, w Melun i w Bray, na które French zareagował przedewszystkiem dalszym odwrotem[2]).

Poza tem podaje armjom 4 i 3 ich rolę w ogólnem działaniu[3]).

Wieczorem mógł powiedzieć „Le jeu est rangé".

„Strategja — mówiąc z Clausewitzem — doprowadziła wojska do punktu rozstrzygającego, a taktyka wyznaczyła każdej cząstce jej miejsce i zadanie w ramach całości".

Plon dojrzał, żeńcy rozstawieni!

Żniwo.

Dzień 5 września był poświęcony sprawianiu szyku. Ale — nieoczekiwanie — już po południu tego dnia zagrzmiały działa.

Oto ruchy, podsuwającej się na swoją podstawę wyjściową, 6 armji zaniepokoiły straże wroga. Strzegący tyłów niemieckich korpus, dla rozproszenia trapiącej go niepewności, ruszył do natarcia i zderzył się z siłami Maunoury'ego.

Lont był zapalony!

Rankiem dnia 6 września rozgorzała na całym, olbrzymim froncie od Paryża do Verdun, bitwa wiekopomnej doniosłości, od której wyniku zależały losy nietylko Francji.

Jej przebieg nasuwa szereg uwag. Albowiem artystyczna struktura dramatu, rozegranego w dniach od 6 do 9 września, wykazuje poważne braki zrodzonej pod presją chwili improwizacji.

Oczywiście, że przedewszystkiem nasuwa się zarzut bitwy równoległej. Jasne jest jednak, że wyciągniętego w kordon szyku nie można było zmienić tak nagle.

Lecz gdyby nawet — dzięki kolejom i samochodom — była możność zwalczania trudności przegrupowania na tym, prawie 500 kilometrowym, froncie od Paryża do Belfortu, to i wtedy wygórowanem nale-

---

1) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2332.
2) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2343.
3) „Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexes 2470, 2473. Rozkaz Nr. 6 obejmował tylko armje 6, 5 i 9.

żałoby nazwać wymaganie tak nagłego wyleczenia się z ideologji bitwy równoległej. Taka choroba tkwi zbyt głęboko! Ideologja ta przez długi czas jeszcze panuje nad umysłami, i ona to zrodziła i wychowała późniejsze twory wojny pozycyjnej.

Uszykowanie przedstawiałoby, na ówczesne warunki, jeszcze jaką taką zwartość (54 dywizyj piechoty, 7 dywizyj kawalerji na około 250 kilometrów frontu natarcia) [1]), gdyby nie Anglicy, którzy z powodu rzekomej pomyłki wycofali się dnia 5 zbyt daleko [2]), i gdyby nie pomysł generała Sarraila, którego złe skutki teraz dają się odczuwać. Nietylko że 3 armja nie jest w stanie tak się rozciągnąć, aby utrzymać styczność z cofającą się 4, pozostawiając dziurę w okolicy Révigny, ale i 4 armja, związana swem zadaniem na prawo, odrywa się od przywiązanej na lewo 9 armji — De Langle de Cary, w samą wigilję ofensywy zawiadamia Focha krótko a węzłowato, że odłącza się od niego, że swoje lewe skrzydło osłoni, ale o prawe Focha troszczyć się nie może [3]).

Tworzy się dziura Mailly, która omal że nie spowodowała nieszczęścia.

Joffre, zmylony przez Sarraila, jeszcze raz „za wiele rzeczy widział naraz".

Dla myśli przewodniej bitwy, pokładającej nadzieje na uderzeniu lewego skrzydła, luki te nie miałyby zbytniego znaczenia. (Szkic Nr. 4).

Na lewem skrzydle boczne uderzenie Maunoury'ego nie musiało bynajmniej wyjść równocześnie z uderzeniem angielskiem. Powiedzieliśmy, że Napoleon na tej części frontu operował uderzeniami kolejnemi. Można było obliczyć zgóry, że skoro 6 armja zdoła wyjść na bok i tyły Niemców, będą Anglicy mieć dość czasu na podejście w linję. Z punktu widzenia bitwy idealnej jest nawet korzystne, jeżeli czołowe uderzenie na skrzydło rusza dopiero z chwilą ujawnienia się „effet de ventouse" działania bocznego.

Na prawem skrzydle natomiast, gdzie powinno byłoby chodzić raczej o demonstrację à la Leuktra, wystarczyłoby zaniechać natarcia, aby móc rozciągnąć front. Pozostałby on jeszcze dostatecznie gęsty dla skutecznego opóźniania Niemców aż do linji, określonej „notą"

---

[1]) Maunoury 9 d. p.; French 5 d. p., 2 d. k.; Franchet d'Esperey 13 d. p., 3 d. k.; Foch 8 d p., 1 d. k.; de Langle de Cary 8 d. p.; Sarrail 9 d. p., 1 d. k. Odwód 2 d. p. („Les Armées Françaises..." Vol. 2. str. 812).

[2]) W rzeczywistości French wolał przeczekać wynik pierwszych starć, zanim sam wkroczył w akcję („Les Armées Françaises..." Vol. 2. Annexe 2482).

[3]) „Les Armées Francaises..." Vol. 2. Annexe 2519.

z dnia 2 września, a nawet dla przeprowadzenia czasowej obrony [1]. Podczas bitwy Niemcy nie mieliby czasu wyzyskać takiego zachowania się Francuzów do przegrupowania się na prawo, ani nie mieliby po bitwie sposobności chlubienia się zwycięstwem, jak to nie omieszkali uczynić, odparłszy zbyt słabe natarcie.

Dałoby to natomiast Francuzom możność bardziej ekonomicznego dostosowania przydziału sił do myśli manewru. Mogliby korpusy, wyciągnięte z lotaryńskiego frontu (XV, XXI), przerzucić na swe lewe skrzydło i uzyskać tam rzeczywiście poważny wysiłek.

Lecz ideologja bitwy równoległej, wymagając równomiernego wysiłku wszędzie, zmusiła do zajęcia się przedewszystkiem przerwami.

Z odwodu 6 armji (IV korpus) jedna dywizja (8) wchodzi w przerwę na lewo od Anglików, następnie, po wykazaniu się jej zbyteczności (wobec obejścia przeciwnika przed Anglikami), przechodzi na lewe skrzydło 6 armji. W ostatecznym wyniku, nie walczy ona w dniach rozstrzygających zupełnie.

Z korpusów lotaryńskich został jeden (XV), jak wiemy, zgóry przeznaczony do zatkania przerwy Révigny. Przerwa Mailly zaś pochłania, w miarę rozwoju wypadków, nietylko drugi z nich (XXI), ale ponadto jeszcze jedną dywizję kawalerji (6), wyciągniętą dodatkowo z 1. armji.

Na lewem skrzydle natomiast, tam gdzie gra szła o byt, zabrakło sił w najważniejszej chwili. Dopiero w dniu 9 września, kiedy Maunoury był już pobity i los Francji wisiał na włosku, nakazuje Joffre wyciągnięcie jeszcze jednego korpusu (XIII) ze składu 1. armji i przerzucenie go do Paryża. Poza tem, obawiając się, że korpus ten przyjdzie za późno, odbiera w najważniejszym okresie walki jedną dywizję (37) generałowi Franchet d'Esperey i przerzuca ją kolejami do generała Maunoury'ego.

Brak zrozumienia zasady ekonomji sił zemścił się tak dalece, że Joffre musiał 6 armji, do której działania tyle przykładał nadziei, zakazać prowadzenia dalej walki, aż do przybycia tych posiłków!

Jak rozpaczliwe było już położenie, dowodzi równoczesny rozkaz rzucenia w bitwę grupy generała d'Amade'a, złożonej z tych samych dywizyj terytorjalnych, które „pierzchały na widok niemieckiego ułana".

Do wykonania tej ostateczności nie doszło jednak.

---

[1]) Front między Fochem a Mozą wynosił niespełna 100 km. Do jego zapełnienia posiadały 4 i 3 armja razem 15 dywizyj piechoty (bez żadnego z korpusów lotaryńskich) i 1 dywizję kawalerji.

Niemcy, mimo odrzucenia 6 armji, mimo rozerwania frontu francuskiego wdarciem się w przerwę Mailly i rozbicia prawego skrzydła Focha pod Fère Champenoise, nie wytrzymali ani moralnego wrażenia nagłego zwrotu Francuzów, ani obawy przed 40 kilometrową wyrwą, stworzoną w ich prawem skrzydle przez „effet de ventouse" działania 6 armji.

Rankiem dnia 10 września Francuzi nie mieli przed sobą przeciwnika!

Epilog.

„Najtrudniejszą rzeczą jest odpowiednie przygotowanie zwycięstwa. A jednak ta zasługa strategji pozostaje w zaciszu i za to jej nie chwalą. Pełnia świetności i chwały okrywa strategję dopiero przy wyzyskaniu zwycięstwa".

„Zwykle zwycięstwo jest niewątpliwe już w chwili, kiedy wróg opuszcza pole bitwy. Lecz jest ono wtedy jeszcze bardzo małe i wątłe, i niezbyt wybijałoby się z tłumu wypadków, gdyby nie wyzyskano je pościgiem".

Tak mówi mistrz Clausewitz.

Zwycięstwo Francuzów pozostało „małe i wątłe". Bitwa nad Marną uratowała Francję, lecz nie zwyciężyła Niemiec.

Albowiem Francuzi nie zdolni byli wyzyskać jej skutków.

Niemcy cofnęli się przed zmorą ziejącej w ich szeregach wyrwy; lecz ocknęli się wkrótce, spostrzegłszy się, że obawy ich były płonne.

Przez trzy dni Francuzi szli za wrogiem, cofającym się z olbrzymią, rozszerzającą się jeszcze w miarę odwrotu dziurą we froncie, szli ostatkiem sił, szli podtrzymywani tylko płomiennemi odezwami dowódców. Aby wedrzeć się w tę wyrwę, i ostatecznie dobić ciężko rannego, lecz wymykającego się wroga, nie starczyło już sił. Oddziały, przesuwane w ostatniej chwili na lewe skrzydło Maunoury'ego (XIII korpus, 37 d. p.), daremnie starały się obejść silniejsze od nich prawe skrzydło niemieckie, przedłużając tylko kordon w walce czołowej. Natomiast tam, gdzie woła bogini zwycięstwa, tam, gdzie rozerwano front, tam, gdzie Napoleon rzucał masy swojej gwardji dla zebrania plonu dotychczasowych wysiłków, tam, kiedy Niemcy nareszcie stanęli—zabrakło sił! Znalazły się zaledwie 2 dywizje rezerwowe (53, 69), które — ponieważ nie miały zaufania Franchet d'Esperey'a — nie brały udziału w bitwie nad Marną, aby niemi popróbować szczęścia!

Lecz i ta drgawka śmiertelnie znużonego ciała zamiera. Grupie tej, po kilkunastu kilometrach posuwania się bez widoku przeciwnika, robi

się całkiem nieswojo. „Elle à le sentiment fâcheux d'y être aventuré" — mówi Duffour. (Szkic Nr. 4).

Niemcy wkrótce, wyciągniętemi z całego frontu oddziałami, zagradzają wyłom.

Pozostaje jednak wgłębienie w ich froncie.

Pozostaje... „worek"!

Walki, dążące do zlikwidowania worka Amifontaine, rozgorzały o posiadanie grzbietu, na którym od tej chwili, przez cały przeciąg wojny, ginęły coraz to nowe zastępy bohaterów, na którym bez litości, z zimną krwią, mordowano się w sposób zwierzęcy, na którym 16 września 1914 roku skończył się pierwszy akt wojny, aby dnia 27 maja 1918, ostatnią ofensywą Niemców rozpocząć akt końcowy, a który nosi krwawą, ponurą nazwę:

„Chemin des Dames".

MJR. DR. WACŁAW LIPIŃSKI.

BAJOŃCZYCY I ARMJA POLSKA WE FRANCJI [1].

Wojna światowa, która poczyniła tak wielkie przemiany w układzie politycznym państw europejskich, od pierwszych chwil swego wybuchu zrodziła cały szereg nadziei i planów na rozwiązanie sprawy polskiej, na podźwignięcie jej z dotychczasowego, do roku 1914-go nieistnienia.

Zarówno w obozie państw centralnych jak i wśród mocarstw sprzymierzonych pojawiają się od samego początku rozwoju wielkiego dramatu dziejowego próby organizowania polskich sił zbrojnych, któreby na szalę wojny rzuciły miecz polski i nim zaważyły na przyszłych losach naszych ziem.

Stąd też — wskutek rozpoczętej wojny między trzema państwami, które rozebrały pomiędzy siebie Polskę — polityczna i wojskowa myśl

[1] Niniejszy szkic jest pierwszą próbą rzucenia światła na dzieje tworzenia przed dziesięciu laty Armji Polskiej we Francji. Nie rości on sobie pretensji do wyczerpującego opracowania historycznego, jest tylko szkicem i to szkicem próbnym, bowiem zarówno niewielka stosunkowo ilość źródeł bezpośrednich jak i literatury, odnoszącej się do tego przedmiotu — nie pozwolają dziś jeszcze na uwypuklenie i całkowite oświetlenie dziejów tej niezmiernie ważnej formacji polskiej, tworzonej w czasach wojny światowej.

Niemniej jednak, to co posiada dzisiaj Wojskowe Biuro Historyczne oraz Archiwum Wojskowe w zakresie źródeł, odnoszących się do historji organizacji Armji Polskiej we Francji — pozwala na zobrazowanie w głównych zarysach warunków, w jakich formacja ta powstała i rozwijała się w czasie od czerwca 1917 r. do kwietnia 1919-go.

Ze względów konstrukcyjnych, pracę niniejszą rozbito na trzy zasadnicze części, obejmujące trzy wyraźnie dające się rodzielić okresy dziejów Armji Polskiej we Francji. Część I — obejmuje dzieje Bajończyków i genezę powstania Armji Polskiej we Francji, część II — organizację jej , od dekretu czerwcowego prezydenta Republiki Francuskiej z 1917 roku do października 1918, t. j. do chwili objęcia dowództwa nad tą formacją przez gen. Józefa Hallera, część III — okres organizacja od października 1918 do przyjazdu do kraju wiosną 1919 r.

polska od pierwszej niemal chwili uległa rozbiciu. Z jednej strony reprezentowana zostaje przez Józefa Piłsudskiego i Legjony, który wraz ze stronnictwami niepodległościowemi, uważając za głównego i najbardziej dla Polski groźnego wroga Rosję, przeciwko niej kieruje swą akcję wojskową i polityczną, z drugiej — przez cały szereg poczynań wojskowo - politycznych, często luźnych i niezwiązanych ze sobą, które nie Rosję, a Niemcy za głównego Polski uważając wroga, przeciwko nim postanawiają politycznie i orężnie wystąpić.

Sytuacja polityczna była wówczas dla Polaków, zarówno na początku jak i podczas przebiegu wojny światowej, niezwykle ciężka i trudna. Z jednej bowiem strony przeciwko Niemcom wystąpiła na czele państw sprzymierzonych Francja, ku której sentyment oddawna w Polsce rozwinięty, tem większej nabiera w owych chwilach mocy, z drugiej strony do szeregu państw koalicyjnych, z Francją orężnie i politycznie związanych, należała Rosja, Rosja, do której nienawiść od kolebki przejmowała każde polskie serce, a która w zaraniu wojny ze wspaniałemi, zdawało się, obietnicami występowała w stosunku do Polski. Równie ciężki wybór miała ta część Polaków, która podnosząc sztandar walki z Rosją, siłą rzeczy przez pewien czas zmuszona była do współdziałania z państwami centralnemi, a więc z blokiem środkowo - europejskim, któremu od pierwszej chwili bezapelacyjnie poczęły przewodzić Niemcy. W stosunku do nich najmniejszego sentymentu ani też politycznego rachunku nie można było znaleźć w sercach i umysłach większości Polaków. Wskutek tej, wyjątkowo ciężkiej i tragicznej sytuacji politycznej — od pierwszego momentu wybuchu wojny dokonało się głębokie rozdarcie wśród polskiego społeczeństwa, nastąpił rozłam na tle t. zw. orjentacyj politycznych.

Nie rozpatrując tutaj dziejów polskiej myśli polityczno - wojskowej w całej jej rozciągłości i różnolitości kierunków, jakie ona obierała w czasie wojny światowej, zajmę się tu tylko jednym odcinkiem, jednym kierunkiem. Tym odcinkiem będą dzieje Bajończyków i Armji Polskiej, tworzonej w latach 1917 — 1919 na polach dalekiej Francji.

Jak już powiedziałem, z chwilą wybuchu wojny światowej, datujące się oddawna sympatje polsko - francuskie znalazły wśród Polaków, przebywających we Francji, szczególnie żywy wyraz. Polacy setkami wstępują ochotniczo do wojska francuskiego. Nieomal każdy z nich, jako étranger, z tych czy innych powodów wojną we Francji zaskoczony — starał się pomóc występującej do śmiertelnej walki drugiej ojczyźnie, wierząc głęboko, iż z wojny tej musi się zrodzić nowy, lepszy dla Polski okres jej dziejów.

Ta podświadoma, psychologicznie zupełnie zrozumiała wiara — znalazła wyraz w owych właśnie ochotniczych zgłaszaniach się do wojska francuskiego, co niejednokrotnie przyjmowało prawdziwie wzruszające objawy. Tak m. in. Polak, nazwiskiem Szafraniec, pochodzący z b. Galicji, sprzedał swe cywilne ubranie, by móc za otrzymane pieniądze wstawić sobie sztuczne zęby i dzięki temu wstąpić do walczących szeregów. Brak zębów bowiem, według przepisów francuskich, uniemożliwiał służbę wojskową. Był ów Szafraniec początkowo w Legji Cudzoziemskiej, przeniósł się następnie do wojska francuskiego i w r. 1916 poległ jako porucznik pod Verdun [1]. Inną postacią, podobnie żywo łączącą ideologję polską z interesem walczącej Francji był b. oficer austrjacki, major wojska francuskiego Ilnicki. W r. 1908, porzuciwszy służbę w austrjackiem wojsku, zaciągnął się do Legji Cudzoziemskiej jako szeregowiec, by po 5-ciu latach wstąpić na stałe do wojska francuskiego. Oficer ten, żyjący przez cały czas marzeniami o własnem wojsku narodowem, postać zewszechmiar wybitna, niecodziennych zdolności i o głębokiem poczuciu patrjotycznem, zginął w czerwcu 1917 r. w Szampanji, już jako major [2].

W tym nastroju [3], którego kilka przykładów przytoczyłem, należy szukać genezy pierwszej myśli, pierwszych planów organizacji Armji Polskiej we Francji.

Nie miały one początkowo żadnych realnych podstaw. Wypływały raczej z podłoża czysto uczuciowego, bardziej z całego stosunku Polaków do Francuzów, niż z chłodnego, myślowego rachunku.

Jednak, już w pierwszych chwilach wojny światowej, znajdujemy we Francji jeszcze żywszy, jeszcze bardziej pełny wyraz polskiego entuzjazmu dla Francji i jednoczesnego zarazem przejęcia dla sprawy polskiej. Tym wyrazem stały się oddziały polskie, tworzone w pierwszych miesiącach 1914 r. we Francji, t. zw. oddziały Bajończyków i Reuilczyków [4]. Utworzono je zaraz w pamiętnym miesiącu

---

[1]) Relacja ppłk. Abczyńskiego, b. oficera w. p. we Francji. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego, teka płk. Laudańskiego Nr. 238.

[2]) Tamże.

[3]) Wyrazem nastroju Polaków, przebywających we Francji był m. in. obraz, wymalowany przez p. Korab-Melcerównę. Obraz ten, który uzyskał w swoim czasie wielki rozgłos, przedstawiał śmiertelnie rannego żołnierza — Polaka, piszącego własną krwią na murze, pod którym padł, słowa: V i v e l a F r a n c e e t l a P o l o g n e. Teka płk. Laudańskiego Nr. 238, relacja ppłk. Abczyńskiego.

[4]) Do historji oddziałów Bajończyków i Reuilczyków posiadamy materjały niezwykle skąpe. Z bibljografji najcenniejsze są wspomnienia ś. p. Żyznowskiego (Krwawy strzęp. Warszawa 1920 r.) poza tem wszelkie polskie materjały są dotychczas w rękach prywatnych, oficjalne zaś źródła francuskie, odnoszące się zarówno

sierpniu 1914 r., w którym, zdawało się, iż stolica Francji padnie pod naporem ofensywy niemieckiej. Wówczas to, począwszy od pierwszych dni sierpniowych, ulicami Paryża przeciągały różnorodne oddziały ze sztandarami narodowemi, kierując się do pałacu Inwalidów, gdzie się mieściły biura werbunkowe, by zaciągnąć się do wojska francuskiego. W ten sam sposób również i kolonja polska zmobilizowała wszystkich nieomal mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, i zaciągnęła się do Legji Cudzoziemskiej [1]).

Rząd francuski w wyjątkowych tylko wypadkach, „à titre étranger" przyjmował cudzoziemców do wojska narodowego, zgłaszających się zaś ochotników kierował do Legji Cudzoziemskiej, która na wzór Legji Algerskiej utworzona została w myśl rozporządzenia rządu francuskiego z dnia 17 sierpnia 1914 [2]). Tam też wcielono Polaków, tworząc odrębną kompanję polską w 1-ym pułku cudzoziemskim. Był on składową częścią Legji Cudzoziemskiej, sformowaną z Czechów, Polaków, Belgów, Włochów, Holendrów oraz przedstawicieli całego szeregu innych narodów [3]).

Dnia 20 sierpnia, mimo, iż zgłoszonych ochotników Polaków było około 500, po przeglądzie lekarskim w skład 2 kompanji 1. pułku cudzoziemskiego, która najwcześniej wyruszyła w pole, weszło około 300 Polaków. Zaraz też, dnia 22-go sierpnia, opuścili Paryż, kierując się na południe Francji do Bayonny. Umundurowani na wzór francuski w czerwone spodnie i takąż czapkę, granatową bluzę i niebieski płaszcz, oddani zostali pod instruktorskie oko oficerów bądź Francuzów z wojska czynnego, bądź oficerów z Legji Afrykańskiej. Niestety, pomieszczeni w bardzo złych warunkach higjenicznych, źle odżywiani, traktowani surowo przez zwierzchników — topnieli legjoniści z powodu chorób i wycieńczenia, tak, że z chwilą wyruszenia na front, co na-

---

do organizacji kompanij polskich, jak i do ich pobytu na froncie są w Archiwum Wojennem w Paryżu. W niniejszym szkicu zobrazowane zostały tylko dzieje Bajończyków, gdyż odnośnie Reuilczyków (od miejscowości Reuil, gdzie ochotnicy byli umieszczeni) niema ani źródeł ani danych bibljograficznych. Wspomina o nich tylko Smogorzewski, pisząc, iż zostali wcieleni w liczbie 300 bagnetów do I bataljonu 3 pułku cudzoziemskiego (Smogorzewski, La Pologne restaurée, Paryż 1927).

[1]) Zaznaczyć przytem należy, iż część członków Związków Strzeleckich oraz ich sympatyków, przebywających w Paryżu, na skutek pogłoski, iż Związek Strzelecki wydał dyspozycje wstępowania do wojska francuskiego, skoro nie można się przedrzeć do Legjonów Józefa Piłsudskiego — wstąpiła wówczas do kompanji Bajończyków. (Relacja inż. Szaniawskiego — Archiwum Wojskowego Biura Historycznego).

[2]) Ch. Henry. L'armée polonaise. Paryż 1925.

[3]) List Jerzego Kijewskiego, Bajończyka. Tygodnik Ilustrowany Nr. 47 z r. 1914.

stąpiło w dniu 22 października — 2 kompanja 1-go pułku cudzoziemskiego liczyła niespełna 200 bagnetów [1]).

Jesienią, zimą i wiosną, 1915 r. obsadzali Bajończycy okopy nad Aisne'ą w okolicy Reuilly, Champagne, Mailly i Sillery. Pod Sillery przeszli pierwszy chrzest ogniowy w czasie walk pozycyjnych, w których zginął chorąży 2 kompanji Bajończyków Szujski, syn znanego historyka i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego [2]), w dniu 9 maja 1915 r., biorąc udział w natarciu francuskiem, w bitwie pod Arras, kompanję Bajończyków w zupełności prawie rozbito. W ataku, na odcinku Berthouval na wzgórze Vimy, w czasie którego zajęto trzy linje okopów niemieckich, zginęli wszyscy oficerowie 2 kompanji wraz z jej dowódcą, majorem Osmonde, z pełnego zaś stanu kompanji zostało zaledwie 50 ludzi [3]). Nie otrzymując uzupełnienia—skazani zostali wkrótce na ostateczną zagładę. Dnia 16 czerwca, w kilka tygodni po bitwie pod Arras, stojąc na pozycji Nôtre-Dame de Loretto, samorzutnie kontratakowali opuszczone przez 150 pułk piechoty francuskiej, okopy pierwszej linji na cmentarzu w Souchez, co ostatecznie zdziesiątkowało kompanję. Resztki wycofano i na podstawie rozporządzeń francuskich część Bajończyków przeniosła się do oddziałów francuskich, część zaś postanowiła przez Archangielsk wrócić do kraju [4]).

Po ostatecznem rozbiciu oddziałów Bajończyków na froncie, gdy tak dobitnie zostały podkreślone wszystkie owe węzły, łączące Polskę z Francją, na wniosek senatora Marina, wielkiego przyjaciela Polaków, zezwolono Polakom - legjonistom wstępować do oddziałów wojska francuskiego, według ich własnego wyboru, bez żadnych ograniczeń. Było to bodaj wszystko, co w ówczesnych stosunkach politycznych mogła uczynić Francja dla Polaków. Jak powszechnie bowiem jest rzeczą wiadomą, w pierwszej fazie wojny światowej, jakakolwiek próba takiego czy innego podniesienia sprawy polskiej przez Francję— nie mogła absolutnie liczyć na żadne pozytywne wyniki, ze względu na sprzeciw Rosji.

Francja, na długo już przed wybuchem wojny żyjąca sugestją

---

[1]) Relacja inż. Szaniawskiego, Bajończyka. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

[2]) Rozkaz dzienny armji, w skład której wchodzili Bajończycy, w dniu 1 grudnia 1914 r. podaje do wiadomości. „Ladislas Szuyski, légionnaire de 1-re classe, patriote polonais, a été tué glorieusement en plantant sur une tranchée allemande le drapeau de la Pologne renaissante (Smogorzewski, La Pologne restaurée).

[3]) Żyznowski. Krwawy strzęp. Prócz tego Zarys historji wojennej 43 p. strz., oraz relacja inż. Szaniawskiego.

[4]) Żyznowski. Krwawy strzęp.

„rosyjskiego walca", teraz, w ciężkich chwilach śmiertelnych zmagań tem bardziej od pomocy ze wschodu uzależniona, ani nie chciała ani nie mogła zrażać sobie sprzymierzeńca rosyjskiego. Wszelkie więc próby wśród rządzących czynników francuskich podniesienia sprawy polskiej do poziomu sprawy międzynarodowej, musiałyby się skończyć niepowodzeniem, jedynym bowiem czynnikiem w tej sprawie — według powszechnego zdania Francuzów — mogła być Rosja.

Za pośrednictwem tedy Rosji poczynają w sprawach polskich pracować politycy, którzy interes własnego kraju związali z państwami koalicyjnemi. Nie szło to początkowo łatwo, bowiem dla bystrzej patrzących polityków jasny był stosunek Rosji do Polski. W stosunkach międzynarodowych sprawa polska w ciągu pierwszego roku wojny światowej nie istniała zupełnie, odezwa zaś w. ks. Mikołaja Mikołajewicza z jednej strony, z drugiej akcja Bobryńskiego, anektującego Galicję jako ziemię „od niepamiętnych czasów należącą do Rosji" [1]), dalej ukaz cesarski z wiosny 1915 r., wcielający Chełmszczyznę do ziem rosyjskich, oraz pustoszenie i palenie Królestwa przy jego opuszczaniu przez wojsko rosyjskie — wszystko to dawało jasny i całkowicie przejrzysty obraz, w jakim kierunku na wypadek rosyjskiego zwycięstwa pójdzie polityka Petersburga w stosunku do Polski.

Nic więc dziwnego tedy, że politycy polscy, działający po stronie państw sprzymierzonych, mając związane najzupełniej ręce, nie mogli przystąpić do akcji wojskowo - politycznej, skoro najmniejszej nie mieli gwarancji, czy krew polska jakiekolwiek choć przyniesie rezultaty dla sprawy polskiej. Ograniczają więc narazie swą działalność do prac o charakterze propagandowym, wyczekując szczęśliwszego momentu, wyczekując zmian, któreby w obliczu wielkiej tragedji dziejowej mogły korzystnie wpłynąć na ich własną, narodową sprawę.

Te zmiany korzystne poczynają się datować od drugiej połowy roku 1915-go. Państwa sprzymierzone, wciągnięte w wir olbrzymich zmagań wojennych — przerastających wszystkie przewidywania — zdawać sobie poczynają sprawę z ich niezwykłego dla układu stosunków politycznych znaczenia. W ogniu walk na naczelne miejsce poczynają się wysuwać zagadnienia wielkich idei, których niesposób już zastąpić hasłami polityki li tylko państwowej i egoistycznej.

„Zasady narodowościowe" w tym właśnie czasie poczynają wysuwać się na pierwsze, naczelne miejsce. W listopadzie 1915 r. prezes gabinetu francuskiego, Briand, wzywa do wojny „o wolność narodów, mających korzystać z całkowitej autonomji", a w miesiąc później

---

[1]) Filasiewicz. — La question polonaise pendant la guerre mondiale. Paryż 1920.

premjer włoski Sonnino proklamuje zasadę realizacji „niezależności, bezpieczeństwa i wzajemnego narodów szacunku" [1]).

Propaganda poza tem prowadzona przez polityków polskich z jednej strony, z drugiej zadokumentowanie niewygasłych nigdy dążeń do własnej państwowości przez czyn Legjonów Józefa Piłsudskiego — osiągają swe wyniki. Pod koniec roku 1915 w dniu 7 grudnia, w izbie włoskiego parlamentu zostaje złożony wniosek „Pro Polonia", podpisany przez wszystkie stronnictwa, a zawierający życzenie, by Polska „przeznaczona do odegrania w przyszłości wielkiej roli w równowadze pokojowej, mogła być ukonstytuowana, jako jednolite państwo, wolne i niepodległe" [2]).

Wkrótce potem, w kwietniu 1916 r., gdy przez podniesienie haseł o zasadzie narodowościowej rozwinęły się nadzieje Polaków — Roman Dmowski złożył ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu, Izwolskiemu, memorjał, w którym wskazywał, iż idea narodowościowa, oparta na wspólności językowej, stała się podstawową siłą przy kształtowaniu się państw w Europie Środkowej. Idea ta zmieniła sytuację polityczną Europy, to też Polska jako państwo narodowe i niepodległe stać się może wraz z Serbją i Czechami przeciwwagą dla naporu niemieckiego na wschód. „Dlatego też — przekonywał Izwolskiego Roman Dmowski— w interesie Rosji, walczącej z potęgą niemiecką, jest odrodzenie Polski, jako państwa samodzielnego, opierającego się o Rosję dla obrony swych granic bez narażenia swej narodowej niepodległości [3]).

Rzecz prosta, memorjał złożony na ręce Izwolskiego, nie dał żadnego pozytywnego wyniku. Niemniej jednak był on odźwierciedleniem ówczesnej sytuacji, jaka zarysowywała się w stosunku do Polski, budząc niemałe wśród Polaków nadzieje, iż koniec wojny światowej musi przynieść zmianę dotychczasowych losów ich ojczyzny. Narazie jednak, mimo, iż stosunek państw centralnych do Polski od lata 1916 roku zdawał się być coraz bardziej dla Rosji niepokojący, oficjalne czynniki rosyjskie nie wychodziły w sprawie Polski poza mdłe ogólniki. Takim ogólnikiem była mowa Sazonowa, wygłoszona w Dumie o nowej „erze dziejowej powstającej przed Polską z woli Jego Cesarskiej Mości, który pragnie połączenia wszystkich trzech zaborów, by dać im autonomję", lecz ani Sazonow ani Stürmer ściślej nie określali charakteru tej autonomji

---

[1]) Filasiewicz. — La question polonaise.

[2]) Tamże.

[3]) Dmowski. — Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego. Warszawa, 1925 r.

[4]) Filasiewicz. La question polonaise.

Wkrótce jednak nieubłagane stanowisko Rosji, a tem samem i zupełne skrępowanie rąk Francji w sprawie polskiej, musiało ulec zmianie, gdy państwa centralne w dniu 5 listopada 1916 r. wydały swój akt o charakterze prawno-publicznym, w którym powoływały do życia niepodległe Królestwo Polskie. Aczkolwiek bowiem niewielkie miał on znaczenie w praktycznej realizacji politycznej, niemniej po raz pierwszy od czasu kongresu wiedeńskiego, a więc od lat stu, sprawa polska stawała się sprawą par exellence międzynarodową, co siłą rzeczy musiało się głośnem odbić echem wśród państw koalicji, zarówno jak i wśród Polaków tam przebywających. Aczkolwiek więc grupa polityków polskich, pracująca na terenie państw sprzymierzonych, w deklaracji[1]) wydanej w Lozannie 11 stycznia 1916 r. protestowała przeciwko rozstrzyganiu losów Polski przez państwa centralne, nie ulega wątpliwości, iż listopadowy akt, wydany przez te państwa, ułatwił jej pracę i wzmocnił jej stanowisko w stosunku do Rosji i do państw koalicji.

Znalazło to wkrótce swój wyraz i to wyraz niemało znaczący. Niebezpieczeństwo utworzenia przez państwa centralne wojska polskiego do walki z Rosją wywołało szereg oświadczeń z sympatją dla Polski, cenzura rosyjska pozwoliła na prawie pełną swobodę dyskutowania sprawy polskiej, wiele też rosyjskich dzienników wypowiedziało się na korzyść Polski niepodległej na jej zjednoczonym obszarze narodowym [2]).

Również wyrazem obudzonych pod koniec 1916 i na początku 1917 roku nadziei polskich stały się projekty zorganizowania wojska polskiego na zachodzie.

Projekty te przedewszystkiem, z natury rzeczy, rodzić się poczęły wśród przebywającej we Francji polskiej kolonji. Kolonja ta, zgrupowana głównie w Paryżu, skoncentrowała się od pierwszych chwil wybuchu wojny w „Komitecie Pomocy Rannym Polakom" oraz wokół drugiego ośrodka polityczno-ideowego, jakim była redakcja „Polonji", tygodnika, redagowanego przez Wacława Gąsiorowskiego, historyka i powieściopisarza historycznego [3]). „Polonja" była pismem, które miało na celu wytworzenie duchowej spójni między Polakami we Francji i w kolonjach. Skwapliwie było prenumerowane przez Polaków z Legji Cudzoziemskiej, składającej się w przeważnej części z uciekinierów z wojska niemieckiego, poza tem redakcja była punktem zbornym,

---

[1]) Dmowski. Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego.

[2]) Tamże.

[3]) Relacja ppłk. Abczyńskiego. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego. Teka Laudańskiego Nr. 111.

centrum życia polskiego większości Polaków, przebywających w stolicy Francji [1]).

Nic więc dziwnego, że Wacław Gąsiorowski nietylko doskonale się orjentujący z racji swego stanowiska dziennikarskiego wśród polskiej kolonji, ale i przeżywający jej wzruszenia, obawy i myśli, świetnie znający psychologję zebranych we Francji Polaków, jak najbardziej był predystynowany na tego, u którego myśl oraz idea utworzenia wojska polskiego tkwiła jak najżywiej, jak najbardziej intensywnie. Nie mógł wszak nie pozostawać pod wrażeniem listów żołnierskich, pisanych do redakcji, w których stale powtarzała się przewodnia myśl, iż aczkolwiek chętnie żołnierze Polacy walczą dla wspólnej idei pod francuskiemi sztandarami, niemniej jednak tęsknią za własnem wojskiem narodowem. Gąsiorowski, jako powieściopisarz, głównie i jedynie prawie zajmujący się epoką napoleońską, latami Legjonów Dąbrowskiego i tym okresem czasu, w którym związki polsko-francuskie najżywiej i najdobitniej były akcentowane, specjalnie żywo był przywiązany do Francji. Dlatego on przedewszystkiem był tym, od którego wyszła myśl utworzenia Armji Polskiej we Francji.

Nie był jednak Gąsiorowski w tych planach swych i myślach odosobniony. Jak już wspomniałem, idea ta od początku wojny wisiała niejako w powietrzu, oczekując jeno momentu korzystnego, w którymby można ją było zrealizować.

Do roku 1917 nie było takiego momentu, jak to wynika jasno z przedstawionego wyżej stosunku Rosji, a z nią Francji i innych państw sprzymierzonych, do Polski. Póki więc Rosja stała na przeszkodzie, póki Rosja pierwszy i jedyny nadal głos miała w sprawie polskiej, starania o utworzenie wojska polskiego musiały się albo o Rosję rozbić, albo się o nią oprzeć.

Tę drugą alternatywę podejmują Polacy, przebywający we Francji.

Nie ma ona narazie charakteru akcji, zorganizowanej politycznie. Roman Dmowski czołowy polityk z pośród tej grupy społeczeństwa polskiego, która bez zastrzeżeń opowiedziała się po stronie państw sprzymierzonych, żadnych nie posiadał informacyj o pierwszych krokach akcji, mającej na celu stworzenie wojska polskiego we Francji (był naówczas w Londynie). To też pierwsze plany utworzenia polskich formacyj we Francji układane były bez jego wiadomości [2]). Siłą rzeczy, ze względu na rozsianie polityków polskich na obszarze wszystkich niemal

---

[1]) Relacja ppłk. Abczyńskiego. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego. Teka Laudańskiego Nr. 111.

[2]) Dmowski. Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego.

państw koalicji akcja tworzenia Armji Polskiej znalazła się przedewszystkiem w rękach ludzi, którzy byli w Paryżu.

Z pośród nich tedy akcję tę podejmują: Erazm Piltz, który wiosną 1917 r. stał na czele t. zw. „Bureau Politique Polonaise" w Paryżu, Gąsiorowski Wacław, oraz podpułkownik wojska francuskiego Adam Mokiejewski [1]).

Wszyscy oni, póki Rosja stanowiła potężnego sprzymierzeńca Francji, związane mieli całkowicie ręce; dopiero zasadnicza zmiana sytuacji politycznej, dokonana przez marcową rewolucję rosyjską umożliwiła rozpoczęcie czynnej akcji polskiej. Że mogła ona przynieść pewne realne skutki — przemawiały za tem rozgrywające się w Rosji wypadki. Rewolucyjny rząd rosyjski w pierwszych zaraz chwilach swego powstania, działając zarówno pod wpływem natchnienia idealistycznego, tak żywo obejmującego serca ludzkie przy wielkich przemianach rewolucyjnych, jako też i pod wpływem głosów za Polską idących od strony państw koalicji, a od szeregu miesięcy coraz żywiej akcentowanych — w dniu 30 marca 1917 r. ogłosił uroczystą deklarację w sprawie polskiej, w której stwierdzając, iż rozbiory Polski były gwałtem i niesprawiedliwością, zgadza się na przywrócenie jej pełnej niepodległości państwowej [2]).

To, po raz pierwszy jasne i zdecydowane stanowisko w sprawie Polski, w zupełności i zasadniczo wpłynęło na zmianę dotychczasowego stosunku do Polski — Francji i państw sprzymierzonych, które wślad za rosyjską deklaracją marcową pośpieszyły wnet z podobnemi deklaracjami, uznającemi niepodległość Polski.

Nic już w tej chwili nie powinno stać na przeszkodzie w dążeniu Polaków do realizacji swych zamiarów stworzenia wojska polskiego i bez względu na takie czy inne w sprawie tej stanowisko Rosji, można było, asumpt biorąc z marcowej deklaracji rosyjskiej i na niej się opierając, przystąpić do natychmiastowego tworzenia armji polskiej. Liczyć się jednak należało z całą drażliwością tej sprawy. Drażliwą ona w istocie nie przestawała być, aż do chwili, póki definitywnie nie została załatwiona na międzynarodowem forum sprawa państwowości polskiej. Francja bowiem, mimo iż mogła za punkt wyjścia wziąć deklarację marcową — z całą jednak lojalnością nadal w stosunku do Rosji traktowała problem Polski i nic nie przedsiębrała bez zgody czynników rosyjskich w sprawie wojska polskiego. Nietrudno już jednak było, od rewolucyjnej, słabnącej z dnia na dzień pod względem wojskowym Rosji, zezwolenie takie osiągnąć i rychło też ono zostaje

---

[1]) Relacja ppłk. Abczyńskiego.

[2]) Jaworski Leopold. — Prawa państwa polskiego, część I. Kraków, 1919.

uzyskane. Do pierwszych w tym względzie pertraktacyj użyty został przez rząd francuski, jeszcze zanim została wydana rosyjska deklaracja marcowa, ppłk. Adam Mokiejewski, uzyskując od ministra wojny pismo, datowane 6 marca 1917 r., upoważniające go do porozumiewania się w tej sprawie z płk. Ignatjewem II [1]).

Było wówczas dwóch Ignatjewów w Paryżu. Jeden generał hr. Aleksy Ignatjew, attaché wojskowy w Paryżu, zdecydowany wróg polskości i wierny wykonawca polityki ambasadora Izwolskiego, drugi — pułkownik hr. Paweł Ignatjew, cyfrą rzymską II w Paryżu oznaczony, który pracował w Oddziale II francuskiego Sztabu Generalnego, jako specjalny łącznik ze strony rosyjskiego Oddziału II-go. Ten to właśnie pułkownik II, wychowanek uniwersytetu moskiewskiego, sympatycznie usposobiony w stosunku do Polski, użyty został przez rząd francuski jako pośrednik do pertraktacyj z Petersburgiem. Do niego to skierowano ppłk. Mokiejewskiego w pierwszych dniach marca 1917 roku[2]).

Nie odrazu osiągnęły skutek wysiłki francusko-polskie, dążące do uzyskania zgody rządu rosyjskiego. Mimo przychylnego dla tej akcji stanowiska płk. Ignatjewa, polityczno - wojskowe władze rosyjskie z trudnością dawały się do tej myśli nakłonić; po dłuższym dopiero czasie Ignatjew otrzymał depeszę Milukowa, ówczesnego ministra spraw zagranicznych przy rosyjskim Rządzie Tymczasowym Kiereńskiego, zawierającą w zasadzie zgodę na tworzenie autonomicznej Armji Polskiej przy boku Francji [3]).

Uzyskawszy tę aprobatę zaraz też, w celu uzyskania aprobaty polskiej, wyjechał Gąsiorowski do Szwajcarji, gdzie znajdowali się w tym czasie Seyda i Piltz.

Był to wówczas moment, w którym akcja tworzenia owej armji mogła liczyć na pełne poparcie Francji. Zaczęła już ona bowiem odczuwać rozkład potęgi rosyjskiej, na miejscu u siebie była świadkiem kompletnej demoralizacji niedawno przybyłych na zachodni front bry-

---

[1]) Oryginał pisma francuskiego Ministerjum Wojny w tej sprawie brzmi: „Le Lieutenant-Colonel Mokeevsky, de la S. T. G. est autorisé a se mettre aux relations avec M. le Colonel Ignatieff II, chef de la Mission Russe du Bureau interalliées". Archiwum Wojskowego Biura Historycznego. Akta Armji Polskiej we Francji.

[2]) Sprawa udziału ppłk. Mokiejewskiego i płk. Ignatjewa w pracach przygotowawczych, zmierzających do utworzenia we Francji Armji Polskiej — jak długo nie zostaną udostępnione akta francuskiego M. S. Z. oraz Sztabu Generalnego — nie będzie mogła być całkowicie i wszechstronnie zbadana i oświetlona.

[3]) „Straniczka iz proszłowo polskoj armji". Artykuł płk. Ignatjewa, zamieszczony w paryskiem „Wieczernieje Wriemja" Nr. 324 z dnia 1. V. 1925. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

gad rosyjskich. Nic też dziwnego, iż miejsce dawnego entuzjazmu dla Rosji zaczęło zajmować oburzenie na Rosjan, wzmocnione specjalnie widokiem buntujących się w tym czasie oddziałów rosyjskich we Francji i Salonikach. „Była to chwila odpowiednia — pisze Roman Dmowski — by na miejsce niknącego sprzymierzeńca — Rosji, podstawić polityce francuskiej rodzącą się Polskę. Zaczęto też w prasie francuskiej przygotowywać do tego opinję, przyczem zaznaczyć należy, iż bardzo wyraźnie w tym kierunku poszedł „Temps", którego politycznym kierownikiem był wówczas, późniejszy delegat na konferencję pokojową, André Tardieu" [1]).

Oprócz powyższych przyczyn na decyzję Francji złożyły się niewątpliwie i wieści, jakie przychodziły wówczas do Francji z Polski. W tym bowiem czasie „Agencja Lozańska" wniosła z wiosną 1917 roku na ręce wojskowego attaché francuskiego w Bernie memorjał w sprawie wojska polskiego[2]). Memorjał ten składał się z trzech części: pierwsza obejmowała obliczenie sił armji polskiej według T. Filipowicza (około 1.000.000 żołnierzy), tudzież obliczenie ilości oficerów w Legjonach. Część druga dowodziła, że utworzenie tak silnej armji zależy od warszawskiej Rady Stanu, która zdaniem autora memorjału — wtedy wojsko wystawi, skoro się przekona, że koalicja nie zapewni Polsce zupełnej niepodległości w porozumieniu z Rosją. Część trzecia memorjału podawała streszczenie rzekomego planu niemieckiego co do utworzenia wojska polskiego. Memorjał kończy się wnioskiem, że jeśli Francja i Anglja nie chcą mieć na karku 1.000.000 żołnierzy polskich, to niech ogłoszą niepodległość Polski. Francuski attaché wojskowy miał z tym memorjałem pojechać natychmiast do swego ministra wojny i miał on oświadczyć, że tam gdzie wchodzi w grę sprawa wojska, sprawa polska może być traktowana przez sprzymierzonych niezależnie od Rosji.

Tak więc w maju 1917 r. zapada w Paryżu ostateczna decyzja. Jako pierwsze kadry dla mającej się tworzyć Armji Polskiej przewidziani zostali Polacy, odbywający służbę w wojsku francuskiem, dalej Polacy z brygad rosyjskich, co uzyskano na podstawie porozumienia z płk. Ignatjewem, wreszcie żołnierzy miał dostarczyć werbunek ochotników z Holandji, Brazylji oraz Ameryki Północnej [3]).

---

[1]) Relacja Romana Dmowskiego. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego. Teka Laudańskiego Nr. 111.

[2]) Kumaniecki. Zbiór najważniejszych dokumentów do powstania państwa polskiego. Kraków 1920.

[3]) Relacja ppłk. Mokiejewskiego. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego. Teka Laudańskiego Nr. 111. Szczegółowiej podaje źródła, skąd zamierzono czerpać materjał do Armji Polskiej we Francji Smogorzewski w „La Pologne restaurée". Znajduje się tam informacja, iż w dniu 10 maja Gąsiorowski i Mokiejewski złożyli

Z temi planami, mając zgodę rządu rosyjskiego za sobą, ppłk. Mokiejewski udał się powtórnie do prezesa Słowiańskiego Komitetu, senatora Doumera, który go natychmiast skierował do gen. Duporta, ówczesnego francuskiego szefa Sztabu Generalnego, jak najprzychylniej dla Polaków usposobionego, przez pamięć na Bajończyków, którzy w jego właśnie dywizji tak bohatersko w roku 1915 pełnili służbę frontową [1]. Gen. Duport, uzyskawszy zkolei aprobatę ministra wojny, Painlevego, polecił opracowanie projektu organizacji Armji Polskiej swemu zastępcy gen. Valentinowi, szefowi Oddziału II ppłk. Goubetowi oraz szefowi Oddziału I płk. Drechowi, poczem dnia 4 czerwca 1917 roku ukazał się w „Journal Officiel" dekret prezydenta Republiki, Poincarego o tworzeniu autonomicznej Armji Polskiej we Francji.

W ten sposób zrealizowana została w połowie roku 1917-go idea utworzenia Armji Polskiej we Francji.

Jak już wyżej mówiłem, w pierwszych wstępnych wysiłkach, skierowanych ku stworzeniu jej na ziemi francuskiej brakło czynnika o wyraźnym kierunku politycznym, brakło organizacji politycznej, którąby za jej utworzenie, za jej losy, za jej istnienie pełną brała na siebie odpowiedzialność. Ani bowiem Erazm Piltz, ani Seyda czy Plater, do któ-

---

rządowi francuskiemu „Note sur l'organisation des cadres l'Armée Polonaise en France", której tekst francuski brzmi: „Le gouvernement français après s'être entendu avec le gouvernement russe et, éventuellement, avec les gouvernements alliés, pourrait créer, sur son territoire, les cadres de l'armée polonaise, en séparant de son armée tous les volontaires polonais et en les groupant dans une seule organisation militaire, commandée par des officiers polonais. Leur nombre s'élève en France et à Salonique à environ 1.100; dans la Légion Etrangère (Algérie et Maroc) — 300; dans l'armée canadienne, en France — 200; dans l'armée russe (combattant en France et à Salonique) — 300; au total environ 2.000 hommes.

D'autre part, il ne faut pas oublier que les engagements des Polonais allemands et autrichiens ayant été arrêtés, par la loi du 5 juin 1915, les volontaires fournis par la colonie polonaise en France, en cas de formation d'une Armée Polonaise, pourraient encore donner environ 1.300 hommes; de plus, un autre contingent serait certainement fourni par les groupements polonais en Italie, en Suisse, en Espagne, etc.

Evidemment, ce sont là des chiffres peu importants comparés au nombre des volontaires qui doivent arriver des Etats - Unis et du Canada, néanmois cette organisation militaire polonaise en France serait d'une très grande importance pour la formation et le développement de l'armée polonaise de l'onest, car elle créeraït, au moyen de plusieurs milliers de soldats et d'environ 50 officiers, des cadres bien entraînes"...

[1]) Tamże.

rych po tę odpowiedzialność zwrócili się Gąsiorowski i Mokiejewski, nie podejmowali jej na rachunek żadnej organizacji politycznej, bowiem takiej jeszcze wtedy nie było, a ni nawet, jak to wyraźnie stwierdza Roman Dmowski, nikt z nim w tej sprawie się nie porozumiewał. Brali wtedy za całą akcję odpowiedzialność wyłącznie osobistą, personalną, co dziwne się wydać nie może, skoro się ma przed oczyma zarówno szybkość z jaką zapada decyzja i jej wykonanie, zarówno rozproszenie polityków, działających na gruncie koalicyjnym jak i tajemnicę, którą otaczano pierwsze w tej sprawie kroki ze strony francuskiego Ministerjum Wojny.

Aby ten brak zastąpić, aby wytworzyć jakieś kolegjalne ciało, któreby wziąwszy wobec Polski za tworzenie armji we Francji na siebie odpowiedzialność, gwarantowało zarazem swą w tworzonem dziele apartyjność — z inicjatywy ppłk. Mokiejewskiego powstaje „Rada Weteranów", do której weszło dziesięciu żyjących jeszcze w Paryżu czestników powstania z roku 1863 [1]). Ale ta „Rada" nie daje dostatecznego oparcia, siłą więc rzeczy, gdy rozwijać się poczynają polskie oddziały we Francji, musiała się znaleźć silna i zdecydowana organizacja polityczna, którаby nietylko wzięła na siebie odpowiedzialność za zorganizowaną już akcję wojskową ale i dzięki swemu zbiorowemu wysiłkowi zagwarantowała jej dalszy, pełniejszy rozwój.

Tą organizacją staje się polski Komitet Narodowy, powołany do życia w dniu 15-go sierpnia 1917 r. w Lozannie, więc w chwili, gdy utworzenie autonomicznej Armji Polskiej we Francji zostało już dekretem prezydenta i przez zorganizowanie Wojskowej Misji Francusko-Polskiej gen. Archinarda ostatecznie przeprowadzone.

II.

Podstawą organizacji Armji Polskiej we Francji, jak już mówiłem, stał się dekret [2]) prezydenta Republiki Francuskiej z dnia 4 czerwca 1917 roku, wydrukowany w „Journal Officiel" w dniu 5 czerwca. Dekret ten, podpisany przez prezydenta Poincarego składał się z 6 artykułów, które stwierdzały:

Art. 1. Utworzona zostaje we Francji na czas wojny autonomiczna Armja Polska, mająca walczyć pod polskim sztandarem, pod najwyższem dowództwem francuskiem.

[1]) Relacja ppłk. Mokiejewskiego. Arch. Wojsk. B. Historycznego.

[2]) A. Merlot. L'armée polonaise. Constitution en France et organisation. Paryż 1919.

Art. II. Wystawienie i utrzymanie Armji Polskiej zapewnia rząd francuski.

Art. III. Rozporządzenia, dotyczące organizacji, zwierzchnictwa, administracji i sądownictwa wojskowego, obowiązujące wojsko francuskie, stosowane będą do Armji Polskiej.

Art. IV. Armja Polska będzie się rekrutować:

1) z Polaków służących obecnie w wojsku francuskiem,

2) z Polaków innego pochodzenia, dopuszczonych do przejścia w szeregi Armji Polskiej we Francji, lub też do dobrowolnego do niej zaciągu na czas trwania wojny.

Art. V. Zastosowanie tego dekretu uregulują późniejsze instrukcje ministerjalne.

Art. VI. Prezes Rady Ministrów, minister spraw zagranicznych i minister wojny, każdy w swoim zakresie, mają polecenie wykonania tego dekretu, który ogłoszony zostanie w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Francuskiej i zamieszczony będzie w „Zbiorze ustaw".

Historyczny ten dekret, regulujący w zasadniczych ramach podstawy organizacyjne mającej powstać Armji Polskiej, poprzedziło uroczyste pismo [1]), podpisane przez ministra wojny Painlevego oraz ministra spraw zagranicznych Ribota, uzasadniające konieczności stworzenia Armji Polskiej we Francji. Pismo to zawierało następującą treść:

„Liczba Polaków, biorących już udział w wojnie o prawo i wolność ludów, lub mogących się zaciągnąć do służby w obronie sprawy sprzymierzonych, jest dość znaczna, aby usprawiedliwić połączenie ich w oddzielną jednostkę bojową.

Z drugiej strony intencje rządów sprzymierzonych, a w szczególności rosyjskiego Rządu Tymczasowego w sprawie odbudowania państwa polskiego, nie mogą być lepiej potwierdzone, jak przez danie Polakom możności walczenia wszędzie pod ich sztandarem narodowym.

Wreszcie sądzimy, iż Francja powinna wziąć sobie za punkt honoru współdziałanie w tworzeniu i rozwoju przyszłej Armji Polskiej. Pokrewność ducha naszych ras i przyjaźń, jakiej Polacy zawsze dawali dowody naszemu krajowi, stanowią dla nas moralny obowiązek przyczynienia się do tej wzniosłej a chwalebnej misji".

Na podstawie przytoczonego dekretu oraz motywacyj ministrów Painlevego i Ribota, zawartych w piśmie do prezydenta republiki, co

---

[1]) A. Merlot. L'armée polonaise.

wypływało, jak się już o tem mówiło, w prawno - publicznych jego przesłankach z deklaracji marcowej Tymczasowego Rządu Rosyjskiego — rozpoczęto natychmiast prace przygotowawcze, mające wcielić w czyn dekret prezydenta. W kilka też dni później powołano do życia z nieokreślonemi narazie atrybucjami[1]) „Mission Militaire Franco-Polonaise", na której szefa powołano rozkazem ministra wojny z dnia 6 czerwca, zasłużonego w wojnach kolonjalnych, zdobywcę Sudanu, generała dywizji Archinarda[2]). Na szefa sztabu Misji powołano po pewnym czasie ppłk. Mokiejewskiego, sam zaś sztab, z późniejszemi zmianami, składał się z następujących oficerów wojska francuskiego: mjr. Rybińskiego, kpt. Jagniątkowskiego, kpt. Pinon, por. Zielińskiego, por. Esmana, por. dr. Levenharta, por. de Rasev oraz ppor. Rodzyńskiego i Wacława Gąsiorowskiego.

Oprócz wymienionych oficerów odkomenderowano do Misji kilku rodowitych Francuzów, mających specjalne zadanie do wypełnienia. Byli to: doradca fachowy Tirman, kontroler Beuve-Méry, szef propagandy Lichtenberger, doradca prawny Blanchet, intendent Taupenas oraz lekarz naczelny Collomb[3]).

Pierwszem zadaniem, jakie miała Misja przed sobą, było zorjentowanie się w sprawach werbunkowych, a więc rozwiązanie zagadnienia, kim ma się zapełnić organizowaną formację. W pierwszym więc rzędzie sięgnięto do wojska francuskiego. W myśl dekretu z 4 czerwca generał Cottez, szef Dyrekcji Piechoty, nakazuje ze wszystkich oddziałów wojska francuskiego wydzielenie Polaków i wysłanie ich do tworzącej się Armji Polskiej, oraz sporządzenie spisu tych oficerów i podoficerów, którzy deklarują chęć wstąpienia do Armji Polskiej z podaniem ich stopnia, oddziału macierzystego, narodowości oraz języka,

---

[1]) Zakres działania Wojskowej Misji Francusko-Polskiej został uregulowany dopiero w dniu 28 września między prezesem Rady Ministrów Clemenceau a Romanem Dmowskim, prezesem Komitetu Narodowego.

[2]) Na stanowisko szefa Wojskowej Misji Francusko-Polskiej powołany został gen. Archinard decyzją ministra wojny z dnia 6 czerwca, zakomunikowaną mu pismem z dnia 9 tegoż miesiąca. Pismo ministra wojny w ogólnych tylko ramach określa zakres pracy gen. Archinarda, który ma „współpracować z zainteresowanemi organami administracji centralnej w sprawach rekrutacji i organizacji Armji Polskiej" oraz w sprawie powyższej „w sprawach dotyczących organizacji Armji Polskiej składać ma wnioski i propozycje, które uzna za konieczne" (A. Merlot. L'armée polonaise).

[3]) Skład personalny Wojskowej Misji Francusko-Polskiej podawany jest w źródłach kilkakrotnie z wieloma jednak różnicami, pochodzącemi niewątpliwie z różnych okresów czasu, według którego podawano ten skład. Przytoczony tutaj skład podano według Merlota i relacyj, znajdujących się w Wojskowem Biurze Historycznem.

którym biegle władają. Polacy chcący służyć w Armji Polskiej powinni złożyć na ręce dowódcy korpusu podanie, ochotnicy zaś z oddziałów rosyjskich, znajdujących się we Francji, spisać mają specjalną umowę z Wojskową Misją Francusko-Polską [1]). Na podstawie tego spisu, dostarczonego generałowi Archinardowi okazało się iż w wojsku francuskiem odbywa służbę około 2.000 Polaków lub Francuzów pochodzenia polskiego, których będzie można użyć jako elementu kadrowego. Poza tem w obozach francuskich wśród jeńców niemieckich według pobieżnych obliczeń znajdować się miało około 7.000 Polaków [2]).

Początkowe te obliczenia, aczkolwiek przedstawiały się narazie skromnie, nie mogły jednak podważyć nadziei na szybki i skuteczny rozwój polskiej formacji. Największe bowiem nadzieje pokładano na Polakach, obywatelach amerykańskich, wśród których zamierzono rozpocząć rekrutację. Spodziewano się stamtąd uzyskać ochotników, których cyfrę ujmowano ogółem na sto tysięcy.

Wnet też po wydaniu rozporządzenia, mającego zagwarantować pierwszy etap napływu ludzi do tworzącej się formacji, zorganizowano 27 czerwca 1917 roku pierwszy obóz polski w Sille le Guillaume [3]), małem miasteczku w departamencie Sarthe Obóz składał się z kilkunastu drewnianych baraków, obliczonych na dwa do trzech tysiące ludzi. Pierwszym komendantem obozu był kapitan Jagniątkowski, były oficer wojska kolonjalnego, jedyny zresztą w tym czasie oficer wojska francuskiego mówiący do rekrutów po polsku. Zastał on w Sille le Guillaume czterech oficerów francuskich, stanowiących komisję administracyjną obozu. Byli to mjr. Blanchard, dotychczasowy komendant obozu, kapitanowie: Dechamps, Dutrey oraz porucznik Bufquin. Żołnierzy, jak podaje w swem wspomnieniu płk. Jagniątkowski, zastał dwóch, których nazwiska zapamiętał: Chlewnickiego i Nowaka [4]).

Powoli jednak ciche baraki poczęły zapełniać się napływającymi żołnierzami. Zgłaszali się więc ochotnicy, odbywający dotychczas służbę w wojsku francuskiem, przytem napływał początkowo o wiele większy procent oficerów niż szeregowych. W dniu 15-go sierpnia, według relacji płk. Jagniątkowskiego, obóz liczył 240 oficerów oraz 247 szeregowych, liczba ta jednak szybko wzrastała. W dniu 1-go września znajdowało się w obozie Sille le Guillaume już 382, a 1-go października 832 ludzi podzielonych na 4 kompanje. Wszyscy pochodzili z wojska

---

[1]) Teki Armji Polskiej we Francji. Archiwum Wojskowe.

[2]) Tamże.

[3]) Zarys historji wojennej 43 pułku strzelców kresowych. Warszawa, 1928 r.

[4]) Jagniątkowski. Dziesięć lat temu. Polska Zbrojna 1928.

francuskiego, ochotników dostarczonych przez kolonję polską było narazie w obozie zaledwie dwudziestu pięciu [1]).

W pierwszych zaraz tygodniach otworzono dla celów rekrutacyjnych szereg biur werbunkowych, które znajdowały się w Lille, Boulogne sur Mer, Mans, Bordeau, Lyon oraz Nicei. W samym Paryżu przyjmowano kandydatów wprost przez podintendenturę Wojskowej Misji Francusko-Polskiej. Ochotnicy wypełnili specjalne schematy, tak zwane „act d'engagement" oraz przedstawiali świadectwa zdolności fizycznej [2]).

Akcja werbunkowa przeprowadzana na ziemi francuskiej nie dawała jednak wyników dodatnich. Element, który napływał naogół przedstawiał się zarówno słabo pod względem fizycznym jak i ideowym, gdy cały szereg zgłaszających się ochotników wstępował do Armji Polskiej jedynie w tym celu, by wydostać się z piekła okopów i resztę wojny spędzić na tyłach, przy organizacji nowej formacji.

Z tych więc względów musiano rozwinąć jak największą energję w kierunku werbowania ochotników z poza granic Francji. W tym celu rozpoczęto na szeroką skalę zakrojoną akcję w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej oraz w Brazylji i Kanadzie. Wojskowa Misja Francusko-Polska wysłała za ocean swych delegatów z deputowanym Franclin-Bouillonem na czele. W skład delegacji do Stanów Zjednoczonych wchodzili: Wacław Gąsiorowski, Kleczkowski, Poniatowski oraz górnik Rajer, którzy po przyjeździe do New-Yorku skierowali się do płk. Martina oraz do miejscowego attaché wojskowego francuskiego. Do Brazylji, gdzie działał już organizator oddziałów strzeleckich Ryziński, wysłano inżyniera Abczyńskiego, któremu polecono udać się do deputowanego francuskiego Claudela z którym inż. Abczyński miał jak najściślej współpracować. Jednocześnie w Kanadzie akcję propagandową za wstępowaniem do Armji Polskiej we Francji przeprowadzał energicznie Ignacy Paderewski, zaś do Argentyny wysłano Rejmana [3]).

Wynik tej żywo i energicznie przeprowadzonej akcji był znakomity, aczkolwiek nierówny. O ile Brazylja, ze względu na sprzeciwy rządu brazylijskiego i nieskoordynowanie tamtejszej kolonji polskiej dostarczyła niewielu ochotników [4]) o tyle Stany Zjednoczone i Kana-

---

[1]) Jagniątkowski. Dziesięć lat temu.

[2]) Instruction relative a l'engagement dans l'Armée Polonaise en France. Archiwum Wojskowe.

[3]) Relacja ppłk. Abczyńskiego. Akta Naczelnego Dowództwa. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

[4]) Historja zaciągu brazylijskiego ma swój specjalny charakter. W roku 1913 przybył do Brazylji z ramienia polskich drużyn strzeleckich ze Lwowa kadet Ryziński, z zadaniem organizowania Polaków w Brazylji. Założył on związek

da stworzyły zrąb siły organizującej się Armji Polskiej. Największe ośrodki emigracji polskiej jak Chicago, New-York, Filadelfja, Boston, Detroit, rozwijają energiczną z amerykańskim rozmachem prowadzoną akcję werbunkową[1]). Wpływowi obywatele Kanady przeprowadzają propagandę wśród obywatelstwa kanadyjskiego, z którego szeregów zgłaszają się w biurach zaciągu ochotnicy, „zobowiązujący się służyć w wojsku polskiem przez czas nieokreślony, aż do zdobycia niepodległości Polski i ponosić wszelkie konsekwencje życia wojskowego [2]). Dla pomieszczenia ochotników utworzono na miejscu cały szereg obozów koncentrujących, z których najbardziej imponująco przedstawiał się obóz utworzony w Niagara. W przeciągu niespełna roku zapisało się w tym obozie przeszło 26.000 Polaków, gotowych rzucić wszystko i jechać do Francji[3]). Tam też zorganizowane zostały szkoły oficerskie

„Strzelec Polski Ameryki Południowej" z oddziałami w Kurytybie, S - ta Barbara, Porta Grossa, Marechal Malet, Irati, Guarama, Porto Union, Nowa Galicja. W roku 1914 z chwilą wybuchu wojny zmobilizował Ryziński strzelców, lecz z powodu trudności paszportowych rządu brazylijskiego wyjechać do Legjonów nie mógł. W końcu października 1914 r. kilkunastu strzelcom z Ryzińskim na czele udaje się z obcemi paszportami załadować na statek, jednak wskutek doniesienia wpływowego polityka, Kazimierza Warchałowskiego, zwalczającego akcję Ryzińskiego, zostają wykryci i ze statku wyrzuceni. Odtąd jedynie składkami starają się wspierać oddziały legjonowe. W roku 1916 i 1917 zaciąg do Armji Polskiej we Francji napotyka na przeciwdziałanie Ryzińskiego. Nie znając stosunków we Francji, usposobiony nieufnie do ideowego podłoża tworzonej tam Armji, nie nakłania swoich strzelców do zaciągania się. Stąd też fiasco misji inż. Abczyńskiego. Dopiero po ustaleniu charakteru Armji Polskiej we Francji i jej przeznaczenia dla kraju sam Ryziński zaciąga się do niej i wyjeżdża do Polski (Relacja mjr. Ryzińskiego. Wojsk. Biuro Historyczne).

[1]) Akcja werbunkowa, prowadzona w Stanach Zjednoczonych natrafiła na grunt doskonale przygotowany. Już w kwietniu 1917 r. odbył się w Pittsburgu dwudniowy kongres związków sokolstwa polskiego, który uchwalił deklarację, żądającą zorganizowania w Ameryce armji kościuszkowskiej. „W tym celu—brzmiała uchwała kongresu — upoważniony nasz komitet do podjęcia prac mobilizacyjnych, któreby doprowadziły do zorganizowania armji polskiej, dowodzonej przez oficerów polskich i złożonej ze 100.000 ludzi... powołanych do walki za wolność i niepodległość Polski". Do zorganizowania tej armji kościuszkowskiej jednak nie doszło, ze względu na wzięcie udziału w wojnie Stanów Zjednoczonych i przeprowadzoną przez nie mobilizację, która objęła roczniki od 17 do 31 roku życia. Wysłannicy paryscy znaleźli w Stanach przyjęcie jak najlepsze. Zorganizowany w Chicago Wydział Narodowy Polski w dniu 20 września 1918 r. uchwalił „konieczność ofiarowania wszystkich swych sił formowanej we Francji Armji Polskiej" organizując w tym celu specjalną Komisję Wojskową, złożoną z dr. Starzyńskiego, Helińskiego i Znamięckiego. Również i rząd Stanów Zjednoczonych odniósł się do akcji werbunkowej jak najprzychylniej (Smogorzewski, La Pologne restaurée).

[2]) Historja wojenna 43 pułku strzelców kresowych.

[3]) Pamiętnik 4-go pułku strzelców armji gen. Hallera. Bydgoszcz, 1922.

i podoficerskie w Cambridge Spring, Camp Bordem, Niagara on the Lake i w Toronto[1]).

Zanim jednak poczęły nadjeżdżać pierwsze transporty obywateli ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, należało przeprowadzić we Francji cały szereg prac przygotowawczych, ustalić mnóstwo spraw natury organizacyjnej i personalnej, związanych z przenoszeniem się oficerów wojska francuskiego i z brygad rosyjskich do Armji Polskiej, przeprowadzić przygotowania do wyszkolenia mających nadejść rekrutów, przygotować kadry oficerskie i podoficerskie.

Jedną z tych spraw, wymagających uregulowania, było unormowanie stanowiska oficerów, przechodzących do nowej formacji, a czekających na napływ rekruta. W tym celu 20 lipca 1917 wydano instrukcję w sprawie nominacji i awansu oficerów polskich w autonomicznej Armji Polskiej. Instrukcja ta opiewa[2]).

„Starszeństwo w Armji Polskiej jest to samo, co w wojsku francuskiem. Oficerowie Armji Polskiej rekrutują się z:

a) Polaków i Francuzów pochodzenia polskiego, służących w wojsku francuskiem lub któremkolwiek wojsku sprzymierzonem;

b) Polaków nie służących w wojsku francuskiem lub sprzymierzonem.

Stopnie w Armji Polskiej są te same, co w wojsku francuskiem. Nominacje wszystkich stopni zależne są od Ministra Wojny, który mianuje oficerów na wniosek szefa Wojskowej Misji Francusko-Polskiej.

Dowódca Armji Polskiej posyła do Ministra Wojny wnioski nominacyjne.

Służba w Armji Polskiej jest taka sama, jak w wojsku francuskiem. Personel z wojska francuskiego będzie miał zaliczoną służbę w Armji Polskiej, jakgdyby służył nadal w wojsku francuskiem. Żołd, jak w wojsku francuskiem. Żołnierze, pochodzący z wojska sprzymierzonego, mogą po skończeniu swej służby w Armji Polskiej wstąpić do wojska francuskiego, jako cudzoziemcy, ze stopniem służbowym, jaki posiadali w Armji Polskiej".

Tymczasem pierwszy obóz polski w Sille le Guillaume nabierał powoli charakteru coraz bardziej zwartego i jednolitego. Żołnierze

---

[1]) Zarys historji wojennej 13 kres. pułku artylerji polowej. Warszawa, 1928.

[2]) Instruction sur la nomination et l'avancement des officiers dans l'armée polonaise. Archiwum Wojskowe.

otrzymali czapki i odznaki polskie [1]), przy wejściu do obozu umieszczono napis „Obóz Wojsk Polskich" z orłem i sztandarem narodowym, złączonym z chorągwią francuską. Pierwsza inspekcja czterech kompanij przeprowadzona przez gen. Faurie wypadła bardzo dobrze. Gen. Faurie witając żołnierzy polskich w imieniu wojska francuskiego wydał po przeprowadzeniu inspekcji jak najlepszą opinję o postawie żołnierzy. Wkrótce też święcono uroczyście w obozie rocznicę śmierci Kościuszki, którą wyzyskano jako wielką manifestację uczuć narodowych [2]).

Jak już wspomniałem, liczebność obozu w Sille le Guillaume zwiekszała się powoli. W listopadzie przybyło kilkuset Polaków zwerbowanych w Anglji i Holandji [3]) jednak gwałtowny rozrost obozu rozpoczął się dopiero od połowy grudnia, kiedy przybył pierwszy oddział z Ameryki Północnej, liczący 1200 ochotników. Dnia 26 grudnia w Bordeaux odbyło się ich przyjęcie na ziemi francuskiej. Z ramienia Wojskowej Misji Francusko-Polskiej witał przybywających ppłk. Mokiejewski, kpt. Radziwiłł, kpt. Jagniątkowski oraz por. Orłowski. Pierwszy ten oddział, składający sie z członków organizacyj polskich, świetnie wyekwipowany i jednolicie umundurowany, wzbudzał niesłychany entuzjazm zarówno wśród Polaków jak i Francuzów [4]).

Wnet też za pierwszym oddziałem zaczęły napływać następne. Powstały też natychmiast nowe obozy, bowiem dotychczasowy w Sille le Guillaume okazał się już za ciasny. Z rozkazu generała Archinarda utworzono w grudniu dwa nowe obozy w Lavalle oraz w Mayenne, które obsadzono nowomianowanymi podoficerami, wybranymi z dotychczasowych ochotników przez dowódcę bataljonu Lebloisa oraz kpt. Radziwiłła [5]).

---

[1]) Sprawę odrębnego umundurowania żołnierzy Armji Polskiej uregulowano następująco:

a) wszystkie bronie noszą czapki kroju rogatywki,
b) na naramiennikach kurtki i płaszcza orzeł polski na tle amarantowem,
c) na czapkach, hełmach i guzikach orzeł polski,
d) wszyscy oficerowie noszą na prawej stronie piersi, na wysokości orderów, orły z białego metalu,
e) bataljony (pułki) strzelców noszą, prócz wymienionych odznak, na kołnierzu kurtki i płaszcza — sukienne patki koloru jasno-niebieskiego z numerem bataljonu (pułku) i trąbką strzelecką, wyciętą z zielonego sukna. (Zarys historji wojennej 43 pułku strzelców kres.).

[2]) Jagniątkowski. Dziesięć lat temu.

[3]) W Holandji akcję werbunkową z ramienia Wojskowej Misji Francusko-Polskiej prowadził ppor. Worman-Nawrocki, a w Anglji por. Rożen i Garszyński (Smogorzewski, L'armée polonaise).

[4]) Jagniątkowski. Dziesięć lat temu.

[5]) Note de service 22 decembre 1917 r. Archiwum Wojskowe.

Przypływ ochotników z Ameryki postawił odrazu sprawę organizacji poszczególnych oddziałów na pewnych już i solidnych podstawach. Dzięki też temu, wypełniwszy dotychczasowe kadry przybyłymi ochotnikami amerykańskimi, utworzono w dniu 10 stycznia 1918 r. 1-szy pułk strzelców polskich, złożony z ochotników amerykańskich, żołnierzy z brygad rosyjskich oraz Polaków - żołnierzy niemieckich, zwerbowanych z francuskich obozów jeńców. Pułk ten składał się narazie z dwóch bataljonów. Bataljon I z miejscem postoju w Lavalle, bataljon II w Sille le Guillaume. Natychmiast też pod kierunkiem mianowanego dowódcą pułku ppłk. Jasieńskiego rozpoczęto gorączkową pracę wyszkoleniową, zorganizowano kursy podoficerskie (pierwszy kurs zorganizowano już przedtem, w połowie listopada w obozie w La Ruchard), opierając całość szkolenia na regulaminach francuskich.

W końcu lutego 1918 r. dzięki napływającym w odstępach jednodwu tygodniowych oddziałom ochotników amerykańskich, Armja Polska we Francji liczy już około 10.000 ludzi. Zaczęto wobec tego formować nowe pułki. W Mayenne organizuje się 2 pułk strzelców polskich, w Mailly pułk 3-ci, każdy w składzie trzech bataljonów i jednej kompanji nadliczbowej (pluton łączności, pionierów, tabor, orkiestra, rzemieślnicy i kwatermistrzostwo). Każdy bataljon liczy 3 kompanje strzeleckie i kompanję ciężkich karabinów maszynowych. Najniższą jednostkę bojową stanowi półpluton. Powstaje też wkrótce oddział kawalerji w Allençon, oddział artylerji w Le Mans, oddział techniczny w Angers. Według raportu dziennego z dnia 10 marca 1918 r. stan liczebny A. P. przedstawiał się następująco:

1-szy pułk strzelców polskich: 61 oficerów i 2.564 szeregowych.

2 pułk s. p.: 13 oficerów i 2.309 szeregowych.

3 pułk s. p.: 9 oficerów, 2.389 szeregowych.

Razem ze stworzonemi oddziałami artylerji, lotnictwa, kawalerji oraz formacjami służb, stan liczebny w dniu 10 marca wykazywał 129 oficerów i 8.171 szeregowych. W miesiąc później, w dniu 10 kwietnia, cyfra ta wzrosła do 204 oficerów i 10.638 szeregowych [1]).

Jak widać z powyższego stanu wielkie braki — odwrotnie niż w pierwszych tygodniach — dawały się przedewszystkiem odczuwać w etatach oficerów. To też w celu przygotowania odpowiedniej ich ilości, zorganizowano 6-cio miesięczne kursy dla aspirantów. Na kandydatów wyznaczano:

a) żołnierzy, których cenzus pozwalał na mianowanie w przyszłości oficerami,

---

[1]) Situation en 10 mars et en 10 avril. Archiwum Wojskowe.

b) podoficerów i żołnierzy, którzy już mieli za sobą służbę na froncie w wojsku francuskiem.

Szkoła mieściła się w Camps le Ruchard, jednak administracyjnie należała do obozu w Sille le Guillaume. Ze względu na gwałtowne potrzeby, skrócono kursy z 6-ciu na 4-o miesięczne [1]).

Wkrótce też, kiedy organizacja trzypułkowej dywizji, której dowództwo objął gen. Vidalon, została prawie ukończona, odbyła się w dniu 22 czerwca 1918 r. pierwsza wielka uroczystość wojskowa, a mianowicie wręczenie poszczególnym pułkom chorągwi, które ofiarowały następujące miasta francuskie: Paryż, Nancy, Verdun oraz Belfort.

Podniosła ta uroczystość, która zespolić miała z ojczyzną i sprawą narodową żołnierzy, składających przysięgę na chorągiew oraz zadzierzgnąć silniejsze jeszcze węzły między Francuzami a Polakami, odbyła się w Brienne, gdzie w słynnej szkole wojskowej uczył się swego czasu rzemiosła wojennego Napoleon Bonaparte. Chorągwie wręczali merowie miast prezesowi Komitetu Narodowemu, Romanowi Dmowskiemu, ten zaś zkolei wręczał je prezydentowi republiki Poincaremu, z którego rąk otrzymywały chorągwie poszczególne pułki [2]).

W uroczystości tej nie brał udziału 1-szy pułk strzelców polskich, albowiem w tym czasie, po ukończonej organizacji, został już użyty na froncie. Za zgodą Komitetu Narodowego wysłano go na linję bojową w okolicę Reims do składu armji gen. Gouraud. W połowie lipca 1918 r. stacza pułk ciężki bój na odcinku Saint Hilaire, 22 lipca zdobywa Centre-Chaiton, a w nocy z 24 na 25 lipca atakuje swą 5-ą kompanją pozycję Bois de Raquette, na której stacza krwawą i ofiarną walkę[3]).

Niestety pułk nie walczy jako odrębna jednostka taktyczna, lecz rozdzielony zostaje bataljonami między poszczególne oddziały wojska francuskiego. Stan ten odbił się w pewnym stopniu ujemnie na spoistości oddziałów, które w warunkach frontowych, nie będąc dostatecznie wyszkolone i zdyscyplinowane, złożone z najbardziej różnolitego elementu żołnierskiego, nie zgranego jeszcze ze sobą — poniosły bardzo dotkliwe straty w ludziach i materjale. Około 100 poległych i 500 rannych zaległo pole walk 1. pułku. Pierwszy w liście poległych figuruje Jan Rybnowski, „mort pour la Pologne"[4]).

---

[1]) Archiwum Wojskowe.

[2]) Dmowski. Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego. Warszawa 1925 r.

[3]) Historja wojenna 43 pułku strzelców kresowych.

[4]) Jagniątkowski. Dziesięć lat temu.

W tym czasie, w okresie pierwszych tygodni pobytu na froncie, zaszedł wypadek , na szczęście odosobniony, który wywował wiele wrzawy wśród francuskich kół wojskowych, zbliżonych bardziej do Armji Polskiej. Jak już wspomniałem — w 1. pułku strzelców pełnił służbę niemały procent Polaków zwerbowanych z obozu jeńców, byłych żołnierzy niemieckich[1]). Nie ulega wątpliwości, że Niemcy byli o tem poinformowani, to też starali się nawiązać kontakt z polskiemi placówkami, przed czem bardzo surowo przestrzegał rozkaz francuski. Mimo to jednak kilku żołnierzy, pochodzących z Poznańskiego, przeszło na stronę nieprzyjacielską. W wyniku tego, z obawy przed dalszemi dezercjami, zezwolono Poznańczykom, którzy nie chcą się bić opuścić szeregi.

Śledztwo w powyższej sprawie przeprowadzał sam prezes Komitetu Narodowego Roman Dmowski. Okazało się, iż w czasie nocnego wypadu trzech byłych żołnierzy niemieckich nie wróciło. W dwa dni później Niemcy zdołali rozrzucić na okopy proklamacje, w których namawiano do dezercji. Do proklamacji załączone były fotografje owych trzech żołnierzy w ubraniach cywilnych, odjeżdżających do domu [2]). Bataljon 1. pułku strzelców został wobec tego wycofany z frontu na odpoczynek, by można było tem łatwiej przeprowadzić kontrakcję.

Wkrótce pułk przydzielono do 21 korpusu, gdzie walczył przez kilka tygodni. Wypadki poprzednie już się nie powtarzały, pułk zasłużył sobie na najwyższe pochwały. W sierpniu 1. pułk przybywa do obozu Saint Tauche, gdzie rozlokowany zostaje razem z 2 i 3 pułkiem i gdzie przeprowadza ponowne szkolenie [3]).

Nastrój jednak wśród żołnierzy 1. dywizji strzelców i w obozach nie poprawił się do tego stopnia, by można było mówić o dobrym duchu żołnierzy. Wpływało na to cały szereg okoliczności, wśród których najbardziej dotkliwą stroną było sprawa korpusu oficerskiego, mającego wychować żołnierza polskiego w imię narodowych interesów i ideałów oraz szkolić do celów wojny.

Że korpus oficerski Armji Polskiej we Francji daleki był w tym początkowym okresie od ideału — stwierdza to bez osłonek Roman

[1]) Obozy jeńców niemieckich we Francji dostarczyły około 200 ochotników do Armji Polskiej. Na skutek starań i zabiegów Władysława Mickiewicza (syna Adama) rząd francuski wyłączył żołnierzy niemieckich narodowości polskiej z ogólnych obozów, koncentrując ich w oddzielnym obozie w miejscowości Puy, w Auvergne. Dobrze wewnątrz obozu zorganizowani, wydawali tam Polacy pismo swe „Jeniec-Polak" i na apel Wojskowej Misji Francusko-Polskiej zareagowali b. żywo, licznie występując do tworzącej się formacji polskiej (Smogorzewski La Pologne restaurée).

[2]) Dmowski. Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego.

[3]) Historja wojenna 43 pułku strzelców kresowych.

Dmowski[1]. Według Dmowskiego na pierwszych oficerów organizującej się formacji powołano Polaków, pełniących służbę w wojsku francuskiem, przeważnie potomków rodzin emigranckich, zfrancuziałych kompletnie, a częstokroć nie umiejących słowa po polsku[2]. Jedni z nich do Armji Polskiej wstąpili pobudzeni istotnem uczuciem patrjotycznem, inni jednak tylko dlatego, by przenieść się z frontu na tyły. Byli to naogół oficerowie dobrzy, jednak żołnierza polskiego nie rozumieli niejednokrotnie zaś odnosili się doń jak do żywiołu obcego i niższego. Przyjęto ponadto wielu oficerów ze zbuntowanych brygad rosyjskich, zdemoralizowanych gangreną rewolucji, z których część przedstawiała się bardzo korzystnie, część jednak stała poniżej poziomu. Wśród ostatnich nie brak było rodowitych Rosjan lub też Polaków kompletnie zruszczonych. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach, żołnierz poddany opiece tak różnorodnego elementu oficerskiego — nie mógł się w polskiej formacji czuć specjalnie dobrze. Jeśli poza tem weźmie się pod uwagę psychologję amerykańskiego rekruta, głównego zrębu pułków i obozów, — młodego przeważnie żołnierza, który z bardzo dobrych naogół warunków pokojowego życia, dostał się w ciężkie warunki okopowe i organizacyjne — to zrozumie się, iż żołnierz ten warunki niekorzystne odczuwał bardzo dotkliwie. Różnolitość poza tem elementu podoficerskiego wychowanego w odmiennych zasadach pojmowania służby wojskowej i wdrażania wśród żołnierzy obowiązków, wypływających z tej służby (podoficerowie z wojska francuskiego oraz z wojska niemieckiego i rosyjskiego), poza tem mała ilość oficerów — wszystko to razem wpływało na niewysoki naogół stan ideowy i moralny oddziałów. Brutalne wreszcie częstokroć traktowanie zarówno młodszych oficerów jak i żołnierzy przez samych Francuzów, dopełniało miary ogólnego w tym czasie rozgoryczenia.

Podobnie, z temi samemi trudnościami, jeżeli chodzi o stan ducha oddziałów, musiano walczyć w obozach, w których z każdym nieomal dniem powiększała się liczba żołnierzy. I tutaj żalono się bardzo na złe traktowanie i obchodzenie się oficerów z żołnierzami szczególnie zaś, duże rozgoryczenie—jak już o tem wspomniałem—panowało wśród ochotników z Ameryki. Wśród tych ostatnich złe stosunki i warunki wywołać mogły fatalne następstwa, jeszcze i z tego powodu, że Polacy - Amerykanie z chwilą wzięcia udziału w walkach na froncie armji Stanów Zjednoczonych — mogli dostrzec naocznie olbrzymią różnicę w zaopatrzeniu materjalnem własnem a ich kolegów amerykańskich. Mogło to wywołać chęć przenoszenia się Polaków do tych oddziałów.

---

[1] Dmowski. Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego.

[2] Do takich należeli: płk. Jasiński, ppłk. Berecki i w. inn.

Nastrój rozgoryczenia [1]) wywołany był poza tem specjalnemi warunkami, jakie się wytworzyły od pierwszych tygodni 1918 roku, w którym to czasie, nieomal tydzień po tygodniu, przybijały do portów francuskich w Bordeaux, Brest i Le Havre — świeże oddziały ochotników z Ameryki. Brak oficerów i podoficerów, brak pomieszczeń, brak ogólnego planu organizacyjnego stał się wreszcie tak dotkliwy, iż zjawiła się potrzeba mianowania specjalnego dowódcy oddziałów, będących na wyszkoleniu.

W tym celu w połowie maja mianowano szefem wyszkolenia gen. Capdedonta, który stanął wobec sytuacji nieomal katastrofalnej [2]).

Główny obóz w Sille le Guillaume oraz obozy inne wypełnione były rekrutami do ostatnich granic. Oprócz trzech pierwszych pułków piechoty, sformowanych w 1-ą dywizję generała Vidalona oraz dywizjonu artylerji i drobniejszych oddziałów pomocniczych — organizacja dalszych oddziałów nie mogła być nawet zapoczątkowana. Z jak wielkiemi trudnościami musiano walczyć, wystarczy przytoczyć, iż generał Capdedont miał oddanych sobie 11.000 rekrutów, stanowiących wojsko polskie na wyszkoleniu, do prac nad niemi rozporządzał zaś zaledwie 17 oficerami, zamiast minimalnej cyfry 100 — 150 potrzebnych w tym stosunku [3]).

Zapełnienie luk w korpusie oficerskim było natomiast sprawą niezmiernie trudną. Centrum wyszkolenia dostarczało co cztery miesiące zaledwie 45 kandydatów na oficerów (eleves-aspirants), z tego gros pochłaniała nieustannie 1. dywizja generała Vidalona, walczyła już na froncie, a więc traktowana specjalnie.

Brakom tym nie było w stanie zapobiec francuskie Ministerjum Wojny. Latem 1918 roku wojsko francuskie było świeżo po krwawym wysiłku zatrzymania ofensywy niemieckiej na odcinek Royer-Montdidier i zapchania luki, wywołanej zniszczeniem 5 armji angielskiej oraz w trakcie powstrzymywania ostatniej ofensywy niemieckiej na Chemins des Dames. Rzecz prosta, w związku z tym stanem rzeczy Dyrekcja

[1]) Według generała Hallera ów zły stan moralny i braki kadry wytworzyły w tym czasie taką sytuację, iż w kołach polityków i parlamentarzystów francuskich rozważano myśl rozwiązania formacyj polskich i wcielenia żołnierzy polskich do oddziałów francuskich i amerykańskich (Relacja płk. Malinowskiego. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego).

[2]) Teka 238 Naczelnego Dowództwa. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

[3]) Tamże.

Piechoty w Ministerjum Wojny nie była w stanie oddać Armji Polskiej ani jednego oficera czy podoficera na instruktorów [1]).

Katastrofalny ten stan przeziera bardzo wyraźnie z raportu generała Capdedonta, który po objęciu dowództwa nad oddziałami będącemi na wyszkoleniu, stwierdza:

1) brak pomieszczeń dla napływających z Ameryki ochotników.
2) zupełny brak podoficerów i oficerów,
3) brak szkół oficerskich i podoficerskich,
4) brak ogólnego planu organizacyjnego.

Po stwierdzeniu tego stanu rzeczy szef wyszkolenia zabiera się do energicznej pracy, która powoli zaczyna wydawać owoce. Dzięki osobistej interwencji generała Capdedonta wśród organów Ministerjum Wojny — poczynają się one coraz bardziej liczyć z potrzebami Armji Polskiej. Wyznaczony zostaje cały szereg nowych obozów w Potigny - Ussy, Lessay, Quintin i w kilku innych miejscowościach. Płk. Kisterman z Dyrekcji Piechoty oddaje na początek 30 oficerów instruktorów, rozpoczyna się organizację 15 szkolnych kompanij, wzrastających później do liczby 28 kompanij. W lipcu zaczynają funkcjonować w Quintin szkoły podoficerskie, obliczone na dziewięciuset uczniów, dotychczasowy kurs w Le Ruchard podnosi liczbę uczniów do 90-ciu, w Lessay powstają szkoły specjalistów: oddziałów łączności, karabinów maszynowych, miotaczy min i t. d. Wszystko to razem daje wyniki. Dzięki niezwykłej działalności gen. Capdedonta rozpoczyna się bardziej już celowa i efektywna praca.

Z każdem nieomal dniem poprawiające się warunki nie polepszyły jednak słabego nastroju wśród żołnierzy, do tego stopnia, by na sprawę tę nie trzeba było zwracać specjalnej uwagi. Aczkolwiek bowiem trudności stały się mniejsze — trwały jednak nadal. Obozy przydzielano na papierze, trzeba było je montować temi szczupłemi siłami instruktoskiemi, jakie się miało do dyspozycji, gdy tymczasem niejednokrotnie rekruci sypiali na gołej ziemi, trawiąc czas w bezczynności, która zawsze stanowi najlepsze podłoże dla demoralizacji [2]).

Te wszystkie względy i warunki mogłyby ustać jeśli nie zupełnie, to w każdym razie mogłyby stać się mniej ostre, gdyby na czele Armji Polskiej postawiono dowódcę polskiego, dowódcę któryby dla żołnierzy stanowił autorytet moralny i wojskowy, którego osoba, byłaby tak koniecznym sercu żołnierskiemu symbolem ojczyzny. Symbolem tym

---

[1]) Teka 238 Naczelnego Dowództwa. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

[2]) Tamże.

nie była dla żołnierzy Wojskowa Misja Francusko-Polska powszechnie aczkolwiek niezawsze słusznie oskarżana o brak energji, symbolem nie mógł być również Komitet Narodowy, składający się z ludzi cywilnych, nie mających przeważnie nic wspólnego z wojskowością.

III.

Armja Polska we Francji — jak wspomniałem — bardzo głęboko odczuwała potrzebę własnego dowódcy, dowódcy - Polaka. Do takiego dowódcy żołnierze, otoczeni zewsząd nie rozumiejącemi ich oficerami francuskimi, tęsknili bardzo silnie, w nim pragnęliby widzieć symbol dalekiej ojczyzny, w jego osobie chcieliby mieć gwarancję jak najlepszego wykorzystania ich żołnierskiego trudu, ponoszonego dla sprawy ojczystej.

Nie ulega wątpliwości iż Komitet Narodowy rozumiał również potrzebę postawienia na czele Armji wyższego oficera Polaka i takiego oficera - dowódcy od dłuższego czasu już poszukiwał.

W takich okolicznościach, zapowiedziany depeszą Polskiej Rady Międzypartyjnej z Moskwy, zjawił się w Paryżu generał Józef Haller [1]), b. dowódca II Brygady Legjonów Polskich, b. dowódca II Korpusu, o którego walce z Niemcami pod Kaniowem wiedzieli Polacy na zachodzie, dowódca poza tem wszystkich sił zbojnych na wschodzie, organizowanych w ścisłem porozumieniu z państwami koalicji przeciwniemieckiej, przeznaczony na to stanowisko zarówno przez koła zbliżone do Narodowej Demokracji a więc Radę Międzypartyjną, z ks. Lutosławskim na czele, jak i przez koła bliskie uwięzionemu w Magdeburgu Józefowi Piłsudskiemu, reprezentowane przez posła Pużaka oraz przez Polską Organizację Wojskową [2]).

Mając zgóry dzięki temu ułatwioną pozycję w stosunku do Komitetu Narodowego — natychmiast nawiązał z nim kontakt, który po kilku konferencjach z ministrem Spraw Zagranicznych Richonem i po dwukrotnem przyjęciu generała Hallera przez Clemenceau wkrótce doprowadził do mianowania generała Hallera dowódcą Armji Polskiej we Francji.

Nie stało się to jednak zaraz, ze względu na nieuregulowanie ostateczne prawno - publicznego stosunku Armji Polskiej do państw koalicji a przedewszystkiem do Francji, jak również wskutek braku

---

[1]) Z Murmanu gen. Haller wyjechał w dniu 3 lipca 1918 r. wraz z mjr. Bajerem, kpt. Malinowskim, kpt. Budkowskim, kpt. Sokolnickim oraz por. Zarembą i Ketlingiem na angielskim statku „City of Marseille", przybywając do Havru w dniu 13 lipca. (Teka 238 Naczelnego Dowództwa Archiwum Wojskowego Biura Historycznego).

[2]) List gen. Hallera do amerykańskiego Komitetu Narodowego. Teki Archiwum Wojskowego Biura Historycznego oraz relacja płk. Tad. Malinowskiego.

umowy między Komitetem Narodowym z jednej a z Francją z drugiej strony.

Aczkolwiek bowiem dotychczasowa działalność utworzonego w sierpniu 1917 roku Komitetu Narodowego w zakresie reprezentowania interesów polskich oraz interesów Armji Polskiej we Francji w stosunku do państw koalicyjnych opierała się na uchwałach samego Komitetu Narodowego, uznanego w tym zakresie działalności przez Francję i inne państwa koalicji przeciwniemieckiej [1]) — to jednak nie było dotychczas umowy dwustronnej, umowy, w którejby Francja oficjalnie uznała kompetencje Komitetu Narodowego w stosunku do tworzonej na ziemi francuskiej polskiej formacji wojskowej i kompetencje te przyjęła za wiążące dla siebie.

Zanim bowiem umowa taka nastąpiła, Komitet Narodowy działał w ramach zadań wziętych dobrowolnie na swe barki.

Zadania te były następujące:

1) kierownictwo i reprezentacja polityki polskiej w państwach sprzymierzonych;

2) kierownictwo sprawami politycznemi Armji Polskiej we Francji, oraz moralna i materjalna opieka nad nią;

3) opieka cywilna (konsularna) nad Polakami, przebywającymi w państwach sprzymierzonych [2]).

Były to funkcje rządu polskiego w zakresie kompetencji Ministerjum Spraw Zagranicznych i częściowo Ministerjum Wojny. Do przeprowadzenia tych zadań Komitet Narodowy ukonstytuował się w składzie następującym: R. Dmowski, E. Piltz, M. Zamoyski i J. Wielowieyski — pracujący w oficjalnej siedzibie Komitetu, t. j. w Paryżu. W Londynie przedstawicielem Komitetu był Wł. Sobański, w Rzymie K. Skirmunt; M. Seyda i Jan Rozwadowski objęli placówki w Szwajcarji, Ignacy Paderewski w Ameryce. Prezesem Komitetu Narodowego został R. Dmowski.

W miarę jednak coraz bardziej postępującego rozwoju organizacyjnego wojska oraz w miarę wzrastającej z nim współpracy Komitetu Narodowego — rozszerzony zostaje zakres kompetencji tego ostatniego, co znalazło swój wyraz w bardziej szczegółowym opracowaniu praw i obowiązków Komitetu w stosunku do Armji Polskiej. Zo-

---

[1]) Uznanie Komitetu Narodowego za „oficjalną organizację polską" nastąpiło w krótkim czasie po jego powstaniu. Komitet Narodowy został uznany przez Francję w dniu 20 IX. 1917, przez rząd angielski 15 X. 1917, włoski 30 X., Stanów Zjednoczonych 10. XI. 1917 r., otrzymując zarazem zgodę wymienionych państw na zaproponowanych przez Komitet Narodowy jego przedstawicieli przy rządach tych państw (Kumaniecki. Zbiór dokumentów).

[2]) Dmowski. Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego.

stały one ustalone na posiedzeniu dn. 23 II. 1918 r. i ujęte w 9-ciu następujących punktach [1]).

1) Komitet Narodowy ustala sztandar, pod którym Armja walczy i odznaki wojskowe;

2) Komitet ustala formułę przysięgi;

3) Komitet jest upoważniony i kompetentny do decydowania o wstępujących do Armji żołnierzach, oraz jeńcach wojennych i ich roli w Armji;

4) sprawy materjalne i moralne żołnierzy, oraz sprawa propagandy będą załatwiane w porozumieniu z Komitetem;

5) zaciąg nowych żołnierzy będzie przeprowadzany w porozumieniu z Komitetem;

6) wszystkie wydawnictwa oficjalne A. P. będą podlegały kontroli politycznej;

7) członkowie Komitetu, wyznaczeni przez Komitet, wraz z dowódcą Armji lub delegowanym oficerem, mogą wizytować koszary i szkoły w Armji i uczestniczyć przy poborze rekruta we Francji;

8) nominację wyższych oficerów przeprowadza się z wiedzą polskiego Komitetu Narodowego;

9) polskie siły wojskowe nie będą posyłane na front zanim nie będą zorganizowane zupełnie. Wysłanie na front musi zaaprobować polski Komitet Narodowy.

Powyższy, ustalony zakres praw i obowiązków Komitetu Narodowego w stosunku do Armji Polskiej we Francji, został przez nią przyjęty w dniu 20 marca 1918 r. przez położenie pod protokółem podpisu: senatora Doumera, prezesa Słowiańskiego Komitetu Wojskowego oraz szefa Wojskowej Misji Francusko-Polskiej gen. Archinarda [2]).

Umowa powyższa nie określała jednak obowiązków, jakie przyjąć na siebie powinna Francja w stosunku do Armji Polskiej oraz do Komitetu Narodowego, wobec czego w dniu 28 września 1918 roku, a więc w sześć tygodni po przybyciu do Paryża gen. Hallera, zawarty został między rządem Republiki Francuskiej, a polskim Komitetem Narodowym układ [3]), w którym ustalono zasady i rozszerzono podstawy organizacji polskich sił zbrojnych oraz określono szczegółowo zakres uprawnień, które mają wynikać w stosunku do wojska polskiego z powyższego układu.

Układ ten brzmiał:

---

[1]) „Obowiązki Komitetu Narodowego polskiego względem A. P. we Francji". Protokół z posiedzenia z dn. 23 II. 1918 r. Archiwum Wojskowe.

[2]) Archiwum Wojskowe.

[3]) A. Merlot. L'armée polonaise.

1) polskie siły zbrojne, wszędzie gdzie się znajdują, lub gdzie będą utworzone, w celu walczenia po stronie sprzymierzonych przeciw mocarstwom centralnym stanowić będą jednolitą armję samorządną, sprzymierzoną i walczącą pod komendą polską.

2) Najwyższą władzą polityczną dla Armji Polskiej będzie polski Komitet Narodowy, którego siedzibą jest Paryż.

3) Naczelny dowódca wojska polskiego będzie mianowany przez polski Komitet Narodowy i zatwierdzony przez rząd francuski (ewentualnie także przez inne rządy sprzymierzone).

4) Przy naczelnym dowódcy wojska polskiego będzie pracował Sztab Generalny Naczelnego Dowództwa W. P., złożony z oficerów wojska polskiego z francuskim oficerem Generalnego Sztabu jako szefem sztabu, którego wybierze i zamianuje naczelny dowódca wojska polskiego z listy zaproponowanej przez francuskiego ministra wojny.

5) Naczelnemu dowódcy wojska polskiego przysługuje prawo wszelkich mianowań w Armji Polskiej we Francji. Mianowania nastąpią w miarę zapotrzebowania i na podstawie propozycyj, przedstawianych i umotywowanych na froncie przez dowódcę, na tyłach przez inspektora wyszkolenia, o którym mowa poniżej.

Mianowania od dowódcy pułku wzwyż zatwierdza polski Komitet Narodowy.

6) Oddziały polskie, znajdujące się na froncie we Francji, zależeć będą pod względem wyszkolenia od generała dowódcy, pod którego rozkazami walczą; na tyłach naczelne kierownictwo wyszkolenia jest w rękach generała naczelnego dowódcy w. p., jemu zatem podlega generał inspektor wyszkolenia, zamianowany przez ministra wojny w porozumieniu z naczelnym dowódcą w. p.

7) Oddziały w. p., walczące na różnych frontach bojowych będą podlegać pod względem operacyjnym dowódcom tych armij, do których je przydzielono. Sprawy służbowe pomiędzy oddziałami w. p. załatwia się za pośrednictwem tego generała dowódcy, pod którego rozkazami te oddziały walczą, przy zachowaniu przepisów o drodze służbowej.

8) Wojskowa Misja Francusko-Polska jest organem, wyznaczonym przez rząd francuski przy polskim Komitecie Narodowym i przez Naczelne Dowództwo W. P. do załatwiania wszystkich spraw tyczących się w. p.

Na niej ciąży obowiązek starania się o wszystko, co służy do wystawiania i utrzymania w.p. na warunkach, określonych dekretem z dnia 4 czerwca 1917 r. We wszystkich kwestjach, tyczących się w. p., jest ona pośredniczką między władzami polskiemi, a różnemi francuskiemi

władzami administracyjnemi. Ścisłą łączność między Komitetem a Misją będzie utrzymywał jeden z członków polskiego Komitetu Narodowego, zatwierdzony przez rząd francuski.

9) Zaciąg do Armji Polskiej będzie przeprowadzał polski Komitet Narodowy we Francji. Zaciąg będzie się odbywać za pośrednictwem Wojskowej Misji Francusko-Polskiej, poza Francją przez misje ustanowione przez polskiego naczelnego wodza w porozumieniu z Wojskową Misją Francusko-Polską. Misje te będą działać w łączności z przedstawicielami rządu francuskiego zagranicą.

10) Polski Komitet Narodowy jest upoważniony do porozumiewania się z rządami państw sprzymierzonych, co do ewentualnego przydzielenia do Armji Polskiej oficerów i oddziałów, należących do tych państw. Wejdzie on w tej mierze uprzednio w porozumienie z rządem francuskim.

11) Kwestje szczegółów, wynikłych z zastosowania tej umowy i możliwe zmiany dekretów oraz instrukcyj regulujących obecne prawa wojska polskiego, a mające na celu przystosowanie ich do warunków stworzonych tą umową, będą przedmiotem specjalnych układów".

W myśl brzmienia powyższego układu Komitet Narodowy otrzymał prawo mianowania naczelnego dowódcy Armji Polskiej we Francji, co w znacznym stopniu rozszerzało dotychczasowy zakres wpływu Komitetu na wojsko, przyczem rząd francuski zastrzegł sobie obsadzenie stanowiska szefa sztabu przez oficera francuskiego. Jednocześnie mocą tego układu Wojskowa Misja Francusko-Polska, do której należało dotychczas zwierzchnie kierownictwo nad Armją, zeszła do roli organu zaopatrywania Armji w konieczne dla jej rozwoju środki, zaś w samym Komitecie Narodowym dział spraw wojskowych, oddano Wydziałowi Wojskowemu [1]).

Nie analizując bliżej wrześniowego układu, zawartego między Komitetem Narodowym a Francją — zauważyć należy, że układ ten w znacznym stopniu podnosił rolę Komitetu Narodowego, dając mu w zakresie spraw wojskowych, a tem samem i politycznych, zakres

[1]) Wydział Wojskowy Komitetu Narodowego składał się z dwu członków Komitetu i naczelnego dowódcy Armji Polskiej we Francji. Zakres jego pracy polegał na współdziałaniu z Naczelnem Dowództwem, przyczem Wydziałowi Wojskowemu przyznano kompetencje w następujących sprawach: 1) zatwierdzenie budżetu wojska; 2) wyznaczanie dowódców, od dowódców pułków w górę; 3) sprawy odznaczeń; 4) sprawy instytucyj pomocniczych dla wojska; 5) instrukcje w sprawach stosunku do ludności cywilnej; 6) sprawy misyj wojskowych; 7) sądownictwo wojskowe; 8) opinje w sprawach przyjmowania do wojska oficerów i szeregowych; 9) sprawy zasiłków dla rodzin wojskowych; 10) sprawy kulturalno-oświatowe i progandowe. (Archiwum Wojskowe).

prerogatyw rządu polskiego, co zresztą wypływało logicznie z sytuacji politycznej, która się wytworzyła w tym czasie w stosunku do sprawy polskiej.

Z natury rzeczy sytuacja ta wypływała przedewszystkiem z racji istnienia polskiej formacji wojskowej, walczącej z Niemcami przy boku państw koalicji. Z tego to faktu biorąc asumpt, Francja a za nią państwa koalicyjne kilkakrotnie i oficjalnie dawały wyraz swemu stosunkowi do sprawy niepodległości Polski [1]). Tak więc w dniu 3 czerwca 1918 r. zebrani w Wersalu szefowie rządów Francji, Anglji oraz Włoch ogłosili uroczystą deklarację, w której stwierdzili, iż „utworzenie zjednoczonego i niezawisłego państwa polskiego, z wolnym dostępem do morza, stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz porządku prawnego w Europie", co wkrótce nabrało zewnętrznego wyrazu w czasie uroczystego w miesiąc później obchodu amerykańskiego święta narodowego w dniu 4 lipca. W czasie tego święta flaga polska zatrzepotała po raz pierwszy pośród flag państw sprzymierzonych.

Nierównie jednak ważniejsze skutki polityczne zostają osiągnięte przez zawarcie wrześniowego układu między Komitetem Narodowym a Francją. Układ ten bowiem w paragrafie 1-ym stwierdzał, iż „les forces armées polonaises partout on elle sout on seront créée afin de combattre aux côtés des Alliés contre les Puissances Centrales, formeront une armée *autonome, alliée et belligerante* sous une commandement polonais unique" co uznane 11 października przez Balfoura, ministra spraw zagranicznych W. Brytanji, ministra spraw zagranicznych królestwa włoskiego Sonnino i przez sekretarza stanu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Lansinga — stało się podstawą do udziału Polski w konferencji pokojowej w Wersalu [2]).

Mając tedy silną podstawę polityczną w stosunku do państw koalicji oraz w stosunku do Armji Polskiej we Francji (kompetencje Wydziału Wojskowego) — Komitet Narodowy w niecały tydzień po podpisaniu umowy z Francją, dającej mu prawo mianowania naczelnego dowódcy wojska polskiego — wyznacza na to stanowisko generała Józefa Hallera, stwierdzając w piśmie nominacyjnem, iż mianuje go zwierzchnim wodzem wszystkich wojsk polskich, walczących o niepodległość całej ojczyzny przeciwko monarchjom zaborczym, poruczając mu tę godność nietylko na podstawie zaufania, lecz również w myśl

---

[1]) Kumaniecki. Zbiór dokumentów do powstania państwa polskiego.
[2]) Smogorzewski, La Pologne restaurée.

pełnomocnictw, udzielonych generałowi przez szereg organizacyj w kraju [1]).

Z dniem tedy 4 października 1918 r. Armja Polska we Francji zyskała naczelnego dowódcę, żołnierza-Polaka, do którego tak tęskniły proste serca żołnierzy, chcących w naczelnym dowócy widzieć symbol tej idei, którą powodowani chwycili za broń.

Kompetencje generała Hallera jako naczelnego dowódcy Armji Polskiej we Francji, zostały jednak formalnie bardzo silnie uszczuplone przez Komitet Narodowy, który wielką część uprawnień naczelnego dowódcy, atrybucyj o charakterze tak zasadniczym, jak np. mianowanie wyższych dowódców od dowódcy pułku wzwyż — pozostawił sobie [2]). Faktyczny jednak wpływ gen. Hallera zwiększony został przez wyznaczenie go na przewodniczącego Wydziału Wojskowego [3]), co dawało podstawę do stworzenia warunków współpracy Naczelnego Dowództwa z Wydziałem Wojskowym.

W takich okolicznościach, obejmując dowództwo nad Armją Polską, gen. Haller zwrócił swą uwagę przedewszystkiem na sprawy dalszej organizacji wojska.

Warunki tej pracy, na podstawie których szef wyszkolenia, gen. Capdedont rozwijał przed gen. Archinardem swój plan działania — poprawiły się nieco od tego czasu. Mimo ciężkich warunków wojennych, niedostatku kadr instruktorskich oraz trudności pomieszczenia napływających ochotników — niezmordowana energja gen. Capdedonta oraz usilna praca oficerów polskich i francuskich — przy coraz żywszej i coraz bardziej życzliwej pomocy wojskowych władz francuskich (wzrastającej w miarę wzrastania ilości oddziałów polskich i liczby napływających ochotników), poczęła wydawać swe rezultaty.

Stan moralny oddziałów wkrótce również uległ bardzo znacznej poprawie, z chwilą gdy na czele Armji Polskiej stanął gen. Haller, b. legjonista, który sprowadził ze sobą — oprócz szeregu oficerów-legjonistów [4]) piękną tradycję wychowania żołnierzy, jaką on sam i ofi-

[1]) Pismo nominacyjne Komitetu Narodowego do gen. Hallera. Archiwum Wojskowe.

[2]) Wyłączne kompetencje Naczelnego Dowództwa były następujące: a) nominacja dowódców poniżej dowódcy pułku, b) awanse do stopnia pułkownika włącznie, c) zwierzchnie kierownictwo organizacją i działaniami Armji (Archiwum Wojskowe).

[3]) Wydział Wojskowy składał się: z gen. Hallera, jako przewodniczącego oraz dwu członków: Józefa Wielowieyskiego i mjr. Fronczaka.

[4]) Za gen. Hallerem przybyło 36 oficerów przeważnie b. legjonistów i oficerów II Korpusu, a w okresie późniejszym Naczelne Dowództwo przsłało z Warszawy szereg swoich oficerów jak płk. Spiechowicza, Lawicza, Biestka, Schally'ego, majorów: Iwanowskiego Ryszkę i t. d.

cerowie z nim przybyli, przepojeni zostali w latach walk legjonowych i tułaczki z II Brygadą i II Korpusem polskim na Ukrainie.

Na ten więc moment wychowawczy, na sprawy stosunku oficerów do żołnierzy zwraca gen. Haller baczną uwagę natychmiast po objęciu dowództwa. „Tylko przez zbliżenie się do żołnierzy — powiada w jednym z pierwszych swych rozkazów do oficerów — można utrzymać ducha w młodem wojsku, zaś jedną z najważniejszych prac oficerów jest opieka nad żołnierzami, praca narodowo-wychowawcza nad nimi, utrzymywanie rozumnej wśród żołnierzy karności. Każdy rozkaz oficera powinien być podstawą do pouczeń żołnierzy o obowiązkach Polaka - żołnierza, a oficer, któryby tego wpoić, przez stosowanie środków rozumnej karności, nie potrafił — dyskwalifikuje się jako dowódca i wychowawca [1]).

Równolegle do akcji, mającej na celu podniesienie poziomu ducha żołnierzy, rozwinęła się bardzo żywa akcja organizacyjna, w której z gen. Hallerem znakomicie współdziałał gen. Capdedont.

Pierwszym jej etapem było zreorganizowanie dotychczasowego systemu skadrowania oddziałów i podziału obozów ćwiczebnych, w kierunku większej zwartości i centralizacji. Tak więc główny obóz w Sille le Guillaume, stanowiący dotychczas obóz naczelny, przez który przechodziła całe rozkazodawstwo w stosunku do innych, bardzo szeroko nieraz rozrzuconych obozów--stał się teraz kadrą tworzącej się 2-ej dywizji (pułki 4, 5 i 6-y), natomiast kadrę dywizji 1-ej (pułki 1, 2 i 3) przeniesiono do obozu w Domfront, zaś obóz w Mans przyjął wszystkie inne rodzaje broni, jak kawalerję z Alençon, oddziały techniczne z Erigné, tworząc centrum wyszkolenia [2]). Jednocześnie nastąpił podział na strefę zewnętrzną i wewnętrzną. W ramach pierwszej rozlokowano trzy pułki pierwszej dywizji, na obszarze drugiej — kadry piechoty dwu dywizyj oraz innych rodzajów broni. Według raportów z tego czasu stan liczebny Armji wynosił [3]):

strefa zewnętrzna:	oficerów 200,	szeregowych 9962
strefa wewnętrzna:	oficerów 230,	szeregowych 6953
Razem	oficerów 430,	szeregowych 16915.

Podczas, gdy w strefie wewnętrznej, w obozach i kadrach oddziałów, w centrach wyszkolenia i szkołach wrzała gorączkowa praca a 1-a dywizja piechoty gen. Vidalona pełniła służbę na froncie — wojna światowa chyliła się już ku końcowi. Katastrofa frontu niemieckiego na Bałkanach, stałe i powolne cofanie się armij niemieckich z ziemi

[1]) Naczelne Dowództwo. Rozkaz L. 7 Głównej Kwatery. Archiwum Wojskowe.
[2]) Archiwum Wojskowe.
[3]) Situation effective. Archiwum Wojskowe.

francuskiej, coraz bardziej się mnożące znamiona rozkładu, który przeżerać począł szeregi niemieckie — wszystko to wskazywało na bliski, upragniony koniec olbrzymich zmagań wojennych. Jego przyśpieszeniem, decydującem uderzeniem, mającem zadać ostateczny cios wojsku Wilhelma II — miała być ofensywa, przeprowadzona w kierunku na Metz.

W akcji tej miała brać udział 1-a dywizja polska, poddana pod rozkazy X korpusu 7 armji francuskiej, obejmując odcinek frontu w Wogezach pod St. Die-Nord. Tuż przed terminem, wyznaczonym na natarcie, dywizję przewieziono w pierwszych dniach listopada na front 8 armji. Zatrzymuje się ona w Ramberville i wchodzi w skład potężnej masy uderzeniowej gen. Mangina, złożonej z 8 i 10 armij francuskich, oraz 2 amerykańskiej w liczbie trzydziestu najlepszych dywizyj. W dniu 14 listopada, kiedy zostały już wydane dyspozycje do natarcia i dywizja miała się załadować na samochody, by zająć wypadowy odcinek Forêt de Parroy — nastąpiło nieoczekiwane zawieszenie broni [1]).

1-a dywizja polska przechodzi wobec tego pod rozkazy dowódcy III korpusu i rusza czterodniowym marszem w kierunku Strassburga, celem okupowania dolnej Alzacji, zajmując rejon Avricourt, skąd zostaje powołana do strefy wewnętrznej, by rozpocząć nowy okres pracy organizacyjnej w związku z mającemi wkrótce nadejść transportami nowoprzybyłych do Armji Polskiej żołnierzy [2]).

Z chwilą bowiem zawieszenia broni tempo pracy organizacyjnej nad Armją Polską we Francji musiało z konieczności jeszcze bardziej się wzmocnić, bowiem chwila ta przybliżała jedyny i wyłączny cel istnienia Armji, t. j. powrót do kraju celem utrwalenia jego niepodległości [3]).

---

[1]) Historja wojenna 43 pułku strzelców pieszych.

[2]) Tamże.

[3]) Niepodległość Polski de facto uzyskano przez zbrojne wyrzucenie okupantów, Niemców i Austrjaków, co dokonano 1 listopada w okupacji austrjackiej a 11 listopada w okupacji niemieckiej. Do jakiego stopnia prezes Komitetu Narodowego Roman Dmowski nie wierzył w możliwość wyłonienia z kraju sił, zdolnych do odzyskania i utrwalenia niepodległości — dowodzi jego demarche wobec Lansinga podsekretarza stanu Ameryki Północnej, w którem Dmowski domagał się utrzymania okupacji niemieckiej na ziemiach polskich, by uchronić ją przed najściem bolszewickiem. Pisze o tem sam Dmowski w „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa polskiego" oraz szczegółowo omawia tę kwestję Kazimierz Smogorzewski w gruntownej pracy „La Pologne et l'armistice allemand" zamieszczonej w kwietniowym zeszycie „Revue d'Histoire de la Guerre Mondiale" z r. 1928-go.

Sprawa tedy powrotu do kraju, sprawa przygotowania się doń by dać wyzwolonemu, lecz walczącemu krajowi jak największą ilość gotowego i zdolnego do walki żołnierza — staje się najważniejszą troską wszystkich, od naczelnego dowódcy począwszy na ostatnim żołnierzu skończywszy.

W tym też kierunku idą liczne rozkazy gen. Hallera. Żąda od żołnierzy jak najbardziej usilnej pracy, ostrzega przed zrażaniem się przeciwnościami, chce jak najprędzej widzieć 1-ą dywizją gotową do wymarszu [1]).

Tymczasem jednak staje się widoczne, iż wyjazd ten nie nastąpi rychło. Aczkolwiek bowiem 1-ą dywizję w stosunkowo bardzo krótkim czasie, po uzupełnieniu jej stanu liczebnego do norm etatowych i po skompletowaniu wyekwipowania, można było już w grudniu załadować — właśnie co do załadowania i przewozu zjawiają się liczne i wprost nie do przezwyciężenia przeszkody.

Na najkrótszą drogę, t. j. przewóz morzem i na wyładowanie w Gdańsku absolutnie nie chce się zgodzić Anglja, zaś na drogę lądową zgodzić się nie chcą Niemcy, wysuwając cały szereg argumentów formalnych i prawnych. Nacisk na Anglję, mimo iż w tej sprawie dochodziło nawet do ostrej wymiany zdań między Lloyd Georgem, Balfourem a Fochem nie doprowadzał do wyników pozytywnych tak, że, pozostała tylko droga wymuszenia na Niemcach zezwolenia na przewiezienie wojska polskiego przez terytorjum Rzeszy [2]).

Zanim jednak nastąpiła ta zgoda, trzeba było rozwinąć maximum energji, by na chwilę odjazdu do kraju przygotować nietylko sformowaną, gotową, zaprawioną w bojach dywizję 1-ą, ale oprócz formujących się w kadrach pułków 4, 5, 6 dywizji 2-ej, przygotować następne dywizje, by jak najwydatniej pomóc krajowi, pozostającemu w najcięższych warunkach wojny i organizowania swego państwowego bytu. Z chwilą bowiem zakończenia wojny otwierają się naraz ogromne możliwości zapełnienia Armji Polskiej we Francji żołnierzem z Włoch, a mianowicie żołnierzami Polakami z wojska austrjackiego, przebywającymi we Włoszech w obozach jeńców.

Że bardzo liczono na te możliwości, widać z listu [3]) gen. Hallera do szefa sztabu polskiego, gen. Szeptyckiego, do którego w końcu grudnia 1918 r. pisze gen. Haller, iż wróci do kraju z trzema dywi-

---

[1]) Archiwum Wojskowe.

[2]) Relacja R. Dmowskiego. Teka 238. Arch. Wojskowego Biura Historycznego

[3]) Pismo gen. Hallera do gen. Szeptyckiego z dnia 31 XII. 1918. Teka 238. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

zjami, pozostawiając jeszcze we Francji trzy następne w stanie formowania.

Te właśnie dywizje, o których donosi gen. Haller generałowi Szeptyckiemu — utworzono w styczniu, lutym, marcu i w połowie kwietnia 1919 roku, do czego przedewszystkiem użyto żołnierzy-Polaków z włoskich obozów jeńców.

Wedle pobieżnych obliczeń było ich w obozach włoskich ponad dwadzieścia tysięcy. Austrja, od trzech lat wybierająca coraz brutalniej materjał ludzki na użytek przewlekającej się wojny, przeprowadzała specjalnie ostre przeglądy roczników w Galicji, zapełniając Polakami dotkliwe luki i szczerby jakie nieustannie czyniła wojna w oddziałach wojska austrjackiego. Wojsko to od szeregu miesięcy pozbawione doszczętu chęci do walki, korzystało z każdej okazji, by oddawać się nieprzyjacielowi do niewoli. To też zgromadziły się w ten sposób ogromne ilości żołnierzy-Polaków we włoskich obozach jeńców. Żołnierzy tych postanowiono teraz wcielić do Armji Polskiej we Francji. Aczkolwiek żołnierz ten składał się po większej części z roczników starszych, zmęczonych wieloma miesiącami wojny i spragnionych powrotu do domów — jednak w ówczesnej sytuacji istniało kilka względów, które spowodowały, iż w Paryżu sięgnięto po uzupełnienie z Włoch.

Pierwszym względem było wydostanie Polaków z obozów jeńców, w których zawsze i wszędzie nieprzyjacielski żołnierz traktowany jest bardzo źle, następnym, że przewiezienie żołnierzy Polaków do Francji umożliwi im powrót do kraju w zorganizowanych grupach, trzecim wreszcie, że aczkolwiek żołnierz ten nie będzie posiadał pierwszorzędnych wartości, to jednak dzięki zorganizowaniu z jego pomocą całego szeregu jednostek taktycznych — będzie można tą drogą sprowadzić do kraju wielką ilość materjału wojennego z Francji [1]).

Oprócz tych względów, za użyciem Polaków jeńców włoskich — przemawiał przedewszystkiem ten najbardziej ważny wzgląd, iż oni sami poczęli się na ziemi włoskiej samorzutnie organizować w zwarte oddziały wojskowe.

Stanowisko Włoch podczas trwania wojny światowej, a zwłaszcza w drugiej jej połowie, było równie życzliwe i przepojone sympatją ku sprawie polskiej jak i stanowisko samej Francji. To też, idąc za przykładem tworzącej się we Francji Armji Polskiej, zrodziła się w paź-

---

[1]) O motywach sięgnięcia po uzupełnienie płynące z włoskich obozów jeńców pisze generał Haller do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego w liście z Paryża dnia 14 kwietnia 1919 r. (Teki Naczelnego Dowództwa Archiwum Wojskowego Biura Historycznego).

dzierniku 1918 roku na ziemi włoskiej myśl, by i tam, wzorując się na dawnych tradycjach legjonowych, stworzyć polskie oddziały wojskowe, zorganizowane na użytek powstającej Polski.

Zezwolenie rządu włoskiego na tworzenie takich oddziałów uzyskane zostało bez żadnych prawie trudności przez utworzony w Rzymie Polski Komitet Narodowy, któremu przewodniczył Konstanty Skirmunt. Zaraz też w całym szeregu miejscowości, przy obozach jeńców, poczęły się tworzyć odrębne, polskie oddziały wojskowe, organizowane z samorzutnej częstokroć inicjatywy oficerów-Polaków. Oddziały te rząd włoski począł gromadzić w trzech wielkich obozach: Santa Maria Capua Vettere i Casagiore we Włoszech południowych, oraz w północnych w miejscowościach La Mandria di Chivasso, gdzie pracę organizacyjną przeprowadzał kpt. Dienstl-Dąbrowa [1]). W niedługim czasie w obozach tych zgromadzono około 27.000 żołnierzy. Organizacją ich z ramienia paryskiego Komitetu Narodowego zajęła się wysłana do Włoch Wojskowa Misja Francusko-Polska z mjr. Leonem Radziwiłłem na czele. Podtrzymywała ona wśród żołnierzy polskich we Włoszech hasło powrotu do kraju z bronią w ręku, a zwłaszcza hasło powrotu do kraju przez Francję.

Przyjęte ono zostało z entuzjazmem przez oficerów i żołnierzy, którzy w krótkim odstępie czasu, w listopadzie i grudniu 1918 r., oraz w styczniu 1919 zorganizowawszy w wymienionych punktach koncentracji pułki imienia: Józefa Garibaldiego, Henryka Dąbrowskiego, Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Franciszka Nullo, Zawiszy Czarnego — poczynają się przygotowywać w drogę do Francji, wprowadzając zaraz też regulaminy francuskie do utworzonych naprędce oddziałów [2]).

W ten sposób po przewiezieniu żołnierzy z Włoch do Francji, co trwało przez pierwsze cztery miesiące roku 1919-go — powstały dalsze cztery dywizje Armji Polskiej we Francji, a więc dywizje 3, 6 i 7 oraz dywizja instrukcyjna, razem z uformowanemi dywizjami 1 i 2 — sześć pełnych dywizyj piechoty wraz ze wszystkiemi oddziałami pomocniczemi.

Organizacja tych świeżo formowanych pułków odbywała się w ten sposób, iż demobilizujące się po zakończeniu działań wojennych francuskie pułki piechoty przekazywały cały swój materjał wojenny, broń i ekwipunek nowym jednostkom polskim, które dzięki temu otrzymy-

---

[1]) Historja wojenna 5, 6, 52 i 53 p. strzelców. Warszawa, 1928 r.
[2]) Historja wojenna 5, 6, 51, 52 i 53 p. strzelców. Warszawa, 1928 r.

wały całkowite regulaminowe umundurowanie, uzbrojenie i oporządzenie, tworząc z miejsca pełnowartościowy organizm [1]).

Dzięki temu w pierwszych trzech miesiącach 1919 roku wraz z uformowaną już dawniej dywizją 1-ą w składzie pułków 1, 2 i 3-go oraz 2-ą w składzie pułków 4, 5 i 6-go, powstały cztery nowe, doskonale wyekwipowane i uzbrojone dywizje [2]), tworząc pod koniec kwietnia dwa korpusy, składające się z odpowiednich sztabów i oddziałów, przedstwaiając razem następującą całość [3]):

I korpus gen. Odry	1, dywizja strzelców gen. Bernard	1 p. strz. p. 2 p. strz. p. 3 p. strz. p.
	2 dywizja strzelców gen. Modelon	4 p. strz. p. 5 p. strz. p. 6 p. strz. p.
	3 dywizja strzelców gen. Petitdemange	7 p. strz. p. 8 p. strz. p. 9 p strz. p.
III korpus gen. de Mondesir	3 dywizja strzelców gen. Champeaux	10 p. strz. p. 11 p. strz. p. 12 p. strz. p.
	7 dywizja strzelców gen. Bonin	19 p. strz. p. 20 p. strz. p. 21 p. strz. p.

oraz ostatecznie zorganizowana w miesiącu maju i czerwcu dywizja instrukcyjna (gen. Moinville) w składzie pięciu pułków piechoty, jed-

---

[1]) Tamże.

[2]) Stan uzbrojenia dywizyj w dniu 1-ym kwietnia przedstawiał się następująco:

	1 dyw.	2 dyw.	3 dyw.	6 dyw.	7 dyw.
Karabinów	3052	2284	3100	2309	1339
R. k. m.	378	216	304	206	226
K. m.	114	71	98	78	108
Działekpiech.	9	—	9	—6	—6
Dział 75 mm.	36	36	36	36	27

(Situation de l'Armement au 1 avril 1919. Archiwum Wojskowe).

[3]) Ordre de Bataille de l'armée polonaise z dnia 18 III. 1919 r. Archiwum Wojskowe.

nego pułku artylerji, jednego szwadronu kawalerji oraz jednego bataljonu inżynieryjnego [1]).

W tym składzie [2]) Armji Polskiej we Francji organizacja poszczególnych jednostek przedstawiała się następująco [3]):

pułki artylerji polowej nosiły numery dywizyj do których należały, zaś pułki artylerji ciężkiej otrzymały numery korpusów w których skład wchodziły. Szwadrony kawalerji dywizyjnej (tworzące w sumie 1-y pułk szwoleżerów) otrzymały cyfry dywizyj, do których były przydzielone. Kompanje inżynieryjne, sapersko-minierskie oraz kompanje parkowe przy dywizjach tworzyły bataljon pułku inżynieryjnego korpusu. Pułki strzelców otrzymały organizację następującą: sztab pułku, kompanja zafrontowa (compagnie hors rang, w skróceniu C. H. R.), trzy bataljony linjowe, każdy po trzy kompanje, kompanja ciężkich karabinów maszynowych, pluton miotaczy min, tabor bojowy i tabor ciężki. Kompanja dzieliła się na 3 plutony bojowe, z plutonem 4-ym t. zw. komenderowanym, złożonym z telefonistów, szewców, krawców i t. d.

W ten sposób całkowicie na wzór francuski zorganizowane pułki przechodziły wiosną 1919 roku trzy okresy szkolenia. W pierwszym okresie, w którym przy demobilizującym się pułku francuskim, napływający żołnierze polscy organizowani byli w oddziały danego pułku, z numeracją bis — dowódcami od kompanji wzwyż byli oficerowie francuscy. Oficerowie polscy, mający objąć oddziały, zostawali przy nich jako „adjoint", obejmując dopiero swe stanowisko w okresie drugim, w którym oficerowie francuscy przechodzili na stanowiska doradców. W trzecim zaś, ostatnim okresie wyszkolenia, oficerowie polscy dowodzili już samodzielnie swemi jednostkami [4]).

Tymczasem, gdy na polach Francji wrzała usilna i gorączkowa praca, stapiająca w jedną całość organizacyjną żołnierzy - Polaków, pochodzących ze Stanów Zjednoczonych, z Kanady, z włoskich, francuskich i angielskich obozów jeńców, z brygad rosyjskich, a nawet

[1]) Pismo gen. Hallera do Naczelnika Państwa z dnia 14 VI. 1919 r. przedstawiające stan Armji Polskiej we Francji. (Teki Naczelnego Dowództwa. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego).

[2]) W przytoczonym składzie brak korpusu II. Korpus ten, oznaczony cyfrą II, obejmował dwie dywizje, organizowane poza Francją, podległe jednak nominalnie gen. Hallerowi. Były to: 4-a dyw. gen. Żeligowskiego formowana w Odesie, oraz 5-a dywizja syberyjska.

[3]) Archiwum Wojskowe.

[4]) Historja wojenna 5, 6, 51, 52 i 53 p. strz.

z francuskich kolonij afrykańskich — kraj staczał ciężkie walki z napierającym z czterech stron najazdem wroga, borykając się z niesłychanemi trudnościami, które tylko niezłomna wola i energja Wodza Naczelnego potrafiła przełamywać. Brak jednak oddziałów wojskowych, zwłaszcza dotkliwy brak ekwipunku, uzbrojenia i amunicji — siłą rzeczy skierowywał wzrok kraju ku Francji, gdzie stały gotowe dywizje żołnierza polskiego.

W tych warunkach Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, Józef Piłsudski, kilkakrotnie zwracał się do rządów państw koalicyjnych, w szczególności do Francji, z prośbą i przynagleniami, by możliwie szybko wysłano do Polski oddziały armji gen. Hallera [1]).

Przyjazd ten jednak odwlekał się z dnia na dzień z tygodnia na tydzień, aczkolwiek żołnierze i oficerowie, niewymownie stęsknieni za krajem, oderwani odeń od szeregu nieraz lat, nie mogli się doczekać chwili wyjazdu. Chciał również za wszelką cenę przyśpieszyć wyjazd i generał Haller, jednak trudności stawiane początkowo przez Anglję w związku z planem przejazdy na Gdańsk, a później przewlekanie rokowań przez Niemcy — przedłużały ustawicznie termin wyjazdu.

Wreszcie oczekiwanie się skończyło, warunki umowy przejazdu przez Niemcy ustalono i w dniu 8 kwietnia 1919 r. gen. Foch wydał rozwaz określający linje przewozu wojska polskiego, poczem ustalono następujący porządek wyjazdu [2]):

14 kwiecień: Kwatera Główna gen. Hallera, 1-a dywizja, oddziały lotnicze.

22 kwiecień: 2-a dywizja.

6 maj: 3-a dywizja.

13 maj: 6-a dywizja.

3 czerwiec: 7-a dywizja.

Przejazd oddziałów przez terytorjum Rzeszy Niemieckiej, w myśl ustalonych warunków, miał odbyć się bez broni, którą ładowano do oddzielnych, zaplombowanych wagonów. Do każdego pociągu przydzielono dwóch oficerów wojsk sprzymierzonych, którzy mieli za zadanie załatwianie wszelkich sporów, któreby mogły wyniknąć w czasie przejazdu. Za I korpusem zostanie wysłana żywność na 8 dni dla 50.000 ludzi i 10.000 koni. Cały materjał wojenny przewieziony zostanie południową linją kolejową.

---

[1]) Pismo Naczelnika Państwa do gen. Hallera z dnia 1 IV. 1919. Teki Naczelnego Dowództwa Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

[2]) Ordre relatif au transport par voie ferré de l'A. Polonaise. Archiwum Wojskowe.

Stało się więc wreszcie to, do czego tak tęsknili szeregowi i oficerowie. „Nastąpiła wreszcie upragniona chwila wymarszu Armji Polskiej z ziemi włoskiej, francuskiej i amerykańskiej do Polski — pisze gen. Haller w Rozkazie Dziennym [1]) z dnia 15 kwietnia, wspominając pola walk — na których popłynęła obficie krew Bajończyków, strzelców 1. pułku w Szampanji i 1. dywizji w Lotaryngji". W tej uroczystej chwili składa generał podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się w jakikolwiek sposób do powstania Armji Polskiej, stwierdzając, iż w Polsce armja zorganizowana we Francji w ścisłej łączności z wojskiem krajowem spełniać będzie narodowy obowiązek obrony granic oraz dziękując oficerom francuskim, którzy i teraz jadą z wojskiem polskiem do Polski, by wojennym czynem zadokumentować braterstwo broni obu narodów.

Następnego dnia o godzinie 16.45 pierwszym pociągiem odjechał gen. Haller z częścią sztabu, żegnany przez przedstawicieli paryskiej Polonji, przedstawicieli wojska francuskiego gen. Alby i Archinarda. Drogą na Bar le Duc i Ems, gdzie gen. Andrien pożegnał wojsko polskie w imieniu Francji — wjechał pociąg na terytorjum Rzeszy Niemieckiej, by o północy z 19 na 20 kwietnia stanąć na stacji wielkopolskiego Leszna, skąd wysłano depesze, zwiastujące upragniony przyjazd do Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, do Marszałka Sejmu, Prezesa Rady Ministrów oraz Marszałka Focha [2]).

Tak więc, począwszy od połowy kwietnia, oddziały dywizji 1-ej a za nią oddziały następnych dywizyj, wślad za pociągiem gen. Hallera, poczęły się ładować do wagonów i wśród wzruszającego nastroju i entuzjazmu żołnierskiego — mijać graniczne posterunki niemieckie, by stanąć na ogarniętej pożogą wojny ziemi swych ojców, ziemi wolnej już i niepodległej.

*
* *

Jak już mówiłem na samym wstępie niniejszego szkicu — nie wyczerpuje on w całości zagadnienia ani też nie omawia szczegółowo całego szeregu spraw związanych z dziejami Armji Polskiej we Francji. Z jednej bowiem strony na ramowe tylko ujęcie niniejszego zagadnienia wpływał bardzo dotkliwy brak źródeł, które w większości swej znajdują się w Paryżu, — z drugiej strony szczupłość miejsca w „Bellonie" nie pozwoliła na bardziej szczegółowe rozwinięcie i omówienie całego szeregu spraw, których odzwierciedlenie znaleźć można w źródłach, znajdujących się w kraju.

---

[1]) Rozkaz Dzienny Kwatery Głównej z 15 IV. 1919 r. Archiwum Wojskowe.
[2]) Dziennik operacyjny. Archiwum Wojskowe.

Do takich spraw należałoby w pierwszym rzędzie zaliczyć omówienie stanu obozów i kadr, które pozostały we Francji po wyjeździe do kraju pierwszych dywizyj, a zwłaszcza dalszą organizację dywizji instrukcyjnej jak również stopniową likwidację obozów, dalej sprawy związane z wyjazdem do Polski oficerów oraz instruktorów francuskich, sprawy uposażeniowe tych oficerów oraz w ogólności sprawy zaopatrzenia Armji Polskiej we Francji wraz z jej budżetem i obowiązkami, które z tego tytułu spadły na państwo polskie. Również należałoby rozpatrzeć dzieje rozwiązania Armji gen. Hallera w związku z jej zjednoczeniem z wojskiem krajowem, co nastąpiło w dniu 1 września 1919 r. na podstawie dekretu Wodza Naczelnego i Naczelnika Państwa z dnia 27 czerwca t. roku.

Cały szereg poza tem zagadnień, odnoszących się do okresu wcześniejszego, należałoby również dokładniej omówić. Takie sprawy jak dokładne obliczenie ilości żołnierzy Armji Polskiej we Francji (udział Polaków - obywateli amerykańskich, jeńców z wojska niemieckiego i austrjackiego, żołnierzy z brygad rosyjskich, ochotników jakich dostarczyły inne kraje i t. d.), jak sprawy Wydziału Wojskowego Komitetu Narodowego, jego stosunek do naczelnego dowódcy Armji Polskiej we Francji a dalej analizę sytuacji prawno-politycznej, w jakiej znalazła się Armja Polska w stosunku do Francji oraz wiele innych, pomniejszych spraw, nie mówiąc już o dokładnej historji działań wojennych 1. dywizji strzelców — należałoby zanalizować i omówić, by dać pełny i przejrzysty obraz dziejów Armji Polskiej we Francji. Nie wątpię, że zrobią to kiedyś inni — narazie jednak należało już teraz opracować ten szkic, po raz pierwszy w literaturze wojskowej omawiający całość zagadnienia.

MJR. DYPL. WŁODZIMIERZ DUNIN - ŻUCHOWSKI.

ZWIĄZKI MIESZANE.

ZASADY UŻYCIA I CELOWOŚĆ.

Wstęp.

Każda współczesna wielka jednostka (piechoty lub kawalerji) jest właściwie mówiąc, „związkiem mieszanym"[1]) albowiem zawsze zawiera jednostki różnych broni — np. dywizja piechoty — jednostki piechoty, artylerji oraz kawalerji w postaci szwadronu lub dywizjonu kawalerji dywizyjnej.

Również i wielkie jednostki kawalerji na wojnie miały prawie zawsze wzmocnienie w postaci bądźto bataljonów kolarzy (Francja, Belgja) — bądźto bataljonów strzelców, sformowanych z pozbawionych koni kawalerzystów (Rosja, Austrja) i t. d. A więc teoretycznie biorąc — każdą wielką jednostkę nazwać powinniśmy „związkiem mieszanym".

Jednak nazwa ta utarła się tylko w stosunku do takich jednostek, w których mamy mniej więcej równą ilość piechoty i kawalerji z odpowiednią co do ilości i typu artylerją.

---

[1]) Od lat kilku kwestja „związków mieszanych" zaprząta uwagę kół wojskowych u nas w Polsce. Doświadczenia z „dywizjami lekkemi" (Francja) „korpusami szybkiemi" (Włochy), manewry z szerokim udziałem jednostek zmotoryzowanych w Anglji — nie mogły, rzecz prosta, przejść bez echa.

Zresztą wyraz „związki mieszane" stał się przez pewien czas modny; poświęcono im kilka artykułów i opracowań, przeprowadzono pod tym kątem widzenia kilka ćwiczeń i manewrów.

Czas już podsumować pewien bilans — łatwiej to będzie obecnie niż parę lat temu.

Kreśląc poniższe rozmyślania, nie miałem zamiaru ogłaszać ich drukiem: zebrałem tylko zwięźle moje spostrzeżenia i wnioski, które nasunęły mi się po przeczytaniu literatury w tym przedmiocie i po zapoznaniu się z wynikami i warunkami doświadczeń. Nie przerabiam ich obecnie.

Powstanie „związków mieszanych".

Mówiąc o „powstaniu" związków mieszanych, mamy na myśli raczej częstsze wypadki stosowania w działaniach wojennych jednostek złożonych z różnych broni, aniżeli powstanie jednostki organizacyjnej, albowiem ani wojny ubiegłe, ani doświadczenia powojenne nie stworzyły dotychczas jednolitego „typu" podobnej jednostki stałej.

Zastanawiając się nad przyczynami powstawania od czasu do czasu podobnych związków, stwierdzić możemy, że były one rozliczne, zależnie od warunków danego teatru działań. Mimo niewątpliwych różnic warunków prowadzenia wojny na frontach zachodnich i wschodnich, europejskich i pozaeuropejskich — powstawały częstokroć i tu i tam zjawiska, które wytwarzały korzystne warunki, a nawet powodowały konieczność powstawania takich związków, w których stosunek kawalerji i piechoty byłby jak 1 : 1.

Co spowodowało powstanie związków mieszanych na frontach zachodnich w czasie wielkiej wojny?

Warunki wojny światowej na froncie zachodnim znane są powszechnie — cechą charakterystyczną ich jest olbrzymi wzrost znaczenia ognia.

Kawalerja zachodnia, aczkolwiek szybko się rozwijająca, nie dotrzymała kroku w tym wyścigu. Mimo uzbrojenia jej w ciężkie karabiny maszynowe, samochody pancerne i ciężką artylerję, była za słaba w stosunku do posiadanych środków ogniowych, mianowicie z racji słabych stanów liczebnych. Jest to wadą wspólną wszystkich kawaleryj świata, wobec konieczności pozostawienia koniowodów w działaniach pieszych (co stało się regułą na froncie francuskim). Straty w natarciach miejscowych, w działaniach uporczywej obrony i t. d., może i niewielkie same przez się, były jednak zbyt ciężkie dla spieszonej kawalerji. To też myśl wzmocnienia anemicznych stanów jednostek kawaleryjskich przez dodanie większych niż dotychczas (tylko kolarze) ilości jednostek prawdziwej piechoty stała się wprost zjawiskiem samorzutnem. W ten sposób wielka jednostka kawalerji mogła wyręczać się (w pewnej mierze) własną piechotą podczas działań pozycyjnych, nie zrywając ostatecznie ze swoją ruchliwością, na wypadek potrzeby przejścia do działań w szyku konnym — co zawsze było przedmiotem nadziei dowódców oddziałów kawaleryj. Jednak, obawa o to, że podobne przydzielone jednostki piechoty (bataljony wzgl. pułki piechoty) nie nadążą za jądrem kawalerji w wypadku, gdy cała wielka jednostka będzie musiała wykonać większy przemarsz — hamowała dążenie do nadania podobnym połączeniom charakteru two-

rów organizacyjnych. De facto, dywizje francuskie, wzmacniane doraźnie przez wielkie ilości piechoty, nigdy w czasie wojny (z wyjątkiem batalјonu kolarzy) nie miały piechoty w swoim składzie organicznym.

Niebywały rozwój przewozów samochodowych—np. w bitwie pod Verdun — czynił, na pierwszy rzut oka, przewrót w ustalonych pojęciach o „ruchliwości" kawalerji. Piechota na samochodach przewyższała znacznie ruchliwość dywizyj kawalerji, jeśli chodziło o ruchliwość strategiczną. Dzienny przewóz samochodowy — wynoszący 120 km — przekraczał w dwójnasób zdolności marszowe kawalerji. Jak zawsze, nowe to zjawisko fascynowało potężnie umysły. Wyniki badań nad możliwościami szerszego wykorzystania samochodu szły w dwóch kierunkach:

a) tworzenie samodzielnych jednostek samochodowych (myśl dotychczas szeroko omawiania i badana, zwłaszcza w Anglji), któreby, wykorzystując szeroko ciąg gąsienicowy, mogły zastąpić całkowicie kawalerję,

b) wykorzystanie samochodów do przewożenia jednostek piechoty, przydzielonej do kawalerji — czyli tworzenie kombinowanych jednostek kawaleryjsko-samochodowych.

Właśnie ten ostatni typ jest właściwym „związkiem mieszanym" według definicji, podanej na wstępie.

I pierwszy i drugi typ jednostek szeroko wykorzystują oddziały lekkich czołgów i samochodów pancernych.

Motoryzacji ulega również i artylerja (zwłaszcza artylerja polowa) oraz tabory.

Pewne uchwytne normy podobnej organizacji jak w pkt. b) dają dopiero doświadczenia powojenne. Siła jednostki odpowiada sile ogniowej silnej dywizji piechoty. Zaznaczyć należy, że nigdzie w całości swej podobne jednostki nie istnieją, jako jednostki normalno-organizacyjne.

Odmiennemi drogami w czasie wielkiej wojny kroczył rozwój „związków mieszanych" na wschodzie; często i tu zauważyć możemy jako przyczynę—dążenie do wzmocnienia kawalerji. Jednak częściej, zwłaszcza w czasie wojny polsko - bolszewickiej — a również i w wyprawach kolonjalnych w Marokko i Syrji — decydującym momentem było dążenie do silniejszego wyposażenia jednostek piechoty w kawalerję.

Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą. Wówczas, gdy na zachodzie na ścieśnionych frontach nawet słaba kawalerja dywizyjna dywizji piechoty stawała się częstokroć zbędnym balastem — na rozległych przestrzeniach frontu wschodniego, gdzie charakter działań wymagał przeważnie odosobnionych operacyj poszczególnych dywizyj piecho-

ty — naturalnem dążeniem ich dowódców było posiadanie licznej kawalerji (na zwiady, do osłony skrzydeł, manewru na tyły i do pościgu).

To też, t. zw. „grupy operacyjne", zawierające 2 — 3 pułki piechoty, 1 — 2 pułki kawalerji z odpowiednią artylerją, były częstym zjawiskiem w wojnie polsko-bolszewickiej [1]). Podobną organizację miały i t. zw. francuskie „grupy lotne" w Marokko i Syrji. Coprawda kawalerja ta przeważnie była nieregularna — ale ogólna struktura podobnej grupy była również oparta na prawie równej ilości piechoty i kawalerji.

Widzimy, że zjawiska, biegunowo-odmienne doprowadzały częstokroć do tego samego wyniku: tworzenia t. zw. „związku mieszanego", z tą jednak różnicą, że na wschodzie rdzeniem jego była raczej piechota.

Zanim przejdziemy do badania zasad taktycznego ich użycia, powinniśmy zdać sobie sprawę z ich właściwości, zarówno dodatnich jak i ujemnych, albowiem tylko uważne ich zbadanie może nam dać podstawę do poznania sposobu najbardziej celowego ich użycia, a ponadto wogóle wyjaśni celowość tworzenia podobnych związków.

Odróżnić należy dwa typy:

1) typ, w którym szybkość przeciętna całości (kawalerja, piechota, artylerja) nie jest niższa od szybkości kawalerji (piechota na samochodach lub na wozach);

2) taki, który składa się z kawalerji i piechoty nie posiadającej stałego środka przewozowego. Szybkość przeciętna wówczas jest niższa od szybkości kawalerji.

Jednak i pierwszy i drugi typ odznaczają się tą charakterystyczną osobliwością, że składają się z 2-ch (naogół) części o różnej szybkości. W momentach taktycznych, których istotą będzie przesunięcie się jądra całej jednostki, wywoła to, jak zobaczymy niżej — konieczność ciągłego liczenia się z tem zjawiskiem i co za tem idzie, znacznie skomplikuje wykonanie.

Przyjmiemy kawalerję jako miernik szybkości, albowiem właściwości tej części składowej związku mieszanego, niezależnie od typu (jak wyżej), nie ulegną zmianom. Przeciętnie ocenić ją możemy na 7 km/g. Wydajność marszu dziennego — 50 km. Maksymalny marsz dzienny — 100 km. Zdolność do posuwania się przez pola, bez dróg, z niezmniejszoną (naogół) szybkością. Będzie to jedną z podstaw tak zwanej „giętkości", cechy której ogromne znaczenie ujawni

[1]) Również dywizje piechoty miały bardzo często przydzielone pułki kawalerji.

się w problemie organizacji manewru wogóle, zaś manewru opóźniającego, w szczególności.

Porównajmy teraz, w stosunku do tego zadania związku mieszanego, jego inne części składowe, zmienne zarówno pod względem ilości, wyposażenia, rodzaju, jak i pod względem sposobu lokomocji.

Weźmiemy pierwszy typ związku mieszanego: rdzeń kawalerja (2 — 3 pułki z odpowiednią artylerją) — piechotą (2 — 3 bataljony) na samochodach, bataljon kolarzy, wzgl. w rejonach odpowiednich pod względem terenowym i klimatyczynym—na nartach. Nawiasem mówiąc, ten sposób lokomocji, o którym dotychczas zupełnie głucho jak w perjodycznej prasie wojskowej, tak i, o ile się nie mylę, w opracowaniach urzędowych — zasługuje na baczną uwagę, szczególnie u nas. Wschodnie nasze kresy, od północy do najdalszego południa, nadają się doskonale do działań oddziałów narciarskich. Długa, prawie 4 miesiące trwająca zima, gruba szata śnieżna, częstokroć wykluczająca wszelki inny, poza sanną — ruch, zapewnia wszystkie niezbędne do tego warunki. Nasz sąsiad wschodni zwraca baczną uwagę na ten sport, właśnie pod kątem widzenia wojskowym. Całemi, zwartemi oddziałami (kompanje, pułki szkoły i t. p.) wykonywane „zagony", są doskonałym „treningiem" i popularyzacją tego sportu. Wyniki, o ile sądzić można ze sprawozdań oficjalnych, są naogół bardzo pomyślne. Pewne usterki i niedomagania tłumaczą się przedewszystkiem brakami technicznego wyposażenia (zły gatunek nart).

Wracając do właściwego tematu, zaznaczę z naciskiem, że nawet piechota, przewożona na samochodach, stanowi ciężki balast jednostki kawaleryjskiej — przedewszystkiem z powodu słabej r u c h l i w o ś c i t a k t y c z n e j jednostek samochodowych. Szybkość ich, aczkolwiek teoretycznie większa znacznie (300 — 400%) od przeciętnej szybkości kawalerji, opada gwałtownie, gdy powstaje niebezpieczeństwo zjawienia się nieprzyjaciela. Ciężka i przydługa kolumna samochodów przewozowych jest wspaniałym celem zarówno dla napadów płatowców, jak i drobnych nawet oddziałów lotnych nieprzyjaciela, przed któremi nigdy nie są w stanie zabezpieczyć ubezpieczenia marszowe. Kolumna samochodowa przysuwa się wówczas do swoich kawaleryjskich oddziałów ubezpieczających, a więc zastosowuje swój marsz do szybkości tych ostatnich.

Uregulowanie marszu podobnej jednostki w warunkach, gdy istnieje obawa niespodziewanego napadu nieprzyjaciela jest sprawą tak złożoną i wymaga tyle zachodu, że zajmować będzie niewątpliwie w dużym stopniu umysł dowódcy całości. Również i we właściwej walce, chcąc należycie wykorzystać wszystkie posiadane środki, dowódca

całości będzie niezmiernie skrępowany względem, który odgrywa tak olbrzymią rolę w użyciu jednostki samochodowej — mianowicie liczeniem się z siecią dróg, i do tego dróg wyłącznie bitych. Skrępuje to niewątpliwie polot myśli taktycznej i ograniczy możliwości wykorzystania ruchliwości własnej — w teorji tak wielkiej.

W jednostkach drugiego typu różnica szybkości dwu głównych broni jest jeszcze bardziej rażąca. Piechota, nawet dobrze zaprawiona do marszów, nie da większego wysiłku (stałego) ponad 4 km/g. Dzienny marsz normalny (kilka dni zrzędu) — 25 - 35 km.

Ruchliwość taktyczna (ruch naprzełaj) ograniczona jest do 1—2 km/g. W wypadku, gdy chodzi o przerzucenie całej jednostki lub o wykonanie śmielszego manewru — myśl dowódcy całości znowu będzie pracować w dwóch kierunkach: ze względu na troskę i o kawalerję i o piechotę. — Współczesność wysiłku (natarcie, osiągnięcie pewnego obszaru i t. p.) będzie bardzo trudna do urzeczywistnienia. Streszczając się, największą wadą związku mieszanego, ogromnie komplikującą dowodzenie, jest różnica w szybkościach i w zdolnościach manewrowych dwóch zasadniczych broni „związku mieszanego" — piechoty i kawalerji. Związek ten jest raczej lichym zlepkiem mechanicznym niż tworem o jednolitej określonej strukturze taktycznej. Czy ma cechy dodatnie? Bezwątpienia, zostały one wyłuszczone na wstępie [1]). W warunkach prowadzenia walki, które nie wymagają przesuwania się całości, lecz tylko poszczególnych członów (np. odwód ruchliwy w osłonie, obronie, w natarciu na ograniczonym odcinku), obecność broni „taniej" jaką jest piechota — znacznie zwiększa wydajność pracy całego zespołu. Bliżej to omówimy poniżej.

Zasady użycia.

Po tem wyłuszczeniu ujemnych i dodatnich cech „związków mieszanych" wyłania się logicznie zasada ich użycia w różnych działaniach taktycznych. Nie będę się zastanawiał nad temi zasadami, które są wspólne dla wszystkich jednostek organizacyjnych. Omówię wyłącznie te zasady, które nabierają szczególnej wagi w użyciu „związków mieszanych".

Już poprzednie omówienie właściwości taktycznych odpowiedziało poniekąd na to pytanie. Postaram się nieco je pogłębić.

Wszystkie przejawy życia taktycznego „związku mieszanego" możemy podzielić na dwie grupy:

a) wymagające przesuwania się całości na znaczne odległości,
b) nie wymagające tego.

---

[1]) Jako przyczyny, które spowodowały sporadyczne ukazywanie się podobnych jednostek.

Do grupy a) należą:

1) marsze ubezpieczone wogóle,

2) rozpoznanie,

3) działania opóźniające na wielkich frontach i w głębokich strefach,

4) zagony i wypady,

5) przemarsze strategiczne poza frontem.

Do grupy b) zaliczymy:

1) działanie osłonowe na ograniczonych odcinkach,

2) obronę,

3) natarcie po dłuższym okresie ścisłej styczności z nieprzyjacielem.

W działaniach grupy a) największą troską dowódcy powinno być doprowadzenie całości sił j e d n o c z e ś n i e do momentów rozstrzygających działań. W ruchach ku nieprzyjacielowi (marsz ubezpieczony, rozpoznanie, zagon i t. p.) odległość jednostek piechoty od czołowych oddziałów kawalerji powinna być taka, by nie więcej jak jedna godzina dzieliła moment zaangażowania się czoła kawalerji od chwili, gdy dowódca całości m ó g ł b y wprowadzić do natarcia gros piechoty. Łatwo wyliczyć ten czas: równa się on głębokości 6-cio pułkowej dywizji w najmniej korzystnych warunkach marszowych — t. j. gdy rozciągnięta jest w jednej kolumnie. — Wówczas gros (mniej więcej 4 pułki + artylerja) będzie oddalone o jakie 3 — 4 km od ogona straży przedniej. Nawet doliczając do tego głębokość kolumny sił głównych (mniej więcej 4 — 5 km), wdzimy, że dowódca dywizji kawalerji m o ż e mieć gros swoje do dyspozycji w okresie czasu około 1 godziny. (Ostatni pułk będzie musiał przejść 8 — 9 km przestrzeni).

Gdyby dowódca związku mieszanego nie mógł mieć tych samych możliwość, co dowódca dywizji kawalerji, byłoby to równoznaczne z postawieniem go w nader niekorzystne warunki, jeśli chodzi o przygotowanie walki. Skazany byłby „a priori" na staczanie walki częściowej lub na niewykorzystanie tych sprzyjających warunków, które często mogą się nadarzyć w walce ruchowej, gdzie powodzenie zależy przeważnie od dobrze wykonanego gwałtownego i we właściwym czasie wykonanego wysiłku.

Wartość „związku mieszanego" byłaby wówczas niższa od równorzędnego związku czysto kawaleryjskiego.

Wydaje się, iż zasada powyższa może być dość łatwo zachowana, jeżeli piechota jest na samochodach — naturalnie przy istnieniu licznych i dobrych dróg — lub w całości przewożona na furmankach.

Jednak i tu należy poważnie liczyć się z następującą trudnością: kolumna przewozowa, a zwłaszcza samochodowa — jako bardzo wrażliwa na napad artyleryjski — nie może być zbyt blisko podprowadzona do pola walki. Powinna być oddalona od artylerji nieprzyjacielskiej przeciętnie na odległość dalekiego strzału — czyli na 6 — 10 km. Piechota związku mieszanego byłaby wówczas po wyładowaniu się zmuszona do przebycia od 3 — 8 km pieszo, a więc tylko w niektórych, szczególnie sprzyjających okolicznościach możnaby ją po upływie godziny, rzucić do właściwego natarcia.

Widzimy więc, jak wielką rolę odgrywa tu kwestja należytego zorganizowania przewozu samochodowego, a zwłaszcza skrupulatny wybór kolejnych punktów końcowych (skoków). Wybór ten musi czynić zadość następującym warunkom: dobre, ukryte podejście, łatwe obrócenie wozów (miejscowa sieć skrzyżowań i pętli), nie być zbyt daleko, ale i niezbyt blisko od podstawy wyjściowej.

Gorzej znacznie rzecz się przedstawia w wypadku, gdy piechota „związku mieszanego" nie posiada wozów lub posiada je tylko do przewozu plecaków.

Wówczas zachowanie zwartości kolumny, zwłaszcza na większych odległościach, staje się rzeczą wprost niemożliwą. Pewne, na pierwszy rzut oka, nader dodatnie, doświadczenia, poczynione w roku 1927, co do wydajności marszowej bataljonów strzeleckich — nie wydają mi się zbyt przekonywające na dłuższą metę, w warunkach mniej pomyślnych, i z żołnierzem mniej doborowym.

Co się tyczy manewrów opóźniających w strefach głębokich lub wogóle marszów odwrotowych, to z natury rzeczy kawalerja „związku mieszanego" będzie zawsze użyta do nawiązywania styczności i przesłaniania oderwania się piechoty, oraz do osłony skrzydeł.

Piechota zaś będzie obsadzać i umacniać z a w c z a s u tyłowe linje opóźniania, zwłaszcza na głównej osi manewru.

Również i tu mała wydajność marszowa piechoty — zwłaszcza przy ruchu naprzełaj — utrudni znacznie uzgodnienie wysiłków kawalerji i piechoty pozbawionej środków przewozowych.

Wreszcie, w przemarszach strategicznych poza frontem, różnica tu dojdzie do maximum: o ile związek mieszany w składzie kawalerji i piechoty zmotoryzowanej łatwo wykona przesunięcie się z szybkością nie niższą od szybkości kawalerji, przytem elementy piechoty może rzucić, w razie potrzeby, naprzód do nowego rejonu, o tyle ujemna cecha tego związku w składzie kawalerji i piechoty normalnej da się we znaki i sprowadzi do zera plusy kawalerji.

Przechodząc teraz do zjawisk taktycznych, które nie wymagają znacznych przesunięć zwartej całości związku mieszanego, stwierdzić możemy wszystkie dodatnie cechy tych związków.

W osłonie: piechota związku mieszanego, obsadzając zawczasu ważne punkty (przejścia, węzły i t. d.), stwarza sieć ubezpieczeń, może niezbyt gęstą, ale w poszczególnych punktach dość solidną, tworząc niejako kościec osłony.

Obecność znacznej ilości kawalerji pozwala na stworzenie silnego i ruchliwego odwodu ogólnego, który opierając się na wspomnianym kośćcu, łatwo odeprze wszelkie próby wtargnięcia nieprzyjaciela.

Widzimy więc, że związek mieszany ma te dogodności, których nie mają ani dywizja piechoty, ani dywizja kawalerji, albowiem dywizja piechoty nie ma odwodu ruchliwego, dywizja kawalerji, gdyby chciała tak samo silnie jak równorzędny związek mieszany obsadzić pewne punkty, nie miałaby dostatecznie silnego odwodu.

Sposób użycia piechoty do stworzenia sieci oddziałów wydzielonych zależy od terenu. Przy wyborze punktu jej użycia najbardziej celowe byłoby, by punkt ten był przeszkodą na drodze najbardziej prawdopodobnego posuwania się nieprzyjaciela. Obecność np. linji wodnej na tyłach strefy opóźniania może wywołać konieczność użycia kawalerji właśnie na przedpolu do działań opóźniających — zaś piechotę związku mieszanego trzeba będzie usadowić zawczasu na przejściach i zorganizować tam obronę stałą.

W ten lub inny sposób organizując osłonę, nie należy zapominać o jednym bardzo ważnym warunku — mianowicie, by nigdy nie posyłać oddziału piechoty z samodzielnem zadaniem bez przydziału chociażby drobnej ilości jeźdźców.

O ile są sporne korzyści współpracy stałej dużych oddziałów piechoty i kawalerji — o tyle są one oczywiste w działaniach mniejszych zespołów.

Fakt obecności chociażby kilku jeźdźców, przeznaczonych do służby szperaczy — ogromnie podnosi wydajność pracy piechoty.

Obrona.

Zastosować tu można te same zasady co i w działaniach osłonowych. Element konny z natury rzeczy bardziej jest przeznaczony:

1) na ogólny odwód ruchowy (dowódcy całości),

2) do ubezpieczenia skrzydeł i trzymania mniej ważnych odcinków,

3) do zwiadów ubezpieczających i czat (na dzień).

N a t a r c i e.

O ile styczność z nieprzyjacielem była utrzymywana poprzednio przez pewien czas, odpada ten minus związku mieszanego, o którym mówiliśmy wyżej — mianowicie, trudność jednoczesnego wykorzystania całości sił.

Wówczas, bez względu na sposób lokomocji, cała piechota związku mieszanego będzie do dyspozycji dowódcy całości. Jak użyje dowódca związku mieszanego swojej piechoty i kawalerji?

Odpowiedź wynika z poprzednio już określonego charakteru i cech tych broni. Uderzenie czołowe, czy to wiążące, czy też decydująco — przebojowe — będzie udziałem piechoty. Wszelkie natarcia oskrzydlające, manewry na tyły i t. p. — wymagające szybkości i ruchliwości — przypadną kawalerji.

Słów kilka należy poświęcić jeszcze innym broniom, któreby mogły wejść w skład związku mieszanego. Będzie to przedewszystkiem a r t y l e r j a, następnie samochody pancerne (wzgl. lekkie czołgi), ponadto przewidzieć można jako pewną odmianę piechoty — kolarzy, a w zimie — narciarzy.

Co się tyczy artylerji — to zasady jej użycia w związku mieszanym niczem się nie różnią od ogólnie przyjętych, natomiast stwierdzić należy pewną zasadę o r g a n i z a c y j n ą, a mianowicie: — artylerja powinna odpowiadać swoim składem składowi związku mieszanego. W ten sposób związek ten powinienby posiadać:

a) artylerję konną do ścisłej współpracy przedewszystkiem z oddziałami konnemi,

b) artylerję polową — do pracy z piechotą,

c) pewne elementy artylerji na samochodach, by jednostki piechoty zmotoryzowanej nigdy nie były (w czasie strategicznego przerzucania oddziałów) pozbawione artylerji.

S a m o c h o d y p a n c e r n e — poza zwykłą swą służbą na korzyść przedewszystkiem kawalerji — będą niezbędne do osłony kolumny samochodowej, przewożącej piechotę. K o l a r z e podobną rolę mogą odegrać w stosunku do piechoty zwykłej lub na wozach. Narciarze będą zwiadowcami dla piechoty, a nawet i dla kawalerji związku mieszanego wówczas, gdy zaspy śnieżne na bezdrożach Wileńszczyzny lub Polesia wykluczą możliwość posuwania się naprzełaj.

Zastosowanie związków mieszanych w Polsce.

Celowość wprowadzenia u nas związku mieszanego, jako stałego typu organizacyjnego, można dyskutować z dwóch punktów widzenia:

a) ogólno - taktycznych,

b) możliwości praktycznych.

Widzieliśmy, że korzyść związku mieszanego jest niezaprzeczalna wyłącznie w takich momentach taktycznych, które ograniczają przesunięcia całości jednostki na większe odległości. Z chwilą zaś, gdy dowódca podobnego związku będzie miał do uzgodnienia szybkość marszu swych poszczególnych oddziałów z zamiarem wytoczenia bitwy, a szczególnie bitwy szybkiej i zdecydowanej — trudności piętrzą się w zastraszający sposób i wówczas podobny związek przypomina raczej słynne powiedzenie o szczupaku, łabędziu i raku, wprzężonych do jednego wozu.

Otóż prawdopodobny charaktetr przyszłych działań na frontach polskich będzie raczej wymagał od oddziałów wielkiej zdolności manewrowej oraz dużej gotowości do szybkiego zadawania ciosów połączonemi siłami. Związek mieszany twór pożyteczny, ale ciężkawy nadaje się mało do tego rodzaju działań.

Natomiast w tych okolicznościach, gdzie korzyści jego są niewątpliwe — a mianowicie w osłonie, obronie na wąskim froncie, w natarciu na średnio ufortyfikowanego przeciwnika — w razie gdyby te zadania przypadły jednostce kawalerji, — nic nie stoi na przeszkodzie do stworzenia tymczasowego związku mieszanego, poprostu przez wybitne wsparcie kawalerji przydzieloną „ad hoc" piechotą.

Co się tyczy możliwości życiowych, to ani przewóz samochodowy, ani furmanki nie mogą narazie znaleźć szerszego zastosowania s t a ł e g o. Braki taboru, zły naogół stan sieci dróg — wykluczają tego rodzaju rozwiązanie (jako stałą organizację) na rubieżach wschodnich. Mogłyby jedynie znaleźć zastosowanie na granicy zachodniej, jednak wzgląd na „wymienność jednostek" sprzeciwia się tworzeniu podobnych, „specjalnie dla zachodu", typów organizacyjnych.

Streszczając się — według mego głębokiego przekonania — związek mieszany może istnieć jedynie, jako chwilowa kombinacja sił pod jednem dowództwem — w ramach mniej więcej dywizji — do wykonania pewnego, określonego zadania.

Tworzenie natomiast stałych „grup", czy związków mieszanych nie jest celowe.

Odrębnie jednak przedstawia się kwestja wzmocnienia naszych dywizyj piechoty przez większą ilość kawalerji. Zwłaszcza miałoby to zastosowanie na froncie wschodnim, ze względu na specjalne warunki działań, które już raz wywołały podobny wynik. Nie będzie to jeszcze związek mieszany — stosownie do utartej definicji — gdyż ka-

walerja, nawet liczniejsza, w ramach dywizji piechoty będzie zawsze tylko bronią pomocniczą.

O większe wyposażenie naszych dywizyj w kawalerję dopomina się życie, ten najlepszy organizator i nauczyciel.

KAPITAN MAR. DYPL. ROMAN STANKIEWICZ.

OBRONA WYBRZEŻA FLANDRJI.

Wstęp.

Z pośród licznych teatrów działań, na których w latach 1914 — 1918 odbywały się krwawe zapasy między wojskami państw centralnych i sprzymierzonych, najbardziej ciekawym z punktu widzenia obrony wybrzeża jest teren Flandrji. Był to bezsprzecznie najpotężniej ufortyfikowany i najlepiej zorganizowany z bronionych odcinków wybrzeży.

Praca niniejsza ma na celu przedstawienie systemu, na którym oparli Niemcy organizację obrony wybrzeża Flandrji. System ten nie był, coprawda, wynikiem przygotowanych zawczasu planów mobilizacyjnych. Został zaimprowizowany w toku wojny, w konsekwencji rozwijających się działań. Jest on więc oparty na doświadczeniach, uwzględniających najnowsze zdobycze techniki. Zbyt świeże jeszcze są wrażenia wojny, by można było dać należytą ocenę jego wartości — dotychczas nie wykończono jeszcze oficjalnych opisów działań państw walczących i badający działania wojenne podczas wojny światowej jest zmuszony do posługiwania się opisami uczestników, ulegając mimowoli wpływowi autorów.

Praca niniejsza obejmuje tylko kwestję składu i organizacji obrony samego wybrzeża, pozostawiając na uboczu działania jednostek morskich i lądowych, które odbywały się na tym terenie.

Dla lepszego scharakteryzowania użytego do obrony materjału, przestudjowaliśmy również środki natarcia, użyte w walce z baterjami i fortyfikacjami nadbrzeżnemi.

Zadania obrony.

Obronę wybrzeża Flandrji powierzono całkowicie dywizji morskiej, skompletowanej z marynarzy-rezerwistów. Organizatorem i inicjatorem myśli utworzenia tej dywizji był admirał Tirpitz. Admirał ten już w sierpniu 1914 roku wskazywał na doniosłe znaczenie położenia

Flandrji z punktu widzenia wojennego, politycznego i ekonomicznego. Już wówczas był on przekonany, że główne zadanie Niemiec w tej wojnie będzie polegało na zwalczaniu potęgi Anglji, która mogła dostarczyć sprzymierzonym potrzebnych zasobów materjałowych.

Gdy w początku wojny główne linje operacyjne wojska niemieckiego kierowały się na Paryż, Tirpitz niejednokrotnie wskazywał, że portów wybrzeża Francji i Belgji nie należy zostawiać na uboczu, gdyż w ten sposób pozostawia się otwartą „bramę dla wojska angielskiego".

Tirpitz nastawał na okupację wybrzeża Flandrji przez oddziały marynarki i zorganizowanie czynnej obrony tego wybrzeża. W pierwotnej instrukcji, wydanej dowódcy dywizji, było powiedziane, że obrona powinna mieć „aktywne zadania" w kierunku wybrzeży angielskich.

Wytyczne szefa Sztabu Generalnego z dnia 25 października 1914 r. w tym sensie ujmują zadania obrony wybrzeża Flandrji. Głosiły one:

1) po zajęciu portów północnego wybrzeża, głównem zadaniem dywizji morskiej będzie mała wojna przeciw Anglji. W miarę posuwania się prawego skrzydła wojska, dywizja ma obsadzać porty wzdłuż wybrzeża belgijskiego;

2) przybrzeżny pas wydziela się jako „strefę obronną". Granice tej strefy będą ustalone w porozumieniu z gubernatorem wojennym Belgji;

3) dowódca dywizji morskiej podporządkowuje się bezpośrednio cesarzowi, lecz obowiązany jest wykonywać rozporządzenia gubernatora wojennego Belgji co do wydzielania oddziałów asystencyjnych do tłumienia rozruchów na terenie gubernatorstwa.

Jednak bliskość podstaw nieprzyjacielskich w Dover i Dunkierce, gdzie Anglicy i Francuzi szybko skoncentrowali znaczne siły patrolowe, utrudniła Niemcom wykorzystanie wód wybrzeża belgijskiego.

Nie będąc w stanie opanować nawet strefy wodnej bezpośrednio przylegającej do tego wybrzeża, Niemcy byli zmuszeni wkrótce ograniczyć się do obrony wyłącznie biernej.

W myśl późniejszych wytycznych celem dywizji było:

1) wspieranie prawego skrzydła wojska;

2) uniemożliwienie nieprzyjacielowi desantu na wybrzeżu;

3) obrona podstaw łodzi podwodnych w Ostendzie i Zeebrugge.

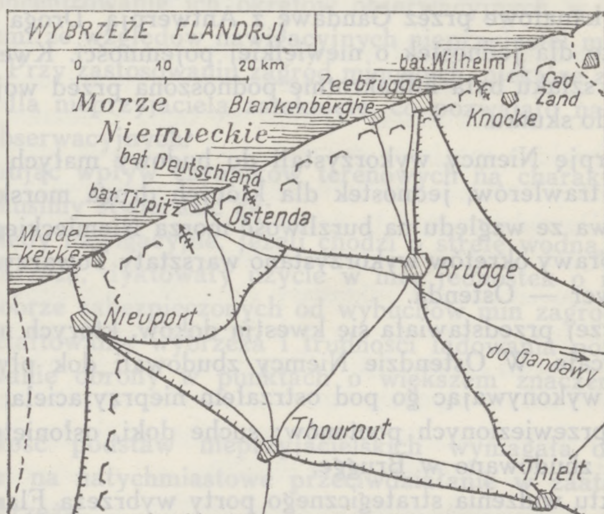
Do dywizji morskiej wcielono wszystkie istniejące bataljony piechoty morskiej, kilka bataljonów artylerji i pułki, skompletowane z marynarzy — ogółem około 20000 żołnierzy.

Dowództwo nad dywizją objął, powołany z rezerwy, admirał Schreder.

Dywizja otrzymała samodzielne zadanie zorganizowania obrony wybrzeża Flandrji. W tym celu przydzielono jej szereg małych jednostek, które mogły być wykorzystane do patrolowania wybrzeża i stawiania min zagrodowych. Zaopatrzenie dywizji w sprzęt artyleryjski, przeznaczony do zorganizowania bateryj nadbrzeżnych, było bardzo szczupłe. Dywizja otrzymała zaledwie 20 działek szalupowych i kilka dział 28 cm. Ponadto przydzielono jej 70 aparatów torpedowych, które projektowano ustawić na kutrach, oraz 6 ruchomych radjostacyj.

Teren.

Teren działań, na którym dywizja morska miała bronić nieprzyjacielowi dostępu od strony morza, rozciągał się od granicy holenderskiej do Middelkerke. Odległość między temi punktami wynosi około 50 km.



Wzdłuż całego wybrzeża ciągnie się pasmo wydm, których szerokość nigdzie nie przekracza kilkuset metrów; wysokość zaś dochodzi do 35 m. Wydmy stykają się bezpośrednio z morzem, tworząc w niektórych miejscach szerokie, piaszczyste plaże. Krajobraz w głąb lądu stanowi płaskie, żyzne pola, porośnięte trawą i niskiemi krzakami. Pola są poprzecinane licznemi kanałami, służącemi do odwadniania wilgotnej naogół i błotnistej miejscowości.

Na odcinku tym znajdują się trzy porty morskie: Ostenda, Zeebrugge i Blankenberghe. Nieco w głąb lądu, w odległości 15 km od wybrzeża leży trzeci, najważniejszy port i stolica Flandrji, Brugge.

Dwa szlaki wodne łączą Brugge z morzem. Pierwszy z nich — kanał do Ostendy, zbudowano w początku XVII stulecia, później znacznie pogłębiono i rozszerzono. Jednak kanał ten, jak również urządzenia portowe w Ostendzie, są dostępne tylko dla okrętów średniej pojemności, wielkie okręty nie mogą korzystać z tego kanału. To też w roku 1895 zdecydowano wybudować nowy port w Zeebrugge, który miał być połączony głębokim kanałem morskim z Brugge. Prace wykończono w roku 1905. Jest bardzo prawdopodobne, że na budowę portu w Zeebrugge Anglicy udzielili dużej subsydji, gdyż zależało im bardzo na przygotowaniu na terytorjum belgijskiem dogodnego portu do wysadzania oddziałów wojskowych.

Śluza w Zeebrugge ma 150 m długości i 6 m głębokości, jest więc dostępna dla okrętów wojenych pojemności do lekkiego krążownika włącznie. Dotyczy to również kanału morskiego do Brugge.

Oprócz tych dwóch kanałów, łączących go z morzem, Brugge ma połączenie kanałowe przez Gandawę z Antwerpją. Droga ta jest dostępna tylko dla jednostek o niewielkiej pojemności. Kwestja pogłębienia tego szlaku była kilkakrotnie podnoszona przed wojną, jednak nie doszła do skutku.

Antwerpję Niemcy wykorzystali do budowy małych łodzi podwodnych i trawlerów, jednostek dla których droga morska mogłaby być uciążliwa ze względu na burzliwość morza Niemieckiego.

Do naprawy okrętów wykorzystano warsztaty Towarzystwa Okrętowego Dover — Ostenda.

Najgorzej przedstawiała się kwestja doków, których na początku nie było wcale. W Ostendzie Niemcy zbudowali dok pływający na 2000 tonn, wykonywając go pod ostrzałem nieprzyjaciela; drugi dok złożono z przewiezionych pontonów; suche doki, osłonięte od bomb płatowców, zbudowano w Brugge.

Z punktu widzenia strategicznego porty wybrzeża Flandrji miały dla Niemców ogromne znaczenie, ze względu na ich bliskość do brzegów Anglji, — szczególnie do ujścia Tamizy i idącej od niej głównej arterji zaopatrzenia wojska angielskiego (Dover — Calais). Odległość od Zeebrugge do ujścia Tamizy wynosi około 70 mil morskich, t. j. $^1/_4$ odległości między ujściem Tamizy a ujściem Elby. Tak mała odległość pozwalała torpedowcom niemieckim na wykonanie w ciągu jednej nocy działań w pobliżu brzegów angielskich i powrót do własnych podstaw morskich przed świtem.

Dla dokonywania operacyj desantowych teren wybrzeża Flandrji nie był zbyt dogodny: tuż przed samym brzegiem rozciągały się liczne mielizny, o które załamywały się fale, poza tem był silny prąd

u wybrzeża, przeważnie w kierunku równoległym do brzegów. Czyniło to lądowanie nader niedogodnem. Transporty z wojskiem musiałyby stawać na kotwicy zdala od lądu, przewożenie żołnierzy na wielką odległość, pod silnym ogniem karabinowym, nie mówiąc już o trudnościach kierowania szalupami na wartkim prądzie, stanowiłoby operację trudną do wykonania. Wysadzenie desantu mogłoby mieć widoki powodzenia jedynie w portach.

Te same powody sprzyjały obserwacji dróg podejścia do wybrzeża. Pływanie w strefie wód wybrzeża Flandrji, nawet w czasach pokojowych, nastręcza duże trudności, bo szybki prąd nanosi piasek, stale zmieniając w ten sposób kierunek bezpiecznych dróg okrętowych. Trudności te są jeszcze większe podczas wojny, kiedy znaki ostrzegawcze są pozdejmowane, lub nawet postawione umyślnie na fałszywych miejscach.

Okoliczności te dawały Niemcom wielką przewagę, gdyż pozwalały na skoncentrowanie ich okrętów obserwacyjnych w tych miejscach, któremi ze względów nawigacyjnych nieprzyjaciel musiałby się posługiwać. Przy zastosowaniu zagród minowych, niektóre z tych dróg mogły być dla nieprzyjaciela zamknięte, co pozwalało na ekonomję jednostek obserwacyjnych.

Reasumując wpływ czynników terenowych na charakter obrony wybrzeża, musimy stwierdzić że:

1) względy nawigacyjne, jeżeli chodzi o strefę wodną, przylegającą do wybrzeża, dyktowały użycie w niej jednostek o małem zagłębieniu, dobrze zabezpieczonych od wybuchów min zagrodowych;

2) ukształtowanie wybrzeża i trudności lądowania pozwoliły na skoncentrowanie obrony w punktach o większem znaczeniu strategicznem;

3) bliskość podstaw nieprzyjacielskich wymagała organizacji, pozwalającej na natychmiastowe przeciwdziałanie w zaatakowanym punkcie wybrzeża.

Zadania i działalność sprzymierzonych.

Zanim przejdę do analizowania systemu i środków, których użyli Niemcy do obrony wybrzeża, podam uprzednio zadania, które się wyłoniły w stosunku do tego odcinka przed dowództwem wojsk sprzymierzonych oraz zobrazuję środki, któremi posługiwano się celem wykonania tych zadań.

Po odwrocie wojska belgijskiego w połowie października 1914 roku, sytuacja na lewem skrzydle wojsk sprzymierzonych stała się krytyczna. Armja belgijska, której powierzono obronę tego skrzydła,

składała się w tym momencie z 6-ciu dywizyj, wyczerpanych całkowicie nieustannemi walkami i prawie zupełnie pozbawionych ciężkiej artylerji. Na korpus angielski nie można było jeszcze liczyć, gdyż znajdował się on w stadjum koncentracji. W podobnych warunkach dalsza ofensywa Niemców wzdłuż wybrzeża belgijskiego i co za tem idzie zajęcie Dunkierki i Calais stało się zupełnie możliwe. 15-go października Niemcy byli już w Ostendzie. Należało coś przedsięwziąć szybko, by wzmocnić położenie na lewem skrzydle. Naczelne Dowództwo zwraca się z apelem do marynarki: — 15-go października Admiralicja angielska otrzymała od Naczelnego Dowództwa żądanie współdziałania okrętów wojennych dla wstrzymania dalszej ofensywy Niemców. Generał Joffre żądał od marynarki wsparcia lewego skrzydła przy pomocy ognia dalekonośnych dział morskich przeciwko nacierającym oddziałom niemieckim, polecając ścisłe współdziałanie z generałem Fochem, który dowodził odcinkiem frontu przy Dunkierce.

Admiralicja angielska doskonale przedstawiała sobie tę ogromną przewagę, którą da Niemcom zdobycie podstaw na wybrzeżu belgijskiem, to też zrobiła wielki wysiłek, by temu przeszkodzić. Natychmiast wydzielono specjalną grupę, której zadaniem miała być obrona cieśniny La Manche i operacje przeciwko okupowanym wybrzeżom Flandrji. Dowództwo nad tą grupą objął kontr-admirał Hood, który otrzymał tytuł dowódcy „Dover patrolu".

Siły „Dover patrolu" składały się z 24 kontrtorpedowców typu „Tribal", z przydzielonemi do nich lekkiemi krążownikami „Attentive", „Adventure", „Foresight" i „Sapphire", z 13-tu łodzi podwodnych, trawlerów i okrętów pomocniczych. Ponadto w skład „Dover patrolu" weszły 3 monitory, uzbrojone w ciężką artylerję. Miały być one wykorzystane do ostrzeliwania wybrzeża.

17-go października admirał Hood przybył do Nieuportu i natychmiast nawiązał kontakt z dowództwem armji. Ustalono, że zadanie sił morskich będzie polegało na: 1) uniemożliwieniu desantów niemieckich między La Panne i Nieuportem, co uważano za możliwe, pomimo panowania Anglików na morzu; 2) ostrzeliwaniu wybrzeża, celem uniemożliwienia dalszego posuwania się wzdłuż niego oddziałów niemieckich.

Celem ułatwienia obserwacji wybrzeża, marynarce przydzielono 11 wodnopłatowców, 10 płatowców oraz dwa balony na uwięzi. Podstawę dla oddziałów lotnictwa zainstalowano w Dunkierce.

Pierwsza faza działań angielskich przeciwko wybrzeżom Flandrji obejmuje okres do końca 1914 roku. W okresie tym wybrzeże Flan-

drji nie zostało jeszcze ufortyfikowane przez Niemców i działania polegały na ostrzeliwaniu oddziałów piechoty i zwalczaniu artylerji polowej. Do działań tych używano przeważnie monitorów i kontrtorpedowców.

Admiralicja angielska, obawiając się łodzi podwodnych, sprzeciwiała się wysyłaniu dla bombardowania wybrzeża jednostek o większej wartości bojowej. Jednak i te siły, których użyto, odniosły szereg sukcesów, pomagając wybitnie w powstrzymywaniu dalszej ofensywy Niemców. Artyleryjski ogień okrętów nie powodował, coprawda, wielkich strat w szeregach nacierających; znaczenie jego polegało na ogromnem działaniu na ducha, dzięki wielkiej szybkości ognia i dużemu kalibrowi pocisków. Poza tem okręty wiązały ogniem część artylerji niemieckiej, przez co zmniejszała się siła ognia, który mógł być użyty do przygotowania ataków piechoty. Obecność okrętów i co za tem idzie obawa przed desantami zmusiła Niemców do pozostawienia na wybrzeżu silniejszych oddziałów, niżby tego wymagała sytuacja.

Wreszcie ofensywa niemiecka została wstrzymana. Jak głosi sprawozdanie dowódcy dywizji morskiej, przyczyniły się do tego jednostki pływające, które stale ostrzeliwały wybrzeże.

Wynik bitwy nad Yserą ostatecznie zniweczył nadzieje Niemców przedostania się do portów cieśniny La Manche. Na wybrzeżu Flandrji nastąpiła stabilizacja. Niemcy zajęli Lombartzydę, uniemożliwiając w ten sposób sprzymierzonym bezpośrednie ostrzeliwanie Ostendy. Anglicy cofnęli się do Dover i Nieuportu. Walki chwilowo ustały.

Druga faza rozpoczyna się z wiosną 1915 roku. W okresie od grudnia 1914 roku do marca 1915 Anglicy byli zajęci wyprawą dardanelską, to też siły „Dover patrolu" znacznie zredukowano.

W tym czasie Niemcy uzbroili na wybrzeżu Flandrji szereg bateryj nadbrzeżnych i z tą chwilą walka nabiera charakteru współzawodnictwa artylerji nadbrzeżnej z artylerją okrętową.

Wzbogaceni doświadczeniami z operacji dardanelskiej, Anglicy wprowadzają szereg udoskonaleń w swych działaniach przeciw baterjom na wybrzeżu Flandrji.

Przed wojną okręty wojenne ćwiczyły się w strzelaniu tylko przeciw celom pływającym, gdzie korygowanie ognia jest w znacznym stopniu ułatwione, bo widzi się doskonale wytryski wody. Gdy zaszła potrzeba ostrzeliwania bateryj nadbrzeżnych, nastręczył się szereg trudności, gdyż wydmy zakrywały cel i należało stosować ogień pośredni.

Poza tem, ze względu na niebezpieczeństwo łodzi podwodnych i min, strzelanie można było prowadzić tylko na dużej odległości od lądu, co również utrudniało korygowanie ognia.

Próbowano wykorzystać do tego celu samoloty, lecz przeprowadzone doświadczenia nie dały narazie dodatnich wyników.

Admirał Bacon, który w początku 1915 r. objął dowództwo nad „Dover patrolem", znalazł bardzo ciekawe rozwiązanie tego zagadnienia: z szyn kolejowych zrobiono trójkątne podstawy, na których umieszczono kwadratowe platformy. Podstawy te podwożono na okrętach i ustawiano na mieliznach w pobliżu brzegów. Na tych ruchomych wysepkach, wystających na jakie 10 m nad powierzchnią morza, umieszczano obserwatorów artyleryjskich, którzy przy pomocy sygnałów optycznych przeprowadzali wstrzeliwanie.

Podczas drugiej fazy działania angielskie mają na celu wyparcie Niemców za wszelką cenę z podstaw wybrzeża Flandrji, w każdym razie uniemożliwienie im korzystania z tych podstaw. Ścisła blokada wybrzeża była niemożliwa, gdyż podejścia do lądu były strzeżone przez baterje nadbrzeżne i zagrodzone minami; można było zbliżyć się bezkarnie w dzień na odległość 15000 m — w nocy na 8000 m. Dla utrzymania skutecznej blokady na takiej odległości, trzebaby około 30 kontrtorpedowców, uzbrojonych co najmniej w działa 100 mm, tyleż musiało być na zamianę, — to jest ogółem około 60 torpedowców. Tymczasem admirał Bacon posiadał wszystkiego 12 torpedowców. Użycie słabszych jednostek nie było celowe, bo torpedowce niemieckie z łatwością by je odpędziły.

Pozostawało więc bombardowanie, jako jedyny środek, którym bezkarnie można było szkodzić nieprzyjacielowi.

W lecie 1915 roku skład „Dover patrolu" został powiększony przez 6 monitorów, specjalnie zbudowanych do działań przeciwko wybrzeżom. Monitory te, o wyporności od 6 — 7 tysięcy tonn, otrzymały po 2 działa 30 cm, umieszczone w jednej wieży. Ich małe zanurzenie (3 m) pozwalało na swobodne poruszanie się wśród licznych mielizn, otaczających wybrzeże Flandrji. Specjalne kesony, zbudowane wzdłuż kadłuba, zabezpieczały te jednostki od wybuchów min i torped. Monitory nie były opancerzone, to też każdy pocisk, przeszywając ich płaski kadłub, mógł być śmiertelny. Maszyny monitorów były za słabe, gdyż mogły rozwinąć szybkość najwyżej 7 węzłów, co przy istniejących prądach do 3 węzłów, było szybkością niedostateczną. Szybkość ognia tych jednostek wynosiła mniej więcej jeden strzał co 2 minuty; maksymalna donosność — 18000 m.

Przy bombardowaniu monitory trzymały się na odległości większej od zasięgu bateryj nadbrzeżnych, obawiając się ognia tych bateryj. W tych warunkach wstrzeliwanie było bardzo trudne, to też wyniki strzelania były bardzo nikłe.

Bezpośrednim wynikiem ciągłego bombardowania było opuszczenie przez Niemców Ostendy i Zeebrugge. Podstawy dla łodzi podwodnych przeniesiono do Brugge, gdzie zbudowano dla nich specjalne schrony betonowe. Jednak kanały wyjściowe pozostały wolne, pomimo usilnych prób zburzenia śluz ogniem monitorów. W ten sposób niemieckie łodzie podwodne wciąż miały podstawę w Brugge i nadal mogły wypływać na morze. Przeciw nim monitory nie mogły nic zdziałać.

Wówczas powstaje myśl opanowania wybrzeża przez wysadzenie desantu. Admiralicja angielska nie mogła pogodzić się z bliskością niemieckich podstaw dla łodzi podwodnych, które stale stawiały miny około brzegów angielskich i w ten sposób ogromnie krępowały ruchy trasportów wojskowych. Poza tem nowoustawiona baterja „Tirpitz" strzelała dalej niż monitory, ostrzeliwanie więc wybrzeża nie mogło doprowadzić do decydujących wyników. Według informacyj, posiadanych przez Anglików, Ostenda miała być ufortyfikowana najsłabiej, to też powzięto zamiar wysadzenia oddziału desantowego w tym porcie. Oddział desantowy miały być przewieziony na monitorach, które pod przykryciem zasłon dymowych powinny były wejść do samego portu. Oddziały desantowe miały opanować miasto a następnie, posuwając się wzdłuż wybrzeża, połączyć się z oddziałami nacierającemi od strony Nieuportu. Plan operacji został opracowany przez admirała Bacona i uzgodniony w najdrabniejszych szczegółach z dowództwem oddziałów lądowych, które miały wziąć udział w tej operacji. Do przewiezienia oddziałów desantowych przeznaczono 7 monitorów, które miały zabrać po 1000 żołnierzy i 90 okrętów rybackich — po 100.

Operacja ta jednak nie doszła do skutku, gdyż obawiano się trudności, związanych z prowadzeniem walk ulicznych przy zdobywaniu miasta.

Tu zaczyna się inna faza walki, w której występują na widownię nowe okręty, zastosowane specjalnie do tępienia łodzi podwodnych. Anglikom nie udało się zniszczyć podstaw nieprzyjacielskich, nie udało się uniemożliwić korzystania z nich; nowa faza walki będzie miała za cel przynajmniej uniemożliwienie nieprzyjacielowi wyjścia z tych podstaw.

Rolę decydującą w tej fazie odegrają angielskie przybrzeżne łodzie motorowe (coastal-motor-boat).

Jednostki te zbudowano w stoczni Thornycroff, która od roku 1870 specjalizowała się w budowie okrętów torpedowych. Stocznia ta, między innemi, zbudowała pierwsze torpedowce parowe.

Wymagania Admiralicji, stawianie stoczni, sprowadziły się do następujących wytycznych:

1) jak najmniejsza pojemność;
2) zdolność podnoszenia jednej torpedy 450 mm wagi 750 kg;
3) szybkość co najmniej 30 węzłów;
4) waga nie przekraczająca 4½ tonny, by dać możność podnoszenia kutrów na lekkich krążownikach;
5) promień działania 150 mil.

Pierwsze przybrzeżne łodzie motorowe, zbudowane przez stocznię, miały następujące wymiary: długość 15 m, szerokość 2,90 m. Konstrukcja kadłuba była zbliżona do gondoli samolotu, z przodem nieco podniesionym do góry; zaopatrzono go w pomost, zasłaniający silnik od fali. Zagłębienie kutrów wynosiło 60 cm, przyczem rufa była osadzona nieco płyciej i tworzyła w środku wgłębienie, gdzie mieściła się torpeda; z obydwóch stron stępki kadłub miał kształt wystających, pochylonych płaszczyzn, co przy biegu powodowało podnoszenie się dzioba do góry i robiło wrażenie, że kuter odrywa się od powierzchni wody. Silnik 250 M. K. rozwijał szybkość 33,5 węzłów; promień działania wynosił 60 mil. Torpedę wyrzucano wtył zapomocą specjalnej dźwigni, wprowadzanej w ruch przez wybuch ładunku prochu.

Wyrzucając torpedę, kuter musiał manewrować, zawracając wbok, by usunąć się z toru torpedy. Torpeda wylatywała z aparatu z szybkością 17 węzłów; ponieważ kuter szedł z szybkością 30-tu węzłów, więc szybkość postępowa, jaką otrzymywała torpeda, wynosiłaby 13 węzłów. Wystarczało to, aby zaczęły pracować jej własne mechanizmy, które nadawały jej dalszą szybkość.

Dalsze doświadczenia z przybrzeżnemi łodziami motorowemi doprowadziły do skonstruowania typu doskonalszego, który mógł unosić dwie torpedy. Typ ten miał następujące dane: długość 18 m, waga 5 tonn, 2 silniki po 375 M. K., szybkość 40 węzłów, promień działania 200 mil. Załoga składała się z 2 oficerów, 2 mechaników i 1 radjotelegrafisty. Kutrów tego rodzaju zbudowano wielką ilość. Niektóre z nich posiadały tylko jedną torpedę, natomiast przystosowano je do stawiania min zagrodowych i rzucania granatów przeciwko łodziom podwodnym. Jako minowce kutry doskonale nadawały się do stawiania zagród w przedporciach nieprzyjacielskich, a nawet i w samych portach, gdyż dzięki małym kształtom mogły niezauważone wykonywać zadania. Pod koniec wojny używano ich również do wykonywania sze-

regu innych zadań; w zależności od nich uzbrajano je w aparaty dymowe, reflektory, moździerze i t. p.

Jednostki te małe, szybkie i zwinne oddawały wielkie usługi Anglikom. Cechy te czyniły je prawie nieuchwytnemi. Małe zagłębienie pozwalało na działanie w rejonie nieprzyjacielskich pól minowych. Admirał Bacon używał ich do patrolowania w nocy wzdłuż wybrzeża Flandrji w poszukiwaniu nieprzyjacielskich łodzi podwodnych i do stawiania min zagrodowych w pobliżu jego portów. Czyhały one na wyjście niemieckich okrętów z Ostendy i Zeebrugge; wdzierały się nawet do tych portów, atakując okręty przycumowane do molo. Przybrzeżne łodzie motorowe były prawdziwą plagą dla Niemców, ich jedynym postrachem były baterje nadbrzeżne, a zwłaszcza samoloty. Uzbrojone w moździerze Stokesa, podchodziły one do Zeebrugge i bombardowały molo.

Słabą stroną tych łodzi było to, że mogły one działać tylko przy zupełnie spokojnem morzu oraz, że dla wyrzucenia torpedy musiały manewrować, usuwając się nagle wbok, by dać drogę torpedzie.

Łodzie te posiadały doborową, zdecydowaną na wszystko, załogę. Poniosły one duże straty, lecz w dużej mierze przyczyniły się do wyniku działań na wybrzeżu w ciągu 1917 i 1918 roku.

W 1917 roku admirał Bacon opracował nowy plan wysadzenia oddziału desantowego na wybrzeżu; plan ten oparto na doświadczeniach wojny. Uwzględniał on omyłki dokonane podczas operacji dardanelskiej. Admirał Bacon wychodził z założenia, że powodzenie operacji zależy przedewszystkiem od szybkiego wykonania: należało skoncentrować na wybrzeżu silny oddział desantowy zanim nieprzyjaciel spostrzegłby, że dokonano desantu na jego wybrzeżu. Oddział desantowy miał być wysadzony jednocześnie w kilku punktach, żeby zabezpieczyć się od załamania całej operacji w razie częściowego jej niepowodzenia. Jako miejsce desantu wybrano odcinek na zachód od Ostendy. W tem miejscu, wzdłuż wybrzeża, ciągnie się tama wysokości około 9 m, nachylenie jej od strony morza dochodzi w niektórych miejscach do 30°. Wysadzenie oddziału desantowego na tamie przedstawiało dużo niedogodności, jednak wybór miejsca był podyktowany tem, że bardziej dogodne miejsca w tym rejonie znajdowały się zbyt blisko od linji frontu zachodniego.

Dla wysadzenia oddziału desantowego na ląd początkowo projektowano zastosować przystanie pływające, później jednak postanowiono wykorzystać do tego celu pontony. Pontony te specjalnie zbudowano. Dane ich były następujące: wyporność 2500 tonn, długość 150 m, szerokość 9 m, pontony miały skośne dno, w ten sposób zanurzenie

ich z jednej burty wynosiło około 3 m — z drugiej zaś 0,5 m. Każdy z pontonów mógł pomieścić: 4500 ludzi, 3 czołgi, 6 dział z zaprzęgiem i jaszczami, 19 wozów, 8 motocykli, 150 wózków ręcznych, 2 wozy sanitarne oraz rowery bataljonu kolarzy.

Celem doprowadzenia pontonów do miejsca przewidzianego dla desantu miano zastosować monitory — każdy z pontonów miał być holowany przez dwa przycumowane do siebie monitory. Zanurzenie pontonów z jednej burty odpowiadało zanurzeniu monitorów, z drugiej zaś stopniowo zmniejszało się i było dostosowane do głębokości dna morskiego w miejscu, gdzie ponton miał dobić do brzegu. Kształt podwodnej części pontonów był ściśle dostosowany do ukształtowania dna, które ustalono na podstawie zdjęć fotograficznych, dokonanych przez lotników przy różnych wysokościach przypływu.

W ten sposób zrobiono wszystko, by umożliwić jak najbliższe przysunięcie pontonów do brzegu i ułatwić wysadzenie wojska.

Holowanie pontonów mogło się odbywać z szybkością 6-ciu węzłów. Jako punkt odejścia wybrano Dunkierkę, gdzie w największej tajemnicy, korzystając tylko z pory nocnej, miało się odbyć załadowanie oddziałów desantowych. Do miejsca lądowania cały oddział miał iść w szyku torowym, mając jako straż przednią oddziały złożone z przybrzeżnych łodzi motorowych; kutry te miały ustawiać przed oddziałem świecące się boje, aby wskazywać właściwą drogę. Tak samo przed zwrotem do miejsca desantu kutry miały zbadać poprzednio kierunek drogi i wystawić na tej drodze świecące się boje. Z chwilą dojścia do trawersu wytkniętej przez kutry drogi, wszystkie trzy pontony miały zawrócić jednocześnie pod kątem 90°, — w tym momencie nie zatrudnione holowaniem monitory miały rozpocząć ostrzeliwanie baterыj nadbrzeżnych a kutry wysunąć się jak najbliżej do lądu i wytwarzać zasłony dymowe, celem ukrycia zdążających do lądu pontonów. Pierwszy oddział desantowy miał atakować przy współdziałaniu czołgów.

Operacji tej nie wykonano, chociaż wszystko już było do niej przygotowane.

Ostateczny wysiłek Anglików, mający na celu zlikwidowanie podstaw łodzi podwodnych, znalazł wyraz w próbie zakorkowania portów Zeebrugge i Ostendy. Przez zatopienie okrętów Anglicy chcieli zamknąć kanały wejściowe, łączące te porty z Brugge. Operację opracowano w najdrobniejszych szczegółach i starannie przygotowywano przez trzy miesiące, podczas których ćwiczono doborowy oddział ochotników w zdobywaniu specjalnie zbudowanego w ujściu Tamizy modelu łamacza fal w Zeebrugge. Całą akcję rozplanowano co do mi-

nuty. Powodzenie jej całkowicie zależało od dokładnego spełnienia swych ról przez wykonawców.

Działanie przeciw Zeebrugge dzieliło się na trzy zadania: zakorkowanie kanałów przez zatopienie w nich okrętów, demonstracja desantowa na molo i wysadzenie mostu, łączącego molo z lądem w celu odcięcia drogi dla posiłków, zdążających celem odparcia oddziału desantowego.

Dnia 22-go kwietnia 1918 roku, po uprzedniem przygotowaniu artyleryjskiem, okręty podeszły do molo, przesłaniając się zasłoną dymową, wytworzoną przez przybrzeżne łodzie motorowe. Pancernik „Vindictive", na którym znajdował się oddział desantowy przycumował się do molo, ściągając na siebie ogień bateryj niemieckich. W tym czasie udało się wprowadzić do portu 3 statki, które zatopiono wpoprzek kanału.

Działanie przeciw Ostendzie nie powiodło się — zmienny wiatr odsłonił przedwcześnie zbliżające się okręty, poza tem Niemcy użyli fortelu, przesuwając boje, wskazujące drogę do kanału, przez co kilka statków trafiło na mieliznę. Wobec niepowodzenia działań pod Ostendą, Brugge nie zostało całkowicie zakorkowane, również i kanał do Zeebrugge udało się wkrótce częściowo oczyścić.

Operacja ta nie osiągnęła celu, jednak ze względu na jej zdecydowane i brawurowe przeprowadzenie należy zaliczyć ją do najpiękniejszych czynów w historji marynarki angielskiej

Organizacja obrony wybrzeża.

Czynnikiem decydującym w organizacji obrony wybrzeża Flandrji była bliskość podstaw nieprzyjacielskich. Nieprzyjaciel mógł w zupełnej tajemnicy przygotować w swoich portach oddziały desantowe i przewieźć je w ciągu jednej nocy do dowolnie wybranego punktu wybrzeża. Z czynnikiem zaskoczenia należało liczyć się poważnie, gdyż alarm mógł mieć miejsce w chwili rozpoczęcia ataku nieprzyjacielskiego. Cała więc organizacja obrony polegała na tem, by czynnik zaskoczenia zmniejszyć do minimum. Zasadniczo dążono do uniemożliwienia działań desantowych, zakrojonych na wielką skalę, — wysadzenie małych oddziałów uważano za najzupełniej możliwe, jednak system obrony dawał rękojmię, że dalsze rozwinięcie takiej akcji wypadowej miało bardzo małe widoki powodzenia.

Najbardziej groźnym dla napadającego jest ten okres czasu, kiedy oddziały desantowe znajdują się jeszcze w szalupach. Okres ten należało wykorzystać jak najbardziej celowo, gdyż każda zyskana minuta pozwalała na skoncentrowanie w miejscu napadu oddziałów bro-

niących i rozwinięcie manewru celem przeprowadzenia kontrataku. W ten sposób organizacja obrony sprowadzała się do systemu, pozwalającego na skoncentrowanie jak najsilniejszego ognia w dowolnem miejscu wybrzeża, podczas gdy cały szereg przeszkód zmniejszałby szybkość natarcia, zmuszając nieprzyjaciela do pozostawania jak najdłużej w ostrzeliwanej strefie.

Głównym więc czynnikiem obrony była artylerja. Na odcinku 50 km składała się ona z:

45 dział kalibru ponad 28 cm,
66 dział kalibru od 15 do 21 cm,
67 dział kalibru od 88 do 105 mm,
50 dział kalibru od 37 do 77 mm,

t. j. przeciętnie na jeden kilometr przypadało jedno działo dużego kalibru, dwa — średniego oraz dwa małego.

System organizacji obrony polegał na urządzeniu wzdłuż wybrzeża czołowej linji oporu, silnie uzbrojonej przy pomocy artylerji, karabinów maszynowych, zagród z drutu kolczastego i przeznaczonej do odpierania nieprzyjacielskich oddziałów desantowych oraz na ustawieniu na znacznej odległości od brzegu całego szeregu bateryj ciężkich, mających za zadanie prowadzenie walki artyleryjskiej z okrętami nieprzyjacielskiemi.

Ufortyfikowanie czołowej linji polegało na rowach strzeleckich, wykopanych wzdłuż całego wybrzeża; w miejscach bardziej zagrożonych przed rowami ustawiono przeszkody w postaci fugasów, drutów kolczastych, lisich jam, dochodzących do głębokości 10 m oraz min. Niektóre z zagród kolczastych były naładowane prądem elektrycznym o wysokiem napięciu. Poza tem specjalnie zbudowano 5 ośrodków oporu, na których poza uzbrojeniem w karabiny maszynowe i reflektory, ustawiono również sześć dział 12,5 cm, cztery 9 cm i dwa 5 cm. Baterje, przeznaczone do odpierania oddziałów desantowych były również urządzone w postaci ośrodków oporu: otoczono je rowami strzeleckiemi i drutami kolczastemi. Sieć punktów obserwacyjnych zapewniała obserwację podejść od strony morza i wstrzeliwanie ognia artyleryjskiego. Każdy z nich był zaopatrzony w doskonałe przyrządy zapewniające łączność z dowództwem i obsługą baterji. Do obserwacji w nocy służyło 20 reflektorów, ustawionych w różnych punktach wybrzeża.

Liczebność oddziałów piechoty, przeznaczonych do obsadzenia linji czołowej starano się sprowadzić do minimum, tak samo jak i oddziałów odwodowych, rozmieszczonych w miejscowościach, położonych na dogodnych arterjach komunikacyjnych. Uważano, że sforso-

wanie linji czołowej będzie wymagało dużego wysiłku i pociągnie za sobą duże straty. Tak np. na odcinku od granicy holenderskiej do Raversyde (4 km na zachód od Ostendy) znajdowało się tylko od 6 — 8 bataljonów piechoty morskiej i kilka oddziałów kolarzy. Wynosiło to przeciętnie — jeden żołnierz na każde 6 m. Do tego należy dodać dwie kompanje, przeznaczone do obrony Zeebrugge i Ostendy.

Oddziały, przeznaczone do służby wartowniczej i obrony czołowej linji, były rozlokowane w pomieszczeniach, urządzonych w ośrodkach oporu lub w pobliżu nich. W pobliżu wybrzeża skoncentrowano niewielkie odwody. Główny odwód dywizji morskiej znajdował się w Brugge.

Podobnie słabe obsadzenie linji czołowej było możliwe ze względu na jej silne urządzenie techniczne oraz możliwość szybkiego dostarczenia odwodów, tak z Brugge jak i z frontu lądowego.

Dla uniemożliwienia nieprzyjacielowi przerwania się w głąb, w razie gdyby mu udało się sforsować pierwszą linję oporu, urządzono drugą i trzecią linję obronną, które były rozmieszczone wzdłuż wybrzeża o kilka kilometrów w głąb kraju.

Całość obrony dzieliła się na dwa wycinki: wschodni i zachodni; wycinki dzieliły się na odcinki i pododcinki.

Rozmieszczenie stanowisk artylerji.

Rozmieszczenie artylerji wzdłuż wybrzeża uzależnione było od znaczenia bronionego punktu: artylerja tworzyła kilka grup zasadniczych, skupionych wokoło Zeebrugge, Blankenberghe i Ostendy, obrona reszty wybrzeża składała się z 4 bateryj stałych i 4 bateryj na torach kolejowych.

Całość obrony artyleryjskiej była zorganizowana w ten sposób, by:

1) okręt nieprzyjacielski, wykryty w odległości 30 km od wybrzeża, mógł być ostrzelany ogniem co najmniej jednej baterji ciężkich dział;

2) okręt, zaobserwowany w odległości 20 km, mógł być ostrzelany ogniem co najmniej 3 bateryj dział średniego kalibru;

3) w dowolnym zaatakowanym punkcie można było skoncetrować ogień około 20-tu dział różnego kalibru, a przy wejściu do portów Zeebrugge i Ostendy — do 50 dział.

Załączona tabela zawiera spis bateryj, które działały na jesieni 1918 roku. Z nich większe były: baterja „Tirpitz", na zachód od Ostendy (4 działa 28 cm, wykończona w końcu 1918 roku), baterja „Wilhelm II", na wschód od Zeebrugge (4 działa 30,5 cm, wykończona na wiosnę 1916 r.) i „Deutschland", na wschód od Ostendy (4 dzia-

BATERJE NIEMIECKIE NA WYBRZEŻU FLANDRJI.

NAZWA BATERJI.	Ilość dział i ich kaliber	Donosność w m.
I. Wschodni wycinek.		
1. grupa Duynbergen		
Wilhelm II.	4 — 30,5 cm	37.500
Hessen	4 — 28	27.700
Braunschweig	4 — 28	27.700
Freya	4 — 21	22.600
Hertha	4 — 21	22.600
2. grupa Knocke		
Schlezwig	2 — 17	24.000
Augusta	3 — 15	12.600
Hamburg	4 — 10,5	12.700
Bremen	4 — 10,5	12.200
Lekerberg	2 — 8,8	7.000
Schützenfest	6 — 5	3.000
3. grupa, broniąca Zeebrugge.		
Friedrichsort	4 — 17	21.300
Lübeck	2 — 15	18.700
Na łamaczu fal	2 — 15	18.700
" " "	4 — 10,5	12.700
" " "	2 — 8,8	7.000
" " "	4 — 5	6.800
Przy wejściu do kanału	4 — 8,8	9.100
Przy wejściu do kanału Leopolda	2 — 5,2	7.100
4. grupa, broniąca portu Blankenberghe.		
Groden	4 — 2,8	10.400
Sachsen	4 — 17	24.000
Kaiserin	4 — 15	18.700
Mittel	3 — 10,5	12.700
W porcie	4 — 8,8	7.000
II. Zachodni wycinek.		
1. grupa Ostende W.		
Deutschland	4 — 38	38.000
Pommern	1 — 38	47.000
Tirpitz	4 — 28	35.000
Preussen	4 — 28	27.000
Hannover	3 — 28	27.000
2. grupa Marianerke.		
Oldenburg	4 — 17	18.300
Greisenau	4 — 17	18.300
Cecilie	4 — 15	15.800
Aachen	4 — 15	18.700
Beseler	4 — 15	18.700
Antverpen	4 — 10,5	12.200
3. grupa do obrony portu Ostende Ost.		
Hindenburg	4 — 28	12.300
Schlesien	4 — 17	24.000
Ludendorff	4 — 15	18.700
Irene	3 — 15	12.600
Blücher	3 — 15	18.700
Eylau	1 — 10,5	12.200
"	5 — 8,8	9.100
"	2 — 5,2	7.100
"	3 — 3,7	3.800
Friedrich	4 — 8.8	7.000
Gneisenau	4 — 17	18.300

ła 38 cm, wykończona na wiosnę 1917 r.). Nieprzerwany łańcuch dział mniejszego kalibru ciągnął się od granicy holenderskiej do Middelkerke. Do ostrzeliwania nieprzyjacielskich oddziałów desantowych ustawiono 12-cie 6 cm dział i 48 — 37 mm.

Wszystkie baterje miały połączenie telefoniczne, baterje ciężkich dział miały własne stacje radjotelegraficzne; zapewniające im łączność z punktami obserwacyjnemi.

Baterje artylerji ciężkiej były umieszczone na tylnym stoku wydm i strzelały ogniem pośrednim. Baterje tego rodzaju były umieszczone w znacznej odległości jedna od drugiej. Były one tak zmontowane, że mogły strzelać na pełne boczne pole obstrzału, — w ten sposób Niemcy chcieli zabezpieczyć się na wypadek, gdyby zaszła potrzeba flankowania ogniem artyleryjskim przy natarciu Francuzów od strony lądu.

Baterje artylerji średniego kalibru przeważnie były zmontowane na szczytach wydm i strzelały ogniem bezpośrednim.

Baterje małego kalibru były umieszczone na samym brzegu, lub też na przednich stokach wydm. Baterje te były ustawione w ten sposób, by mogły flankować ważniejsze fortyfikacje i były przeznaczone do rażenia ogniem bezpośrednim nacierającego nieprzyjaciela, oraz do wspierania własnej piechoty i stanowisk karabinów maszynowych.

W ten sposób główna artylerja była całkowicie zakryta przez wydmy i nieprzyjaciel z trudem mógł odkryć jej stanowiska od strony morza. Gdy rozwój lotnictwa uczynił ten sposób maskowania niedostatecznym, wówczas Niemcy zaczęli stosować zasłony dymowe.

Typy i montaż dział.

Działa baterji składały się z wzorów różnego rodzaju i z różnych lat, poczynając od roku 1887 i kończąc na 1916. Donośność zależna była, oczywiście, od rodzaju działa, przeciętnie baterje ciężkie mogły strzelać na 30.000 m, średnie — 17.000 m, mniejsze — 12.000.

Również różnorodne były łoża dział, — większość dział jednak posiadała typ łoża barbetowego z tarczą zabezpieczającą od odłamków, nie wytrzymującą jednak bezpośredniego uderzenia pocisku. Konstrukcja łóż pozwalała na nadawanie działom dużego kąta podniesienia. Nacelowywanie dział uskuteczniało się przeważnie ręcznie, rzadziej przy pomocy dźwigów elektrycznych.

Fundamenty bateryj były przeważnie betonowe. Jednak konstrukcja fundamentów była bardzo różnorodna. Co do charakteru budowy, to przeważały fundamenty wkopane głęboko w ziemię, dla każdego działa oddzielnie, w znacznej odległości pomiędzy sobą. Działa umie-

szczano przeważnie w jeden szereg, by uniemożliwić trafienie jednego pocisku w kilka dział. Już przy działach umieszczano schrony na amunicję i dla obsługi, zabezpieczone grubemi warstwami betonu i piasku, zamaskowane od góry przeciw samolotom.

Jak wspomnieliśmy już wyżej 4 baterje, złożone każda z 4 dział 28 cm najnowszej konstrukcji, były umieszczone na lorach kolejowych. Były to baterje „d'Hetzonte", „Donkerklok", „Kromzin" i „Turkijen". Ściśle biorąc nie były to baterje kolejowe, ponieważ po przywiezieniu umocowano je na stałe, jednak w razie potrzeby można było z łatwością uruchomić je na torze kolejowym. Gdy w roku 1919, Niemcy byli zmuszeni do wycofania swoich oddziałów z Flandrji, tylko te baterje zdążyli wywieźć.

Baterje na lorach kolejowych zmontowano w ostatnim roku wojny, widocznie z myślą o ewentualnem użyciu ich do wzmacniania poszczególnych odcinków frontu. Miały one tę zaletę w porównaniu z baterjami stałemi, że pozwalały na szybkie i niewidoczne ustawienie swych dział w potrzebnem miejscu. Nie wymagały one długiego montowania podczas którego nieprzyjaciel mógł wykryć roboty przygotowawcze, lecz przywiezione na uprzednio przygotowane miejsca, mogły natychmiast rozpocząć działanie, w razie zaś potrzeby mogły być łatwo wycofane.

Zastosowanie łodzi podwodnych do obrony wybrzeża.

Z chwilą powstania zamiaru fortyfikowania wybrzeża Flandrji natychmiast pomyślano o zastosowaniu łodzi podwodnych do obrony tego wybrzeża. Już w grudniu 1914 roku projektowano stworzenie „oddziału do obrony wybrzeża Flandrji" („Künstenschutzverband Flandern"), który miałby się składać z 5 łodzi podwodnych i podlegałby bezpośrednio dowódcy dywizji morskiej. Projekt przewidywał wykorzystanie tych łodzi również do wspólnych działań z flotą. Jednak dowództwo floty sprzeciwiało się przydzieleniu dużych łodzi. Wobec tego zdecydowano, że organizacja obrony przy pomocy łodzi podwodnych będzie wprowadzona w życie dopiero po wybudowaniu małych łodzi podwodnych, skonstruowanych specjalnie w tym celu.

Łodzie te zbudowano w Antwerpji z poszczególnych części, dostarczonych koleją. Pierwsza łódź (UB 10) przybyła do Brugge w marcu 1915 roku. Wymiary łodzi tego typu były następujące: długość 32 m, wyporność 127 m^3, szybkość — 6½ węzłów na powierzchni i 5½ w stanie pogrążonym, uzbrojenie — 2 aparaty torpedowe, 2 miny zagrodowe, załoga — 1 oficer i 12 marynarzy. Budowanie szło bardzo szybko; od chwili spuszczenia łodzi na wodę wystarczało 10 dni na wykonanie prób i przewiezienie do Brugge. Przewóz łodzi od-

bywał się na pływającym doku ze względu na płytkość kanału między Gandawą i Brugge. W Brugge łodzie odbywały strzelania torpedami i wykonywały próbne pogrążenia w morzu, na te czynności przeznaczano 7 dni, poczem łódź była gotowa do działania. W podobny sposób dostarczono 8 łodzi, reszta przybyła drogą okólną. W grudniu 1915 roku flotylla wybrzeża składała się z 16 łodzi podwodnych. Służba ich była zorganizowana w sposób następujący: przez trzy dni oddział pełnił służbę patrolową, następnie przez 5 dni odpoczywał, poczem w ciągu 5 następnych dni wysyłano go na operacje w pobliże brzegów Anglji lub w La Manche.

Łodzie podwodne posyłano stale celem atakowania angielskich monitorów, jednak przeważnie bez skutku, gdyż wypuszczane torpedy przechodziły pod kadłubem monitorów. Przy pomocy łodzi podwodnych udało się Niemcom wykryć używane przez Anglików platformy obserwacyjne do wstrzeliwania ognia monitorów, dwie z nich zniszczono.

Zastosowanie łodzi podwodnych do obrony wybrzeża nie dało coprawda, realnych wyników materjalnych, lecz miało ogromne znaczenie moralne, gdyż obecność ich działała na ducha Anglików i krępowała ruchy ich jednostek.

Taktyka obrony.

Nad strefą wodną wybrzeża Flandrji całkowicie panowali Anglicy. Niemcy byli pozbawieni szerokiego widnokręgu obserwacyjnego, gdyż nie mieli możności wysyłania na morze okrętów patrolowych, któreby mogły zawczasu uprzedzić o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Ta okoliczność powodowała, że artylerja nadbrzeżna musiała być przygotowana do działania w każdej chwili.

Zaskoczenie było najbardziej możliwe w nocy. To też kilka reflektorów nieustannie oświetlało morze, wykrywając nieprzyjaciela w odległości do 4.000 m od lądu. Specjalnie wyznaczone baterje ostrzeliwały co pewien czas strefę w odległości od 5 — 6 tysięcy m od lądu, używając do tego świecących się pocisków. W razie alarmu, przy którym nie można było ustalić dokładnie pozycji nieprzyjaciela, używano ognia zaporowego w strefie do 3.000 m od lądu.

Do atakowania monitorów, które przeważnie trzymały się poza zasięgiem bateryj nadbrzeżnych, stosowano coś w rodzaju dawniejszych branderów, lecz kierowanych z odległości. Po raz pierwszy użyto tej broni w początku 1927 roku. Były to kutry z ładunkiem 200 kg materjału wybuchowego, zaopatrzone w silnik Diesla; na rufie kutrów były umieszczone duże szpule z nawiniętym kablem elektrycznym, długości około 40.000 m. Kabel elektryczny był połączony z jednej

strony z maszynką sterową kutra, z drugiej z punktem centralnym na lądzie. Przed wypuszczeniem kutra zapuszczano silnik, następnie lotnik korygował kierunek ruchu, podając przez radjotelegraf odpowiednie wskazówki do punktu centralnego, z którego przez włączanie w odpowiednim kierunku prądu powodowano przekładanie sterów na kutrze.

Przy pomocy tych kutrów Niemcom udało się zatopić kanonierkę „M 24"; monitor „Erebus" został przez nie poważnie uszkodzony i tylko dzięki chroniącym go kesonom mógł być odholowany do Dunkierki.

Na początku wstrzeliwanie ognia bateryj nadbrzeżnych odbywało się z punktów obserwacyjnych, umieszczonych wzdłuż wybrzeża. Jednak od początku 1917 roku Anglicy zaczęli stosować przy ostrzeliwaniu wybrzeża zasłony dymowe, wstrzeliwając ogień zapomocą samolotów. To też stare metody wstrzeliwania z brzegu okazały się zupełnie niestosowne, bo punkty obserwacyjne nie widziały nieprzyjaciela. Dowództwo niemieckie opracowało nowe metody obserwacji z samolotów i ze swej strony zaczęło stosować zasłony dymowe do maskowania bateryj nadbrzeżnych.

W obronie wybrzeża lotnictwo odegrało wybitną rolę: podczas ostatnich lat wojny rola ta stała się decydująca. Do każdej baterji dużego kalibru przydzielono na stałe lotników. Współdziałanie artylerzystów, lotników i radjotelegrafistów unormowano do najdrobniejszych szczegółów. Skuteczność obrony stała się zależna od szybkości opanowania powietrza przez lotników. Należy przyznać, że wszystkie szanse były po stronie nieprzyjaciela, który mógł nadejść zupełnie niespodziewanie. Dlatego też Niemcy musieli utrzymywać w powietrzu nieprzerwaną służbę obserwacyjną. Pod koniec wojny na wybrzeżu znajdowało się 45 wodnopłatowców i 75 płatowców (lądowych); porty lotnicze zainstalowano w Zeebrugge, Ostendzie i Nieuwmenster.

Co się tyczy zastosowania do obrony min zagrodowych, to Niemcy unikali stawiania zagród minowych, żeby nie krępować działalności swych okrętów obserwacyjnych i łodzi podwodnych. Znaczniejsze zagrody postawiono w roku 1914 — 1915, wówczas gdy obrona nie była jeszcze dostatecznie silna. Później postawiono miny przy ujściu Szeldy i w okolicy mielizny Tornton. Innym powodem małego zastosowania min zagrodowych była trudność wykonania zagrodzenia, gdyż okręty angielskie stale czuwały w pobliżu wybrzeża.

Wprawdzie Anglikom udało się chwilowo przełamać ten obronny łańcuch w Zeebrugge, był to jednak tylko krótki wypad, który nie spowodował zasadniczej zmiany w sytuacji na wybrzeżu. Osiągnięte wtedy przez Anglików powodzenie należy przypisać tej okoliczności,

że ciężkie baterje, położone około Zeebrugge, nie mogły strzelać, bojąc się trafić w swoich.

Wnioski.

Wysiłek Niemców, włożony w obronę wybrzeża Flandrji, został uwieńczony zupełnem powodzeniem. Anglikom nie udało się dopiąć celu — wyprzeć Niemców z portów na wybrzeżu. Przyczyną tego jest z jednej strony doskonała organizacja obrony, z drugiej niechęć Anglików do narażenia swych okrętów na niebezpieczeństwo.

Obronę wybrzeża zaimprowizowano w ostatniej chwili: żaden plan mobilizacyjny nie przewidywał wykorzystania podstaw na wybrzeżu Flandrji w razie zajęcia tego wybrzeża przez Niemców. Zadanie obrony nie zostało sprecyzowane przez wyższe dowództwo, przystosowywano je do wyłaniającej się sytuacji. Powodem podobnego stanu rzeczy był brak jednolitego dowództwa morskiego, któreby mogło dać wytyczne dowódcy obrony.

Przykład Flandrji jeszcze raz potwierdza maksymę, że charakter obrony wybrzeża zmienia się w zależności od siły floty. Będąc w posiadaniu silnej floty, możemy łatwo odeprzeć nieprzyjaciela, przeciwnie przy małej flocie w każdej chwili powinniśmy się spodziewać napadu. Organizacja obrony powinna koncentrować się wokoło najważniejszych punktów; musi ona przewidywać możliwość szybkiej koncentracji środków obronnych w zaatakowanym punkcie.

Obrona Flandrji doskonale ilustruje, co potrafi zdziałać dobra organizacja i zdecydowana wola nawet na nieodpowiednim terenie

ŹRÓDŁA.

J. S. Corbett — Naval operations.
Thomazi — La guerre navale dans la zone du Nord.
Gelmersen — Opieracji na zapadnych tieatrach.
E. Schulze — Das Marinekorps in Flandern.

PPŁK. DYPL. WITOLD RADECKI - MIKULICZ.

STUDJUM KAWALERJI DYWIZYJNEJ.

Wielkie jednostki broni połączonych są wyposażone w pewien element kawalerji, zwany w ramach dywizji piechoty — kawalerją dywizyjną.

Dowódca kawalerji dywizyjnej podlega bezpośrednio dowódcy dywizji piechoty, podobnie jak dowódca artylerji dywizyjnej, i jest jego fachowym doradcą w zakresie użycia kawalerji dywizyjnej.

W pojęciu regulaminu francuskiego naczelną zasadą użycia tej kawalerji jest fakt, że powinna ona pracować bezpośrednio na korzyść pozostałych broni, a przedewszystkiem piechoty.

Zasada ta może jednak być stosowana w całej rozciągłości jedynie wówczas, gdy kawalerja wyższych związków (korpusów i armji) — zapewnia w dostatecznej mierze „ubezpieczenie dowódcy dywizji piechoty" i pozwala mu za zdjęcie z bark swojej kawalerji dywizyjnej całego ciężaru zadań rozpoznania i ubezpieczenia dalekiego.

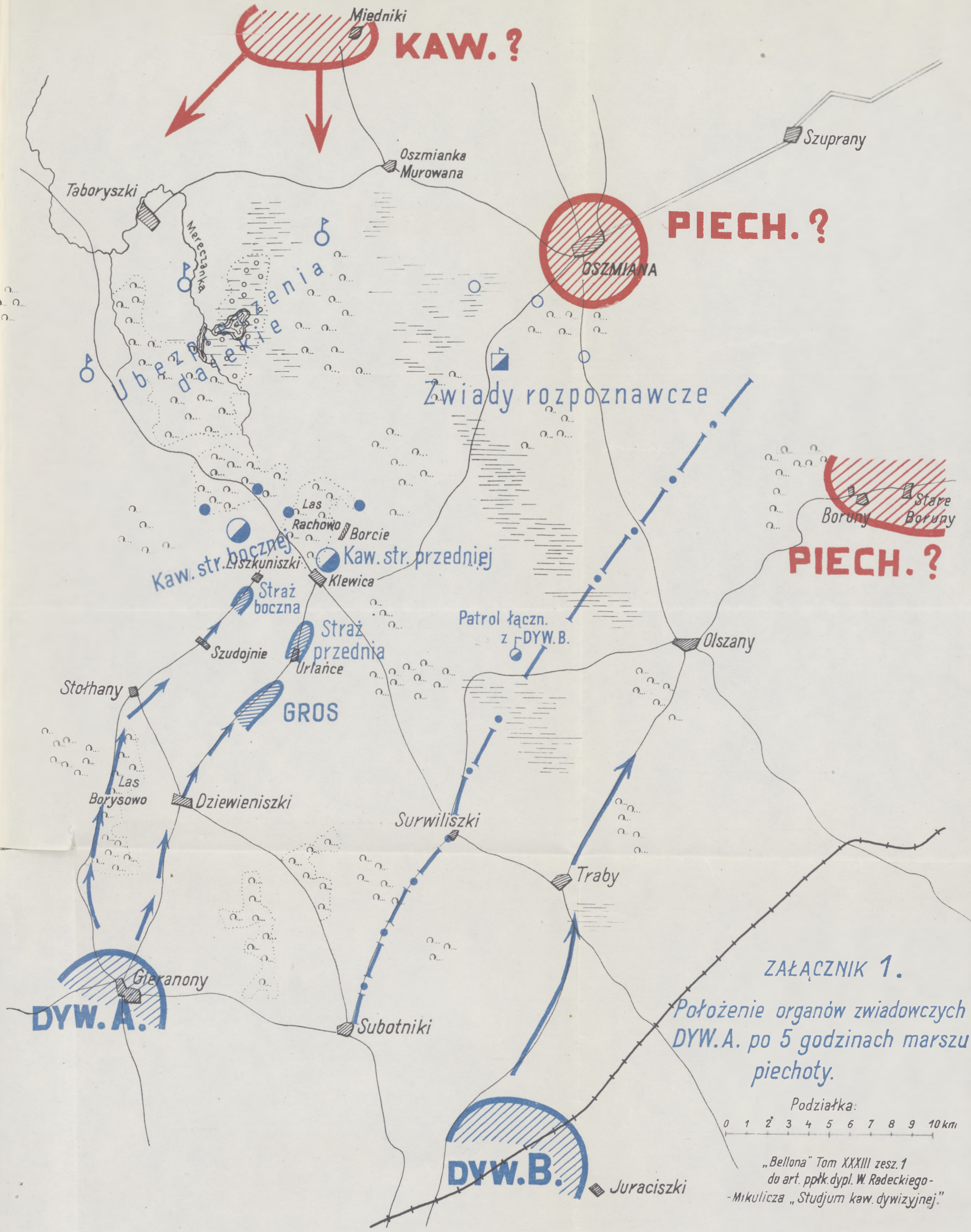
Dla zadośćuczynienia wyżej wymienionej zasadzie przewidywane we Francji podczas wojny wyposażenie wielkich jednostek w kawalerję jest następujące:

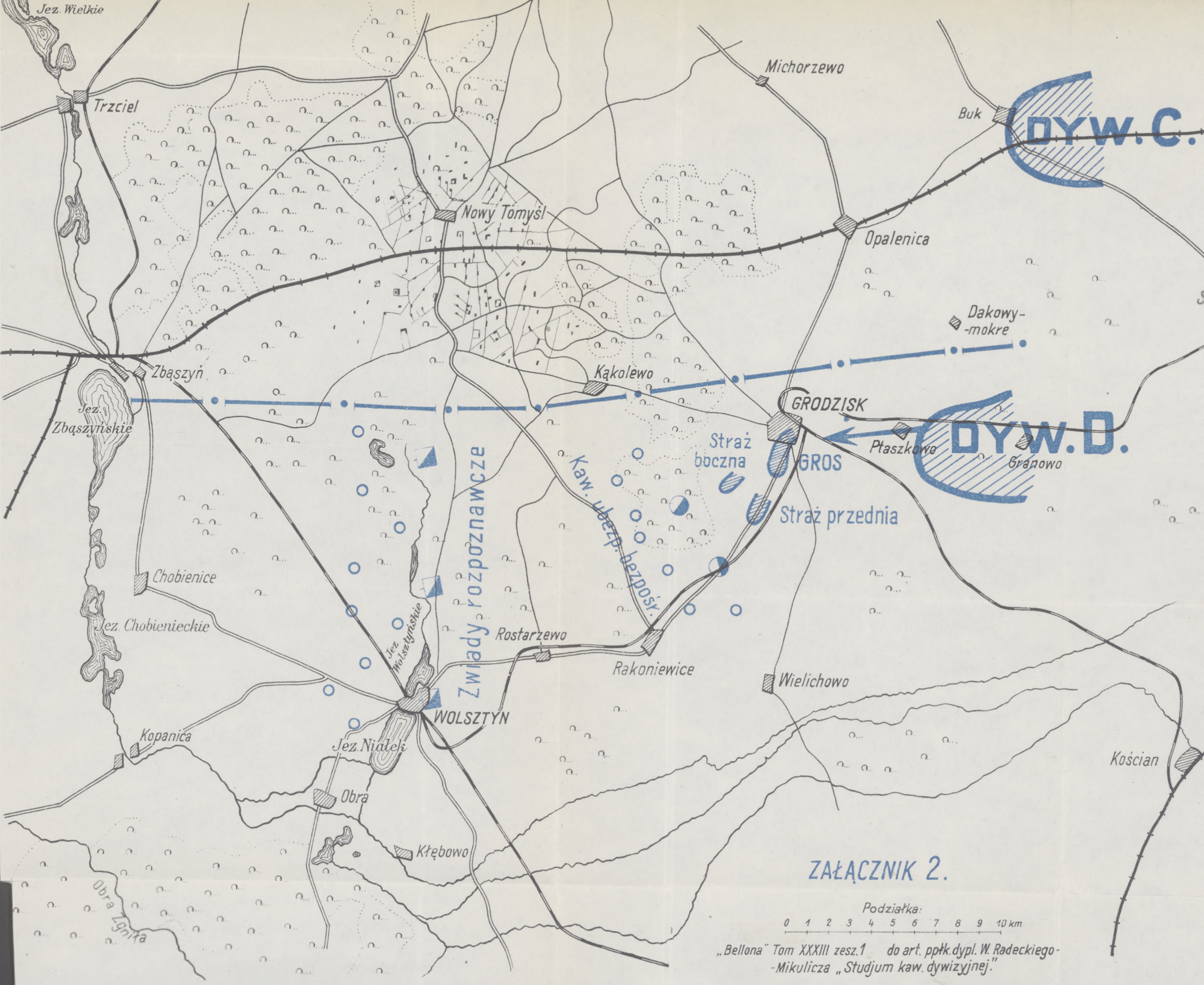
a) kawalerja armji — dywizje kawalerji, rozpoznające na korzyść armji.

b) Kawalerja korpusu — dywizjon w składzie: dowódcy ze sztabem, drużyny dowódcy, 2-ch szwadronów kawalerji (po 4 plutony, po 2 drużyny) kompanji kolarzy (3 plutony i pluton ciężkich karabinów maszynowych), plutonu k. m. na samochodach (4 wozy), 5 motocykli, stacji radjotelegraficznej na półciężarowym samochodzie.

Oddział ten, pracując na korzyść korpusu, zapewnia w zasadzie ubezpieczenie dalekie (ubezpieczenie dowódcy) — dywizjom wchodzącym w skład korpusu.

c) Kawalerja dywizyjna — oddział o składzie analogicznym do kawalerji korpusu, lecz słabszy o 1 szwadron i nie posiadający ra-


Miedniki
KAW.?
Szuprany
Oszmianka
Murowana
Taboryszki
Mereczanka
PIECH.?
OSZMIANA
Ubezpieczenia dalekie
Zwiady rozpoznawcze
Boruny
Stare Boruny
PIECH.?
Las
Rachowo
Borcie
Kaw. str. bocznej
Kaw. str. przedniej
Liszkuniszki
Klewica
Straż boczna
Straż przednia
Patrol łączn. z DYW. B.
Olszany
Szudojnie
Urlańce
Stołhany
GROS
Las Borysowo
Dziewieniszki
Surwiliszki
Traby
Gieranony
DYW. A.
Subotniki
ZAŁĄCZNIK 1.
Położenie organów zwiadowczych DYW. A. po 5 godzinach marszu piechoty.
Podziałka:
0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 km
DYW. B.
Juraciszki
„Bellona" Tom XXXIII zesz. 1
do art. ppłk. dypl. W. Radeckiego-Mikulicza „Studjum kaw. dywizyjnej."



Jez. Wielkie
Trzciel
Michorzewo
Buk
DYW. C.
Nowy Tomyśl
Opalenica
Dakowy-
-mokre
Zbąszyń
Kąkolewo
Jez. Zbąszyńskie
GRODZISK
DYW. D.
Straż boczna
GROS
Płaszkowo
Granowo
Zwiady rozpoznawcze
Kaw. ubezp. bezpośr.
Straż przednia
Chobienice
Jez. Chobienieckie
Jez. Wolsztyńskie
Rostarzewo
Rakoniewice
Wielichowo
WOLSZTYN
Kopanica
Jez. Niałek
Kościan
Obra
Kłębowo
Obra Zgniła
ZAŁĄCZNIK 2.
Podziałka:
0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 km
„Bellona" Tom XXXIII zesz. 1 do art. ppłk. dypl. W. Radeckiego-
-Mikulicza „Studjum kaw. dywizyjnej."

djostacji — pracująca w zasadzie bezpośrednio na korzyść piechoty, a więc przedewszystkiem zapewniająca ubezpieczenie bezpośrednie.

Zasługuje tu na podkreślenie obecność dość silnych oddziałów kolarzy, zarówno na szczeblu korpusu, jak i dywizji.

Tendencje, panujące obecnie w niemieckiej literaturze wojskowej, idą w kierunku naogół dość zbliżonym do poglądów francuskich, na uwagę zasługuje tu chęć przydzielania artylerji towarzyszącej do stosunkowo lekkich nawet oddziałów zwiadowczych.

Artylerja ta, w warunkach istnienia dobrej sieci dróg — nie będzie zbytnio obciążać tych oddziałów, zwiększając przytem bardzo wydatnie ich siłę.

Wyszczególnione wyposażenie wielkich jednostek w kawalerję lub oddziały, mogące pełnić skutecznie służbę rozpoznania i ubezpieczenia — daje miarę znaczenia, przypisywanego na Zachodzie dobremu wykonywaniu tych zadań.

Należy przytem uwzględnić tę okoliczność, że np. dywizje francuskie będą działać w pasach daleko węższych, aniżeli nasze dywizje i zwykle będą „obramowane".

Biorąc pod uwagę rozciągłość naszych granic, ogromne zadania, oczekujące nasze wielkie jednostki kawalerji i brak korpusów (a więc i kawalerji korpusowej), musimy się liczyć z tem, że nasze dywizje piechoty będą często działać odosobnione i ich dowódcy będą zmuszeni własnemi środkami zapewniać sobie w całym szeregu wypadków zarówno rozpoznanie i ubezpieczenie dalekie, jak i ubezpieczenie bezpośrednie swoich oddziałów.

Przewidywane na czas wojny tworzenie grup operacyjnych odciąży wchodzące w ich skład dywizje piechoty tylko o tyle, o ile grupy operacyjne będą rozporządzać swoją własną kawalerją, niezależnie od kawalerji, wchodzącej organicznie w skład dywizji piechoty.

W przeciwnym razie, a także w wypadku, gdy dywizje piechoty nie należą do grup operacyjnych — zagadnieniem pierwszorzędnej wagi jest takie wyposażenie ich w organa ruchliwe, które zapewni im pewną samowystarczalność w zakresie ubezpieczenia.

Jeżeli niektóre czynniki ubezpieczenia (siła opóźniająca oddziałów wysuniętych, ugrupowanie) — są przedewszystkiem funkcją myśli manewru dowódcy, to wiadomości z odleglejszych rejonów, chęć stworzenia wokoło piechura atmosfery pewnego bezpieczeństwa oraz dążenie do uchronienia go od zaskoczeń ogniowych oraz do zachowania jak najdłużej jego zdolności marszowych — wymagają przydziału elementów ruchliwych, posiadających większą od piechoty szybkość właściwą, a więc — o ile chodzi o rozpoznanie i ubezpieczenie naziemne — kawalerji.

Niewątpliwie, rola lotnictwa i w tym zakresie jest bardzo znaczna i będzie wciąż jeszcze wzrastać, w miarę postępów techniki — niemniej jednak w całym szeregu wypadków (nawiązanie i utrzymanie styczności, określenie zarysu ugrupowania nieprzyjaciela, rozpoznanie i ubezpieczenie w terenach pokrytych i w złych warunkach atmosferycznych, wzięcie jeńców, ustalenie tożsamości jednostek nieprzyjacielskich i t. d.) lotnictwo nie może zastąpić kawalerji, natomiast dobrze zorganizowane współdziałanie tych dwóch broni da ich wspólnej pracy maximum wydajności.

Poruszając kwestję pożądanego wyposażenia naszych dywizyj piechoty w organa zwiadowcze — nie można pominąć milczeniem poważnej trudności ustalenia jednolitego typu takiego oddziału, jeżeli weźmiemy pod uwagę zasadniczo różne warunki, istniejące na naszym zachodzie i wschodzie.

Najważniejszym czynnikiem będzie tu ilość i jakość dróg, w szczególności bitych.

Istotnie, jeżeli we Francji kolarze — przy gęstej sieci szos — mogą być uważani (z pewnemi zresztą zastrzeżeniami) za element obdarzony znaczną ruchliwością i mogący, *współdziałając z kawalerją*, oddać poważne usługi w wykonywaniu zadań rozpoznania i ubezpieczenia wielkiej jednostki — to trudno jest liczyć na minimalną choćby wydajność ich pracy podczas roztopów na naszych rubieżach wschodnich.

W tej samej płaszczyźnie należy też poszukiwać rozwiązania zagadnienia takiego czy innego wyposażenia oddziałów zwiadowczych w środki łączności technicznej — jeżeli na zachodzie motocykl lub samochód odda ogromne usługi, to na wschodzie często jedynemi środkami łączności technicznej będą: radjo, gołębie i najstarszy, lecz najpewniejszy środek — jeździec meldunkowy.

O ile dywizja piechoty rozporządzać będzie lotnictwem, to ogromne znaczenie dla przekazywania będzie miało należyte postawienie kwestji łączności między lotnictwem i podjazdami.

Możność odbierania przez lotnika meldunków zwiadów i przesyłania ich zainteresowanym dowódcom znakomicie ułatwi — z jednej strony pracę oddziału zwiadowczego, z drugiej — dowództwa dywizji piechoty.

Z powyższych rozważań wynika, że nasze dywizje piechoty powinny być wyposażone w elementy lekkie, mogące pracować zarówno w warunkach naszego frontu zachodniego, jak wschodniego — w każdym terenie i w każdej porze roku.

Jedyną bronią, która w dzisiejszych czasach odpowiada tym warunkom — jest kawalerja. W razie działań na naszym froncie zachodnim przydzielanie oddziałów kolarzy może być celowe i może pozwolić na pewne zmniejszenie ilości kawalerzystów, ale nie na ich zastąpienie.

Nasuwa się pytanie, jaka ilość kawalerji jest potrzebna dywizji piechoty w naszych warunkach?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy przedewszystkiem podać, w sposób choćby najbardziej ogólny, zadania, które będą mogły i musiały być powierzane naszej kawalerji dywizyjnej podczas wojny.

Zadania te będą bardzo różnorodne i liczne — wyliczyć je wszystkie jest niemal niepodobieństwem — najważniejszemi będą:

1) rozpoznanie — nieprzyjaciela i terenu, } ubezpieczenie dowódcy,
2) ubezpieczenie odległe, }
3) ubezpieczenie bezpośrednie (oddziałów),
4) przesłanianie rozstawiania czat (moment krytyczny: przejście z marszu do postoju i naodwrót);
5) udział w bitwie:
   a) nawiązanie styczności — przez zwiady i przez kawalerję straży przedniej,
   b) ubezpieczenie skrzydeł,
   c) działanie zaczepne, bądź na skrzydle, bądź jako ruchomy odwód,
   d) wykorzystanie powodzenia,
   e) zadania łączności taktycznej (jeden z elementów ubezpieczenia);
6) po bitwie:
   a) nawiązanie utraconej styczności z nieprzyjacielem,
   b) udział w pościgu,
   c) osłona odwrotu i t. d.

Słowem, od wybuchu wojny do jej zakończenia — prócz wojny pozycyjnej na froncie ciągłym — dobra kawalerja dywizyjna będzie codzień niemal oddawać swojej dywizji nieocenione usługi, pod warunkiem, że będzie dostatecznie silna, aby podołać tym różnorodnym zadaniom.

Dlatego też należy unikać dawania jej zadań drugorzędnych: łączników wewnątrz dywizji, służby wartowniczej, nadzoru nad ruchem na drogach tyłowych i t. d., pozostawiając to plutonom konnych zwiadowców przy pułkach piechoty i żandarmerji polowej.

Wyszkolenie kawalerji dywizyjnej powinno być identyczne z wyszkoleniem szwadronów kawalerji samodzielnej, ponadto powinna ona ćwiczyć się możliwie często w zadaniach współdziałania z piechotą.

Oczywiście, idealnem rozwiązaniem byłoby istnienie całej przewidywanej na wypadek wojny kawalerji dywizyjnej już w czasie pokoju.

Prócz różnorodności zadań, przypadających w naszych warunkach w udziale kawalerji dywizyjnej, drugim czynnikiem, który należy wziąć pod uwagę przy określaniu jej składu, jest kwestja zużycia. Jeżeli kawalerja dywizyjna będzie słaba liczebnie, to pozbawiona odpoczynku w codziennej swej, żmudnej i wymagającej dużego wysiłku pracy, zniszczy się bardzo prędko; tylko silna liczebnie potrafi odpowiedzieć na dłuższą metę stawianym jej wymaganiom.

Następnym czynnikiem jest przewidywana siła oddziałów zwiadowczych nieprzyjaciela — jeżeli chcemy, aby nasza kawalerja dywizyjna mogła skutecznie bądź rozpoznawać, bądź przeciwstawiać się zwiadom nieprzyjaciela, to musimy naszym oddziałom dać odpowiednią siłę, inaczej praca ich nie da dostatecznych czynników decyzji dowódcy dywizji.

Podany niżej przykład uwidoczni, w ramach konkretnego założenia, możliwości kawalerji dywizyjne, w składzie 2-ch szwadronów i plutonu ciężkich karabinów maszynowych.

Założenie (zał. Nr. 1).

Armja niebieska posuwa się z obszaru Lidy w kierunku północnowschodnim, mając w pierwszym rzucie dywizje A i B, które wieczorem 31/V osiągnęły: dywizja A — rejon m. Gieranony, dywizja B — rejon na zachód od Juraciszki.

Zadanie na d. 1/VI:

Dla dywizja A — osiągnąć rejon m. Klewica, z możnością debuszowania w kierunku wschodnim. Dla dywizji B — posunąć się przez Traby do rejonu m. Olszany.

Wiadomości o nieprzyjacielu: większe masy piechoty w obszarze Oszmiana i Boruny, kawalerja — w rejonie Miedniki i na zachód.

Warunki, w jakich dywizja A będzie musiała wykonać swój marsz w d. 1/VI dadzą się streścić następująco: możliwość spotkania piechoty nieprzyjaciela z m. Oszmiana na swojej osi marszu i możliwość wkroczenia kawalerji nieprzyjaciela bądź na bok maszerującej dywizji piechoty, jeżeli kawalerja ta będzie działać na zachód od rz. Mereczanki, bądź też od czoła, jeżeli będzie ona działać na wschód od Mereczanki, w łączności z piechotą z m. Oszmiana.

Dowódca dywizji piechoty postanawia wykonać marsz w 2-ch kolumnach: straż przednia i siły główne — po osi Gieranony — Dziewieniszki — Urlańce — Klewica — Borcie, straż boczna — po osi: zach. skraj lasu Borysowo — Stołhany — Szudojnie — Liszkuniszki— las Rachowo.

Wobec braku kawalerji armji przed frontem dywizji A — wypadek, który w naszych warunkach będzie częsty — ubezpieczenie dowódcy dywizji piechoty wymaga: rozpoznania na m. Oszmiana i ubezpieczenia od kawalerji z m. Miedniki.

Najlepszym i najskuteczniejszym sposobem zapewnienia sobie ubezpieczenia od kawalerji nieprzyjaciela byłoby wysłanie na Miedniki zwiadów rozpoznawczych — ponieważ jednak odległość wynosi tu przeszło 25 km od osi marszu dywizji — więc zadanie takie może być powierzone jedynie silnemu podjazdowi. Jeżeli sił kawalerji okaże się za mało, trzeba będzie ograniczyć się do wysłania stosunkowo słabych zwiadów ubezpieczających, umieszczonych w odległości 10 — 15 km od osi marszu dywizji piechoty, nie posiadających poważniejszej siły opóźniającej i odgrywających jedynie rolę dzwonka alarmowego.

Rozpoznanie na Oszmianę wymaga stosunkowo znacznych sił — szerokość pasa, interesującego dowódcę dywizji piechoty wynosi nie mniej, niż 10 km, poza tem możliwe jest spotkanie zarówno z piechotą, jak z kawalerją nieprzyjaciela. Powierzenie jednemu podjazdowi tego zadania wymaga przydzielenia mu odpowiednich sił.

Do tego dochodzi konieczność zapewnienia ubezpieczenia oddziałów: niezależnie od podjazdu, pracującego na szerokim froncie w odległości kilkunastu, a czasem więcej kilometrów — straż przednia powinna tu rozporządzać pewną ilością jeźdźców, którzy powinni się znajdować o „jeden horyzont" przed piechotą straży przedniej — tak, by przy wkroczeniu piechoty do danego wycinka terenowego — jeźdźcy mieli wgląd do następnego, uniemożliwiając w ten sposób zaskoczenie piechoty ogniem broni maszynowej i ogniem artylerji z obserwacją bezpośrednią.

Podobnie należy wyposażyć również i straż boczną; obecność dalekich zwiadów ubezpieczających w kierunku na m. Taboryszki nie daje dostatecznej rękojmi uniknięcia niespodzianek.

Kawalerja straży bocznej będzie tu miała podwójne zadanie: ubezpieczenie straży bocznej na jej osi marszu i ubezpieczenie jej boku z kierunku północnego.

Pierwsze zadanie będzie wykonywać tak, jak kawalerja straży przedniej. Wykonanie drugiego zadania będzie polegało na kolejnem

zajmowaniu punktów, dających wgląd w teren w niebezpiecznym kierunku i pozostawaniu na poszczególnych punktach tak długo, by nieprzyjaciel, któryby przeszedł przez dany punkt po jego opuszczeniu przez kawalerję — wychodząc na oś marszu straży bocznej nie natrafił już na piechotę. Wykonanie tego zadania wymaga więc pewnej ilości sił, ponieważ zmusza kawalerję do rozczłonkowania się na pewnej przestrzeni.

Pozostaje jeszcze łączność taktyczna z dywizją B, którą na linji rozgraniczenia lub w pewnych określonych punktach najlepiej zapewni kawalerja i wreszcie, w myśl zasady, że nowe położenie wymagać może wysłania nowych zwiadów — dowódca dywizji piechoty powinien zachować pewne minimum kawalerji do swojej dyspozycji.

Konkretnie biorąc, w danym przykładzie podział kawalerji dywizyjnej mógłby być następujący:

1) ubezpieczenie dalekie z kierunku Miedniki na zachód od Mereczanki — 1 pluton;

2) do straży przedniej i bocznej — po 1 plutonie;

3) do łączności z dywizją B i do rozporządzenia dowódcy dywizji — ogółem 1 pluton;

4) pozostaje 1 szwadron i pluton c. k. m. — do rozpoznania na Oszmianę i ubezpieczenia dalekiego od kierunku Miedniki na wschód od Mereczanki.

Pozornie wszystkie żądania dowódcy dywizji piechoty wydają się zaspokojone, lecz przy bliższej analizie okaże się, że siły są wszędzie niedostateczne — ponadto, c a ł a k a w a l e r j a pracuje i będzie miała dużą drogę do przebycia i duże trudności do pokonania. Trudno mieć złudzenia co do stanu, w jakim znalazłaby się ta kawalerja w stosunkowo krótkim przeciągu czasu.

Zobaczmy teraz, jak przedstawiałaby się sprawa na naszym froncie zachodnim.

Założenie (zał. Nr. 2).

Armja „Poznań" posuwa się z linji Warty w kierunku zachodnim, celem zajęcia linji jezior od jez. Wielkiego (płnc. od m. Trzciel) — poprzez jez. Zbąszyńskie i Chobienieckie do Obry Zgniłej (płd. od m. Kopanica), mając w pierwszym rzucie dywizje C i D.

Dywizja C osiągnęła rejon Buk i ma się posunąć do obszaru Nowy Tomyśl, a następnie do linji Trzciel — Zbąszyń, dywizja D — osiągnęła rejon Ptaszkowo — Granowo i ma się posunąć do obszaru Wolsztyn i na północ, a następnie do linji Zbąszyń (wyłącznie) — Kopanica.

Linja rozgraniczenia — Zbąszyń — Kąkolewo — Dakowy — Mokre (dla dywizji C włącznie).

Nie wchodząc w szczegóły podziału i użycia kawalerji dywizyjnej obu dywizyj, zarówno dla rozpoznania (na Trzciel, Zbąszyń, Chobienice i Kopanica) jak i do ubezpieczenia bezpośredniego, należy podkreślić, że położenie i teren narzucają tu konieczność poważnego zużycia sił na wymienione zadania.

Teren jest poprzecinany, obfituje w kompleksy leśne i ciaśniny między jeziorami, jeżeli więc chcemy, aby zwiady rozpoznawcze mogły należycie spełnić swe zadanie i nie utknęły przy pierwszem spotkaniu ze zwiadami nieprzyjaciela, lecz mogły wywalczyć sobie przejście, to musimy dać im na to dość sił, szczególnie biorąc pod uwagę tendencję naszego przeciwnika do wysyłania silnych zwiadów.

Co się tyczy oddziałów ubezpieczenia bezpośredniego, to będą one również wymagały przydziału dużej ilości jeźdźców, gdyż pokrycie terenu, brak dobrych punktów obserwacyjnych, liczne (szczególnie np. w obszarze Nowy Tomyśl) zabudowania i kolonje, oraz wielka ilość dróg, nawet w lasach — zmuszają do „wypełnienia" terenu, przylegającego do osi marszu piechoty — licznemi patrolami kawalerji ubezpieczenia bezpośredniego.

W takich warunkach duże usługi mogłyby oddać samochody pancerne — zarówno przy zwiadach rozpoznawczych (np. w walkach o ciaśniny), jak i przy ubezpieczeniu bezpośredniem; pozwoliłyby one na zaoszczędzenie koni w wielu wypadkach, zastępując patrole konne przez krótkie wypady — „coups de sonde" — naprzód i na boki.

Oddziały kolarzy — w razie ich przydzielenia — byłyby przedewszystkiem bardzo poważnem wzmocnieniem zwiadów rozpoznawczych, jako organ, używany przez dowódców podjazdów do przełamywania napotkanych oporów, lub do stworzenia oparcia dla patroli i manewrujących oddziałów konnych.

Reasumując, dochodzimy do wniosku, że pożądanem wyposażeniem w kawalerję byłoby:

1) na szczeblu pułku piechoty — pluton konnych zwiadowców (kawalerja pułkowa do zadań łączności wewnątrz dywizji, służby szperaczy i t. d.);

2) na szczeblu dywizji piechoty:

a) w dywizjach wchodzących w skład grup operacyjnych — dywizjon kawalerji (2 pełne szwadrony) i pluton ciężkich karabinów maszynowych;

b) w dywizjach nie wchodzących w skład grup operacyjnych — pułk kawalerji;

3) na szczeblu grupy operacyjnej — zależnie od ilości wchodzących w jej skład dywizyj piechoty — w stosunku możliwie około dywizjonu kawalerji na każdą dywizję piechoty. Norma ta może ulegać dość znacznym odchyleniom, zależnie od warunków operacyjnych (frontu).

Innemi słowy, pożądany stosunek siły ogniowej elementów ruchliwych do siły ogniowej, repreezntowanej przez piechotę byłby ± 1 : 9, co odpowiadałoby mniej więcej normom francuskim, gdzie, np. przy dwóch dywizjach piechoty w korpusie, siła ogniowa oddziałów zwiadowczych wynosi ogółem:

a) 4 szwadrony z 3-ma plutonami c. k. m. = pułk kawalerji = ± sile ogniowej bataljonu piechoty;

b) 3 kompanje kolarzy = bataljon (wzgl. = ± sile ogniowej pułku kawalerji) —

czyli łącznie równa się sile ogniowej dwóch bataljonów (względnie 2-ch pułków kawalerji) —

co na każdą dywizję daje równowartość jednego pułku kawalerji.

Takie wyposażenie naszych wielkich jednostek kawalerji — o ile mogłoby być osiągnięte — dałoby niewątpliwie wyniki bardzo dodatnie.

Przykład współdziałania 15 pułku ułanów z 14 dywizją piechoty w 1919 — 20 r. zdaje się w zupełności potwierdzać ten pogląd.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Sprawa niemieckiej mniejszości na Górnym Śląsku na sesji Rady Ligi Narodów w Lugano. Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych na rok 1929/30. Budżety inwestycyjne Ministerstw: Komunikacji, Poczt i Telegrafów oraz Robót Publicznych na rok 1929/30. Utworzenie szkoły dla małoletnich kandydatów na podoficerów w Koninie.

Pośród spraw, będących przedmiotem sesji Rady Ligi Narodów w Lugano najżywsze zainteresowanie wywołała u nas dyskusja, jaka wytworzyła się na skutek petycji, wniesionej przez niemiecki Volksbund w sprawie traktowania przez Polskę mniejszości niemieckiej na Śląsku. Sama sprawa przeszłaby może bez większego echa, gdyby nie sposób, w jaki minister Stresemann zareagował na rzeczowe przedstawienie przez ministra Zaleskiego stosunków, panujących wśród części ludności narodowości niemieckiej na Górnym Śląsku oraz działalności antypaństwowej Volksbundu.

Sprawa stosunku państwa do mniejszości narodowych i odwrotnie stosunku mniejszości narodowych do naszego państwa należy do zagadnień państwowych pierwszorzędnej wagi. A ponieważ łączy się ona, względnie wywrzeć może pewien wpływ na sprawy bezpieczeństwa państwa należy poświęcić jej na tem miejscu parę słów oświetlenia.

Szereg państw, a w szczególności te, których powstanie datuje się od traktatu wersalskiego, a zatem między innemi i Polska, posiada wobec Ligi Narodów zobowiązanie natury międzynarodowej co do zapewnienia mniejszościom narodowym praw ściśle określonych w traktacie ochrony praw mniejszości, podpisanym przez te państwa. Jakkolwiek narzucenie nam pewnych zobowiązań, których inne państwa, jak np. Niemcy nie posiadają, nie może nie drażnić naszej miłości własnej i ambicji narodowej, to jednak przez 10 lat istnienia naszego państwa nigdy przeciw przyjętym przez nas samych zobowiązaniom nie występowaliśmy. Stosunek nasz do mniejszości narodowych i religijnych ustala bezapelacyjnie nasza konstytucja, która opierając się na zasadach wolności obywatelskich i sprawiedliwości, traktuje mniejszości zupełnie tak samo, jak ogół obywateli. Takie ujęcie w konstytucji naszego stosunku do mniejszości ma źródło w naszej kilka wieków liczącej tradycji oraz w poczuciu własnego interesu, który kazał nam wierzyć, że mniejszości łatwiej i silniej przywiążą się do państwa, mając zagwarantowaną opiekę oraz równe ze wszystkimi obywatelami prawa.

Powstaje teraz pytanie, czy Polska postępuje w myśl własnej konstytucji i czy szanuje prawa, nadane mniejszościom. Jeżeli przejrzymy sprawozdania z posiedzeń Sejmu i Senatu oraz artykuły prasy codziennej i perjodycznej i rozpatrzy-

my stawiane rządowi zarzuty zbyt liberalnego traktowania mniejszości, to musimy stwierdzić, iż rząd w polityce swojej wobec mniejszości narodowościowych opiera się na duchu i literze konstytucji oraz dąży wytrwale do zrównania pod każdym względem wszystkich obywateli wobec prawa, nie wymagając bynajmniej od mniejszości wyrzeczenia się ich odrębnego języka, tradycji oraz świadomości należenia do odrębnej kultury.

Gdzież zatem źródło i przyczyna skarg, wnoszonych do Ligi Narodów? Pochodzą one nie z nieodpowiedniego stosunku państwa do mniejszości, ale z nielojalnego stosunku części mniejszości narodowościowych do państwa. Polska bowiem prócz lojalnych obywateli innych narodowości posiada, niestety, takich, których stosunek do naszego kraju jest nietylko nieobywatelski, ale często wręcz wrogi. Co więcej, istnieją wśród tych mniejszości specjalne organizacje, subwencjonowane z zewnątrz, których celem jest utrzymywać i podniecać wśród mniejszości nastrój nieprzyjazny dla państwa. Czyż w takich warunkach stanowcze reagowanie rządu na przestępcze czynności jednostek czy organizacyj można traktować jako niewypełnienie przez Polskę zobowiązań, wynikających z traktatu? Wszak z listu przewodniczącego konferencji pokojowej Clemenceau, skierowanego dnia 24 czerwca 1919 r. do Paderewskiego, przewodniczącego polskiej delegacji wynika, iż przepisy zawarte w narzuconym nam traktacie nie mają w żadnym wypadku stać się przeszkodą do stworzenia jedności politycznej Polski, a twórcy traktatu mieli na względzie to, by posługiwanie się odmiennym językiem nie mogło sprzyjać powstaniu ducha separatystycznego wśród mniejszości. Jak dotąd jednak nie widać wpływu traktatu na usuwanie dążeń separatystycznych.

Minister Rzeszy Stresemann zapowiedział na sesji w Lugano wniesienie na następne posiedzenie Rady Ligi Narodów wniosku, zmierzającego do uregulowania zagadnienia mniejszości narodowościowych na szerszej, niż dotychczas podstawie. Według komunikatów prasowych wniosek ten już wpłynął do Biura Ligi Narodów. Polska nie ma powodów nie ustosunkować się przychylnie do samej myśli szerszego ujęcia przez Ligę Narodów opieki nad mniejszościami. Może przy tej sposobności zobowiązania międzynarodowe, narzucone niektórym tylko państwom, rozciągnięte zostaną i na pozostałych członków Ligi. Sprawiedliwość bowiem wymaga, by nasze mniejszości w Niemczech znajdowały się pod taką samą opieką Ligi Narodów, jak i mniejszości niemieckie w Polsce.

Sejm ukończył w pierwszych dniach lutego prace nad preliminarzem budżetowym na rok 1929/30 i przesłał uchwalony przez siebie budżet do Senatu, gdzie jest on obecnie przedmiotem prac w Komisji Budżetowej.

Prace budżetowe należą do tych czynności władz ustawodawczych, które budzą w każdem społeczeństwie bardzo żywe zainteresowanie, pozwalają one bowiem wejrzeć we wszystkie prawie dziedziny pracy państwowej, dając najwierniejszy obraz rozwoju państwa i planów rządu na następny rok budżetowy, oraz wykazując ujemne strony i wady administracji państwowej. Nas interesuje szczególnie budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz budżety kilku ministerstw technicznych, one bowiem są wskaźnikiem prac na najbliższą przyszłość w dziedzinie przygotowania państwa do obrony. Studjum tych cyfr jest bardzo pouczające dla każdego obywatela, a w szczególności dla każdego oficera. By jednak było ono całkowite i nie doprowadziło do fałszywej oceny naszych wysiłków, konieczne jest przy poszczególnych pozycjach naszego budżetu porównać je z analogicznemi po-

zycjami budżetów innych państw, a specjalnie państw z nami sąsiadujących Takie porównanie da nam dopiero rzeczywisty obraz naszych postępów i pozwoli nam znaleźć odpowiedź na pytanie, czy wysiłki nasze odpowiadają zadaniom, na jakie w bliższej lub dalszej przyszłości powinniśmy być przygotowani oraz roli naszej, jako wielkiego państwa.

Jakkolwiek budżet na rok 1929/30 nie stał się jeszcze ustawą, to jednak na podstawie dyskusji, przeprowadzonej w komisji budżetowej Sejmu, można przyjąć, iż w pozycjach, które będą przedmiotem niniejszego artykułu, niewiele będzie się różnił od preliminarza rządowego. Dlatego też w dalszej części artykułu przyjmuję za podstawę cyfry preliminarza rządowego, poprawiając je tylko wtedy na cyfry uchwalone przez Sejm, o ile zmiany będą istotnie ważne. Dla porównania posługiwać się będę budżetem niemieckiej Reichswehr na rok 1928, gdyż budżet na rok 1929/30 nie jest jeszcze uchwalony, a według notatek prasowych nie wiele będzie się różnił od budżetu zeszłorocznego.

Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych wynosi na rok 1929/30 805.184.336 zł, t. j. 30,5% wszystkich wydatków administracyjnych państwa. Do kwoty powyższej doliczyć należy jeszcze 19.500.000 zł na pokrycie niedoborów przedsiębiorstw wojskowych. W porównaniu z budżetem zeszłorocznym budżet obecny zwiększył się o 60 miljonów złotych. Jakkolwiek powiększenie to wydaje się na oko znaczne, to jednak w porównaniu z budżetami innych państw musimy stwierdzić, iż budżet nasz wzrasta bardzo słabo i powoli. Dla ilustracji tego faktu podam cyfry porównawcze naszego budżetu z budżetami Niemiec, Rosji i Francji:

Państwo.	R. 1924.	R. 1925.	R. 1926.	R. 1927/28.
Niemcy	465 mil. mk.	621 mil. mk.	685 mil. mk.	717 mil. mk.
Rosja	391 " rb.	415 " rb.	464 " rb.	635 " rb.
Francja	5775 " fr.	5486 " fr.	6478 " fr.	7778 " fr.

Cyfry powyższe wykazują stałe wzrastanie budżetów wymienionych państw w przeciwieństwie do Polski, której budżet uległ znacznemu zmniejszeniu w stosunku do roku 1925, gdyż w roku tym nastąpił znaczny spadek waluty, która ustabilizowała się w roku 1926 na poziomie 172 zł za 100 zł w złocie. To też słusznie podniósł referent budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych poseł Kościałkowski, iż: „obrony państwa nie postawimy na należytym poziomie, dopóki będzie ona zależna od niestałych, rok rocznie zmiennych, budżetów wojskowych. Ministerstwo Spraw Wojskowych powinno mieć fundusz stały, określony na pewną ilość lat zgóry, aby nie być zależnym od fluktuacyj gospodarczych".

Przykład takiego uregulowania budżetu wojskowego daje Czechosłowacja w ustawie, obowiązującej od 1 stycznia 1927 r., o następującem brzmieniu:

„Celem przysposobienia koniecznego materjału wojennego i budowy potrzebnych objektów wojskowych, stwarza się „fundusz potrzeb rzeczowych obrony narodowej". Wobec tego poleca się ministrowi skarbu włączenie do budżetu państwowego, począwszy od roku 1927, w ciągu lat 11, sumy 315 mil. koron czeskich rocznie. Fundusz ten może być zwiększony przez publiczne ofiary, zapisy i zbiórki. Funduszem tym rozporządza minister obrony narodowej w porozumieniu z ministrem skarbu, używając go na cele uzbrojenia, wyekwipowania i budowy według programu, opracowanego przez ministra obrony narodowej i ministra skarbu".

U nas zagadnienie stworzenia specjalnego, na szereg lat naprzód ustalonego budżetu na wydatki rzeczowe, który nie byłby zależny od zmiennych warunków gospodarczych, nie było dotychczas aktualne. Wpłynęły na to najpierw bardzo ciężkie warunki finansowe i gospodarcze, w których znaleźliśmy się po ukończnej zwycięsko wojnie, następnie kryzys gospodarczy i spadek waluty na przełomie lat 1925 i 1926, wreszcie konieczność utrzymania za wszelką cenę równowagi budżetowej, bez której postępy, które poczyniliśmy w ostatnich trzech latach no polu gospodarczem i finansowem byłyby niemożliwe do osiągnięcia. Dzisiaj jednak, gdy na skutek planowej i stałej polityki rządu wzmocnienie naszego organizmu państwowego nie może podlegać już wątpliwości i kiedy zdolność podatkowa ludności znacznie wzrosła, wydaje się możliwe przystąpienie do rewizji dotychczasowej polityki budżetowej w dziale wydatków na cele obrony państwa, w kierunku wskazanym przez przykład Czechosłowacji.

Jeżeli porównamy wyżej podane ostatnie cyfry budżetów wojskowych trzech państw z naszym budżetem na rok 1929/30, to stwierdzimy, iż budżet nasz wynosi tylko 50% budżetu niemieckiego i około 25% budżetu rosyjskiego. Różnica zwiększy się znacznie w stosunku do budżetu niemieckiego, jeżeli uprzytomnimy sobie, iż stan budżetowy naszego wojska lądowego wynosi na rok 1929/30 210.589 szeregowych wobec 100.000 niemieckiej Reihswehr. To też budżet nasz charakteryzuje przewaga wydatków wegetacyjnych nad wydatkami rzeczowemi. Wydatki te obejmują następujące pozycje:

władze centralne	około	13	mil.	zł
utrzymanie wojska	"	490	"	"
utrzymanie marynarki	"	17	"	"
razem	około	520	mil.	zł.

Stanowi to około 60% całego budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych, podczas gdy w budżecie niemieckim wydatki wegetacyjne, obejmujące wydatki na uposażenie, umundurowanie, zakwaterowanie oraz środki przewozowe wynoszą niewiele ponad 200 mil. mk., co daje zaledwie 30% całego budżetu wojskowego.

Roczny koszt utrzymania jednego szeregowego niezawodowego w wojsku lądowem wynosi u nas 864,25 zł, dzienny zaś 2 zł 36,8 gr. Na koszt utrzymania jednego szeregowego niezawodowego dziennie składają się następujące pozycje:

żołd	— 0,10
pomieszczenie	— 0,15,4
wyżywienie	— 1,34
umundurowanie	— 0,35,3
leczenie	— 0,02,1
szkolenie	— 0,01,7
amunicja ćwiczebna	— 0.38,3
Razem	2 zł 36,8 gr.

Jak z tego zestawienia widzimy, koszt utrzymania szeregowego niezawodowego u nas jest stosunkowo mały, mimo to jednak koszta te łącznie z kosztami utrzymania kadry oficerskiej i podoficerskiej zjadają poważną część budżetu. W wojsku niemieckiem natomiast, mimo iż koszt utrzymania jednego żołnierza jest znacznie większy, ogólne koszta utrzymania całej Reichswehr stanowią w stosunku do ca-

łości budżetu wojskowego normalny odsetek. Jest to logicznem następstwem dużej różnicy stanów obydwóch wojsk.

W warunkach tych przed administracją wojskową stoi bardzo trudne zadanie pomniejszania wydatków konsumcyjnych dla umożliwienia zdobycia oszczędności, któremi możnaby było pokryć potrzeby w zakresie szkolenia, przygotowywania rezerw oraz zaopatrzenia wojska w materjał techniczny. Zadanie to nie da się, rzecz jasna, rozwiązać na drodze uszczuplenia należytości żołnierskich, ale tylko przez racjonalizację i uproszczenie czynności administracyjnych. W tym też kierunku idą prace Ministerstwa Spraw Wojskowych, które częściowo już zrealizowano, częściowo zaś są w toku realizacji. Zaznaczyć tu należy zastosowanie do szeregu należności zasad gospodarki ryczałtowej , która przyjęta dotychczas w praktyce w zakresie wyżywienia, dała bardzo korzystne wyniki, wprowadzenie w gospodarce pieniężnej t. zw. funduszu obrotowego, wydanie nowych przepisów o biurowości, które odciążają całkowicie od pracy kancelaryjnej dowódców pododdziałów i oddziałów, koncentrujące w linji załatwianie czynności kancelaryjnych na szczeblu dowództw pułków, zarządzenia wprowadzające w administracji definitywne rozgraniczenie czynności kierowniczych od wykonawczych, wprowadzenie nowej formy zakupów zboża na giełdach zbożowych względnie na warunkach giełdowych, wreszcie planowe zastępowanie osób wojskowych w wykonywaniu czynności administracyjnych urzędnikami cywilnymi.

Przechodząc do dalszych cyfr budżetu wydatków rzeczowych Ministerstwa Spraw Wojskowych, widzimy na pierwszem miejscu dział uzbrojenia z kwotą 73.692.849 zł. Kwota powyższa jest wprawdzie większa od zeszłorocznej o 15 mil. zł. jednak mimo to jest bardzo niska w stosunku do budżetów innych państw. W budżecie niemieckim na rok 1928/29 kwota, przeznaczona na sprzęt uzbrojenia, amunicję i warsztaty, oraz zakłady uzbrojenia wynosi 78 mil. mk., co w przeliczeniu na złote daje około 160 mil. zł.

Na żeglugę powietrzną budżet nasz przewiduje 23.339.000 zł. Budżet niemieckiej Reichswehr nie przewiduje wprawdzie na ten cel żadnej kwoty, gdyż Niemcy w myśl traktatu wersalskiego nie mogą posiadać lotnictwa wojskowego, natomiast w budżecie Ministerstwa Komunikacji widzimy kwotę przeszło 27 mil. mk. na poparcie lotnictwa komunikacyjnego. By zatem porównanie obydwóch budżetów było ścisłe należałoby budżet Reichswehr powiększyć o tę kwotę, a przynajmniej o $^{2}/_{3}$ tej kwoty, nie ulega bowiem wątpliwości, że lotnictwo komunikacyjne pracuje za te pieniądze dla lotnictwa wojskowego.

W dziale inżynieryjno - budowlanym widzimy w wydatkach zwyczajnych 16.038.908 zł, a w wydatkach nadzwyczajnych 19.437.053 zł. Budżet zwyczajny jest przeznaczony na konserwację i remont zwykły koszar, szpitali, budynków mieszkalnych i gospodarczych, magazynów i strzelnic. Kwoty budżetu nadzwyczajnego przeznaczone są na nowe budowle oraz wykup gruntów i nieruchomości. Potrzeby nasze w dziale budynków i strzelnic są tak rozliczne, że projektowane na ten cel kwoty będą mogły tylko w małej części je pokryć. Biorąc jednak pod uwagę, że potrzeby te nie ograniczają się tylko do wojska, ale stanowią poważne trudności we wszystkich działach administracji państwowej (a nawet stworzyły bardzo poważne zagadnienie dla dużej części ludności), nie można spodziewać się wcześniejszego ich zaspokojenia niż w ciągu szeregu lat.

Na dział techniczny budżet przewiduje 14.970.896 zł, z czego:

na samochody i czołgi	— 4.300.000 zł
na służbę saperską	— 2.105.000 „
na łączność	— 8.150.000 „
na tabory	— 6.486.896 „

Analogiczne rubryki w budżecie niemieckim na rok 1928/29 wynoszą:

na służbę pionierską i fortyfikacje	— 11.784.000 mk.
na samochody	— 13.700.000 „
na łączność	— 8.150.000 „

Różnica między naszym budżetem na te cele a niemieckim jest tak wydatna, że każda z poszczególnych pozycyj budżetu niemieckiego przewyższa znacznie cały nasz budżet na ten cel. Troska Niemiec o jak najlepsze wyekwipowanie swojej siły zbrojnej przebija się we wszystkich dotychczasowych ich budżetach. Idzie ona po myśli nowej teorji, głoszonej przez gen. v. Seeckta, a zdobywającej sobie coraz szersze uznanie w Niemczech, iż w przyszłej wojnie wielką rolę odegrają wojska nieduże, ale doskonale wyszkolone i bardzo dobrze technicznie wyposażone. Powinno to być i u nas brane pod rozwagę przy układaniu przyszłych budżetów.

Na sanitarjat i weterynarjat budżet nasz przeznacza 3.472.106 zł, z czego:

na sanitarjat	— 3.278.230 zł
na weterynarjat	— 193.876 zł

Budżet niemieckiej Reichswehr przyznaje:

na sanitarjat	— 6.400.000 mk.
na weterynarjat	— 2.400.000 mk.

Na szkolnictwo budżet przewiduje kwotę 5.012.756 zł. Jest ona o 1.400.000 zł wyższa od pozycji zeszłorocznej, jednak nie wytrzymuje porównania z budżetem niemieckim, który na ten cel przewiduje 12 mil. mk., co wynosi około 25 mil. zł.

Wreszcie pozycja „wydatki ogólne" wykazuje 109 mil. zł na rezerwę zaopatrzenia. Pozycja ta wyrównywa poważne braki w poprzednio przedstawionych działach i decyduje o wartości naszego budżetu wojskowego z punktu widzenia wydatków rzeczowych.

Na marynarkę budżet przeznacza w wydatkach zwyczajnych 17.437.000 zł, a w wydatkach nadzwyczajnych 15.626.920 zł.Ostatnia kwota przeznaczona jest na budowę nowych jednostek, budowę doku, magazynów, warsztatów i urządzeń portowych. Jest to kwota wprawdzie bardzo mała, jednak proporcjonalna do całości naszegu budżetu wojskowego.

Postępy państwa w zakresie przygotowania do obrony znajdują swój wyraz materjalny nietylko w budżecie Ministerstwa Spraw Wojskowych, ale i w budżetach innych resortów państwowych. Gotowość siły zbrojnej nie wyczerpuje całkowicie tego zagadnienia, należą tu jeszcze bardzo poważne przygotowania w innych dziedzinach życia państwowego,jak komunikacyjnej, przemysłowej, rolniczej i t. p. Prace w tych działach cechuje duża powolność, wymagają one bowiem olbrzymich nieraz nakładów pieniężnych, które wtedy tylko są możliwe do zrealizowania, jeżeli potrzeby obrony pokrywają się, względnie są usprawiedliwione najpilniejszemi potrzebami życia gospodarczego. Z tego wynika, że postęp tych prac jest całkowicie zależny od postępów, jakie państwo czyni na polu ekonomicznem.

Ten stan faktyczny odbija się i w naszym budżecie, który przewiduje najbogatsze inwestycje w kolejnictwie, gdyż w tej dziedzinie potrzeby nasze w chwili obecnej są największe. Gros tych inwestycyj idzie na udoskonalenie połączeń Gór-

nego Śląska z morzem, celem ułatwienia wywozu węgla. Mają one z jednej strony umożliwić podniesienie ilościowe naszego wywozu, a z drugiej ułatwić naszym eksporterom konkurencję na rynkach zagranicznych z węglem angielskim przez potanienie przewozu do portów, co da się osiągnąć jedynie przez wydatne skrócenie linij kolejowych. Zasadniczo wszelkie wielkie inwestycje powinny być robione z funduszów, uzyskanych z pożyczek, pozwoliłoby to bowiem rozłożyć ciężar inwestycyj na szereg lat, a nawet na kilka pokoleń. Dotyczy to w szczególności inwestycyj dla potrzeb ekonomicznych, jak np. budowa linji kolejowej Śląsk — Gdynia, gdyż rentowność tej linji nie ulega najmniejszej wątpliwości, a zatem i zabezpieczenie włożonych sum jest pewne. Duże jednak trudności kredytowe, w jakich znajduje się nasze państwo nie pozwalają mu iść po tej drodze i z konieczności zmuszają nas do przeprowadzania wszelkich inwestycyj z bieżących dochodów. Nie jest to objaw korzystny, gdyż w ten sposób odpada możliwość przeznaczania większych kwot na inwestycje, wskazane z punktu widzenia potrzeb obrony państwa, które z natury rzeczy ustępować jeszcze muszą najpilniejszym potrzebom gospodarczym.

Preliminarz budżetowy Ministerstwa Komunikacji na rok 1929/30 przeznacza w rozchodach nadzwyczajnych bardzo poważną kwotę 336.300.000 zł. na budowę nowych linij kolejowych, inwestycje na kolejach istniejących oraz odbudowę zniszczonych jeszcze przez wojnę budowli i urządzeń. Pozycja ta nie obejmuje wydatków na inwestycje bieżące, mające na celu utrzymanie istniejącej sieci kolejowej, taboru i urządzeń, gdyż sumy przeznaczone na ten cel mieszczą się w budżecie zwyczajnym. Nie wchodząc w szczegółowy podział budżetu wydatków nadzwyczajnych, wymienię tylko te inwestycje, które czytelników „Bellony" najwięcej mogą zainteresować. Są to następujące pozycje:

Dokończenie budowy linji Widzew — Zgierz — Kutno i rozbudowa stacji Widzew	1.000.000 zł
Dokończenie budowy linji Kutno — Strzałków	1.200.000 „
Roboty uzupełniające przy linji Łuck — Stojanów	300.000 „
Budowa linji Bydgoszcz — Gdynia	55.000.000 „
„ „ Herby — Inowrocław	51.500.000 „
Dalszy ciąg budowy linji Woropajewo — Druja	4.000.000 „
Budowa bocznic do portów rzecznych i dla innych potrzeb	6.000.000 „
Budowa II-go toru na linji Łowicz — Bednary	500.000 „
„ „ „ „ „ Ząbkowice — Szczakowa	400.000 „
„ „ „ na linjach Kutno — Koło, Łuków — Dęblin i Krasne — Zdołbunowo	16.000.000 „
Przebudowa linji Nowojelnia — Nowogródek na normalnotorową	500.000 „
Rozbudowa węzła warszawskiego	12.000.000 ,
„ „ Kutno	1.800.000 „
„ „ Kraków	1.000.000 „
„ innych węzłów, jak Białystok, Wołkowysk, Kowel, Lwów, Częstochowa, Łódź, Polesie Widzewskie, Mysłowice, Toruń, Tczew	30.200.000 „
Rozwój stacyj	4.500.000 „
Wzmocnienie konstrukcji mostu pod Toruniem	1.700.000 „
Rozbudowa warsztatów głównych	9.700.000 „

Urządzenia do zabezpieczenia ruchu pociągów i urządzenia elektrotechniczne	7.000.000 „
Zakup 40 parowozów	15.400.000 „
„ wagonów	15.950.000 „
Budowa ramp i urządzeń do pojenia zwierząt	1.500.000 „

Budżet inwestycyjny Ministerstwa Poczt i Telegrafów przedstawia się znacznie skromniej. Mimo to w rozchodach nadzwyczajnych figuruje dość duża kwota 38.845.574 zł na inwestycje, z których na budowę linij i urządzeń wewnętrznych telegraficznych i telefonicznych przeznaczone jest 27.863.300 zł. Gros tej sumy idzie na budowę przewodów międzydyrekcyjnych, budowę kabli telefonicznych międzymiastowych, automatycznych central telefonicznych oraz zakup aparatów i łącznic telefonicznych. Potrzeby w tym dziale są tak duże, iż zaspokojenie ich musi być rozłożone jeszcze na szereg lat. Preliminarz budżetowy Ministerstwa Poczt i Telegrafów wykazuje, iż rząd i na tem polu rozpoczął planową realizację programu rozbudowy.

Najskromniej przedstawia się budżet inwestycyjny Ministerstwa Robót Publicznych w tej dziedzinie, która nas najwięcej interesuje, t. j. budowy dróg i mostów. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że obydwa poprzednie ministerstwa przeprowadzają inwestycje z własnych dochodów, których Ministerstwo Robót Publicznych nie posiada. Na inwestycje, wchodzące w zakres kompetencji tego Ministerstwa idą zatem pieniądze z dochodów ogólno-państwowych i tu tkwi tajemnica skromności przeznaczanych kwot.

Ministerstwo Robót Publicznych opracowało w pierwszych latach swojego istnienia plan rozbudowy sieci drogowej, dzieląc ją na dwie kategorje dróg państwowych i samorządowych. Pierwsze mają być budowane przez Ministerstwo Robót Publicznych, drugie — przez samorządy, przy częściowej tylko pomocy finansowej rządu. Plan przewiduje olbrzymie inwestycje, które mają uczynić zadość najważniejszym potrzebom, a tych jest bardzo dużo, z powodu zupełnego ubóstwa dróg, zwłaszcza we wschodniej części kraju. Znane trudności finansowe uniemożliwiały dotychczas racjonalną realizację planu rozbudowy i spowodowały, że dotychczasowe tempo prac nie stało w żadnym stosunku do zamierzeń. I w roku obecnym nie widzimy w tej pozycji kwot, któreby świadczyły o większym w tym kierunku wysiłku. Wszystko zdaje się więc przemawiać za tem, że dopóki nie zostanie na ten cel stworzony specjalny fundusz, niezależny od normalnych dochodów państwa, jak np. fundusz utworzony ze specjalnego podatku od pojazdów i koni, to długie jeszcze lata upłyną, nim będzie urzeczywistniona przynajmniej poważna część projektowanych robót.

Preliminarz budżetowy Ministerstwa Robót Publicznych na rok 1929/30 przewiduje na budowę dróg i mostów 16 miljonów złotych. Za kwotę tę mają być przeprowadzone następujące ważniejsze inwestycje:

Budowa dwóch km drogi Kielce — Częstochowa na odcinku Białogon — Wyczerpy	110.000 zł
Budowa 10 km zaczętej już drogi Zamość — Hrubieszów — Uściług	700.000 „
Budowa 20 km drogi Lida — Żyrmuny — Raduń — Ejszyszki	790.000 „
Budowa 17 km drogi Wilno — Bieniakonie	920.000 „

Budowa 12 km dróg Dubno — Brody i Krzemieniec — Wiśniowiec	550.000 „
Budowa mostów stałych, t. j. betonowych, żelazo-betonowych lub żelaznych o rozpiętości począwszy od 20 m	2.200.000 „
Rozbudowanie kamieniołomów i klinkierni	2.000.000 „
Zapomogi na budowę dróg samorządowych	800.000 „
Budowa mostu na Wiśle pod Toruniem (zapomoga dla samorządu)	4.740.000 „
Przebudowa jezdni na drogach państwowych	3.000.000 „

Jak corocznie, tak i obecnie przy dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych zgłoszono wniosek wydatnego skrócenia służby wojskowej. W dyskusji, która się rozwinęła nad tym wnioskiem przeważała opinja, iż skrócenie służby czynnej, jakkolwiek teoretycznie możliwe, w chwili obecnej nie da się przeprowadzić ze względu na niemożliwość — przy obecnych trudnościach finansowych— poniesienia stosunkowo dużych na ten cel wydatków, oraz ze względu na niski poziom oświaty i kultury wśród znacznej części obywateli. Wśród warunków umożliwiających skrócenie okresu służby czynnej wymieniono również konieczność powiększenia prawie w dwójnasób obecnej kadry podoficerów zawodowych, aby zapewnić większą intensywność szkolenia oraz wypełniać luki, powstałe skutkiem niemożności użycia absolwentów szkół podoficerskich, jako pomocników instruktorów. Równocześnie wskazywano na trudności, które już dzisiaj nastręczają się przy uzupełnianiu kadry podoficerskiej do istniejących etatów.

Trudności, z któremi borykają się oddziały przy uzupełnianiu kadry podoficerskiej, są powszechnie znane. Przyczyny tego stanu rzeczy są rozliczne, nie ulega jednak wątpliwości, iż najgłówniejszą z nich jest niskie stosunkowo uposażenie przy bardzo dużej pracy, zwłaszcza w oddziałach linjowych. W wyniku tego oddziały posiadają do dzisiaj jeszcze stosunkowo duży procent podoficerów byłych wojsk zaborczych (w szczególności pułki małopolskie), którzy nie zawsze nadają się do pracy instruktorskiej, nie posiadając przedewszystkiem odpowiedniego wychowania do służby w wojsku narodowem. Wymiana tych podoficerów na młodszych jest niezmiernie trudna z braku odpowiednich kandydatów.

Jedynym dotychczas systemem uzupełniania kadry podoficerskiej jest przyjmowanie na podoficerów zawodowych kandydatów z pośród szeregowych służby czynnej, którzy ukończyli pomyślnie szkołę podoficerską i wykazali zdolności jako pomocnicy instruktorów. System ten byłby w zupełności wystarczający, gdyby ilość kandydatów odpowiadała zapotrzebowaniu, oraz gdyby kandydaci posiadali odpowiednie przygotowanie przynajmniej w zakresie siedmioklasowej szkoły powszechnej, a przedewszystkiem przygotowanie moralne, kwalifikujące ich do tak trudnej pracy zawodowej. Tu jednak napotyka się na duże trudności, wskutek czego przyjmować się musi z konieczności kandydatów nie posiadających pełnych kwalifikacyj i dopiero długą pracą w oddziale wyrabiać ich na pełnowartościowych instruktorów. Nie zawsze jednak cel ten da się osiągnąć, co powoduje, iż kadra podoficerska nie stoi na odpowiednio wysokim poziomie.

Podniesienie kadry podoficerskiej tak pod względem ilościowym, jak i przedewszystkiem jakościowym, stanowi jedną z głównych trosk wszystkich dowódców oddziałów. To też z dużem zadowoleniem powitany został rozkaz Ministra

Spraw Wojskowych, ogłoszony w Dzienniku Rozkazów Nr. 30/28 zarządzający utworzenie z dniem 15.XI. 1928 r. w Koninie szkoły dla małoletnich kandydatów na podoficerów zawodowych. Powołanie do życia tej nowej szkoły, ograniczonej narazie do szkolenie kandydatów na podoficerów piechoty, stwarza nowy system uzupełniania kadry podoficerskiej, który w połączeniu z dotychczasowym powinien znacznie się przyczynić do podniesienia poziomu intelektualnego i moralnego kadry podoficerskiej piechoty, a tem samem do podniesienia wartości całej piechoty.

Zadaniem szkoły jest przygotowanie dla wojska podoficerów zawodowych piechoty, drogą odpowiedniego wychowania i wyszkolenia kandydatów w zakresie nauki ogólnej (5, 6 i 7-ej klasy powszechnej) i wojskowej, wymaganej dla podoficera.

Nauka trwa trzy lata, z których pierwsze dwa są poświęcone na przedmioty wiedzy ogólnej i częściowo wojskowej, trzeci zaś wyłącznie na naukę wojskową ze szczególnem położeniem nacisku na praktyczne przygotowanie kandydatów do roli instruktorów i dowódców.

Szkoła posiada własny internat, co daje duże możliwości wychowawcze, pozwalając nietylko na planowe przygotowywanie elewów do ich przyszłej pracy zawodowej pod względem fizycznym i moralnym, ale także na stałe ideowe oddziaływanie na ich młode dusze w kierunku wyrobienia w nich charakterów, wpojenia w nich zamiłowania do obranego zawodu oraz poczucia godności i znaczenia stanu podoficerskiego.

Do szkoły są przyjmowani kandydaci w wieku od 14 — 16 roku życia, którzy ukończyli przynajmniej 4 klasy szkoły powszechnej i posiadają odpowiednie warunki fizyczne, kwalifikujące ich do przyszłej pracy zawodowej. Pierwszeństwo przy przyjęciu do szkoły mają sieroty po poległych w walkach o niepodległość oraz sieroty wogóle, tudzież synowie wojskowych służby czynnej. Rodzice, względnie opiekunowie kandydatów muszą się zobowiązać do oddania kandydata do wojska bezpośrednio po ukończeniu szkoły i odsłużenia przez niego, niezależnie od obowiązkowej służby wojskowej, po 3 lata za każdy rok nauki, w charakterze podoficera zawodowego, lub też do zwrotu kosztów za naukę i utrzymanie w razie niespełnienia powyższego obowiązku. Koszty nauki, utrzymania i umundurowania ponosi skarb państwa.

Po ukończeniu szkoły uczniowie są obowiązani zaciągnąć się do wojska w charakterze ochotników, w celu odbycia normalnej obowiązkowej służby wojskowej. Po odbyciu tej służby i uzyskaniu dodatniej opinji będą mianowani podoficerami zawodowymi.

Szkoła została otwarta 15 listopada 1928 r. Stan pierwszego rocznika wynosi 120 uczniów, zorganizowanych w kompanję szkolną, podzieloną na 3 plutony, które stanowią trzy równoległe klasy szkolne.

Szkoła ta, zorganizowana na wzór dawnych i obecnie istniejących analogicznych szkół zagranicą, stanowi u nas placówkę próbną. Doświadczenie dopiero wykaże jej wartość. Ocenić je będziemy mogli wtedy, gdy pierwsi jej absolwenci zostaną wcieleni do oddziałów. Organizacja jednak i program szkoły pozwalają już dzisiaj mieć nadzieję, iż dostarczać ona będzie piechocie elementu pod każdym względem dodatniego, który wpłynie na podniesienie wartości kadry podoficerskiej, stanowiącej, obok kadry oficerskiej, o wartości wojska. Dlatego też powołanie powyższej szkoły do życia należy uznać za fakt niezmiernie ważny dla przyszłości naszej piechoty.

Ppłk. dypl. Józef Wiatr.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD WOJSKOWY", kwartał IV 1928.

Artykuły 15 i 16 Paktu Ligi Narodów. *Zestawił kpt. rez. Stanisław Dygat.*

Mjr. V. Belli — Naczelne kierownictwo w czasie wojny, według poglądów francuskich i angielskich. *Streścił płk. S. G. inż. Stefan Rotarski.*

Płk. I. F. C. Fuller—Obraz wojny przyszłości. *Streścił kpt. S. G. Antoni Ślósarczyk.*

Gen. mjr. Sir E. Ironside—Dywizja w przyszłej wojnie i jej zagadnienia. *Streścił kpt. S. G. Hinterhoff.*

Kpt. Laffargue—Posuwanie się piechoty pod ogniem artylerji. *Streścił M. P.*

Zasady walki czerwonej kawalerji. *Zestawił pplk. S. G. Leon Strzelecki.*

Płk. S. G. Szawrow—Pociągi pancerne. *Streścił kpt. Frasunkiewicz.*

Mjr. Justrow—W jaki sposób zwalcza się cele czołgowe i z jaką skutecznością? *Streścił T. Z.*

Skorowidz do „Bibljografji czasopism obcych".

„PRZEGLĄD PIECHOTY", grudzień 1928.

Od Redakcji.

Kpt. S. G. Mieczysław Pęczkowski — W sprawie chwytów bronią.

Płk. S. G. Stefan Iwanowski — Kilka uwag o pułkowych szkołach podoficerskich.

Kpt. S. G. Jan Rzepecki—Metoda szkolenia bojowego dowódców sekcyj, drużyn i plutonów.

Kpt. Stanisław Kamiński—Kilka uwag o uzupełnianiu plutonów artylerji piechoty.

Mjr. Romuald Sidorski—O zaczepną rolę piechoty.

Kpt. S. G. Aleksander Hauke-Nowak—Organizacja i działalność służby zwiadowczej pułku piechoty w natarciu.

Kpt. S. G. Franciszek Demel — W sprawie taktycznych studjów historycznych.

Płk. Włodzimierz Maksymowicz-Raczyński—Naukowa organizacja pracy w wojsku.

Mjr. S. G. Ignacy Wądołkowski — O konia dla dowódcy kompanji.

Por. Henryk Malion—Apele i ich znaczenie.

Sprawozdania.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", styczeń 1929.

Od Redakcji.

Płk. Henryk Krok Paszkowski—Wyszkolenie drużyny.

Ppłk. Ludwik Franciszek Maciejowski—Kilka uwag na temat szkolenia w walce na bagnety.

Ppłk. Bolesław Szwarcenberg-Czerny—W sprawie artylerji piechoty.

Płk. Władysław Tarwid — Jeszcze jeden sposób wcielania rekrutów do pułków piechoty.

Por. Edmund Wiktor Ginalski—W obronie królowej broni.

Mjr. dypl. Marjan Jurecki — Jeszcze o obronie piechoty przed lotnictwem.

Ppłk. dypl. Antoni Staich—Zasady taktycznego użycia ciężkich karabinów maszynowych w natarciu.

Płk. dypl. Wolikowski—Elementarne błędy, popełniane przez naszych młodszych dowódców w marszu zbliżania i boju spotkaniowym.

Mjr. dypl. Stanisław Rutkowski — W obronie historji jako nauczyciela.

Por. kart. Tadeusz Czarnota—Czytanie mapy w lesie.

Mjr. dypl. Mieczysław Tasiecki — Wychowanie żołnierskie w piechocie.

Por. dypl. Jerzy Podoski—Nowy typ broni towarzyszącej piechoty.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", styczeń 1929.

Ppłk. dypl. Tadeusz Machalski—Kawalerja w wojnie światowej.

Leonard Żyrkiewicz por. 2 szwadr. sam. panc.—Czy samochody pancerne mogą brać udział w zagonach kawalerji?

Władysław Walczak, por. 7 p. uł. — Organizacja wyszkolenia strzeleckiego w kawalerji.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", grudzień 1928.

Płk. André Lucjan z Wojsk. Misji Franc. — Taktyka artylerji w przykładach (c. d.).

Mjr. S. G. O'Nacewicz Włodzimierz — Przykłady użycia artylerji przeciwlotniczej.

Inż. Berger Eugenjusz—O fosgenie.

Ppłk. inż. Jakowski Kazimierz — W sprawie współczynników bezpieczeństwa, stosowanych przy obliczaniu luf działowych.

Recenzje i bibljografja.

Z sekcji artyleryjskiej T. W. W.

Wykaz autorów i artykułów za drugie półrocze 1928 (tom VII).

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI" styczeń 1929.

Płk. André Lucjan z Wojsk. Misji Franc. w Polsce—Taktyka artylerji w przykładach. (c. d.)

Por. Hoffman Henryk — Postulaty w dziedzinie sprzętu artylerji przeciwlotniczej.

Por. Łuczyc-Wychowski Jerzy—Artylerja a czołgi.

Inż. Krauze Leonard—Zbrojownia w Springfield (c. d.).

Recenzje i bibljografja

„PRZEGLĄD LOTNICZY" grudzień 1928

Płk. S. G. pil. Abżółtowski — Powojenny problem użycia lotnictwa myśliwskiego.

Mjr. S. G. pil. Rychłowski—Lotnictwo szturmowe.

Mjr. Stebelski—Łączność dowódcy dywizji piechoty z lotnikiem w czasie marszu ubezpieczonego.

Ppłk. Grabowski—Balon obserwacyjny w obronie.

W-Roz. — Udział 3 eskadry lotniczej w działaniach zaczepnych na Ukrainie.

Inż. Pawlikowski — Instalacje świetlne do lotów nocnych.

M. Z. P.—Państwowo-samorządowe linje lotnicze i Fokkery.

Na czasie.
Przegląd lotnictwa państw obcych.
Kronika.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", styczeń 1929.

* * * 3-ci pułk lotniczy.

Mjr. dypl. Romejko Marjan — Współpraca lotnictwa z kawalerją podczas zagonów.

Mjr. dypl. Romiszowski Henryk — Rola, zadania i organizacja artylerji przeciwlotniczej.

Por. obs. Milczewski Gabrjel — Fotografowanie na małych wysokościach.

Kpt. dr. med. Kondratowicz Władysław—Zasady oświetlania podczas latania nocnego.

Mjr. pil. inż. Szczerski—Autożyro.

Por. pil. Madeyski Władysław—Sposób organizowania ćwiczeń aplikacyjnych dla personelu latającego.

Lotnictwo i wojna chemiczna—tłumaczył *kpt. Jungraf.*

Kpt. pil. Babiński Zbigniew—Korkociąg.

Na czasie.
Przegląd lotnictwa państw obcych.
Dział sprawozdawczy.
Kronika.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD MORSKI", grudzień 1928 r.

Od Redakcji.

Kmdr. Świrski Jerzy—Wstęp.

Kmdr. por. S. G. Frankowski Stefan- Historja Szkoły Podchorążych Mar. Woj.

Kmdr. por. S. G. Frankowski Stefan — Flota francuska na morzu Bałtyckiem w 1733 i 1734 roku.

Kpt. mar. S. G. Kłossowski Jerzy—Niemiecka marynarka wojenna przed traktatem wersalskim (1).

Kpt. mar. Stankiewicz Roman—Nasi sąsiedzi — S. S. S. R.

Kpt. mar. Stoklasa Tadeusz — Przegląd floty francuskiej w Hawrze dnia 3 lipca 1928 r.

Kmdr. ppor. Wolbek Marjan — Parę słów o najwyższej radzie obrony narodowej i najwyższej radzie marynarki wojennej we Francji.

Kmdr. ppor. Steyer Włodzimierz — Dawne dzieje O. R. P „Bałtyk“.

Inż. A. Potyrała — Kilka słów o budownictwie okrętowem

Por. mar. Duracz Tomasz — Zasady celowania na okręcie i zastosowanie odpowiednich celowników (1).

Por. mar. Rutkowski Wiktor — S.O.S.—S.O.S.

Kpt. mar. S. G. Kłossowski Jerży — Wychodźtwo polskie.

Kpt. int. Trzyna Aleksander — Zaprowjantowanie okrętów wojennych.

Por. mar. Namiesniowski Konrad — Obrazek z podróży na krążowniku francuskim „Jeanne d'Arc“.

Por. mar. Kuczkowski Ignacy — Ogólny przegląd silników stosowanych dla napędu okrętów.

Kpt. mar. Stankiewicz Roman — Kronika zagraniczna.

„PRZEGLĄD MORSKI" styczeń 1929.

Od Redakcji.

Kmdr. dypl. Frankowski Stefan — Raid wykonany na morzu Śródziemnem przez niemieckie krążowniki „Goeben“ i „Breslau“ na początku wojny światowej (1).

Kmdr. por. Sadowski Edward — Współpraca i walka pomiędzy łodziami podwodnemi a hydroawiacja.

Kpt. mar. dypl. Stoklasa Tadeusz — Marynarka wojenna współczesnych Niemiec (1).

Kmdr. dypl. Frankowski Stefan — Polityka cieśnin morza Bałtyckiego.

Kpt. mar. dypl. Kłossowski Jerzy — Organizacja marynarki wojennej.

Kmdr. ppor. Steyer Włodzimierz — Organizacja artylerji nadbrzeżnej w Anglji.

Mjr. lek. Moszczeński Leon — Zatonięcie pancernika „Szent Istwan“.

Kpt. mar. Laskowski Heljodor — Historja rozwoju artylerji morskiej (1).

Kpt. mar. dypl. Kłossowski Jerzy — Niemiecka marynarka wojenna przed traktatem wersalskim (2).

Por. mar. Duracz Tomasz — Zasady celowania na okręcie i stosowanie odpowiednich celowników (2).

Kmdr. dypl. Frankowski Stefan—Muzeum morskie w Halsener.

R. S.—Tunel pod cieśniną gibraltarską.

S. J. — O zastosowaniu elektryczności na okrętach marynarki wojennej.

Por. mar. Kuczkowski Ignacy—Krążowniki podwodne.

Kpt. mar. Reyman Artur—Fale postępujące.

* * * —Życiorys admirała Scheera.

Por. mar. Piątkowski Tadeusz — Międzynarodowa wystawa żeglarska i sportowa w Paryżu.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman – Kronika zagraniczna.

Kpt. mar. dypl. Kłossowski Jerzy—Kronika bibljograficzna.

SPRAWOZDANIA.

A. M. Zajączkowski. Podgotowka Rosii k mirowoj wojnie. Moskwa 1926.

Opracowane z polecenia Wojskowo-Historycznego Biura Sztabu R. K. K. A. przez A. M. Zajączkowskiego dzieło pod tytułem „Podgotowka Rosii k mirowoj wojnie" ma na celu wypełnienie istniejącej dotychczas w wojskowych opracowaniach naukowych rosyjskich luki, wynikającej z braku krytycznego oświetlenia wysiłku, dokonanego przez carską Rosję, w przewidywaniu wojny światowej. Dzieło to jednak nie obejmuje całokształtu zagadnienia przygotowań państwa do wojny. Dziedziny tego rodzaju jak historja rozwoju siły zbrojnej i przemysłu wojennego, polityka wewnętrzna i jej wpływy na plany wojenne, warunki ogólno-ekonomiczne i budżetowe państwa i t. p. bądź zupełnie, bądź też w bardzo małym zakresie zostały oświetlone przez autora. Punktem ciężkości tego dzieła jest studjum zagadnienia strategicznej koncentracji i strategicznego manewru, czyli planu kampanji w wąskiem znaczeniu tego słowa, oraz tylko tych zasad mobilizacji, rozbudowy sieci dróg żelaznych i organizacji tyłów, które przy rozważaniu tego planu są koniecznie potrzebne.

Zajączkowski uważa za zbędne oświetlanie poszczególnych wypadków historycznych z tych stron, które nie były przez właściwych ich twórców brane pod uwagę. Stawia on czytelnika w te ramy, w których pracowali i działali autorzy poszczególnych planów. Dzieło Zajączkowskiego obejmuje całą epokę rozwoju strategicznej myśli rosyjskiego Sztabu Generalnego, poczynając od 1873 roku do początku wojny 1914 roku, omawiając pokolei wszystkie rosyjskie plany wojenne, które opracowano w ciągu tego czasu.

Wstępem do tego studjum jest opis teatrów działań, na których walczyła Rosja w czasie wojny światowej, lub na których walka ta była przewidziana, dzieląc je na teatr główny — zachodni i teatry drugorzędne: bałtycki z finladzkim, besarabski i turecki. Za podstawę do oceny tych teatrów służy Zajączkowskiemu dokument, opracowany przez rosyjski Sztab Generalny w 1914 roku. W założeniu tego dokumentu leży zbytnia ostrożność, przesada w podkreślaniu tych korzyści, które może osiągnąć wróg z właściwości terenowych poszczególnych obszarów, rozpatrując je przytem głównie z punktu widzenia obrony, a nawet odwrotu. Charakterystyczne jest, twierdzi Zajączkowski, że obszar przyszłych operacyj na głównym teatrze działań wojennych rozpatrywany był tylko do linji Gdańsk — Toruń — Kraków — Płaszów, jakgdyby przewidując, że dalej wojsko rosyjskie nie dotrze.

Ponieważ wspomniany dokument nie wymienia dogodnych kierunków ofensywy wojska rosyjskiego, Zajączkowski uzupełnia go w tym względzie, wykazując między innemi dodatnie znaczenie wysuniętego obszaru b. zaboru rosyjskiego.

stanowiącego dogodny korytarz, wiodący do obydwóch stolic państw nieprzyjacielskich, pod warunkiem odpowiedniego zabezpieczenia skrzydeł, działających w nim oddziałów, od strony Prus Wschodnich i Małopolski.

Niedostateczna i jednostronna, pod znakiem obrony przeprowadzona, ocena terenu przyszłej wojny, odbiła wyraźnie swe ujemne piętno na rosyjskich planach kampanji, opracowanych bezpośrednio przed wojną.

Twórcy tych planów zapomnieli, że odpowiednia organizacja i przygotowanie inżynieryjne terenu przyszłych działań wojennych, może pod wieloma względami zmienić jego właściwości geograficzne, uwypuklając cechy dodatnie, neutralizując zaś wpływ ujemnych.

Po szczegółowej ocenie teatrów działań wojennych, autor przechodzi do właściwego swego zadania, t. j. analizy planów wojennych. Przedstawiona przez Zajączkowskiego epoka da się podzielić na 3 charakterystyczne okresy:

1 okres — od roku 1873 do 1902,
2 „ — „ „ 1903 „ 1908,
3 „ — „ „ 1909 do początku wojny światowej.

Okresy te różnią się między sobą zasadniczo nietylko pod względem czysto wojskowym, lecz również i ze względu na sytuację międzynarodową Rosji

Inicjatorem idei obrony Rosji przeciwko możliwej koalicji niemiecko-austrjackiej był minister wojny Milutin, który w roku 1873 opracował pierwszy plan kampanji. Plan ten można uważać za fundament, na którym bez zbytnich odchyleń, budowane były wszystkie koncepcje strategicznej koncentracji i prowadzenia walki pierwszego okresu. Rosja, ustępując pod względem szybkości mobilizacji i koncentracji o wiele swym wrogom, miała do wyboru dwie koncepcje: albo cofnąć się w początkach wojny w głąb kraju, opuszczając Polskę i wyrzekając się tym sposobem wszelkich korzyści, jakie jej dawał zarys granicy, albo też wykorzystać polski korytarz do przeprowadzenia działań zaczepnych, ryzykując podstawienie swego wojska pod koncentryczne uderzenie nieprzyjaciela z Prus Wschodnich i Galicji.

Rosyjskie dowództwo tego okresu decyduje się na zatrzymanie w swem posiadaniu obszaru b. zaboru rosyjskiego, wysuwając w tym celu swą koncentrację na prawy brzeg Wisły, ubezpieczając ją odpowiedniem inżynieryjnem przygotowaniem teatru działań wojennych i pokojową dyzlokacją.

Prace inżynieryjne miały na celu umożliwienie odpowiedniej osłony koncentracji, zapewnienie swobody manewru i wreszcie przygotowanie dogodnych podstaw wyjściowych do działań zaczepnych. Zajączkowski podkreśla znaczenie budowanych wówczas twierdz, dróg żelaznych i szos.

Pokojowa dyzlokacja była przystosowana do konieczności trzymania dużej części wojska polowego z dużemi kadrami w pogranicznym pasie. Aczkolwiek środek ten komplikował mobilizację, jednak dawał poniekąd rękojmię utrzymania t. zw. przedniego teatru działań wojennych do chwili ukończenia koncentracji wszystkich sił.

Niemożliwość działania zaczepnego jednocześnie przeciwko obydwu przeciwnikom, zmusiła do planowania ofensywy przeciwko jednemu z nich, obrony zaś przeciw drugiemu. Jako przedmiot natarcia, wybrano z przyczyn natury politycznej i strategicznej Austrję. Przeciw Niemcom miała być zastosowana obrona, przyczem w niektórych koncepcjach obrona czynna.

Zajączkowski szczegółowo bada wszystkie plany tego okresu, których autorami oprócz Milutina byli Obruczew i Kuropatkin. Wszystkie te plany, pomimo pewnej śmiałości decyzji i określenia Austrji jako przedmiotu głównych dzia-

łań sił rosyjskich, nie mają jednak zdecydowanego charakteru. Przeciw Niemcom wystawiane są zbyt wielkie siły, tak że w większości wypadków armje przeznaczone do wykonania głównego działania — (natarcie na Austrję) i drugorzędnego — (powstrzymanie ewentualnego natarcia Niemców) — były prawie równej siły. Strach przed wojskiem niemieckiem, według słów Tuchaczewskiego, kładł prawie zawsze swe piętno na strategicznych koncepcjach rosyjskiego Sztabu Generalnego. Jedynie Dragomirow w 1900 roku opracował projekt, który w całej swej rozciągłości przedstawia wzór aktywności i skoncentrowania wszystkich sił dla osiągnięcia głównego celu — bez wahań i bez rozdrabniania. Natarcie jego jednak skierowane było przeciw Niemcom i może dlatego projekt jego nie uzyskał aprobaty miarodajnych czynników, bowiem, chociaż porozumienie z Francją z końca XIX wieku zmuszało Rosję do poczynienia pewnych nieśmiałych prób, zmierzających do rozpoczęcia przyszłej wojny natarciem na Niemcy, jednak kierunek ten w istniejącym wówczas planie nie był uwzględniony.

W każdym razie jednak wszystkie plany 1-go okresu mają tendencję aktywnych działań od początku wojny, co jest charakterystyczną cechą całego tego okresu. W planach tych zwraca uwagę jeszcze jedno, mianowicie: ugrupowanie wojska w głównych kierunkach w głąb i obecność dużej ilości miejscowych i ogólnych odwodów. Zajączkowski uważa to nie za zastosowanie istniejącej wówczas doktryny lecz za wynik stopniowej koncentracji sił.

Wysiłek wojskowy Rosji w owym okresie charakteryzują następujące dane:

1) siły przeznaczone do działań na głównym teatrze działań wynosiły, nie licząc wojsk technicznych:

w 1880 roku	— 764 bataljonów	483 szwadronów	i	2376 armat
w 1890 „	— 1115 „	869 „		3116 „
w 1900 „	— 1524 „	1078 „		4802 „

2) Wybudowano i uzbrojono na tym teatrze działań 12 twierdz: Modlin, Dęblin, Warszawa, Zegrze, Osowiec, Łomża, Ostrołęka, Różany, Pułtusk, Kowno, Grodno i Olita.

Koszta poniesione (łącznie z twierdzami morskiemi) wynosiły 250 miljonów rubli.

3) Sieć kolejowa wybudowana w latach 1882 — 1902 w rejonie na zachód od linji Białystok — Brześć — Równe w celu podniesienia sprawności koncentracji w b. zaborze rosyjskim, wynosiła 300 km. Koszt budowy wynosił 310 mil. rubli. Ogólna długość sieci kolejowej od roku 1873 do 1903 wzrosła z 15.270 wiorst do 45.605 wiorst. Powiększenie sieci kolejowej i taboru kolejowego pozwoliło polepszyć warunki mobilizacji i koncentracji o 31,8%.

4) Na szosy zwrócono wówczas stosunkowo małą uwagę, w okresie 1882 — 1902 wybudowano wszystkiego 2500 — 300 km szós kosztem 28 mil. rubli.

Cyfry te wskazują dobitnie na duży wysiłek Rosji w owym okresie ku podniesieniu swej sprawności bojowej, by móc stawić czoło swym przyszłym wrogom nietylko obronnie, lecz być w stanie samemu od początku wojny rozpocząć działania zaczepne.

W tym więc kierunku w ciągu 30 lat rozwijały się idee przyszłej walki Rosji na zachodnim teatrze działań wojennych. Zdawałoby się, , że ogólna, zasadnicza ta idea tak głęboko się zakorzeniła, że i w przyszłości, w miarę rozwoju wojskowej potęgi Rosji, jej wojskowej organizacji, przygotowania inżynieryjnego a zwłaszcza rozbudowy sieci dróg żelaznych, — jej strategiczna koncentracja coraz bardziej

ulepszać się będzie w kierunku akcji zaczepnej z samego początku wojny, celem, jak wyraża się Zajączkowski, skierowania swych uderzeń w ośrodki politycznej potęgi wrogów, Berlin i Wiedeń.

Zdawałoby się, że stopniowo Rosja będzie w stanie przenieść swą koncentrację na lewy brzeg Wisły i wyzyskać wszystkie korzyści tej dogodnej podstawy do wyjścia do natarcia. Przymierze z Francją, obowiązki wobec tego sprzymierzeńca, a głównie konieczność odjęcia Niemcom możliwości wykorzystania jej centralnego położenia, by manewrując po linjach wewnętrznych bić Rosję i Francję kolejno — wszystko to wskazywało na potrzebę dalszego rozwoju zasadniczych zamierzeń i stopniowego doprowadzenia ich do takiego zwartego i pełnego inicjatywy i aktywności planu jakim był plan Dragomirowa.

W rzeczywistości stało się inaczej.

W końcu 1902 roku nastąpiło załamanie się dotychczasowego kierunku. Zajączkowski wysuwa jako inicjatora tego załamania cesarza Mikołaja II, który zażądał od ówczesnego ministra wojny Kuropatkina cofnięcia się na wschód, daleko od dotychczasowych obszarów koncentracyjnych i „spotkanie nieprzyjaciela na wysokości Mińska, po zebraniu wszystkich swych sił".

Co było przyczyną, że słabej woli Mikołaj II w ciągu 8 lat zgadzający się w zupełności z istniejącemi planami, raptownie zmienił zdanie i tak uporczywie żądał wprowadzenia nowej koncepcji w życie?

Zajączkowski przypuszcza, że przyczyną tego było silne zainteresowanie się cesarza polityką Dalekiego Wschodu.

O jakichkolwiek innych ubocznych wpływach, starających się uchylić lub przynajmniej opóźnić potężny cios, skierowany na Niemcy, Zajączkowski nie wspomina; nieumotywowanie tego zasadniczego faktu stwarza w dziele Zajączkowskiego widoczną lukę. Bowiem tak obowiązki wobec Francji, która żądała wzięcia Niemców w kleszcze z obydwóch frontów, jako też polityka wewnętrzna w stosunku do Polski, którą przy nowej koncepcji miano oddać bez walki i wreszcie t. zw. ówczesna polityka wszechsłowiańska, wszystko to przemawiało na niekorzyść nowej koncepcji, z której nastaniem zaczyna się nowy okres przedstawionej przez Zajączkowskiego epoki.

Nie charakteryzuje go jeszcze raptowna zmiana istniejących planów wojennych, ze zmianą przygotowań teatru działań wojennych — plany te pozostają jeszcze przez pewien czas obowiązujące. Jest to okres przejściowy, w którym ścierają się nowe poglądy i nowe koncepcje ze staremi tradycjami; Kuropatkinowi udaje się obronić dawny plan kampanji, jednak opłaca to upadkiem swych wpływów. Od tej chwili u najbliższych wykonawców woli cesarza zaczynają pojawiać się słabe początkowo odchylenia od 30 letnich obowiązujących doktryn.

Zaangażowana w politykę Dalekiego Wschodu — Rosja prędko doszła do przegranej wojny z Japonją i do wybuchu rewolucji, które na pewien czas gruntownie poderwały jej wojenną potęgę i całą gospodarczą i finansową sytuację państwa.

Stopniowo zaczynają ulegać silnej zmianie poglądy kierowników rosyjskiego Sztabu Generalnego na charakter i sposób prowadzenia przyszłej wojny. Wyrazicielem tej zmiany był gen. Aleksiejew, który w roku 1908 opracował nowy plan koncentracji na froncie zachodnim. Zbytnia ostrożność, skłonność do przesadnego podkreślania i przedstawiania wszystkich czynników w niekorzystnem dla Rosji świetle, bierność i obawa przed każdym śmielszym, choć trochę ryzykownym krokiem — oto cechy charakterystyczne jego planu. Obszar b. zaboru rosyjskiego, któ-

remu w dotychczasowych planach przypisywano pierwszorzędną rolę, w nowym planie nie posiadał takiego znaczenia.

Wysunięty teatr działań wojennych określono jako „słabe miejsce", w którem skoncentrowane wojsko mogło zostać łatwo odcięte od reszty państwa. Wobec tego zdecydowano, że w rejonie tym nie można koncentrować gros sił, lecz jednocześnie, że nie może być on zupełnie porzucony, bez długiej i uporczywej obrony. Aleksiejew uważał ten teatr działań za straż przednią, wysuniętą przed obszar koncentracji głównej masy wojska, która powinna być odsunięta na linję Niemen, zachodni Bug, południowa część Polesia, Dniestr.

Początkowe operacje przewidywane były jako długi okres działań wyłącznie obronnych. Poza linją Niemna w odległości 200 — 300 km przewidziana była dla wojska druga linja obronna.

Podobne odsunięcie obszaru koncentracyjnego wymagało nowych, szeroko zakreślonych robót inżynieryjnych, ugrupowanych w głąb; te też Aleksiejew projektuje cały szereg nowych twierdz, ufortyfikowanych punktów i pozycyj.

Projekt ten nie jest jeszcze zupełnem zerwaniem z dawnemi zasadami, zachowuje on jeszcze w swem posiadaniu wysunięty teatr, lecz brak mu już ducha ofensywy, chęci utrzymania inicjatywy i zaskoczenia przeciwnika.

Na projekcie tym kończy się okres przejściowy, mający swój początek w chwili, gdy potęga Rosji, opartej na przymierzu z Francją, rosła i zmuszała do poważnego liczenia się z nią w Europie i na Bliskim Wschodzie, okres ten kończy się silnym upadkiem jej potęgi bojowej i poderwaniem mocarstwowego znaczenia.

W roku 1909 rozpoczyna się trzeci i ostatni okres organizacji siły zbrojnej Rosji i planów jej działań. Okres ten — jak twierdzi Zajączkowski — rozwija się pod kierownictwem jednego i tego samego człowieka, który potrafił w rękach swych skoncentrować całe kierownictwo siłą wojenną państwa. Człowiekiem tym był minister wojny Suchomlinow. Podporządkowano mu urząd szefa Sztabu Generalnego, na którego czele w okresie przedwojennym stało kolejno 4 generałów. Trzech z nich Zajączkowski określa jako nic nie znaczące pionki.

Suchomlinow odrazu i stanowczo odwrócił cały dotychczasowy kierunek przygotowań do wojny we wręcz przeciwną stronę. Zmieniono przedewszystkiem zasady organizacji wojska, jego dyzlokację i formy mobilizacji. Zmieniono plan inżynieryjnego przygotowania przyszłego teatru działań i państwowy projekt rozbudowy sieci kolejowej. Zmieniwszy początkowo składniki planu wojennego, zmieniono następnie sam plan koncentracji i kampanji.

Głównemi wytycznemi reorganizacji wojska były:

w piechocie: — wzmocnienie polowego wojska kosztem zniesienia samodzielnych jednostek rezerwowych i fortecznych, co w wyniku dało 7 nowych dywizyj polowych,

— ustalenie nowej organizacji rezerwowych jednostek drogą włączenia do jednostek polowych pewnej nadwyżki etatu, którą z chwilą ogłoszenia mobilizacji wydzielono jako kadrę dla rozwinięcia jednostki rezerwowej. Dawało to na wypadek wojny 35 dywizyj rezerwowych,

— ujednostajnienie O. de B. jednostek,

w artylerji: — oprócz zmian identycznych z piechotą, sformowano baterje polowej i ciężkiej artylerji i baterje haubic,

— zreorganizowano artylerję armji, czyniąc ją bardziej ruchliwą;

w wojskach technicznych: — podniesiono ilościowy stan ich w wojsku i stworzono ogólną rezerwę techniczną;

w wyższych jednostkach: — włączono artylerję polową do dywizyj, a artylerję ciężką i bataljony saperów do korpusów.

Punktem wyjścia przeprowadzonej reorganizacji była ekonomja i chęć oszczędzenia nowych ciężarów narodowi. Zważywszy na celowość tej reorganizacji, zrozumiałe staje się uznanie, z jakiem ocenia Zajączkowski powyższe reformy.

Zmianę dyzlokacji wojska przeprowadzono w kierunku równomiernego rozdziału jednostek wojskowych na całem terytorjum w stosunku do gęstości zaludnienia. Zmiana ta uproszczała znacznie mobilizację, co było jej celem, lecz opóźniała szybkość koncentracji. Obszar Polski, w którym w poprzednich okresach stała garnizonem duża część wojska polowego, przyśpieszając koncentrację, obecnie silnie osłabiono. Tuchaczewski twierdzi, że główną przyczyną tego była lekcja, którą otrzymał rząd rosyjski w 1905 roku, będąc zmuszonym dla zduszenia rewolucji wyciągać jednostki z wysuniętego teatru. Obecnie sytuacja pod tym względem stawała się bardziej trwała; — widać iż zagadnienie wewnętrznej polityki wzięło tu górę nad koncepcjami natury strategicznej.

W zakresie mobilizacji najważniejszemi zmianami było zastosowanie systemu terytorjalnego (z wyjątkiem Polski i Kaukazu), co znacznie uprościło i zmniejszyło przewozy mobilizacyjne, jako też skróciło terminy mobilizacyjne jednostek polowych i rezerwowych, osiągając szybkość prawie równą mobilizacji Niemiec i Austrji. Ponadto w roku 1913 zaprowadzono okres alarmowy, ułatwiający znacznie późniejszą mobilizację i osłonę.

Całą powyższą reorganizację Zajączkowski uważa słusznie za celową. Jest to plus dorobku Suchomlinowa. Dalsze jego zarządzenia w zakresie przygotowania inżynieryjnego, spowodowanie zmiany projektu rozbudowy sieci kolejowej i nowego planu koncentracji, wywołały katastrofalne następstwa.

Okres przejściowy odsunął zagadnienie rozbudowy twierdz i ich utrzymanie na zachodniej granicy na plan dalszy. W tym czasie ścierały się ze sobą najrozmaitsze zapatrywania na tę kwestję. Dopiero Suchomlinow w 1909 roku zajął stanowisko decydujące. Stanowisku temu Rosja zawdzięcza fakt, że z chwilą rozpoczęcia wojny, właściwy jej teatr działań okazał się prawie zupełnie bez twierdz. W roku 1909 wydano zarządzenia co do zniesienia wszystkich twierdz w obszarze wysuniętego teatru działań. Opuszczenie tego teatru działań wojennych bez walki było już zdecydowane, cały więc system twierdz, które zbudowano, celem zabezpieczenia koncentracji oddziałów w tym obszarze — okazał się zbędny.

Pozostawiono tylko Modlin któremu, jako wysuniętemu na 200 km przed obszar koncentracji wojska, dawano później najrozmaitsze, mniej lub więcej fantastyczne zadania do spełnienia.

Jednocześnie zniesiono oddziały piechoty fortecznej.

W ten sposób cały wysiłek pierwszego okresu unicestwiono.

W zakresie rozbudowy kolei całą uwagę zwrócono na umożliwienie szybkiej koncentracji na wschód od linji Niemna. Zajączkowski podkreśla dwie charakterystyczne cechy polityki kolejowej Sztabu Generalnego tego okresu. Jest to przedewszystkiem strach przed rozwinięciem sieci kolejowej, biegnącej od przyszłego, cofniętego obszaru koncentracyjnego w kierunku nieprzyjaciela. Prawda, tym sposobem zabezpieczano rzeczywiście czysto obronną i obronno-odwrotową strategję, ale w jaki sposób można było myśleć o przejściu po zakończonej koncentracji do poważnych działań zaczepnych? Drugą cechą było zupełne zaniedbanie kolei jako źródła życia armij. Żądano od niej jedynie umożliwienia szybkiej koncentracji i roszadowych przesunięć.

Tutaj znajduje się wyjaśnienie dlaczego, w miarę przeciągającej się wojny, cały rosyjski system kolejowy uległ zupełnej dezorganizacji.

Omówiwszy dość szczegółowo powyższe części składowe planów wojennych ostatniego okresu przed wojną, Zajączkowski przechodzi do drobiazgowego przeglądu i charakterystyki samych planów. Stanowisko jego w stosunku do wszystkich prawie przejawów strategicznej myśli rosyjskiego Sztabu Generalnego tego okresu jest bardzo krytyczne. Nic dziwnego, gdyż niektóre plany owego okresu były takie, że trudno je wogóle nazwać planami wojennemi. Było to jedynie rozstawianie poszczególnych części wojska na różnych frontach, żadnych zaś wskazówek co do samego prowadzenia wojny, celem osiągnięcia postawionego sobie celu politycznego — prawie w nich nie było. Cały wysiłek myśli Sztabu Generalnego w okresie Suchomlinowa ograniczał się do przypuszczeń co do nieprzyjaciela i operacyjnych kierunków jego działań. W stosunku do własnego wojska starano się tylko zdążyć skoncentrować się bez przeszkody z jego strony, a potem działać „według powstałej sytuacji". Wślad za koncentracją powinna więc tym sposobem rozpocząć się improwizacja.

Co do doktryny, plany te zupełnie zrywały z dotychczasowemi tradycjami. Żadnego ryzyka, żadnego porywu, stosowane były tylko półśrodki. Wszelką aktywność odsunięto na drugi plan, na pierwszy wysuwa się zasada przeciwdziałania zamiarom wroga. Tendencje opuszczenia czołowego teatru działań, które zaczynały kiełkować w końcu okresu przejściowego — w roku 1910 przybrały konkretne formy. Postanowiono zrezygnować z korzyści, jakie dawał ten teatr dla działań zaczepnych, aby tylko nie być zagrożonym na swych skrzydłach. Koncentrację więc odsuwa się na linję Białystok — Brześć, gdzie znowu skrzydła uważane są za niezupełnie pewne, więc wzrok skierowuje się dalej na wschód i chociaż nie odstępuje się od linji Niemna, przyjęte jednak zabezpieczenie jest jeszcze gorsze. Trzecią część sił rosyjskich, jednostki rezerwowe — dla których pomyślnej koncentracji poniesiono wszystkie ofiary, związane z cofnięciem się w głąb kraju, — teraz rozwija się nie dla rozbicia nieprzyjaciela, lecz dla trwożliwego osłonięcia skrzydła. I tylko między innemi wspomina się o możliwości użycia tych oddziałów do zadań zaczepnych w tym kierunku, który wyda się wygodnym stosownie do sytuacji.

Zadania dla armij określane są w sposób następujący: „1) Rozpoznanie przeciwnika od . . . . . . do . . . . 2)Osłona mobilizacji i koncentracji, 3) Przygotowanie do natarcia stosownie do sytuacji".

Cały plan 1910 roku polega na przesadnej ostrożności. Wróżby co do działań przeciwnika przedstawione są w czarnych dla siebie kolorach. Wszystkie pomysły idą w kierunku wyszukania takiego bezpiecznego obszaru, gdzie możnaby spokojnie skoncentrować wojsko. W ten sposób zgóry pozostawia się wolną rękę nieprzyjacielowi, podporządkowując się zupełnie jego woli.

A przyszłe działanie tego skoncentrowanego spokojnie wojska?

Decyzję co do tego plan 1910 roku pozostawia do uznania przyszłego Naczelnego Wodza i wytworzonej biegiem wypadków sytuacji.

Wybitnie ujemne strony tego planu wywołały sprzeciw poszczególnych okręgów wojskowych. Sprzeciwy te spowodowały zjazd szefów sztabów okręgów w 1912 roku w Moskwie, podczas którego opracowano nowy projekt planu koncentracji, który wykazuje wiele cech powrotu do starych choć nieco zniekształconych zasad Milutina. Zajączkowski twierdzi, że nie można tego uważać za wynik nacisku wywieranego przez Francję i jako dowód przytacza protokół zjazdu, który wskazuje, że o Francji wspomniano jedynie mimochodem i życzenia jej zdecydowano zaspokoić w daleko mniejszych rozmiarach, niż pragnął tego sztab francuski. Pewna za-

sługa Francji jednak w tem jest. Francuski Sztab Generalny przedstawił w formie logicznej i bardzo prawdopodobnej, oparte na dokumentalnych danych, przypuszczenia co do działań Niemców w pierwszym okresie wojny. Przypuszczenia te nie mogły oddziałać w kierunku zmniejszenia uczucia panicznego strachu przed Niemcami, któremu poddawał się rosyjski Sztab Generalny, a zdrowy rozsądek zbiorowej pracy szefów sztabów okręgów doprowadził do wniosku, że można i trzeba zacząć wojnę śmielszem wysunięciem koncentracji naprzód i przejściem do działań zaczepnych, nie oddając odrazu inicjatywy na długi czas w ręce przeciwnika.

Zjazd szefór sztabów zamiast dotychczasowych mglistych napomknień o przyszłem natarciu, stosownie do sytuacji, ustalił dwa warjanty natarcia przeciw Niemcom lub Austrji, przyczem wyraźnie wskazany był sposób tego natarcia.

Projekt moskiewskiego zjazdu uzyskał oprobatę i został wprowadzony w 1912 roku w życie, aczkolwiek ze zmianami, które wprowadził Sztab Generalny, osłabiając aktywne skrzydła projektowanego ugrupowania i odciągając koncentrację na wschód.

Zajączkowski bardzo szczegółowo omawia dodatnie i ujemne cechy projektu i planu 1912 roku, gdyż właśnie według nich przeprowadzono koncentrację wojska rosyjskiego na początku wojny światowej. Coprawda w roku 1913 opracowano nowy plan, który był — według słów Zajączkowskiego — „gorszą kopją planu 1912 r.", jednak miał on wejść w życie dopiero w końcu 1914 roku i w chwili rozpoczęcia wojny nie został zastosowany. Koncentrację więc w roku 1914 przeprowadzono w myśl planu, stworzonego pod naciskiem szefów sztabów okręgów, nie pozbawionego cech aktywności, do których rozwinięcia jednak, w szerokich ramach, nie był przygotowany ani teatr działań i koleje, ani wielkie jednostki ze Sztabem Generalnym na czele, ani wreszcie tyły i zaopatrzenie.

Zajączkowski przedstawia opłakany stan zaopatrzenia wojska rosyjskiego, mimo że temat ten nie należy do programu jego pracy. Przedstawiony przez Zajączkowskiego stan zaopatrzenia wojska rosyjskiego pozwala czytelnikowi zrozumieć, dlaczego to kolosalne wojsko tak prędko wyczerpało się, mimo swej przewagi liczebnej nad wrogiem. Organizacyjne reformy 1910 roku dały Rosji potężne pod względem liczebnym wojsko, ale nie zapewniły mu środków do życia i walki, i tym sposobem cały ten wielki organizm stał się nieżyciowy.

Oprócz tego wojna światowa wysunęła znaczenie ekonomicznego przygotowania państwa, w szerszem zrozumieniu tego słowa, na jeden z pierwszych planów, tymczasem zaś w Rosji w okresie przedwojennym w tym kierunku nic nie zrobiono. Pod tym względem stan Rosji w okresie przedwojennym wystarcza w zupełności do umotywowania określenia ówczesnej potęgi wojennej Rosji, jako „kolosa na glinianych podstawach".

Dzieło Zajączkowskiego kończy się analizą planu koncentracji na froncie kaukaskim i porównaniem charakteru działań na tym froncie z działaniami na froncie zachodnim.

W dziele swem Zajączkowski nie ogranicza się do historycznego opisu samych faktów, względnie cytowania dokumentów. Każdy prawie moment lub przejaw strategicznej myśli autorów poszczególnych prac przygotowawczych do wojny Zajączkowski uzupełnia szczegółową krytyką, wykazując dodatnie i ujemne ich cechy. W ten sposób praca jego nabiera pewnych cech podręcznika, wskazującego młodemu Sztabowi Generalnemu armji czerwonej metody, jakie należy stosować przy opracowywaniu przyszłych planów operacyjnych.

Ponieważ jego wywody są formułowane na podstawach naukowych, przestudjowanie więc omawianej książki może przynieść korzyść nietylko oficerowi rosyjskiego Szt. Gen. Korzyść ta może być tem większa, że Zajączkowski przytacza cały szereg ciekawych dokumentów, na których ogłoszenie obecny rosyjski Sztab Generalny może sobie pozwolić, ze względu na zmianę granic samego państwa i zupełną reorganizację jego siły zbrojnej.

Nie można jednak nie wyczuć w pracy Zajączkowskiego pewnej tendencji. Autor stara się przedstawić politykę przedwojenną Rosji ze strony zupełnie bierno-pacyfistycznej, zdradzając tem pewne orjentowanie się obecnej Rosji w kierunku Niemiec. Wpaja on w czytelnika przekonanie, że Rosja w roku 1914 wojny nie chciała i chcieć jej nie mogła ze względu na zupełne nieprzygotowanie; do wojny zaś zmuszona została przez Francję.

To tendencyjne przypisywanie odpowiedzialności za wystąpienie Rosji w r. 1914 wyłącznie wpływom Francji powtarza się w pracy niejednokrotnie. Autor nie waha się również wplatać do swego dzieła kwestji spłaty długów przedwojennych Rosji. Według twierdzenia Zajączkowskiego, Francja dała pieniądze Rosji na zbudowanie kolei, celem umożliwienia szybszej koncentracji sił rosyjskich i tem samem na szybsze przejście jej do akcji zaczepnej przeciwko Niemcom.

Nadając umowie rosyjsko-francuskiej charakter tranzakcji handlowej, Zajączkowski twierdzi, że Rosja spłaciła dług należny Francji krwią swego narodu, przelaną dla interesów francuskich.

Odrzuciwszy powyższe tendencyjne zabarwienie, dzieło Zajączkowskiego zawiera wiele cennego materjału do studjów tak wewnętrznego ustroju i stosunków przedwojennej Rosji, jako też materjału do badań roli Rosji w czasie wojny światowej i jej działań wojennych.

Dzieło Zajączkowskiego spotkało się w Rosji z dużem uznaniem ze strony Tuchaczewskiego, który przyznaje mu wiele dodatnich cech, stwierdzając, że bez zaznajomienia się z niem, studjum działań wojennych na froncie rosyjskim będzie trudne i niekompletne. Natomiast Pokrowski krytykuje je dość ostro, twierdząc, że treść książki daje mniej, niż obiecuje jej tytuł i zarzucając autorowi tendencyjność w przedstawianiu pewnych faktów.

Jednak i on przyznaje pracy Zajączkowskiego wartość historyczną.

Mjr. dypl. Grodecki.

N. Borodaczow. T a k t i k a w o z d u s z n o j o b o r o n y. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo. Otdieł wojennoj litieratury. Moskwa — Leningrad. 1927. Str. 278.

Wojsko sowieckie w chwili obecnej może się poszczycić dość bogatą literaturą w zakresie obrony przeciwlotniczej. Poza licznemi artykułami, które się ukazują w różnych czasopismach wojskowych, wyszły z druku w latach 1927 — 1928 obszerniejsze prace dotyczące bądź całokształtu obrony przeciwlotniczej bądź też poświęcone wyłącznie artylerji przeciwlotniczej lub ciężkim karabinom maszynowym przeciwlotniczym.

Praca N. Borodaczowa, której tytuł w tłumaczeniu polskiem brzmi: „Taktyka obrony powietrznej", może być uważana z pewnością za podstawę sowieckiej literatury przeciwlotniczej zarówno ze względu na to, że jest pierwszą w swoim rodzaju, jak również i dlatego, że stanowi, jak dotychczas, dzieło najbardziej wszechstronne i wyczerpujące.

Książka podzielona jest na trzy części. Część pierwsza obejmuje ogólne pojęcia o obronie powietrznej, ponadto zawiera ona zarys historyczny rozwoju specjalnych środków obrony przeciwlotniczej w okresie poprzedzającym wielką wojnę, podczas wojny światowej, domowej i polsko - bolszewickiej, wreszcie w okresie powojennym. Najbardziej zasługuje na uwagę historja rozwoju środków obrony przeciwlotniczej podczas wojny światowej. Autor drogą bezstronnego i logicznego zestawienia faktów, oraz wykorzystania danych statystycznych, usiłuje rozwiać powszechny a zgoła nieuzasadniony sceptycyzm w odniesieniu do skuteczności działania naziemnych środków obrony przeciwlotniczej. Biorąc rzecz objektywnie, należy przyznać, że udaje mu się to w zupełności.

Pomijając kilka definicyj i wniosków, z któremi niekoniecznie możnaby się było zgodzić, całość rozumowania jest przekonywająca i nie nasuwa poważniejszych zastrzeżeń.

W dalszym ciągu przechodzi autor do charakterystyki działania lotnictwa nowoczesnego. Zadania lotnictwa w wojnie nowoczesnej można podzielić na trzy zasadnicze kategorje:

a) obsługiwanie własnego wojska lądowego i floty morskiej;

b) działania wojenne przeciw wojsku lądowemu i flocie morskiej nieprzyjaciela, oraz napady na najważniejsze ośrodki życiowe na jego tyłach;

c) działania wojenne przeciw lotnictwu nieprzyjaciela.

Z punktu widzenia obrony przeciwlotniczej na największą uwagę zasługują te rodzaje działania lotniczego nieprzyjaciela, które w sposób najbardziej bezpośredni szkodzą oddziałom i objektom wrażliwym na ziemi, następnie — obsługiwanie artylerji nieprzyjacielskiej, rozpoznanie powietrzne, obsługiwanie dowództw i piechoty nieprzyjacielskiej, wreszcie na ostatniem miejscu stawia autor działanie lotnictwa myśliwskiego, które nie ma bezpośredniego wpływu na działania oddziałów i bezpieczeństwo urządzeń naziemnych.

Na podstawie analizy działania lotnictwa wojennego dochodzi autor do wniosku, że obecnie stwierdzono niezbicie konieczność posiadania szeregu rozmaitych środków obrony przeciwlotniczej, z których każdy zajmuje określone miejsce w ogólnej organizacji obrony przeciwlotniczej, ponadto jest szczególnie skuteczny w zwalczaniu pewnych rodzajów lotnictwa. Inaczej mówiąc, każda kategorja lotnictwa, zdaniem autora, powinna być zwalczana przez szczególnie do tego nadający się środek obrony przeciwlotniczej.

W konsekwencji dochodzi autor do następującego podziału środków obrony przeciwlotniczej:

A. Środki obrony „bezpośredniej". Są to: a) środki obrony przeciwlotniczej czynnej, przeznaczone do zniszczenia nieprzyjaciela, względnie spowodowania u niego strat materjalnych. Należą do nich: lotnictwo myśliwskie i środki ogniowe naziemne, które ponadto dzielą się na artylerję przeciwlotniczą i karabiny maszynowe przeciwlotnicze; b) środki obrony przeciwlotniczej biernej, których rola polega na utrudnieniu nieprzyjacielowi wykonania zadania i zmniejszeniu strat, spowodowanych przez jego działanie. Do tych środków zalicza autor: utrzymanie dyscypliny podczas napadów powietrznych i zastosowanie specjalnych szyków celem zmniejszenia strat, maskowanie, fortyfikacje, środki obrony przeciwgazowej, środki przeciwpożarowe, środki zmierzające do zapewnienia porządku podczas napadów na osiedla ludzkie, zapory balonowe; c) środki pomocnicze, powołane do obsługiwania dwu pierwszych kategoryj w pewnych wypadkach, a mianowicie: reflektory, aparaty

podsłuchowe, służba obserwacyjno-alarmowa, środki łączności formacyj obrony przeciwlotniczej.

B. Środki obrony „pośredniej", które są w gruncie rzeczy środkami zaczepnemi. Zdaniem autora należą do nich działania zaczepne własnego wojska lądowego, przesuwające linję frontu jak najdalej od własnych ośrodków życiowych oraz działania zaczepne własnego lotnictwa, polegające na zwalczaniu nieprzyjaciela w powietrzu (lotnictwo myśliwskie), oraz na niszczeniu jego podstaw lotniczych (lotnictwo niszczycielskie).

Powyższy podział nasuwa szereg zastrzeżeń. Poza tem, że jest on dość niejasny i zagmatwany, zwraca na siebie uwagę jego tendencyjność. Trudno rzeczywiście zgodzić się z zakwalifikowaniem ogólnej ofensywy własnego wojska jako jednego ze środków obrony przeciwlotniczej.

Część druga omawianej pracy nosi tytuł „Taktyka składników obrony powietrznej". Przedmiotem jej są zasady użycia i działania taktycznego każdego z poszczególnych rodzajów broni, wchodzących w skład całokształtu środków obrony przeciwlotniczej. Oczywiście mowa tu o środkach, które autor nazywa „bezpośredniemi".

Pierwszy rozdział części drugiej poświęcony jest lotnictwu myśliwskiemu, użytemu w charakterze środka obrony przeciwlotniczej. Celem wyrobienia sobie właściwego poglądu, w jakim stopniu lotnictwo myśliwskie nadaje się do zadań obrony przeciwlotniczej, rozpatruje autor szczegółowo jego środki techniczne, do których zalicza przedewszystkiem płatowce jako środek poruszania się w powietrzu, następnie uzbrojenie jako środek zwalczania nieprzyjaciela, wreszcie pomocnicze urządzenia na ziemi, zapewniające możliwość pracy w powietrzu, jak np. lotniska, hangary i t. p.

Poza stroną techniczną lotnictwa myśliwskiego, innym jeszcze czynnikiem zasadniczym, wpływającym w niemniejszym stopniu na jego działalność bojową, są właściwości personelu latającego.

Opanowanie osobiste, odwaga, zimna krew i doskonała znajomość swego zawodu — są to cechy, które powinny charakteryzować lotnika myśliwskiego. Wynik walki powierznej jest całkowicie uzależniony od cech osobistych obu walczących, oczywiście pod warunkiem, że rozporządzają oni jednakowo doskonałemi środkami walki. Z tego też względu niema sensu uzupełnianie lotnictwa myśliwskiego jednostkami mniej wykwalifikowanemi.

Niesłychanie ciężkie warunki, w których walczą lotnicy myśliwscy, ograniczają ponadto w znacznym stopniu okres ich zdolności do pracy.

Jako normę przeciętnej pracy bojowej lotnictwa myśliwskiego przyjmuje autor 15 — 20 godzin miesięcznie i około 180 — 200 g. rocznie. Normalny lot bojowy lotnika myśliwskiego nie powinien przekraczać $1^1/_2$ — 2 godzin. Dziennie jeden lot. W okresach szczególnie wytężonej działalności lotniczej, ilość i długotrwałość lotów może być zwiększona w dwójnasób, lecz po jednym — dwu tygodniach takiej działalności personel powinien otrzymać dostatecznie długi wypoczynek.

W dalszym ciągu zastanawia się autor nad następną cechą lotnictwa myśliwskiego, t. j. szybką zużywalnością sprzętu, który dzięki temu wymaga ciągłego i intensywnego uzupełnienia.

Z powyższych właściwości lotnictwa myśliwskiego wypływa wniosek, że należy wykluczyć używanie tego lotnictwa tam, gdzie może być ono zastąpione przez inne środki.

Przechodząc do studjum nad sposobami użycia lotnictwa myśliwskiego w charakterze jednego ze środków obrony przeciwlotniczej, autor rozróżnia dwie zasadnicze możliwości jego zastosowania, t. j. na froncie właściwym i na głębokich tyłach.

Na froncie można użyć lotnictwa myśliwskiego do utworzenia zapory, mającej na celu nieprzepuszczenie nieprzyjaciela przez własną strefę. Ten sposób obrony okazał się nieskuteczny i mało ekonomiczny. Drugim sposobem obrony frontu jest zorganizowanie dyżurów luzowanych wciąż oddziałów myśliwskich, które dozorują obszar ograniczony. Zadaniem ich jest zwalczanie każdego zbliżającego się samolotu nieprzyjacielskiego. Sposób ten ma dobre i złe strony, lecz jest równie nieekonomiczny, wobec czego należy go stosować w wypadkach szczególnej wagi.

Wreszcie używa się lotnictwa myśliwskiego do tworzenia „zasadzek" na drogach najbardziej prawdopodobnego napadu samolotów nieprzyjaciela.

W końcowym jednak wyniku obrona przeciwlotnicza frontu przez lotnictwo myśliwskie powinna być wykonywana drogą prowadzenia przez nie działań zaczepnych, t. j. wywalczania sobie przewagi w powietrzu.

W dalszym ciągu zastanawia się autor szczegółowo nad działalnością dzienną lotnictwa myśliwskiego przy obronie głębokich tyłów, zapominając o tem, że prawdopodobieństwo napadów dziennych na głębokość przewyższającą 30 km jest minimalne. Nocnych walk obronnego lotnictwa myśliwskiego na głębokich tyłach autor nie omawia wcale w tym rozdziale. Wkońcu podaje autor kilka charakterystycznych sposobów współdziałania obronnego lotnictwa myśliwskiego z własną artylerją przeciwlotniczą.

Następne 2 rozdziały części 2-ej są poświęcone ogniowym środkom naziemnym. Opis charakterystycznych właściwości ogniowych środków naziemnych rozpoczyna się od stwierdzenia, że obecnie niezbędne jest posiadanie 4-ch typów tych środków, a mianowicie karabinów maszynowych wielkiego kalibru, małokalibrowej samoczynnej artylerji przeciwlotniczej, artylerji średniego i ciężkiego kalibru. Taka rozmaitość typów ogniowych środków przeciwlotniczych tłumaczy się nietylko różnorodnością warunków, w których działają rozmaite typy samolotów, lecz również odmiennemi warunkami działalności bojowej, tego lub innego typu artylerji przeciwlotniczej, względnie karabinów maszynowych.

W dalszym ciągu omawia autor wszystkie wymagania, jakim powinien odpowiadać nowoczesny ogniowy sprzęt przeciwlotniczy, a więc potęga ognia, donośność, szybkostrzelność, niszczące działanie pocisków, typy pocisków i zapalników. Jeśli chodzi o ruchliwość, istnieją różne typy sprzętu, a mianowicie: stały, półstały i ruchomy. Sprzęt ruchomy może się przesuwać, bądź przy pomocy ciągu konnego, bądź mechanicznego. Potem przechodzi autor do zasad strzelania przeciwlotniczego, charakterystyki przyrządów do strzelania z punktu widzenia taktycznego, wreszcie wylicza rodzaje ogni artylerji przeciwlotniczej i karabinów maszynowych przeciwlotniczych.

Specjalny rozdział poświęcony jest organizacji i taktyce jednostek artylerji przeciwlotniczej i karabinów maszynowych przeciwlotniczych. Drogą odpowiedniego rozumowania, którego wyniki znajdują potwierdzenie w doktrynach organizacyjnych prawie wszystkich wojsk, dochodzi do wniosku, że jednostka ogniowa artylerji przeciwlotniczej powinna się składać z czterech dział i tylko w wypadkach wyjątkowych można ilość dział zredukować do dwu.

Jednostka ogniowa karabinów maszynowych powinna liczyć nie mniej niż 2 — 3 karabinów maszynowych, jednak bardzo pożądane jest, by była ona większa.

Celem określenia najodpowiedniejszego składu jednostki taktycznej artylerji przeciwlotniczej, autor bierze najbardziej elementarny przykład, mianowicie obronę przed lotnictwem niszczycielskiem objektu wrażliwego o niewielkich wymiarach.

Wnioski co do organizacji tej obrony są następujące: stanowiska ogniowe powinny być rozmieszczone dokoła bronionego przedmiotu, by nieprzyjaciela można było spotykać ogniem zawczasu, niezależnie od kierunku z którego nadlatuje; nad przedmiotem bronionym powinno być zapewnione najsilniejszeześrodkowanie ognia; odległość bateryj od punktu bronionego powinna wynosić od 2-ch do $4^{1}/_{2}$ km. Odstępy między baterjami mogą się wahać od 4-ch do 6-ciu km.

Co się tyczy karabinów maszynowych, to skład jednostki taktycznej jest uwarunkowany w tym wypadku rozmiarami punktu bronionego.

Następnym rodzajem zadania taktycznego dla przeciwlotniczych środków ogniowych jest obrona odcinka frontu, t. j. nie punktu jak w wypadku poprzednim, lecz pasa.

Najodpowiedniejszą jednostką taktyczną do obrony odcinka frontu o długości 10 — 15 km jest dywizjon w składzie 3-ch lub 4-ch bateryj. Ogólne wytyczne co do rozmieszczenia stanowisk jednostek ogniowych przy obronie odcinka frontu są następujące: powinny one być rozmieszczone równomiernie w bronionym pasie, przytem muszą one tworzyć przynajmniej dwie linje i być ugrupowane w szachownicę; odległości bateryj od siebie nie powinny przekraczać 8 — 9 km, jeśli chodzi o zachowanie łączności ogniowej, oraz 4 — 6 km, jeśli chodzi o wzajemne ostrzeliwanie cylindrów martwych; w przewidywaniu natarcia oddziałów własnych, baterje przeciwlotnicze należy podsunąć jak najbliżej do linij czołowych.

Co do obrony przeciwlotniczej odcinka frontu przez karabiny maszynowe autor jest zdania, że odcinek pułku piechoty, posiadającego dwa bataljony piechoty w pierwszej linji, może być skutecznie obroniony przez 6 jednostek ogniowych karabinów maszynowych i 2 jednostki ogniowe małokalibrowej artylerji przeciwlotniczej. Następnym rodzajem zadania dla środków ogniowych jest obrona wielkiego objektu wrażliwego, która polega na skombinowaniu obrony poszczególnych punktów lub pasów, z których składa się ten objekt.

Zupełnie inaczej wygląda obrona przeciwlotnicza objektów ruchomych, inaczej mówiąc kolumn maszerujących. Z szeregu powodów jest ona bardziej złożona. W każdym razie dla obrony niewielkiej kolumny (1 — $1^{1}/_{2}$ km) od napadów z małej wysokości, wystarczy dwie do czterech jednostek ogniowych karabinów maszynowych. Obrona od lotnictwa latającego kolumny o długości około 8-iu km na wysokościach większych od 1000 metrów, może być skutecznie zapewniona przez dywizjon o ciągu samochodowym, w składzie 3 do 4-ch bateryj. Dywizjon w analogicznym składzie, lecz o ciągu konnym, nie będzie w stanie wykonać podobnego zadania. Chodzi bowiem o to, że szybkość marszu jednostek przeciwlotniczych powinna przynajmniej w trójnasób przewyższać szybkość marszu kolumny bronionej. Na zakończenie rozdziału rozpatruje autor zasady służby polowej artylerji przeciwlotniczej i karabinów maszynowych, w szczególności omawia wybór stanowisk, miejsc postoju dowództw, rozpoznanie terenu i t. p.

Następny rozdział części II obejmuje zasady użycia i działania reflektorów przeciwlotniczych i aparatów podsłuchowych. W szczególności znajdujemy tam charakterystykę reflektorów z punktu widzenia taktycznego, zasięg promieni świetlnych, szybkość celowania, ruchliwość sprzętu, oraz rodzaje ciągu.

W części poświęconej organizacji służby polowej autor rozpatruje kolejno działanie samodzielne reflektorów, współdziałanie ich z artylerją, pojęcie jednostki

świetlnej i taktycznej, zasady obrony punktu i pasa, współdziałanie z lotnictwem myśliwskiem, zasady obsługiwania artylerji przeciwlotniczej przez aparaty podsłuchowe, wreszcie zasady wyboru stanowisk dla reflektorów i aparatów podsłuchowych.

Rozdział 5 części II zawiera zasady organizacji obrony biernej. Jest to rozdział opracowany może najsłabiej i najbardziej chaotycznie. Autor omawia tutaj szereg zagadnień, nie mających z sobą nic wspólnego. Mamy więc tu równocześnie działania operacyjne, taktyczne, obronę oddziałów walczących i ludności na tyłach, środki specjalne, improwizowane i t. p.

Ostatni rozdział części II poświęcony jest zasadom funkcjonowania służby obserwacyjno - alarmowej. W szczególności znajdujemy tu: sposoby rozpoznawania samolotów we dnie i w nocy; zasady organizacji służby obserwacyjno - alarmowej na froncie i na tyłach; metodę przekazywania wiadomości; alarm przeciwlotniczy i przeciwgazowy; wykorzystanie wyników obserwacji powietrznej do celów obrony przeciwlotniczej i dla wyższych dowództw; stanowiska posterunków obserwacyjno - alarmowych i ich urządzenie; służbę meteorologiczną, wreszcie wyszczególnienie środków łączności, używanych przez służbę obserwacyjno-alarmową.

Na podstawie możliwości taktycznych każdego z poszczególnych środków obrony przeciwlotniczej, przechodzi autor w III części swojej pracy do ustalenia zasad ich działania, w ramach całokształtu życia bojowego wojska i obrony przeciwlotniczej obszaru krajowego. W szczególności, jeśli chodzi o działania wojska walczącego na froncie, rozpatruje autor jego obronę przed lotnictwem przy wykonywaniu manewru w walce zaczepnej, spotkaniowej, obronnej, pozycyjnej i odwrotowej. Zasługuje na szczególną uwagę dotacja środków obrony przeciwlotniczej, którą autor uważa za możliwą w warunkach sowieckich: na bataljon od 6-ciu do 9-ciu karabinów maszynowych przeciwlotniczych. Na dywizję od 12 do 18 małokalibrowych armat przeciwlotniczych, na korpus od 12 do 16 armat przeciwlotniczych średniego kalibru, na armję 12 małokalibrowych armat przeciwlotniczych, od 24 do 36 armat przeciwlotniczych średniego kalibru, kompanja karabinów maszynowych w składzie od 8 do 12 karabinów, reflektory w ilości od 9 do 12 na dywizjon artylerji przeciwlotniczej średniego kalibru, kompanja maskowania przeciwlotniczego oraz służba obserwacyjno - alarmowa armji w składzie jednej składnicy meldunkowej i od 6 do 8 posterunków obserwacyjno-alarmowych. Omawiając obronę przeciwlotniczą obszaru krajowego, autor zastanawia się nad zagadnieniem, jakie punkty tego obszaru będą jej najbardziej wymagały. Do tych punktów zalicza on przedewszystkiem węzły kolejowe i mosty, ośrodki przemysłu wojennego i zwykłego, wielkie składy wojskowe, ośrodki polityczne i administracyjne, ośrodki mobilizacyjne, wielkie osiedla. W dalszym ciągu omawia autor ogólną organizację obrony przeciwlotniczej obszaru krajowego, współdziałanie władz wojskowych i cywilnych, zasady działania władz wojskowych, kierujących obroną przeciwlotniczą tyłów, wreszcie zasady mobilizacji jednostek obrony przeciwlotniczej.

Praca N. Borodaczowa nie sprawia wrażenia dzieła oryginalnego. Jest to raczej kompilacja, lecz kompilacja inteligentna, opierająca się na bogatym materjale i pierwszorzędnych źródłach. Liczne usterki, które dają się zauważyć, jak np. nieprzejrzystość układu, chaotyczność ujęcia niektórych zagadnień, tendencja do traktowania zagadnień obrony przeciwlotniczej nie jako środka, lecz jako celu, nie zmniejsza jej niezaprzeczalnych walorów. W każdym razie można je polecić wszystkim studjującym zagadnienie obrony przeciwlotniczej, jako dzieło encyklopedyczne w tym zakresie. Książkę ożywiają liczne przykłady konkretne i epizody z wojny światowej, domowej i polsko - bolszewickiej.

Mjr. dypl. M. Jurecki.

„Osnowy wojennawo dieła. Posobje dla graždanskich wyższych uczebnych zawiedienij i szkoł". Opracowane pod ogólnym kierunkiem i redakcją *I. G. Kłoczki, L. S. Diektiarowa, M. W. Bojcowa* i *G. G. Niewskiego*. Moskwa 1927. 422 strony oraz bardzo wiele portretów, szkiców i rysunków.

Pojawienie się na półkach księgarskich tej tak obszernej, bo aż 422 strony liczącej książki, jest dla nas zupełnie zrozumiałe.

Wojna światowa stwierdziła dobitnie to, o czem często dawniej mówiono, ale zawsze zapominano, a mianowicie, że walkę orężną pomiędzy państwami powinny i będą prowadzić nie armje, oderwane od kraju i narodu, ale cały naród, całe państwo, cały kraj, łącząc swe siły moralne, umysłowe, techniczne i gospodarcze.

Zasada ta zrodziła dwie konieczności:

1) powołanie albo do wojska albo do jego obsługiwania całej zdolnej do pracy ludności kraju;

2) wyszkolenie i nauczenie powołanych wszystkiego tego, co będzie potrzebne do walki z wrogiem oraz określenie sposobu przejścia armji wojenno-przemysłowej, obsługującej wojsko od warunków pracy pokojowej do pracy, oczekującej ją podczas wojny. Przy realizowaniu tych konieczności każde z państw napotyka na przeszkody w swoich finansowych i gospodarczych możliwościach. Duże nawet bogactwo nie wystarczy państwu na zaspokojenie wszystkich jego potrzeb, między innemi np. na powiększanie ilości szkół wojskowych w miarę zachodzącej konieczności. Nawet najbardziej kwitnący stan ekonomiczny kraju nie pozwoli na dłuższe oderwanie wszystkich obywateli w wieku poborowym od ich codziennej twórczej pracy.

Wobec tego trzeba stworzyć coś, coby zostępowało lub uzupełniało szkoły wojskowe, a przytem skrócić okres obowiązkowej służby wojskowej i to jedynie do tego stopnia, ażeby się to nie odbiło ujemnie na wyszkoleniu powołanych, zgodnie z wymaganiami nowoczesnej sztuki wojennej.

Dużą pomocą dla szkół wojskowych mogą być szkoły cywilne, wprowadzając do swego programu szkolnego dział naukowo-wojskowy. Skrócenie okresu służby w szeregach będzie możliwe tylko wówczas, gdy młodzież, przed powołaniem jej do wojska, otrzyma przygotowanie wojskowe i gdy podniesie się poziom kulturalny tej młodzieży.

Widzimy więc, że w obydwu tych wypadkach szkoły cywilne mogą znacznie ułatwić zadanie szkołom wojskowym. Stąd też autorzy sowieckiego podręcznika wyciągnęli cały szereg wniosków, a mianowicie:

1) dalsze skracanie okresu obowiązkowej służby wojskowej zależne jest od postępów prac komisarjatu oświaty,

2) przedmioty wojskowe powinny być wykładane obowiązkowo we wszystkich szkołach cywilnych, i

3) szkoła cywilna i komisarjat oświaty powinny przyjąć na siebie tę część pracy, tyczącej się przysposobienia wojskowego młodzieży, która dotychczas obciążała wyłącznie komisarjat spraw wojskowych.

Specjalne zadanie tych szkół, jeżeli chodzi o przyjście z pomocą aparatowi wojskowemu, polega na przygotowaniu rezerwowej kadry dowódców („komandnawo sostawa").

Bez dostatecznej ilości dobrze przygotowanej kadry dowódców niemożliwa jest rozbudowa dużych wojsk. Prócz tego dowódcy w wojnie nowoczesnej, poza posiadaniem rzetelnej wiedzy wojskowej, powinni być ludźmi ogólnie wykształconymi.

Zakres wiedzy wojskowej stale się dzisiaj powiększa; wszystkie zdabycze nauki i techniki znajdują w niej zastosowanie . Uzbrojenie wojsk, ich przerzucanie oraz środki dowodzenia oparte są na zdobyczach nauki i techniki. Współczesna broń palna, czołgi, samochody pancerne, samoloty — wszystko to są maszyny bardzo skomplikowane; dowódca powinien być doskonale zapoznany z ich mechanizmem, posiadać umiejętność ich naprawy i uzupełnienia oraz umieć się niemi posługiwać podczas walki (str. 39).

Oto przyczyny, dla których przygotowanie nowoczesnego dowódcy, szczególnie, jeśli chodzi o oddziały i służby techniczne, stanowi zadanie trudne i uciążliwe; zrozumiałe jest dążenie wszystkich państw jeszcze w czasie pokojowym do zaopatrzenia wojska w odpowiednią ilość dowódców (oficerów) rezerwy. Wszystkich dowódców, potrzebnych w czasie wojny żadne z państw nie jest w stanie utrzymać podczas pokoju, — na to nie wystarczy środków; dlatego też część personelu dowódców musi być w rezerwie.

Z doświadczeń wojny światowej widzimy, że zapotrzebowanie dowódców było olbrzymie; w czasie trwania wojny światowej Rosja wyszkoliła 300.000, Francja 193.000 oficerów; wyszkolenie to odbywało się w tempie przyśpieszonem ze względu na to, że żadne z państw w okresie przedwojennym nie było w stanie przewidzieć i określić potrzebnej ilości dowódców; pośpiech ten odbił się oczywiście niesłychanie ujemnie na przygotowaniu przyszłych kierowników, dowódców i wychowawców żołnierza. Nowoczesna zaś wojna, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, wymagała przecież od nowych dowódców w rozmiarach o wiele poważniejszych niż przed wojną, znajomości wiedzy wojskowej i ogólnego wykształcenia.

Doszło się zatem do następujących, jak na obecne czasy, — wydawałoby się nie podlegających dyskusji — wniosków:

1) przygotowanie jeszcze w okresie pokojowym personelu dowódców rezerwy stanowi jedną z poważniejszych prac z zakresu przygotowania obrony państwa,

2) przygotowanie personelu dowódców rezerwy powinno być ilościowo znaczne, a to z tego względu, że nowoczesna wojna wymaga posiadania olbrzymich armij, których nie można tworzyć, nie posiadając dowódców,

3) nowoczesny dowódca powinien posiadać rzetelną wiedzę wojskową i odpowiednie wykształcenie.

Rok rocznie wychodzący ze szkół czasów pokojowych oficerowie, względnie jak to określają bolszewicy, personel dowódców, zaspokaja li tylko normalne potrzeby, uzupełniając kadry wojska pokojowego, szybkie zaś przygotowanie odpowiedniej ilości dowódców rezerwy związane jest z bardzo wielkiemi trudnościami (str. 42) i zaledwie w bardzo skromnym zakresie może rozwiązać to zagadnienie. Dlatego też w przeciągu ostatnich 5 — 8 lat prawie wszystkie większe państwa, a w szczególności Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Francja i Polska, nie zadowalają się istniejącemi szkołami wojskowemi i w tym celu uciekają się do innych środków; jednym z najlepszych jest wykorzystanie do tego celu młodzieży ze szkół, przedstawiającej jak najlepszy element do przygotowania dowódców rezerwy; przedewszystkiem najlepiej nadają się do tego celu absolwenci szkół wyższych;oni też wszędzie stanowią główny kontyngens uzupełnienia kadr dowódców rezerwy.

Do jak kolosalnych rozmiarów doszły prace przygotowawcze w tym względzie w czasach powojennych, wystarczy wskazać na Francję, która w czasie wojny światowej posiadała 42.000 oficerów rezerwy, po wojnie do 130.000, a w r. 1926 do 300.000.

Ponieważ w Rosji sowieckiej okazało się, że w ciągu najbliższych lat możliwe jest zaprowadzenie przysposobienia wojskowego tylko w szkołach wyższego typu, przeto i podręcznik ten, z którego zdajemy sprawozdanie, przeznaczony jest przedewszystkiem dla studentów tych właśnie szkół. Ci z pośród poborowych, którzy nie kończąc szkół wojskowych, przebywają jednak pewien przeciąg czasu w szeregach, mogą być — po przestudjowaniu i zapoznaniu się z wiadomościami, zawartemi w tym podręczniku — dopuszczeni do składania egzaminów i uzyskać stopień oficerski [1]).

Wkońcu podręcznik ten stanowi bezwzględnie pożyteczne „Vade Mecum" dla każdego obywatela Rosji sowieckiej, pragnącego posiąść niezbędne wiadomości z zakresu wiedzy wojskowej; w każdym bądź razie takie są nadzieje autorów, którzy tę pracę wypuścili na rynek księgarski. Ze względu na to, że nauczanie wiedzy wojskowej w szkołach stanowi nowość i podręcznik ten jest pierwszą tego rodzaju próbą w Rosji sowieckiej, przeto redakcja jego postanowiła zamieścić w nim minimum tej wiedzy wojskowej, która powinna być włączona do programów szkolnych.

Mimo skromnie napozór nakreślonego sobie rozmiaru wiadomości, książka ta obejmuje 422 stron; składa się na nią siedem głównych części [2]).

Biorąc pod uwagę własne oświadczenie autorów, iż praca ta zawiera jedynie elementarne wiadomości wojskowe, nie znajdziemy w niej dla siebie żadnych specjalnych rewelacyj. Jednakże w książce tej jest sporo interesujących rzeczy, dzięki temu, że podręcznik ten — to zebranie pewnego materjału w jedną całość i swojego rodzaju wykładnik stosunku przywódców sowieckich do tej lub innej dziedziny wiedzy wojskowej oraz techniki.

W tem miejscu pozwolimy sobie wymienić tylko te stronice, z których przebijają charakterystyczne szczegóły zapatrywań na walkę i opisy życia wojskowego w Rosji sowieckiej.

Najciekawszy pod tym względem jest: rozdział I (część I) książki, p. t. „Przygotowanie państwa do obrony", w szczególności zaś ten ustęp rozdziału, w którym omawia się stosunek klasy robotniczej do wojny; rozdział II „Przysposobienie żywych sił narodu", szczególnie, gdzie mówi się o systemie przysposobienia wojskowego ludności i o przygotowaniu wojenno-przemysłowej armji. Z rodziału III najciekawszy jest ustęp o przygotowaniu pod względem lotniczym i chemicznym i cały rozdział VI o ochotniczych organizacjach wojskowych. W drugiej części podręcznika interesujący jest rozdział VI, gdzie mówi się o organizacji sił zbrojnych Związku, a w szczególności ustęp o formowaniu jednostek narodowościowych.

Wszystko to jednak przedstawione jest tak elementarnie, tak krótko i częstokroć w formie, robiącej wrażenie konspektu, że mając inne dzieła sowieckie z tej samej dziedziny, nie znajdziemy tu oczywiście nic specjalnie ciekawego. Wyjątek stanowią, zdaniem naszem, te nieliczne strony, które poświęcone są formacjom na-

---

[1]) T. zw. personel średnich dowódców, równoznaczne z pojęciem młodszych oficerów.

[2]) I. Przygotowanie państwa do obrony. II. Historja i organizacja armji czerwonej. III. Elementarne wiadomości taktyczne. IV. Wiadomości z topografji wojskowej. V. Technika wojenna. VI. Flota powietrzna i VII. Flota morska.

rodowościowym (str. 111 — 113), oddziałom terytorjalnym i poczęści czerwonej flocie (str. 436 — 462). W rodziale VII (część V) p. t. „Chemja wojenna" znajdziemy starych znajomych: np. chlor, fosgen; wszak oni są już na emeryturze, a o ich następcach autorzy podręcznika mówić nie mogą. „Wskazać jakie gazy będą miały zastosowanie w przyszłej wojnie niepodobna", piszą oni, — „bowiem najnowsze gazy otoczone są ścisłą tajemnicą" (str. 298). I tak w podręczniku tym nie znajdziemy, jak to już wyżej zaznaczono, żadnych nowin, a tylko zbiór tego, co się już zdążyło ustalić.

W dwóch pierwszych częściach, gdzie niema mowy o taktyce, topografji ani technice wojennej, spotykamy się na każdym kroku z typową propagandą sowiecką: „wszystkie państwa kapitalistyczne przygotowują się z niesłabnącą energją do nowych możliwych wojen" (str. 23) i jednocześnie „S. S. S. R. to jedyne na świecie państwo, które nietylko zwalcza wojnę, ale otwarcie wskazuje jej istotne przyczyny" [1]) (str. 63), „S. S. S. R. jest najlepszym sprawdzianem, że klasa robotnicza, po obaleniu władzy burżuazyjnej i ujęciu władzy w swe ręce, kładzie podwaliny pod pokojową wspłpracę wszystkich narodów", „tylko władza sowiecka zdolna jest zapewnić pokój narodowy między wszystkiemi krajami, które dzisiaj tworzą ten związek (str. 27), „po carskiej Rosji odziedziczyliśmy bardzo słaby i do tego zupełnie zrujnowany przez wojnę przemysł (str. 59)", „nigdzie rząd nie ma takiej sympatji narodu, jak nasz" (str. 69). Specjalnie uwydatniła się wspomniana demagogja względnie propaganda w rozdziale III (część I), gdzie bardzo zwięźle, na 9 zaledwie stronicach opisane są wojny domowe Rosji sowieckiej w latach 1918 i 1919.

Pomijając nawet wszystko to, co jest właściwością każdego drukowanego dzieła sowieckiego (czysto naukowego lub specjalnie wojskowego), nie możemy zamilczeć o pewnych nieścisłościach i zaniedbaniu, jakich się dopuścili autorzy tej pracy.

Na str. 70 piszą bolszewicy, że ich liczne organizacje wychowania fizycznego stanowią doskonałą szkołę rozwoju fizycznego młodzieży robotniczo-włościańskiej. Badania, przeprowadzone niedawno przez bolszewików wśród młodzieży w wieku poborowym, wykazały, według ich własnych sprawozdań, szalony wzrost syfilisu i gruźlicy. Są to oczywista skutki bezgranicznej rozpusty, do której dopuścili krzewiciele haseł sowieckich.

Na str. 41 znajdujemy z palca wyssany wymysł, jakoby w Rosji carskiej rządzące podówczas sfery, starały się nie dopuszczać do szkół wojskowych ludzi pochodzących z klasy włościańskiej, robotniczej lub drobnomieszczańskiej. Szef rosyjskiego Sztabu Generalnego, kilku dowódców korpusów, dowodzących później podczas wojny światowej armjami, byli to przecież z pochodzenia włościanie. W każdym bądź razie musimy przyznać, że nie było specjalnego nacisku w tym kierunku, by pewne klasy społeczne nie miały dostępu do szkół wojskowych. Tymczasem, właśnie temu kierownikowi przypisują autorzy podręcznika znikomość dawnej kadry oficerów wojska czynnego, jak również i rezerwy (str. 42). Przyczyną małej liczebności wspomnianej kadry było zupełnie coś innego, a mianowicie wspaniałe materjalne perspektywy, jakie się otwierały przed każdym młodzieńcem,

---

[1]) Tymczasem doskonale wiemy, jaką groźbę dla pokoju europejskiego stanowi cała działalność władzy sowieckiej, ściśle związanej z pracą III. Międzynarodówki.

który sobie obierał jeden z tak zwanych „wolnych zawodów", a nie służbę wojskową, opłacaną bardzo ubogo.

„Wobec prymitywności i niskiego poziomu ówczesnej techniki" — piszą autorzy na str. 45 — „wojska mogły swobodnie odrywać się od kraju i bez tej podstawy materjalnej odbywać dalekie marsze". Nie jest to zupełnie ścisłe. Przypomnijmy sobie o jednym chociażby fakcie z tych czasów, które omawiają autorzy. Löwenhaupt w r. 1708 musiał ciągnąć za sobą dla Karola XII całe magazyny, które utracił później w bitwie pod wsią Leśną.

Mówiąc o odporności moskiewskich drużyn bojowych w czasie rewolucji r. 1905, autorzy przypisują ten fakt wielkiej sympatji, z jaką robotnicza ludność Moskwy witała powstanie (str. 74); a przecież główną przyczyną tej „odporności" był błąd, popełniony przez władze rządowe, które zużyły wszystkie oddziały moskiewskiego garnizonu na bardzo bierną akcję obrony różnych cennych objektów, zamiast rzucić rozporządzalne oddziały na rozbicie dwu czy trzech wyraźnie zarysowujących się ośrodków ruchu rewolucyjnego. Poza tem wszystko, o czem opowiadają autorzy na tej samej 74 str. o nieprzerwanych barykadach w rejonie Preśni, o przeszkodach i poważnych stratach, z jakiemi posuwał się naprzód płk. Min, o artyleryjskiem ostrzeliwaniu, trwającem całemi dniami — wszystko to jest wytwór fantazji autorów. Bezpośredni zwycięzcy powstania 1905 r. wiedzieli najlepiej, jak znikome były siły i środki powstańców. Ich zwyciężyć było łatwo, trudno tylko było przezwyciężyć bierność, bezczynność i fantazję własnego dowództwa, przez co cały moskiewski kryzys przedłużył się przynajmniej o tydzień, wywołując później konieczność wysłania do Moskwy siemionowskiego pułku gwardji.

Na str. 76 umieszczony jest spis żądań, z jakiemi w r. 1905 mieli się zwracać żołnierze do swoich dowódców, i co rzeczywiście miało miejsce w niektórych oddziałach. Możemy upewnić autorów, że żądań o tak poważnej treści nie było. Owszem były podania, ale charakter ich był całkiem niewinny, raczej komiczny (np. prośba o pozwolenie strzyżenia głowy na jeża).

Agitatorzy, którzy podszeptywali podobne wymagania, nie nadzwyczajnie przysłużyli się swoim klijentom, wystawiając ich w dość śmiesznem świetle.

Na str. 342 autorzy stawiają zarzut pewnym fortecom, które bardzo prędko zostały zdobyte lub wprost porzucone i porównywa ich obronę z obroną Verdun i Osowca. Ależ czas największy zrozumieć nareszcie, że Verdun i Osowiec posiadały na swych tyłach łatwe komunikacje z całym światem, że były to pozycje ufortyfikowane, wciągnięte do jednej linji ogólnego frontu o pierwszorzędnym charakterze pozycyj ufortyfikowanych. Gdyby Modlin znajdował się w warunkach Osowca, to przypuszczalnie trzymałby się wytrwale i zwycięsko.

Znaczenie omawianej pracy, noszącej szumny tytuł „Podstawy rzemiosła wojennego" (Osnowy wojennawo dieła), ogranicza się do tego, że:

1) łączy ona wszystkie elementarne wiadomości z wiedzy wojskowej, rozrzucone po innych sowieckich podręcznikach i instrukcjach,

2) do pewnego stopnia określa drogi, jakiemi kroczy budowa dzisiejszych sowieckich sił zbrojnych.

3) uchyla rąbek zasłony zamierzeń sowieckich, gdzie jednakże myślą o najbardziej racjonalnem przysposobieniu sił państwa, wyciągając wniosek z doświadczeń wojny światowej, że w wypadku wojny nie można tworzyć armji bez narodu, lecz trzeba powołać do walki cały naród wraz z całą potęgą jego zbrojnego oporu.

Zanalizowane przez nas dzieło jest właśnie jedną z cegiełek, które składają się na gmach sowieckich przygotowań do przyszłej wojny.

P. Simanski.

Dr. Friedrich Bertkau. „Das amtliche Zeitungswesen im Verwaltungsgebiet Ober-Ost. Leipzig 1928.

Dr. Fryderyk Bertkau, b. oficer wojska niemieckiego z czasów wojny światowej i b. kireownik samodzielnego wydziału prasowego „Ober-Ostu", postanowił w pracy swojej zobrazować działalność i uwypuklić znaczenie prasy urzędowej i półurzędowej, jaka za czasów okupacji niemieckiej pojawiła się na ziemiach wschodnich, poza obszarem b. generał gubernatorstwa warszawskiego. Praca nosi charakter wybitnie propagandowy, z czem zresztą sam autor się nie kryje, zaznaczając we wstępie, iż pragnie wykazać to wszystko, co zdziałała na obszarach okupowanych kultura niemiecka, o której zanik w czasie trwania wojny światowej stale posądzano Niemcy.

Ponadto praca ta stanowi studjum, oparte na doświadczeniach z wojny światowej na froncie wschodnim z zakresu organizacji państwowego aparatu prasowego, który umiejętnie użyty, stanowi bardzo poważny atut w ręku rządu, jako jeden z doskonałych środków pomocniczych przy prowadzeniu wojny. Szereg publikacyj, które się ostatnio w tym względzie ukazały w Niemczech, umacnia nas w przekonaniu, że nasz sąsiad zachodni skrupulatnie docieka wszystkich przyczyn poniesionej klęski, starając się w przyszłości uniknąć błędów, które przyprawiły go o przegraną w wojnie światowej. Wystarczy chociażby wskazać na pracę dr. Hubera, o której recenzję zamieściliśmy w poprzednim numerze „Bellony".

Na wstępie, dla zadokumentowania wagi i znaczenia prasy w okresie wojennym, wspomina autor o tych wodzach i mężach stanu przeszłości, którzy umieli posługiwać się prasą, uważając ją za jeden ze środków walki. A więc Fryderyk Wielki znany był ze swej ożywionej działalności prasowej, która polegała na tem, że poza wskazówkami, udzielanemi prasie co do umiejętnego redagowania biuletynów wojennych, sam pisywał odpowiednie sprawozdania i artykułami inspirowanemi przygotowywał opinję publiczną do mających nastąpić wydarzeń. Napoleon I skrzętnie czytywał dzienniki, redagował liczne dla nich notatki, a jako konsul sam wydawał pisma; uważając prasę za nowe narzędzie walki, posługuje się nią w kampanji włoskiej 1796 r., wydając dwa pisma p. t. „La France vue de l'Armée d'Italie" i „Le Courrier de l'Armée d'Italie"; przed wyprawą egipską zbiera czcionki arabskie i łacińskie w Paryżu, które mu następnie posłużą do wydawania w Kairze pisma „Le Courrier d'Egypte".

W kampanjach 1809 — 1813 — 1815 roku każda z armij sprzymierzonych ciągnie ze sobą drukarnie polowe, które drukują dla nich pisma polowe.

W miarę rozwoju prasy potęguje się jej znaczenie w okresach wojen. Sprawozdania pierwszego korespondenta wojennego Russela z wojny krymskiej, wysyłane do „Times'a", obudziły niebywałe wprost zainteresowanie wśród społeczeństwa.

Okres rządów Bismarcka, lata wojen 1866, 1870/71 cechuje coraz większy wzrost znaczenia prasy i używania jej jako narzędzia walki; chmara korespondentów wojennych w tym czasie, stanowi dla sztabów wojskowych formalną plagę.

Na znaczenie prasy i ścisłą jej łączność z kierownictwem wojny wskazywał Moltke w początku wojny światowej. Ludendorff poświęca jej sporo miejsca w swych pamiętnikach, uskarżając się na kierowników polityki niemieckiej, iż nie przewidzieli i nie zorganizowali aparatu prasowego w ten sposób, jak to uczynili sprzymierzeni; próby podjęte w tym względzie przez Hindenburga i Ludendorffa w r. 1918 były już spóźnione.

Brak odpowiednich przygotowań mobilizacyjnych odnośnie prasy, gorączkowe tworzenie Wojennego Biura Prasowego i Głównego Urzędu Cenzury Wojennej w początkach wojny postawiły Niemcy w sytuacji bardzo przykrej, skazując je pod tym względem na zgóry przewidzianą przegraną w stosunku do sprzymierzonych. W odezwie, podpisanej w początkach wojny przez Asquitha, Rosberry i Balfoura do narodu angielskiego, powiedziano między innemi: „...pod koniec wojny opinja publiczna będzie stanowiła czynnik decydujący. Jeżeli naród angielski do końca wytrwa niewzruszenie na zajętem stanowisku, jesteśmy pewni, że zwycięstwo będzie jego udziałem".

Nie pozbawione jest słuszności, jak autor wspomina, powiedzenie kardynała Merciera, odbywającego po wojnie podróż po Ameryce, że państwa koalicji wygrały wojnę przez prasę.

Przechodząc do właściwego tematu, autor zaznacza, iż Naczelne Dowództwo wojska niemieckiego, z chwilą okupowania obszarów nieprzyjacielskich na wschodzie i zachodzie, siłą rzeczy zmuszone zostało do zorganizowania na nich takiego aparatu prasowego, którything odpowiednio wpływał na urobienie opinji publicznej wśród ludności nieprzyjacielskiej i stale występował w obronie interesów niemieckich. Niemieckie władze okupacyjne wydawały we Francji „Gazette des Ardennes", w gen. gubernatorstwie Belgji „Belgischer Courrier", w gen. gubernatorstwie warszawskiem szereg dzienników i czasopism niemeickich. Dowództwo Wojska Niemieckiego na Wschodzie, poza znaczną ilością dzienników i czasopism, przeznaczonych wyłącznie dla wojska, postanowiło w ważniejszych miejscowościach obszaru okupacyjnego wydawać pisma, przeznaczone głównie dla ludności tubylczej. W końcu grudnia 1915 r., po długich naradach władz wojskowych i cywilnych, postanowiono w Kownie, siedzibie Kierownictwa Administracji „Ober-Ostu", utworzyć samodzielny wydział prasowy wraz z biurem cenzury, posiadającem odpowiedniki w miejscowościach, gdzie pojawiały się pisma. W Niemczech wydział prasowy zależał od Ministerjum Spraw Zagranicznych, na wschodzie podlegał on bezpośrednio szefowi sztabu „Ober-Ostu". Zorganizowanie tego urzędu poprzedził — rozkaz Naczelnego Wodza na Wschodzie co do wydawania dla Litwy specjalnego dziennika „Dabartis" (lipiec 1915 r.) oraz inicjatywa poszczególnych miejscowych władz okupacyjnych. Trudności w tym względzie były dość znaczne, jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że na północno-wschodnim obszarze okupacyjnym Niemcy zetknęli się z ludnością polską, litewską, łotewską, białoruską i żydowską oraz ze sprzecznemi niejednokrotnie interesami poszczególnych grup narodowościowych.

Przystępując do wydawania dzienników o charakterze urzędowym, władze okupacyjne miały na celu przedewszystkiem dobrze zrozumiany interes własny. Celem tym było przychylne usposobienie ludności terenów okupacyjnych do nowych władz, zapoznanie jej z szeregiem zarządzeń i instrukcyj, wpojenie przekonania o szlachetności i potędze kultury niemieckiej, wiary w pewne zwycięstwo Niemiec nad sprzymierzonymi, zachęcenie do uprawy roli, naprawy dróg, mostów i t. p. Dla zaspokojenia ciekawości podawano oczywista komunikaty wojenne i wiadomości z kraju. O ile chodzi o pisma względnie dzienniki natury urzędowej, to zdecydowano

założyć je w Kownie, Wilnie, Grodnie i Białymstoku; następnie w początkach 1916 r. zezwolono na wydawanie prywatnych pism gospodarczych Litwinom, Polakom, Białorusinom, Łotyszom i Żydom. Pisma urzędowe przeznaczone były, jak wyżej wspomniano, przedewszystkiem dla ludności obszarów okupacyjnych, a ponadto dla żołnierzy na froncie i w etapie; posiadając łączność z ajencją prasową Wolffa, dostarczały pisma „Ober-Ostu" o wiele szybciej wiadomości, niźli nadchodzące z Niemiec gazety. Ze względu na brak papieru w Niemczech, objętość dzienników ograniczała się początkowo do 4 — 6 stron druku, później ją powiększono w miarę napływu miazgi papierowej z Polski.

W gazetach „Ober-Ostu" pracował szereg zmilitaryzowanych, wybitnych dziennikarzy niemieckich. Do Kowna i Wilna, tych dwóch głównych ośrodków „Ober-Ostu" sprowadzili Niemcy pierwsze maszyny rotacyjne i poczynili bardzo poważne inwestycje, licząc się z tym faktem, że ziemie te po skończonej wojnie znajdą się w orbicie wpływów i zależności politycznej od Berlina.

Gazety, wydawane przez „Ober-Ost" pojawiały się zazwyczaj 3 razy tygodniowo. Do nich należały „Dabartis" w języku litewskim. „Homan" w języku białoruskim, Gazeta Kowieńska, Wileńska i Suwalskie Wiadomości w języku niemieckim oraz Gazeta Grodzieńska i Białostocka w językach niemieckim, polskim, żydowskim. Najwększą uwagę poświęcono pismom „Dabartis" i „Homan", które miały odpowiednio urabiać społeczeństwo litewskie i białoruskie, chroniąc je jednocześnie od wpływów i aspiracyj politycznych polskich; te dwie gazety wysyłano również do obozów jeńców rosyjskich, szerząc wśród nich propagandę filoniemiecką.

Jeżeli przeliczyć wszystkie dzienniki i czasopisma, które pojawiły się na obszarze t. zw. „Ober - Ostu", to zbierze się ich wcale pokaźna liczba 41, z czego 8 miało charakter wybitnie wojskowy.

W języku	niemieckim	wychodziło	18 gazet
„	litewskim	„	8 „
„	łotewskim	„	6 „
„	ukraińskim	„	2 „
„	żydowskim	„	2 „
„	polskim	„	1 „
„	fińskim	„	1 „
„	białoruskim	„	1 „

oraz dwa w języku niemieckim, polskim, żydowskim.

Z tego zestawienia cyfrowego widać jasno politykę niemiecką, stosowaną na obszarze okupacyjnym, gdzie starano się za wszelką cenę usunąć żywioł polski i wyeliminować jego odwieczne wpływy na tych ziemiach.

Praca dr. Bertkaua stanowi ciekawy przyczynek do historji dziennikarstwa okresu wojennego i daje pewne wskazówki, powiedziałbym ogólne wytyczne co do organizacji aparatu prasowego w obszarach okupowanych. Na zakończenie sprawozdania przytoczę tutaj charakterystyczne powiedzenie Napoleona: „Il ne faut laisser à l'ennemi aucun avantage, même d'opinion".

Kpt. dypl. J. Emisarski.

Prof. dr. Friedrich Schmidt. „Der Wehrmann des XX Jahrhunderts". Berlin 1928.

Po wojnie światowej Niemcy zwrócili wielką uwagę na podniesienie wartości moralnych w społeczeństwie, szczególnie jednak w szeregach wojska.

Wobec opinji świata Niemcy stanowczo podtrzymują twierdzenie, że zarzucane i udawadniane im przykładami licznych okrucieństw, popełnianych przez nich

w czasie wojny, rozwydrzenie charakteru należy do bajek. Jednak, zdaje się, nie ulegać wątpliwości, że czynniki poważniejsze w społeczeństwie niemieckiem, raczej są zdania, że z wartością moralną żołnierza niemieckiego było bardzo źle, że należałoby zarządzić kontrolę i reorganizację systemu wychowania młodzieży niemieckiej, szczególnie podczas służby wojskowej, która przecież w życiu społecznem odgrywa wielką rolę.

Zdaje się, że tego też zdania jest autor omawianej książki.

Celem książki „Der Wehrmann des XX Jahrhunderts" jest przedstawienie, w jaki sposób mogą współdziałać istniejące w wojsku niemieckiem szkoły cywilno-wojskowe (Heeresfachschulen) z organami wojskowemi w rozbudzaniu i utrzymywaniu w szeregowych umiłowania do zawodu żołnierskiego.

Wypada tu pokrótce przypomnieć, że władze kierujące „Reichswehr" powołały do życia owe „Heeresfachschulen" w celu dania możności wszystkim zawodowym szeregowym, z których składa się wojsko niemieckie, obrania sobie przyszłego zawodu cywilnego i kształcenia się w tym kierunku już w wojsku, pod kierownictwem naukowych sił cywilnych.

Istnieje kilka typów takich szkół, a więc szkoły administracyjne i gospodarcze, rolnicze i leśne, szkoły techniczne i przemysłowe, wreszcie szkoły z zakresu rękodzielnictwa. Ukończenie takich szkół kilkoletnich daje absolwentom patent t. zw. mistrza, rządcy i t. p.

W ten sposób Niemcy, kształcąc żołnierza, podnoszą zarazem wartość ogólną swego wojska i społeczeństwa.

Prof. Schmidt jest za nadaniem jednolitego kierunku wszystkim tym wojskowym szkołom zawodowym, które przecież dla naszego zachodniego sąsiada są tworem nowym, nieznanym, powojennym.

„Der Wehrmann des XX Jahrhunderts" podzielony został na trzy rozdziały:

Rozdział pierwszy mówi o wychowaniu żołnierza zawodowego, o potrzebie wpojenia w wojsko zasady, że stanowisko żołnierskie musi być dla niego treścią życia. Środkami do osiągnięcia tego celu jest moralne wychowanie, podniesienie wartości osobistej, wkońcu dokształcanie w dziedzinie wiedzy ogólnej. Dlatego też jest rzeczą niezbędną, ażeby narówni z wychowaniem fizycznem oraz wojskowem odbywało się wychowanie moralne, oraz intelektualne. Tylko taki system szkolnictwa może dać rękojmię stworzenia takiego wojska, które będzie posiadało ludzi samodzielnie myślących i samodzielnie pracujących.

Zakładanie zawodowych szkół cywilno-wojskowych ma na celu wychowanie z dzielnych żołnierzy zawodowych również tęgich pracowników w obranych sobie gałęziach pracy.

Autor twierdzi, że wyrabianie charakteru u żołnierzy jest możliwe dopiero wtedy, gdy nauczyciele cywilni pracować będą ręka w rękę z oficerami. Obydwie kategorje nauczycieli powinny dążyć przedewszystkiem do wywołania wśród uczni bezgranicznego zaufania we własne siły, do wyrobienia typów żołnierzy odważnych, posiadających dyscyplinę, wysokie poczucie honoru i obyczajowości.

Naturalnie, takie wyniki osiągnąć będą mogły tylko te siły wychowawcze, które same będą posiadały silną wolę oraz wartość moralną.

Rozdział drugi omawia wychowanie zawodowe w życiu cywilnem. Autor zwraca uwagę na wielkie znaczenie dyscypliny życiowej, jak również na konieczność uświadomienia ogółu o potrzebie dostatecznego, ale nie nadmiernego odżywiania się. Jest on również za wytoczeniem wojny alkoholizmowi i nikotynie. Tak

samo na zagadnienie seksualne należy zwracać dużą uwagę. Kwestje moralne powinny zajmować dominujące stanowisko w szkołach cywilno-wojskowych.

W książce prof. Schmidta nie jest zupełnie poruszana sprawa szkolnictwa zawodowego. Nie ulega wątpliwości, że gałęź ta jest w Niemczech praktycznie doskonale prowadzona.

Ostatni rozdział o wychowaniu społecznem żołnierzy omawia kwestję świadomości narodowej, charakteru narodowego, ojczyzny i stosunku społecznego obywateli niemieckich.

„Der Wehrmann des XX Jahrhunderts" jest dalszem uzupełnieniem całego szeregu powojennych wydawnictw niemieckich z cyklu moralnego i intelektualnego wychowania wojska.

Wystarczy wspomnieć choćby o „Wehrmacht und Erziehung" — Keila, „Der deutsche Soldat" — Schuberta, „Die geistig-sittliche Bedeutung des Soldatenlebens" — Verwegena, „Der deutsche Soldat einst und jetzt" — Gesslera, „Die Psyche der Heere" — Freytag - Loringhovena, ażeby sobie uprzytomnić, jak wielką wagę przywiązuje się dzisiaj w Niemczech do podniesienia wartości moralnej wojska.

Dzieło prof. Schmidta ciekawe jest specjalnie ze względu na poglądy autora na powody katastrofy wojennej Niemiec. Wystarczy tu zacytować choćby jedno z jego licznych, acz dyskretnych wynurzeń: „...Katastrofa 1918 r. była dla Niemiec z punktu widzenia stosunków moralnych społeczeństwa niemieckiego koniecznością historyczną..."

Kpt. dypl. A. Szymański.

M. Swiecznikow. „Rejdy konnicy i oborona żeleznych dorog". Gosizdat. Moskwa — Leningrad, 1928.

Przeszło 160 stron zawierająca książka, należąca do cyklu „Bibljotieka Komandira", w sposób przystępny i nader wyczerpujący omawia tak ciekawie kwestje, jak zagon kawalerji, mający na celu zniszczenie kolei żelaznej i przeciwdziałanie, aby do tego nie dopuścić.

Całość książki składa się z następujących rozdziałów: 1) o zagonach, ich celowości, organizacji i przeprowadzaniu;

2) o działaniach partyzanckich;

3) — wyłuszczającego ogólne zasady organizacji ochrony kolei oraz zawierającego szczegółowe wskazówki co do organizacji obrony stacji, objektów kolejowych i t. p.;

4) — zawierającego opis dwóch ćwiczeń pokazowych: na obronę i napad na stację,

ponadto — 9-iu dodatków (wzory zadań, rozkazów, meldunków i t. p.).

Na wstępie autor słusznie zaznacza, że znaczenie kolei, a co za tem idzie i jej zniszczenia na teatrach działań ubogich w sieć kolejową jest ogromne: zagon skierowany na ważną arterję kolejową w odpowiednim czasie może poważnie zakłócić życie wojska nieprzyjacielskiego i wywołać przesilenie.

Jednak nieodzownym warunkiem tego jest ścisła logiczna łączność („uwiazka") między zadaniem kawalerji w zagonie, a całością działań armji, albowiem zagony „samodzielne" niszczą kawalerję, bez korzyści dla całokształtu działań.

Na szczególne podkreślenie zasługuje myśl, usilnie podsuwana przez autora (co zresztą czerwoną nicią przewija się we wszystkich opracowaniach sowieckich), o skutkach politycznych zagonów (wywołanie powstania i t. p.).

Przygotowanie zagonu wymaga:

a) opracowania planu zagonu,

b) zachowania tajemnicy przygotowań,

c) odpowiedniego ustalenia składu oddziału,

d) przełamania frontu nieprzyjacielskiego, by otworzyć drogę kawalerji na tyły nieprzyjaciela,

e) ustalenia planu działań na tyłach nieprzyjacielskich,

f) poczynienia przewidywań co do drogi powrotnej.

Współdziałanie lotnictwa jest bardzo pożyteczne, a nawet niezbędne, już to jako zwiadów, już to jako uzupełnienia niszczycielskich działań zagonu przez bombardowanie powietrzne, już to jako środka łączności w tył (zagonu z armją). Sceptycznie zapatruje się autor na rolę samochodów pancernych (trudności zaopatrzenia w paliwo, hałas silników).

Z dalszych wskazówek, naogół nie stanowiących nic nowego, zanotować można wzmiankę: na jakie objekty należy się zwrócić — czy na wiele drugorzędnych przy pomocy kilku podjazdów, czy też na jakiś główny cel, który coprawda trudniej będzie naprawić, ale zato będzie lepiej broniony.

W y k o n a n i e z a g o n u. Poruszając się zupełnie izolowanie na tyłach nieprzyjaciela, otoczona, stale i zawsze oczekująca napadu, kawalerja w zagonie powinna zorganizować odpowiednio swoje zwiady, ubezpieczenia i łączność, oraz być w stanie w każdej chwili dnia lub nocy stoczyć walkę.

Rozpoznanie naogół nie powinno zdradzać miejsca sił głównych kawalerji, a nawet jej obecności. Zwiady rozpoznawcze na odległość do 10 — 15 km, ubezpieczające — jeszcze bliżej.

Zwiady lotnicze w promieniu dziennego marszu, t. j. 60 — 70 km.

Łączność — dzieli się na zewnętrzną, czyli z armją, i wewnętrzną.

Pierwsza oparta wyłącznie na użyciu radjotelegrafu i samolotów. Charakterystyczne jest kompletne pominięcie gołębi (łączność jednostronna od kawalerji do armji). Wewnętrzna — opiera się na technicznych środkach — podczas postojów i na gońcach konnych — w marszu.

Autor podkreśla znaczenie wzajemnego zrozumienia się między dowódcami, jako podwaliny skoordynowanych działań.

W a l k a. W czasie zagonu kawalerja może staczać walki:

1) zawczasu zamierzone, np. napad na objekt broniony a będący c e l e m zagonu;

2) przypadkowe, wywołane spotkaniem się z nieprzyjacielem podczas marszu. Należy unikać tych ostatnich, wykorzystując całkowicie ruchliwość własną, albowiem walki przypadkowe, nawet zwycięskie, opóźniają zagon, czas zaś jest wrogiem zagonu.

Zamierzając dokonać napadu — wskazane jest poprzedzić go dywersją w innym kierunku, skierowaną również na ważny punkt, by zmylić nieprzyjaciela i ściągnąć tam jego odwody.

Zwłaszcza działając przeciw osłonie kolei żelaznej, należy rozpraszać uwagę przeciwnika, napadając jednocześnie w kilku kierunkach, chociażby tylko drobnemi partjami.

Napad powinien być bardzo szybki, prowadzony odrazu dużemi siłami i z kilku stron. Ustalić odpowiednią chwilę napadu jest rzeczą niezmiernie ważną, ale zarazem i bardzo trudną; w poprzednich wojnach kawalerja zwykle pod koniec dnia podchodziła jak najbliżej do celu, wykorzystywała noc na odpoczynek i przygotowania (bardzo staranne) — z tem, by nazajutrz dokonać napadu. Ta metoda daje pewne korzyści: po udałym napadzie kawalerja jest w stanie nietylko wykorzystać powodzenie, ale i oddalić się od punktu napadu, maskując swój prawdziwy kierunek odwrotu, wykonać szereg innych zniszczeń i t. d. po nieudałym zas, również łatwiej jej oddalić się, aniżeli po nocnej walce.

Jeżeli się zdecydowało wykonać napad w nocy, to należy uskuteczniać to „bez hałasu" — na bagnety, lub szable.

Autor naogół nie jest zwolennikiem nocnych napadów chyba, że przy współpracy z miejscowymi partyzantami, dobrze znającymi każdą piędź terenu.

Właściwości działań kawalerji przy napadzie na stację kolejową i most wypływają z konieczności staczania walki na ulicach i między zabudowaniami. Zwykle przy stacji znajduje się jakaś osada, lub miasteczko, co ogromnie utrudnia napad. Nie mając dostatecznych sił, lepiej nie wdawać się w podobną walkę, gdyż w zagonie niepowodzenie i straty wpływają szczególnie ujemnie na stan psychiczny żołnierzy.

Pierwszym warunkiem jest staranne rozpoznanie planu osiedla (informacje sprzyjających mieszkańców, partyzantów i t. d.).

Następnie demonstracja na drugorzędnym kierunku i gwałtowne natarcie, z udziałem artylerji, samochodów pancernych i jeżeli można, lotnictwa niszczycielskiego. Pojedyńcze działa towarzyszą nawet drobniejszym oddziałom. Chodzi o jak najrychlejsze dostanie się do ważnego ośrodka stacji (wieża ciśnień, parowozownia, instalacje zwrotnicze i blokownia). W tym celu oddziały saperskie z materjałem wybuchowym powinny posuwać się tuż za oddziałami nacierającemi.

Specjalnie wysłane podjazdy powinny uszkodzić zawczasu tor na kilka km od stacji (we wszystkich kierunkach), mimo to należy ku miejscom zniszczeń (względnie w kierunku skąd spodziewany jest nieprzyjaciel) wysłać oddziały ubezpieczające, gdyż posiłki nieprzyjaciela (pociągi pancerne, drezyny, odwód ochrony) mogą łatwo uszkodzenia naprawić i zdążyć z odsieczą.

Następnie autor szczegółowo studjuje technikę napadu, współdziałanie i rolę poszczególnych broni, kładąc szczególny nacisk na korzyści, płynące z uzgodnienia działań lotnictwa i kawalerji w okresie walki.

Czas trwania zagonu można obliczyć w przybliżeniu, o ile się zna cel. Przeciętnie wynosi on około tygodnia (licząc i czas potrzebny na wycofanie się). Przeciętny przemarsz dzienny — około 50 km, ale w zagonach kilkudniowych norma ta może dojść i do 75 km.

Z w a l c z a n i e   z a g o n ó w polegać może albo na wykonaniu własnego zagonu na tyły przeciwnika, albo skierowując przeciw zagonowi własną kawalerję. Za najgroźniejszych przeciwników zagonów autor uważa: dobrą łączność w tyłowym obszarze, dobre rozpoznanie i silne lotnictwo, które najlepiej może zdezorganizować kawalerję przeciwnika.

Dużą rolę odgrywać będą własna kawalerja, bronie pancerne, współdziałanie z ludnością (zasadzki i t. p.) i wreszcie ruchliwe oddziały piechoty (na wozach).

Bezpośrednia ochrona ważniejszych objektów kolejowych, acz niewystarczająca do bezwzględnego zapewnienia ich nietykalności, może znacznie pokrzyżować plany kawalerji.

Działania partyzanckie.

Osobny rozdział poświęcony jest roli partyzantki na tyłach nieprzyjaciela oraz własnych. Udział partyzantów w działaniach wojennych jest zupełnie wytłumaczony charakterem współczesnych wojen, które są pojedynkiem narodów, nie zaś tylko wojsk.

Celem działań partyzanckich będzie wykonywanie zadań drugorzędnych, mających jednak wpływ na przebieg własnych operacyj — mianowicie wszelkie działania na szkodę nieprzyjaciela na jego tyłach — lub też ochrona tyłów własnej armji. Ostatni punkt jest bardzo ciekawy i zdaje się dotychczas nie był brany pod uwagę w rozprawach na temat „małej wojny".

Nieodzownym warunkiem powodzenia partyzantki jest sprzyjający stosunek ludności miejscowej.

Bliższe cele można podzielić na a) polityczne i b) operacyjno taktyczne.

Pierwsze są osiągane dzięki działalności rozkładowej wśród ludności przeciwnika oraz jego tyłowych oddziałów. Zjawienie się i zakorzenienie się oddziałów partyzanckich wzbudza i podnieca wszelkie czynniki wywrotowe wśród ludności, a śmiałe działania i pochwycenie jeńców, których następnie puszcza się do domu z odpowiedniem pouczeniem, rozsiewa panikę i zjednywa zwolenników wśród słabszych pod względem moralnym oddziałów tyłowych.

Po względem wojskowym — działania partyzanckie mają za zadanie:

a) zakłócenie działania aparatu dowodzenia i łączności,
b) odciągnięcie części sił nieprzyjaciela z kierunków ważniejszych,
c) rozpoznanie,
d) dezorganizację tyłów pod względem materjalnym (napady i konfiskaty),
e) niszczenie żywej siły przeciwnika,
f) poparcie powstań ludowych na jego tyłach.

Partyzantkę można prowadzić albo samodzielnie, albo też łącząc jej działania z zagonami kawalerji i lotnictwa, co daje najlepsze wyniki.

Autor szczegółowo rozpatruje następnie zagadnienia organizacji, życia i sposobów działania oddziałów partyzanckich. W omawianych niżej przykładach przeprowadzonych ćwiczeń pokazowych (pod Moskwą) na temat napadu na linje kolejowe i ich obrony, moment współdziałania kawalerji regularnej z luźnemi bandami partyzantów został bardzo szeroko uwzględniony.

Następny rozdział (i najbardziej wyczerpujący) traktuje o ochronie kolei żelaznej.

Przedewszystkiem autor podkreśla znaczenie bezpieczeństwa kolei na frontach rozciągłych o ubogiej sieci kolejowej i drogowej.

Zagrażają kolejom wywiadowcy nieprzyjaciela, bandy partyzantów, zagony kawalerji i lotnictwa. Cechą charakterystyczną ich obrony będzie niewspółmierna rozciągłość linji do sił. Wobec tego zasadniczo plan ich obrony będzie polegał na obsadzeniu najbardziej ważnych objektów stałemi zało-

gami (bardzo ograniczonemi siłami) i na przeciwnatarciach specjalnych odwodów i jednostek szturmowych („udarnyja czasti"), przewożonych bądź koleją, bądź też szybko drogami.

Do obrony zagrożony obszar dzieli się na odcinki (od 20 — 60 km), których obsadę będzie stanowił bataljon oddziałów ochrony, wzmocniony technicznie (reflektorem, sapersko - maskujące, samochodowe, łączności, gazowe i inne jednostki) oraz pancernemi środkami (pociągi i drezyny pancerne, ew. samochody pancerne).

Metody obrony stacji kolejowej przestudjowane są nadzwyczaj szczegółowo. Pod względem metody obrony można podzielić je na wielkie, otoczone zazwyczaj licznemi zabudowaniami (osady i t. p.) — i małe, izolowane w terenie.

Pierwsze powinne być utrzymywane aż do nadejścia odsieczy, a więc posiadać załogę stosunkowo liczną.

Sposoby obrony są różne, zależnie od sił załogi, przy licznej załodze obrona kolei niczem się nie różni od zwykłej obrony osiedla (walka uliczna). Zwykle jednak załoga nigdy nie będzie zbyt liczna — przeciętnie wynosi ona około jednej kompanji wzmocnionej ciężkiemi karabinami maszynowemi (ew. na drezynach).

W tym wypadku obrona będzie miała pewne cechy specyficzne:

a) specjalna załoga dla właściwych zabudowań stacyjnych,

b) wykorzystanie budynków osiedla do uporczywej obrony i walki ulicznej,

c) wysunięcie poza granice osiedla wyłącznie elementów obserwacji,

d) szerokie wyzyskanie pociągów pancernych(ew. improwizowanych).

Ogólna myśl przewodnia — utrzymać zabudowania stacyjne (biuro, telegraf, wieżę ciśnień i zwrotnice) do nadejścia odsieczy.

Niewielkie stacje wchodzą zazwyczaj w skład pododcinków ochrony linji, np. w skład pododcinka plutonu, którego ogólna rozciągłość dochodzi do 5 km. W podobnym wypadku załoga małej stacyjki (przystanku) wyniesie nie więcej ponad 1 drużynę z ciężkim karabinem maszynowym.

Wystarcza to tylko do obrony przed drobnemi patrolami nieprzyjacielskiemi, na wypadek zaś napadu większych sił, zadaniem drużyny będzie jak najdłuższe utrzymanie styczności z nieprzyjacielem i w razie jego wycofania się, ponowne zajęcie stacji i nawiązanie utraconej łączności.

Mosty są bronione przez słabą załogę, której zadaniem jest jak najdłużej utrzymywać się na moście, a w razie wyrzucenia, trzymanie nieprzyjaciela pod ogniem artylerji i ciężkich karabinów maszynowych, by uniemożliwić mu wysadzenie go lub uszkodzenie.

Rozdział ten jest opracowany niezwykle drobiazgowo, zawiera masę przeróżnych wskazówek praktyczno - technicznych, których niesposób streścić w sprawozdaniu.

Resztę pracy Swiecznikowa zajmuje nader szczegółowy opis dwóch ćwiczeń odbytych pod Moskwą. Celem ich — było studjum:

a) pracy oddziału kawalerji, mającego za zadanie przerwanie komunikacji kolejowej na tyłach nieprzyjaciela (działał pułk z artylerją, samochodami pancernemi, przy współudziale pieszych i konnych oddziałów partyzanckich i lotnictwa);

b) obrony pododcinka linji kolejowej zawierającego most, większą stację i dwie mniejsze, przez bataljon, również wykorzystujący miejscowe organizacje

społeczno-partyzanckie, oraz posługujący się (w 2-m ćwiczeniu) psami tresowanemi (do łączności i zwiadów).

Do ćwiczeń, które obejmowały całość zagadnienia, zmobilizowano cały aparat służby kolejowej. Sprawdziły one pogotowie pozawojskowej obrony przeciwgazowej i dały wiele materjału doświadczalnego.

Miały one charakter t. zw. ćwiczeń „pokazowych", to znaczy, że były uprzednio przepracowane (myśl manewru, ogólne warunki wykonania) przez odnośnych wykonawców na mapie i w terenie.

Mjr. dypl. Dunin-Żuchowski.

Redaktor: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI*

Sekretarz redakcji: *KPT. TADEUSZ FRASUNKIEWICZ*

Zeszyt w sprzedaży pojedyńczej 4.— zł.

Prenumerata półroczna, począwszy od 1. I. 1929: w Warszawie 10.50, zamiejscowa 11.— zł.

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Główny, plac Józefa Piłsudskiego 3. Telefony: redaktor 75 wewn. Sztabu Głównego, sekretarz 170 wewn. Sztabu Głównego.

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69. Tel. 202 - 19.

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.